

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297825

P U Ł A W Y.

III.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

	złr. ct.
Kraśiński Zygmunt. Listy. Tom I. Do Konstantego Gaszyńskiego z przedmową J. I. Kraszewskiego. Z portretem autora. Lwów 1882, w 8ce, str. VIII i 343. Cena mrk. 6.—	3 20
— Listy. Tom II. Do Adama Soltana, z przedmową J. I. Kraszewskiego. Lwów, 1883, w 8ce, str. XIV i 462. mrk. 6.	3 20
— Listy t. III. do Juliusza Słowackiego, R. Załuskiego, Ed. Jaroszyńskiego, A. K. St. Kozmianów i Bronisława Trentowskiego. Lwów, 1886, w 8ce, str. 356 mrk. 6.	3 20
Lemcko Karol dr. Estetyka. Podług wydania oryginału niemieckiego z upoważnienia autora przełożył Bronisław Zawadzki. Wydanie 2gie pomnożone z 62ma rycinami. Lwów, 1882, w 8ce, str. 552. mrk. 12. zlr. 6.40, w oprawie mrk. 15.—	7 60
Bolestawita B. Hybrydy, powieść współczesna	2 40
— Król i Bondarywna, powieść historyczna	2 40
— Pamiętnik panicza — Dziennik Serafiny	2 40
— Nad modrym Dunajem. Nowella	2 40
Chłędowski J. Sylwetki społeczne	2 40
El...y. Gałązka heliotropu. Komedya	— 60
Estreicher. W. Pol, jego młodość i otoczenie	2 80
Jeż T. T. Ostapek. Ustęp z przeszłości emigracyjnej	2 40
Kaczkowski Karol. Wspomnienia 1808—1831 z papierów pozostałych po ś. p. K. K. gen. szt. lekarzu wojsk polskich. ułożył T. O. Orzechowski, 2 tomy	4 20
Kantecki K. Elżbieta, trzecia żona Jagielly	1 20
— Z podróży Oświęcima	1 80
— Dwaj Krzemieńczanie. Wizerunki literackie, 2 tomy	3 60
Kubala L. Dr. Szkice historyczne, dwie serye każda p	3 40
Lemcke K. Estetyka, 2 tomy	6 —
Lisko X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i pamiętniki	4 20
Listy Tadeusza Kościuszki, zebrane, wstępem objaśnione, przez L. Siemińskiego	2 80
Lorkiewicz A. Bunt gdański w r. 1825	1 80
Monumenta historiae polonica. Pomniki dziejowe Polski, tom III. Wydanie nakład. Akrd. Umiejęt.	12 —
Niewiarowicz A. L. Wspomnienie o A. Mickiewiczu	2 20
Pamiętnik damy polskiej z XVIII wieku.	1 80
Przyborowski W. Rubin wezyrski. Powieść.	1 80
— Księżniczka z Minsterbergu	1 50
Stadnicki K. Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina, W. ks. Litwy	2 40
Sas Berlioz. Mozaika. Gawędy szlacheckie, 2 tomy	3 80
Sewer. Bratnie dusze. Powieść	2 40
Wilczyński A. Kłopoty starego komendanta. Opowiadania, 3 tomy z ilustracyami	5 40
Wilkońska P. Na teraz, Powieść	2 40
Wspomnienia Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberji	2 60
Zwierciadło głupstwa. Powieść, napisał Ignotus	3 20

P U Ł A W Y

(1762—1830).

MONOGRAFIA

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO, POLITYCZNEGO I LITERACKIEGO

na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie

OPRACOWAŁ

LUDWIK DĘBICKI.

Z PIĘCIOMA RYCINAMI.

TOM III

L W Ó W.

NAKLAD KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

1888.



II - 348137

II ~~37055~~

KRAKÓW.

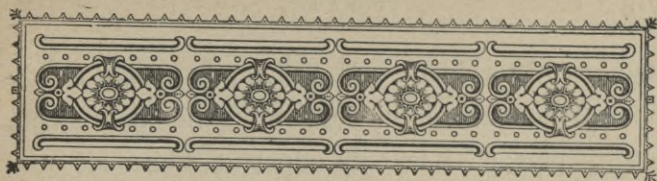
Druk Wł. L. Anazyca i Spółki, pod zarządem Jana Gadowskiego.

Akc. N. ~~12 272/III/59~~

TOM TRZECI.

POZA PUŁAWAMI.





PRZEDMOWA.

H*abent sua fata libelli.* I ta książka uległa różnym przemianom od pierwotnego założenia. Dwa tomy przed rokiem ogłoszone nie wystarczyły, aby ująć całość monografii Puławy. Dobre przyjęcie przez krytykę a pewne zajęcie wzbudzone wśród ogółu czytających stało się zachętą, aby rozpoczętej pracy nie przerywać, iść do gruntu, organicznie ją rozwinać i nie skracać opowiadania dla pośpiechu.

Niespodziewane powodzenie w czasach obojętności literackiej nie bywa dowodem wartości książki, ale tylko świadczy, że się trafiło na kierunek odpowiadający usposobieniu i potrzebie. Piszący szukał w tej pracy wypoczynku i ulgi od trudów dziennikarskiego zawodu — nie bę-

dąc ani historykiem, ani belletrystą cofnął się do początków naszej niedoli, aby widokiem tego, cośmy przeżyli i tej siły odpornej, która się znalazła, żywotności, która się ocknęła, pokrzepić myśl znękaną — gdy z dnia na dzień zapisywać przychodzi niedoli tej wzrastający ciągle nadmiar; pragnął nadto czytelnikom temi wspomnieniami nieco rozproszyć czarnych myśli, jakie się tłoczą w obecnej dobie...

Między przeszłością dziejową a dziennikarską współczesnością, między sferą historyi w jej wyższym znaczeniu a drobną i banalną anegdotą, snuje się mnóstwo włókien z wczoraj na dzisiaj, które stanowią pasmo życia obyczajowego i cywilizacyjnego w narodzie. Nadeszła już widocznie chwila, aby te czasy, ci ludzie, te wypadki i przeobrażenia, z dziedziny wspomnień, coraz bardziej się zacierających, przeszły w literaturę pod nową nieco i szerszą formą, aby do tego co współcześni zapisali w pamiętnikach, dołożyć źródłową pracę, podciągnąć linię i zsumować, co tam wyblęzło żywotnego i pozostało spuścizną dla nas, aby nadto spojrzeć poza siebie, jak ta niedawna przeszłość przedstawia się w perspektywie dwóch już minionych pokoleń.

Wśród zarzutów nader życzliwej zresztą krytyki był jeden, który zaniepokoił sumienie autora, dotyczył on mianowicie zasadniczego pytania: czy godzi się piórem publicysty lub kronikarza dawać wyraz przekonaniom o rzeczach i sprawach, o których tylko historyk ma prawo rozstrzygać i orzekać? Może to zarozumiałość i lekkomyślne targnięcie się w zakres, do którego się niema kompetencyi? Zarzut był tem bardziej niepokojący, że zdanie piszącego stało w sprzeczności z poglądem pierwszorzędnej powagi, a tem dziś boleśnieszysy, że ta różnica zapatrywań odnosiła się do dzieła niestety przerwane go zgonem jednego z najznakomitszych badaczy przeszłości. A jednak mimo głębokiej czci, której piszący dał równocześnie wyraz i mimo głębszego jeszcze żalu po tak ciężkiej stracie, nie mogę zostawić zarzutu bez zapytania: czy nie był zbyt bezwzględny? Sądzę bowiem, iż historia nie jest zamkniętą w sobie umiejętnością i nie zna monopolu — schodzi ona jako *magistra vitae* do maluczkich, dozwała, co więcej wymaga, aby każdy, choć się jej fachowo nie poświęca, zdawał sobie z przeszłości sprawę, bo tylko ten, co sobie wyrobił przekonania o historii własnego

narodu, może na nich opierać zasady swe polityczne. Podobnie niekażdy chrześcianin jest obowiązany być teologiem, ale każdy winien gruntować w sobie zasady religijne; ta jest tylko różnica, że historia nie zna dogmatów jak nauka wiary. Dokument i źródło nie stanowi tu zawsze ostatecznego kryterium, zwłaszcza gdy nie chodzi o stwierdzenie samego faktu, ale o pobudki czynów i o wewnętrzną wartość ludzi. Nie sędzę także, aby różnica w punktach zapatrywania na tę etyczną bardziej niż polityczną miarę ludzi i stronnictw, miała być takim niebezpiecznem i zdrożnem zboczeniem, aby już tego, który się jej dopuścił sprowadzała na inne drogi i pozbawiała dobrodziejstw korzystania z rezultatów zdobytych przez historyka, gdy się go przytacza z najżywszem uznaniem, ale i z zastrzeżeniem. Mniemam przeciwnie, że szczerść i swoboda zdania jest właśnie hołdem dla dziejopisarzy przynoszących wielkie narodowi zdobycze swej pracy i swej myśli. Co innego gdy się wszystko odrzuca dla jakiegoś uprzedzenia, a co innego jak w tym wypadku, gdy uchylając czoła przed ogromem zasługi badacza odzywa się głos, że nie wszystko przyjmuje bezwarunkowo. Nieró-

wność kompetencji nawet w takiej wątpliwości czy zastrzeżeniu o tyle się zmniejsza, że historyk patrzy na męża stanu, kronikarz na człowieka, historyk z tajnych dokumentów następstwa czynów ocenia, kronikarz jest echem uczuć i objawów współczesnych. Tamten patrzy zgóry, ten zdołu i z tego stanowiska wolno mu sądzić nie naruszając sądu o drogach politycznych, stanąć w obronie pobudek, które do błędu prowadziły, wolno i godzi się podnieść te strony charakteru i cnoty publicznej, które niezawsze ratują od pomyłki, ale zawsze mają swój zbawienny wpływ na poziom społeczny.

Z ciężkiem sercem, jakby z wyrzutem sumienia przystąpiłem do tego wyjaśnienia, które się odnosi do ustępu o stronnictwie patryotycznym na czteroletnim sejmie. Zdania tam wyrażone nie miały nic wspólnego z tym sentymentalizmem, który ma się objawiać zwłaszcza u dam oburzeniem patryotycznym wyrażanem po francusku, ani też z tą ciasnotą, która się lęka krytyki historycznej, aby nie rozwiła konwencyonalnych ideałów i popularności; uwagi te wypłynęły ze szczerego i głębokiego przekonania, którego dotąd piszący zmienić nie zdołał, iż od-

rodzenie poczucia moralnego w upadającej Polsce rozpoczyna się od twórców konstytucyi 3 maja, że dlatego mimo błędnej drogi stronnictwo to ma największą wartość etyczną z pośród wszystkich współczesnych, a ztąd i wpływ zbawienny na to co zdrowiem, szlachetnością i podźwignieniem duchowem w pokoleniach porozbiorowych.

Usterki i pomyłki zbyt liczne niestety wytknięte w pierwszej części będzie obowiązkiem autora sprostować w drugim wydaniu, ale było także jego obowiązkiem tej wyrozumiałości krytyki w dalszym ciągu zbyt nie nadużywać.

Do dwóch poprzednich przybywa znów dwa tomy, a jeszcze całość niezamknięta, stopy notat i korespondencyj nieużytych leżą przed piszącym, a cały szereg znaczących osób dopomina się jeszcze o należne sobie miejsce w kronice puławskiej.

Przeszedłszy w pierwszym tomie czasy stanisławowskie, w drugim porozbiorowe i naznaczywszy w głównym zarysie stanowisko domu i rodziny Czartoryskich, należało ramy te wypełnić bardziej szczegółowo. Korespondencya naukowa i literacka skłoniła autora do wycieczek

poza Puławy. W tomie trzecim epizodami przesuwają się różne kierunki umysłowe i towarzyskie i ukazują się w grupach ludzie współcześni, na różnych polach pracujący a mający swe centrum w Puławach. Tyle tu napotkałem nieznanych dotąd szczegółów, nienaznaczonych objawów, tyle postaci zapomnianych, że różne te epizody i portrety zatrzymały piszącego dłużej, niż proporcya książki na to może dozwala. Mógłby kto zarzucić, że pod tytuł Puław podciągnięto rzeczy, które pośrednią tylko z Puławami mogły mieć styczność. Ależ celem tej książki nie jest sława jednego domu, ani chęć zaliczenia na karb Czartoryskich wszystkiego co się współcześnie w Polsce budziło. Był jednak sympatyczny związek, który łączył ludzi owego pokolenia — brakłoby tła tej monografii i obniżyłoby się znaczenie tego studyum, gdyby tylko chronologicznie zapisywać, co się w tym dworze wielkopańskim działo, gdyby powtarzać relacje zabaw w swej różnaitości nieco monottonnych, oraz zbierać echa pochwał i komerażów. W tej wędrówce z Puław do Wiednia, Krzemieńca, Wilna, Warszawy, Krakowa i Lwowa, w tych szkicach ludzi, stosunków i wypadków porządek chrono-

giczny musiał ustąpić przed epizodycznością jakiej różnorodny przedmiot wymagał.

Czwarty tom zawiera rozbiór pism rodziny Czartoryskich. Mało to dotąd obrobiony a obfity materiał, a równie ważny pod względem biograficznym, psychologicznym jak i literackim. Miara kultury, poziomu naukowego, nastroju uczuć, tendencji i wpływu członków tego rodu złożona w pismach rozrzuconych bezimiennie lub leżących dotąd w manuskryptach. Niechaj sami mówią za siebie — staraniem mojem było tylko ułożyć wiernie w całość drobne fragmenta a streścić większe prace.

Że książkę generał był uczonym i mecenasem nauk, to było wiadomem z tradycyi i przechodziło w ogólnikach z książki do książki, niepoparte dotąd jednak bliższem rozglądnięciem w tem co pisał i co działał. Dwie autorki, księżna Izabella i księżna Wirtemberska nieraz bywały przedmiotem studyów literackich, nie dość atoli dokładnych, często kreślonych na pamięć bez stwierdzenia nawet, która z nich napisała „Pielgrzyma“ a która „Malwinę“. Pisma ks. Adama z lat młodych mniej jeszcze były znane, a jednak są one najważniejsze i najwyższe. Gdy świeżo

pojawiły się Pamiętniki Adama Czartoryskiego, analiza jego poezyi, pism politycznych, historycznych i filozoficznych dozwoli łatwiej zrozumieć ten głęboki umysł i wzniosłego ducha. Pamiętnik pani Zofii Zamoyskiej podany w całości cenną jest pamiątką tej szlachetnej postaci niewieściej a rzuca wiele światła na zdarzenia rodzinne i wypadki krajowe. Stan służby księcia Konstantego wraz z notatką biograficzną uzupełnia tę część monografii, ale jej jeszcze zamknąć nie może.

Trzeba jeszcze wrócić do wnętrza Puław. Mówiąc o uczonych i literatach z Puławami będących w stosunkach, odłożyłem do ostatniej części opowiadania liczny zastęp poetów co opiewali Puławy lub w Puławach zaczęli śpiewać. Od Krasickiego i Naruszewicza aż do Franciszka Morawskiego i Kazimierza Brodzińskiego wszyscy synowie Apolina do jakiegokolwiek należeli szkoły składali tu w hołdzie jakąś rymowaną pamiątkę. Dalej pozostają jeszcze przyjaciele stale zamieszkali, rezydenci, dworzanie, oficjaliści; w patryarchalnym ustroju tego dworu, w związkach i tradycjach, które ztąd się wysnuły ich miejsce bardzo znaczące. Jak się bawiono w Puławach

i jaki ztamtąd szedł polor, to także pominiętem być nie powinno. A wreszcie przejścia ostatnich lat, od śmierci księcia jenerała do wybuchu powstania i tragiczny epilog puławskiego życia — oto obfita jeszcze treść, którą będzie mojem staraniem zamknąć w piątym i ostatnim tomie.

Autor.

Kraków 20 października 1887.

ŹRÓDŁA.

Z archiwum rodzinnego ks. ks. Czartoryskich tej nieprzebranej miny złotej autor czerpał do 3 tomu korespondencye z uczonymi, oraz wiele notatek dających objaśnienie ich stosunku do Puław — w 4 tomie z rękopismów księcia jenerała, księżny Izabelli, księżny Wirtemberskiej i księcia Adama porównyując różne rękopismów tych warianty i odpisy.

Nadto autor zawdzięcza wiele materyału rękopiśmiennego, które raczyły mu nadesłać następujące osoby:

JO. księżna Leonowa z Zamoyskich Sapieżyna (za pośrednictwem Wnej Walentyny Horoszkiewiczowej) korespondencye i wiersze.

JO. ksiązę Jerzy Czartoryski (dokumenta stanu służby księcia Konstantego oraz notatka biograficzna).

JW. hrabia Jan Zamoyski z Sokołowa (odpis pamiętnika Zofii Zamoyskiej i inne dokumenta z archiwum JW. hr. Stanisławów Zamoyskich w Podzamczu).

JO. ksiązę Włodzimierz Czetwertyński (korespondencye i dokumenta dotyczące stosunku Puław z jenerałem Kropińskim do 5 tomu).

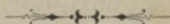
J. E. William White ambasador angielski w Konstantynopolu (korespondencye i notatki o swej rodzinie i jej pobycie w Puławach do 5 tomu).

J. E. Paweł Popiel (korespondencya Marcina Badeniego).

JW. Tadeusz Dzierżykraj Morawski (korespondencye i materyały biograficzne jenerała Franciszka Morawskiego do 5 tomu).

JW. Stanisław Koźmian (z rękopismów kasztelana Koźmiana).

JW. Emilia z Wojnarowskich Mikułowska (list Tadeusza Kościuszki i list Józefa Gołuchowskiego).



Okrom materyału rękopiśmiennego tak szczerze z pierwszej udzielonego ręki, praca ta oparta na następujących źródłach literackich.

Z autorów współczesnych przestudyowałem pisma: Jana Potockiego (podróże i dzieła) J. M. Ossolińskiego, Dubrawskiego (o literaturze polskiej) Surowieckiego, (życiorys Chodakowskiego) Tadeusza Czackiego, X. A. Osińskiego (życiorys Czackiego) Jana Śniadeckiego, Woronicza (prozą i wierszem), Kniaznina i t. d.

Pamiętniki: Naruszewicza (dwa dyaryusze podróży Stan. Augusta do Kaniowa i pobytu w Krakowie), Niemcewicza, Karpińskiego, Kajetana Koźmiana, Stanisława Wodzickiego, Fryderyka Skarbka, Jacka Mieroszowskiego, Leona Dembowskiego, Andrzeja Edw. Koźmiana, Kamertona, de Lavaux; pamiętniki niewydane Preka, Druzewicza. Mémoires du Pce Adam Czartoryski. Czerpałem z czasopismów: „Zabawy przyjemne i pożyteczne“, „Pszczółka krakowska“ (1818—1829), „Wiadomości brukowe“, „Haliczanin“ Walentego Chłędowskiego.

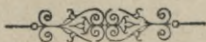
Korzystałem z dzieł: Morawskiego „Dzieje Polski“ tom VI, Kuliczkowskiego „Historya literatury“, Jana Śniadeckiego „Życiorysy“, Michała Balińskiego „Pisma“, Lucyana Siemieńskiego „Portrety literackie“, ks. biskupa Łętowskiego „Katalog bisk. i kan. krak.“, Władysława Łozińskiego „Pierwsi Galicyanie - Puławy“, Henryka Lisickiego 3 i 4 tom „Żywot Wielopolskiego“, Seweryny Duchińskiej (księżna Wirtemberska i korespondencya księżny Izabelli i księcia Adama w *Kronice rodzinnej*), Mieczysława Krzywosąd Kępieńskiego (z Biblioteki warszawskiej), Artykuły o Chodakowskim w *Kraju*, Józefa Wawel Louis „O życiu towarzyskiem wolnego miasta Krakowa“, Juliusz Falkowski „Obrazy z ostatnich pokoleń“ i t. d.

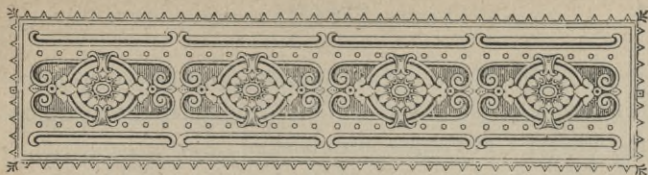


PIERWSI

ORYENTALIŚCI I ARCHEOLOGOWIE POLSCY.

(Moda oryentalizmu. — Wpływy Wschodu na Polskę. — Stosunek księcia jenerała ziem podolskich z baszą choćimskim. — Oryentalista Pougens w Paryżu. — Wiesiołowski i Broniewski w Petersburgu. — Józef Hamid w Wiedniu. — Jan Potocki. — Waclaw Rzewuski. — Aleksander Sapieha. — Zoryan Chodakowski. — Michał Bohusz. — Ks. Żukowski w Krymie. — Ruś).





I.

Pod koniec XVIII i na początku naszego stulecia, zapanowała powszechna w Europie moda Wschodu, badań, studyów i podróży orientalnych. Podróże do Lewantu, jak wówczas mawiano, wabiły swoją niezwykłością umysły, żądne świeżych wrażeń i nadzwyczajnych przygód. Od Chateaubrianda aż do Byrona, cały zastęp znakomitości zwracał się w te nieznane strony. Akademie i towarzystwa uczonych, zaczawszy od akademii francuskiej aż do tych gniazd erudycyi, jakimi były drugorzędne nawet stolice książąt niemieckich, zajmowały się pilnie nauką języków wschodnich, badań geograficznych, przyrodniczych i ciekawości archeologicznych Wschodu. Była w tej nieokreślonej początkowo ciekawości pewna chęć nieposkromiona szukania świeżych pierwiastków nowszej kultury i cywilizacyi, ponieważ obfita dotąd spuścizna oświaty i kultury klasycznej zdawała się już być wyczerpaną. I rzeczywiście, obok zwrotu do wieków średnich, poznanie fantastycznego Wschodu miało stać się ważnym czynnikiem w przygotowującym się zwolna nowym zwrocie, powiedzielibyśmy nieomal,

w przygotowującej się nieznacznie rewolucyi w mniej rozkładowej, ale równie stanowczej formie w dziedzinie poezyi i literatury europejskiej.

Dla Polaków nie był Wschód już oddawna światem obcym, nieznanym. Od wieków mierzyli się z nim w różnych zapasach: wojna, jasyr i poselstwa, stawiały ich w bezpośredniej i ustawicznej styczności tak z islamizmem przez Stambuł i przez Turcyą europejską, jak w dalszym postępie z samem wnętrzem Azji przez hordy Tatarów nogajskich, zapuszczających swe zagony i szlaki z dalekich pustyń azyatyckich w samo serce Rzeczypospolitej. Czy skorzystała z tych zapasów nauka i cywilizacya? Czy z tego zetknięcia, zawsze obronnego, wynieśliśmy i zachowaliśmy jedynie bogate stroje, tkane złotem materye, haftowane różnowzore tyf-tyki, zbytckowne namioty, imponujące chorągwie i nieco łupów wojennych? Lubo nie dla zaspokojenia ciekawości badawczej jeżdżono w poselstwach do „Turek“, to jednak nauka języków wschodnich była niezbędną kwalifikacyą dyplomatów polskich, łączyła się z zawodem rycerskim tych, co jeździli do „Turek“. Naukę języka tureckiego zaleca na pierwszym miejscu w instrukcyi dla swoich synów Jakób Sobieski. Wśród takiego położenia i potrzeby historycznej, wzięliśmy od Turków i Tatarów znaczny zapas słów i wprowadziliśmy tych jeńców do języka polskiego; z postępem czasu przyznaliśmy nabytkom Wschodu indygenat w życiu naszym, i szanujemy nawet dziś tych młodszych obywateli na niwie wyobrażeń cywilizacyi i oświaty zachodniej. Stało się to tem łatwiej, że towarzyszyły im imponujące formy zewnętrzne: kontusz polski czerkieskie ma po-

chodzenie. Tą drogą dostaje się do Polski wiele pojęć i przedmiotów nieznanych na Zachodzie, a jak bierzemy krzywą karabelę aż z Damaszku, a pasy przetykane złotem z wzorów wschodnich tkanin, tak przenosimy od Turków na pokojowe szlachty *otia* ulubioną lulkę z długim cybuchem.

Nietylko w stroju i obyczaju, ale i w literaturze są ślady tego sąsiedztwa z Wschodem: wszak poezye poetów Iranu, jak Saadi, równie wzorzyste jak perskie kobierce, po raz pierwszy dostają się do Europy w przekładach polskich Otwinowskiego. Straż od ściany tureckiej nie ustawała, choć już powódź tatarska wstrzymana u źródła skonsolidowaniem się cesarstwa moskiewskiego i choć potęgę islamu w Europie złamał Sobieski pod Wiedniem. „Mohort“ Wincentego Pola nie jest poetyczną fikcją, ale typem historycznym naszej sytuacji dziejowej: Mohort, to rycerz skamieniały, do końca nieruchomie stojący na kresach, choć zkądinąd wiszą nad Rzeczpospolitą groźniejsze chmury. Jest to wierna postać gasnącej w narodzie rycerskości, która wśród gnuśniejącej społeczności, nie przeczuwając gromów największego niebezpieczeństwa, szła z przyzwyczajenia na owę straż graniczną od pohańców. Obok poczucia obrony, wabiła w tę stronę także pewna rycerska fantazyja, o czem świadczy między innymi Stanisław Poniatowski, ojciec króla, który oddawszy swój oręż i swoje umysłowe zdolności w usługę Karolowi XII, gdy ten zwyciężony znalazł się w granicach państwa ottomańskiego, okazuje taką znajomość języka, charakteru i obyczajów wschodnich, że swym osobistym wpływem jedna zwyciężonemu królowi opiekę

i pomoc baszów i sultana i odgrywa nader wpływową rolę w Stambule.

Coś podobnego spostrzegamy także i u księcia Adama Czartoryskiego. Potrójny, rzecz można, pociąg wabił księcia generała w stronę orientu: tradycja panów polskich, przewidywania polityczne i współczesna ciekawość głośniejszych uczonych świata europejskiego. Ilekroć przedsiębrał objazd dóbr swoich na Podolu i Ukrainie, a zarazem lustracją wojsk, będących pod jego komendą, zwykł był zwiedzać najpierw fortecę polską Kamieniec, gdzie major Orłowski komenderował załogą i był zarazem plenipotentem księcia, następnie zaś odwiedzał zwykle baszę w Chocimiu. Jedną z takich wizyt, w której wzięła udział także księżna generałowa, opisaliśmy już w tomie pierwszym.

Tragiczna anegdotka, o której wspomniał Niemcewicz, nie przeszkodziła księciu wejść w bliższe stosunki z baszą chocimskim. W archiwum rodzinnem Czartoryskich pozostały ślady częstej korespondencji baszy pismem tureckim. Jakiej natury jest ta korespondencya, czy dotyczy spraw politycznych lub wojskowych, czy mieści także szczegóły odnoszące się do studyów orientalnych, którym się książę z wielkiem oddawał zamiłowaniem, odsłonić mogą tylko znawcy języka tureckiego, których nie brakowało na dworze puławskim. Książę miał młodego tureczynka, którego powołaniem była obsługa fajczarni, on to po obiedzie podawał i zapalał fajki księciu i zebranych gościom. Był i drugi poddany padyszacha do koni wschodnich, o którym była już także wzmianka w pierwszym tomie. Nie trzeba było tak wielkiego dworu, jakim był

dwór książęcy w Puławach, aby wśród służby najrozmaitszego stroju pajuków, hajduków, kozaków i węgryznow, mieć także i tureczynka do koni lub fajek, bo jak dziś moda każe czasem na murzyna poczerńić którego z chłopców kredensowych, tak zdarzało się wówczas, iż szlachta przebierała po turecku miejscowego pachółka. Te szczegóły z dworów pańskich dowodzą wymownie, do jakiego stopnia i ludzie i rzeczy wschodnie były powszechnym w owoczesnej Polsce zwyczajem, jak niemi lubiono się otaczać nawet w codziennem życiu.

Książę Czartoryski, dzielący te gusta, zajmuje się kwestyą wschodnią także i ze względów politycznych: utrzymuje stałą korespondencyą z posłami, których Stanisław August wysyła do Stambułu, i informuje się od nich o usposobieniach panujących w Dywanie i u wielkiej Porty, śledzi widoki Stanisława Augusta, zamierzającego wspólnie z Rosyą wydać Turcyi wojnę, rozważa znaczenie polityczne tego faktu, gdy sułtan, jedyny z mocarzów europejskich oprócz papieża, nie uznaje dokonanych w środkowej Europie przeobrażeń politycznych, gdy wychodzą polscy doznają w Turcyi nietylko opieki, ale i otuchy. Podejrzany przez dyplomacyą o intrygi z dostojnikami Carogrodu, zajmuje się jednak w daleko wyższym stopniu Wschodem z pobudek naukowych niż politycznych, bo godłem jego było owo klasyczne: *homo sum, nihil humanum a me alienum esse puto*. Zapalony do studyów lingwistycznych i hipotez etymologicznych, zna języki: hebrajski, chaldejski, syryjski, zajmuje się literaturą perską,

w języku indyjskim koresponduje z jednym lordem angielskim i zabiera się do studyów nad sanskrytem.

Paryski stały korespondent księcia, p. Pougens, członek Akademii, jest z powołania orientalistą: jako biegły znawca sanskrytu, układa dykcyonarz etymologiczny. Z Puław otrzymuje ciągle zamówienia dzieł dotyczących Wschodu, jakie się wówczas pojawiały, jak dzieła uczonego włoskiego Viscontego i słynnego profesora Sorbony, Sylwestra de Sacy, o Egipcie; Brahma, pośła holenderskiego, o Chinach.

Ksiązę dziękuje mu za nadesłanie przekładu poezyj perskich Hafis'a, którego mieni perskim Horacym i zapytuje: „czy nikt nie przełoży słynnej pieśni o kruku, śpiewanej w serajach?“ W innych listach zasypuje p. Pougens pytaniami w rzeczach porównawczej filologii, jak np.: „czytając opis miasta Benares, spotkałem opis wyspy na Gangesie: *Nowai Vispa*, jak gdyby Wisła zrobiła nową wyspę?“ To znów przesyła do odczytania napis w nieznanym języku, prawdopodobnie arabskim, wyryty na świeżo nabytym do zbiorów puławskich *lapis lazuli*: „orientaliści paryscy niechaj oznaczają“. Najusilniej się domaga zakupna przedmiotów muzealnych, mających związek ze Wschodem, a gdy Pougens to uskutecznił, największą sprawił przez to księciu przyjemność.

Gdy po upadku Rpltej stosunek ze Stambułem przerwany lub utrudniony został, Petersburg staje się najpewniejszym punktem do zbierania informacji o rzeczach dalekiego Wschodu. To też w Petersburgu ma ksiązę swego korespondenta naukowego w osobie Krzysztofa Wiesiołowskiego, który poświęcał się spe-

cyalnie nauce orientalizmu. Poczynając od roku 1796, regularnie przesyła Wiesiołowski do Puław wiadomości o wyprawach naukowych i o stosunkach politycznych Rosyi ze Wschodem. Z polecenia księcia podejmuje sam podróż do kraju Kurdów w roku 1811.

Jeden z dygnitarzy rosyjskich, Aleksander de Ribeaupierre, zaprzyjaźniony z domem Czartoryskich, donosi księciu o dwóch jego synach; ale znając upodobanie księcia, zbiera dlań wszelkie wiadomości, odnoszące się do Wschodu. Z tych relacyj dowiadujemy się zajmujących szczegółów, w jaki sposób zawiązała Rosya po raz pierwszy stosunki z Japonią. Stało się to skutkiem dobrego przyjęcia, jakiego doznało w Jeddo dwóch Rosyan, ocalonych z rozbitego wśród burzy okrętu rosyjskiego. Gorzej atoli powiodło się generałowi Łazarewowi z królową Gruzji. Wschodnia ta Lukrecya kazała zamordować przedsiębiorczego dyplomatę za zbyt śmiałą jego galanterią.

Równocześnie z Krzysztofem Wiesiołowskim przebywa w Petersburgu inny orientalista, Polak Broniewski, będący w służbie dyplomatycznej rządu rosyjskiego. Broniewskiego wysłano z Ołomuńca w roku 1806 do Konstantynopola dla spisania ratyfikacji traktatu między Rosyą a Turcyą. Broniewski, nie poprzestając na swojej misji dyplomatycznej, zakupuje w Stambule słowniki tureckie, arabskie, perskie i wysyła je wraz z burkami kaukaskimi do Puław, w dowód swej osobistej dla księcia generała wdzięczności.

Oprócz tego, zajmuje się Broniewski z polecenia księcia sprowadzaniem koni perskich, jako najodpowiedniejszych do odświeżania ginącej już w kraju rasy

koni polskich. Wreszcie przesyła z dalekiego Wschodu *via* Petersburg do zbiorów puławskich: plan miasta Pekinu, oraz sześć malowideł chińskich. Broniewski, korespondujący z księciem generałem w przedmiotach dotyczących orientu, dochodzi w Petersburgu do wysokiego urzędu, a następnie obejmuje ważne posady na Kaukazie i w Krymie.

Gdy przez swoje stosunki w Rosyi stara się ks. generał zbierać informacye z dalekiego Wschodu i przedmioty muzealne drogą lądową, nie zaniedbuje w tym samym celu dawnych swych przyjaciół z lat młodych w Anglii. Sir Henry Grey zajmował wysokie urzędowe stanowisko w Indyach, z czego książę nie omieszkiał korzystać. Koresponduje z nim w języku angielskim, powołując się na cytaty oryginalne indyjskie, a w odpowiedziach otrzymuje od Sir Greya obszernie relacye z jego podróży, przedsięwziętej w głąb Indyi, oraz różne przedmioty, mające zdobić świątynię Sybilli. Korespondencyą angielską prowadzi także książę o rzeczach Wschodu w ostatnich latach swego życia (1819 i 1820) z majorem Begg.

W Wiedniu zaś następuje się księciu inny pośrednik do rzeczy wschodnich, osobistość nieco zagadkowej postaci. Obyczajem, strojem, a nawet nazwiskiem wydaje się być synem Wschodu i wyznawcą proroka; ale wykształcenie, ogładę i naukę ma europejską. Jakaś awanturnicza przygoda rzuciła go za młodu do Turcyi, z kąd powróciwszy do stolicy cesarstwa austriackiego, nie zdjął już fezu i zachował przez resztę życia przybrane nazwisko: Józef Hamid. Kim on był pierwotnie, nie wyjaśniają nasze źródła; mówią tylko,

że Hamid otoczył się w Wiedniu orientalnym przepychem i zachował tę pochopność do bogatych podarków, która charakteryzuje wschodnich Nababów. Hamid łączy uczoność z ekscentrycznością, bogactwo i zbytek z poezją, wysokie poczucie honoru z pewną tajemniczością i awanturniczością. Hamid używa wielkiego wzięcia w Wiedniu, zaprzyjaźnia się z gronem Polaków i pisuje częste do księcia generała listy między r. 1810 — 1815. Wróciwszy z jednej ze swoich licznych wypraw na Wschód, przesyła do Puław gościniec: sześć pudełek z kości słoniowej z sześcioma farbami: czarną na oczy *surme*, z aloesu na rzęsy *wesme*, na włosy *baja*, *alhema* na paznogie, *ruzmę* na lica, *ugmen* na brodę. Listy Hamida pisane po francusku, ale w stylu orientalnym, pełne przenośni i poetycznych obrazów, jak np. zakończenie jednego z nich: „piasek tego listu mieszam z prochem pod Twemi stopami“.

Nie zatrzymywalibyśmy się tak długo nad tą stroną naukowych predylekcyj księcia do orientu, gdyby z nią się nie wiązała osobna szkoła czy grupa ludzi wyższego umysłu, bujnej fantazyi i niepodległego usposobienia, którzy, idąc za tym prądem orientalizmu, na Wschodzie szukać mieli zapomnienia doli kraju i tej wolności, której już nie było w ojczyźnie.

Pierwsze tu miejsce w tym zastępie orientalistów polskich, zajmuje Jan Potocki, syn Józefa Potockiego, krajczego koronnego i Teresy z Ossolińskich. Wychowany wraz z bratem Sewerynem w Szwajcaryi, zaciąga się za młodu do wojska austriackiego i odbywa kampanią bawarską w r. 1778, poczem wczesnie roz-

poczyna szereg podróży, które chwilowo przerywa w roku 1783 małżeństwo z słynną, czarującą pięknoscią Julią ks. Lubomirską, córką marszałka koronnego a rodzoną księcia generała siostrzenicą. Do Warszawy powraca Jan Potocki po dwuletnim pobycie w Stambule w r. 1788, aby jako poseł poznański zasiąść na wielkim sejmie. Należąc do stronnictwa patryotycznego, do którego wiedzie go duch postępowy, dążący do reform społecznych, z dwoma szwagrami Ignacym i Stanisławem Potockimi, zbliża się i do wuja żony księcia generała; w czasie sejmu zasiada w sądzie sprawy Ponińskiego. W wyższym atoli daleko stopniu, aniżeli sprawy polityczne, zajmują Jana Potockiego kwestye naukowe i filozoficzne.

Jan Potocki przedstawia jedną z najpotężniejszych organizacyj umysłowych swego czasu, i jeden z najbardziej ekscentrycznych typów epoki. Przedewszystkiem odznacza się niezmierną łątwością pióra: to co pisze, drukuje w własnej drukarni w swym pałacu przy ulicy Rymarskiej, ale drukuje tylko po kilkanaście egzemplarzy, tak, że znaczna część jego dzieł stała się rzadkością bibliograficzną, lub przepadła bez śladu. Ekscentryczność i lekceważenie swych płodów naukowych posuwa do tego stopnia, że wydrukowawszy raz dziełko treści naukowej, gdy ono nie zwróciło na siebie uwagi ludzi, na których kompetencją liczył Potocki, kazał cały nakład wrzucić na groblę, aby tym materiałem w czasie zimowych roztopów naprawić drogę. Jedna to z licznych anegdot o dziwactwach tego męża uczonego i o jego fantazyach wielkopańskich. Niedosć, że pierwszy odbywa wyprawy naukowe do krajów,

gdzie dotąd stopa europejczyka nie powstała; Potocki chciwy wrażeń nadzwyczajnych, pragnie wzbiec się ponad ten padoł ziemski i zadziwia gawieź warszawską, gdy z Blanchardem puszcza się pierwszy balonem nad szczyty i wieże stolicy w podróż nadpowietrzną. Wszystkie te przygody otoczyły postać Jana Potockiego urokiem nadzwyczajności.

Potocki rzuca myśli nowe, często mające piętno genialności i świadczące o wszechstronności, właściwej epoce encyklopedyzmu. Zajmuje się literaturą klasyczną i teatrem, a kiedy dotąd w Théâtre français w tragediach Racina i Corneilla przedstawiano Greków i Rzymian w perukach pudrowanych i haftowanych frakach, on namawia Talmę, aby występował w greckich chlamidach i tunikach rzymskich, co dało początek wielkiej rewolucji w dziejach sceny nowożytnej. Od Greków i Rzymian zwraca się do starożytnych Scytów i Sarmatów. Pierwszy wśród Słowian rozpoczyna badanie początków słowiańszczyzny, podejmuje w tym celu podróże, rozkopuje kurhany, porównywa pisarzy greckich z podaniami miejscowemi, czyni studia lingwistyczne i etymologiczne, ogłaszając je w licznych swoich broszurach. Badawcza namiętność znajduje u Potockiego znakomite ułatwienie w wielkiej fortunie i we fantazyi wielkiego pana, niczem się nie krępującego. Okrąża więc całą kulę ziemską. Pomiedzy półwyspem Koreą a Chinami odkrywa nieznane wyspy, które odtąd noszą nazwę archipelagu Jana Potockiego. W Wiedniu zaprzyjaźnia się z wspomnianym już Hamidem i puszcza się z nim w nową podróż naukową z końcem 1791 roku do

Maroko, a przygody tej wyprawy spisuje w bardzo zajmującym dzienniku podróży.

Gnany ciągle żądzą odkryć i badań, z palących pustyń Afryki zwraca się do podbiegunowych stref, a po ostatnim rozbiórce Polski podejmuje podróż do Syberyi, *le pays vièrge pour la science européenne*, jak się charakterystycznie wyraża. O ile wiemy, dyaryusz tej podróży syberyjskiej nie był ogłoszony drukiem, lub też zaginął; dlatego sądzimy, że nie będzie rzeczą zbyt trudną, podać tu kilka ustępów z korespondencji syberyjskiej Jana Potockiego z księciem generałem. W obszernym liście francuskim datowanym z Tomska, podróżnik nasz zdaje szczegółową sprawę z odbytej drogi.

Na wstępie oburza się na wyrażenie księcia, że ulega manii orientalnej i odpiera, że najszlachetniejszą namiętnością, to namiętność Wschodu. Następnie daje odpowiedź na kwestyonaryusz, przysłany mu przez księcia za pośrednictwem Matuszewicza, z którym spotkał się w Petersburgu na samem wyjeździe. Księżę zapytywał: „co się dzieje w Gruzji? jakie Rosya będzie mogła ciągnąć korzyści handlowe ze swych niekończących się dróg i granic wschodnich? Czy oświata ludności syberyjskiej jest możebna, jaka cywilizacyjna przyszłość krajów? Co się dzieje w Kandacharze? Którędy trakt z Rosyi do Tybetu? Czy prawda, że Chińczyki Tomów powypędzali? Kto panuje w Samarkandzie? Czy są mapy tych krajów? Gdzie się podział Gajos, archirej moźdzacki? Czy Muzułman bej z małą hordą trzyma się za Wołgą?“

Potocki odpowiada na niektóre z tych pytań w opisie podróży. Opisuje Permę, wspaniałą grootę pod Kungar, jak w Zawod zwiedzał fabrykę złotych wyrobów Kunfa, genialnego człowieka, będącą własnością księcia Strogonowa. Strogonow zaprowadził w Katyrenenborgu warsztaty obrabiania topazów. Najpiękniejsze wazony wyrzynają chłopcy syberyjscy z zielonego jaspisu niezmiernej twardości, według modeli nadsyłanych z Europy. Robota podobna do kamei starożytnych. Kopalnie złota w Breskowie zajmują naszego turystę, nie tylko ze względu na ich niezmiernie bogactwo, ale na dobry byt, w jakim znalazł tutaj skazańców zbrodniarzy. Był obecnym na koncercie dawanym przez kryminalistów. Rozmawiał wiele z nimi i dowiedział się od nich, że doznają od swoich nadzorców ludzkiego obejścia. Tkliwy filantrop robi tu uwagę, że „zbrodnia u ludu jest najczęściej następstwem nędzy i że jest ostatnim wyrazem nieszczęścia“.

W Tobolsku spotkał się z żądaniem gimnazjum i z pragnieniem oświaty. Krajowi temu potrzeba komunikacji i kanałów, a zakwitnie handlem. W Tobolsku także spotkał kompanię geograficzną z Niemców złożoną, istnieje tam teatr, gdzie grywają komedye Kotzebuego na rosyjskie tłumaczone. Za Tobolskiem kończy się ziemia urodzajna i rozpoczynają się płaszczyny bezludne.

Do tych relacji, które tu streściliśmy, dodaje Potocki uwagi: „Filozofowie mówią, że Rosya nie powinna dążyć do rozszerzania swych granic, ale do zaludnienia swych olbrzymich pustyni. A jednak Amerykanie, którzy są najmoralniejszym ludem(?) jaki znamy,

zabierają ziemię dzikich, gdy im przypada. Zakupili oni świeżo Luizianę od Francyi, ale gdy Francuzi ją zabrali bezprawnie Hiszpanom, wygląda to tak, jak gdyby kupowali rzecz skradzioną. Ale wszelkie panowanie bierze swój początek w uzurpacyi. Moralność panujących zawisła na tem, aby przestrzegać dobra swych poddanych z najmniejszą szkodą sąsiadów. Zwłaszcza zaś potrzeba mieć jakiś racjonalny i konsekwentny system, bez czego polityka staje się tylko grą namiętności!...“

Teorya to paradoksalna i niebezpieczna, którą z swej podróży wyprowadza nasz turysta, bo nietylko że usprawiedliwia uzurpacyą, jako źródło wszelkiego panowania, ale nadto taką doktryną w polityce — można usprawiedliwić wszelkie bezprawie. Po powrocie odzywa się znów pan Jan do księcia generała z Antonina na Wołyniu w r. 1814.

„Otrzymałem miły list księcia, przypomniał on mi lata mojej młodości, gdy raczyłeś się mną zajmować. Gdy z wiekiem i wypadkami nauczyłem się porównywać, doszedłem do przekonania, że nikt z ludzi moich czasów, nie okazywał tyle rozumu, wiadomości, zacności i przywiązania do swego kraju nad Ciebie, Książę. Mój syn, który ma już wiele krwi Czartoryskich w żyłach, bodajby jej jeszcze więcej przelał w żyły swoich wnuków, a nie mógłby czerpać z lepszego źródła“ (listy w rękopiśmie).

Ostatni ustęp jest aluzyą do układającego się właśnie podówczas małżeństwa między Alfredem Potockim, synem Jana, z księżniczką Józefą Czartoryską, córką ks. Józefa, stolnika litewskiego.

Z wszystkich dzieł Jana Potockiego najwięcej znaną jest fantastyczna jego powieść sześciotomowa p. t.: „Rękopism znaleziony w Saragossie“, gdzie poza bujnością fantazyi, odkrywa nam się głębsza idea filozoficznego umysłu, wykarmionego zamłodu mądrością francuskich encyklopedystów. Umysł Potockiego nie znajdował jednak w nich zaspokojenia i równowagi i nie odnalazł drogi, wiodącej do prawd wiary, aż wreszcie niczem niezaspokojony, kończy tę walkę samobójstwem.

Jeśli bujna ta natura, pochłaniająca w sobie świat cały wrażeń, badań, problemów, przypomina swem usposobieniem ów proces duchowy, który równocześnie Goethe przedstawił w „Fauście“ — to inna współczesna postać, nad swą wartość i miarę upoetyzowana, postać Emira znajduje echo w wierszach o Farysie Mickiewicza i Balińskiego.

Wacława Rzewuskiego, syna, wnuka i prawnuka trzech z rzędu hetmanów koronnych, nie można porównać ani pod względem nauki, ani co do podniosłości umysłu z Janem Potockim. Była to bowiem tylko wybujająca fantazyja młodego polskiego pana, goniącego jak Farys za słońcem i wolnem powietrzem, za huryskami i rumakami wśród piasków Arabistanu. A jednak Rzewuski o wiele w kraju popularniejszy, przeszedł w poetyczną legendę. Czemu to przypisać? Jan Potocki jest erudytem i filozofem, jest jednym z ekscentrycznych objawów ducha wieku, tej próżni, jaką w duszach tej generacji otwiera filozofia w jej przełomie od wolteryanizmu do racjonalizmu Kanta; typ to bardziej kosmopolityczny.

Potocki przesycony Zachodem i niezaspokojony jego cywilizacją, przerzuca się na Wschód.

Genialny fantasta wpada w obłąd, a sceptycyzm filozoficzny nie chroni go od widm i strachów, które go ścigają w ostatnich latach życia i podają broń samobójczą w rękę, jako klucz do ostatecznych, pozagrobowych tajemnic.

Ekscentryczność i typowość Rzewuskiego miała zaś tło czysto rodzime: był to fantastyczny, błędny rycerz, który mógł wyrósć tylko u nas, wśród tragicznych warunków swego rodu i narodu. Rycerz ten przechowuje nawet przywary tradycyjne hulaszczego życia i polskiej egzageracyi, którą przystraja wschodnią fantazyą, a gdy ugania się z beduinami po pustyniach Arabii, czuć za nim jeszcze step ukraiński, przed nim zaś wśród tych przygód turysty rozściela się pole bitwy pod Daszowem, gdzie miał ponieść śmierć bohaterską.

Tajemnicą osłonięty zgon Emira, żyje on długo w wyobraźni współczesnych, przechodzi niemal w legendę, która, gdy zwłoki nigdy odnalezione nie były, twierdzi, że potomek trzech hetmanów po upadku ostatniego powstania gdzieś wśród cedrów Libanu założył pustelnię.

Większej w kraju popularności Rzewuskiego przemiesionej następnie do literatury, przyczyną było także, że o wiele więcej od Potockiego był zrozumiały dla naszego społeczeństwa. Tamten żył wyłącznie życiem umysłowem, jako badacz, turysta i myśliciel. Rzewuski przeciwnie żył życiem hulaszczem, odziedziczył rozrzutność po swej matce hetmanowej, z którą w ciągłej był niezgodzie — ale trwonił czas i fortunę na stada

koni i wielkie obozowisko swych dworzan i towarzyszy. Stanowi on przejście od magnatów przeszłowiecznych kroju Radziwiłła Panie Kochanku do pospolicznych typów wołyńsko-podolskiego bałagulstwa.

Potocki zostawił spuściznę literacką, która nie minęła bez wpływu i do której długo powracać będą; Emir Rzewuski pozostał jednym z ulubionych motywów poezji romantycznej.

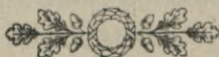
Obie te postacie są zbyt odrębne, abyśmy je mieli zaliczać do grona tych mężów, którzy w Puławach znachodzili swoje ognisko, jednocząc się tam we wspólnej pracy, lub ztamtąd wynosząc inspiracje i kierunek. Lecz w przeglądzie ludzi współczesnych, którzy z Puławami w bliskich zostawali stosunkach, pominąć ich nie należało. Łączył ich z księciem generałem bliski związek krwi, łączyło ich wspólne, lubo odmienne zamiłowanie Wschodu.

Emir Rzewuski należy już do młodszego pokolenia i jest synem siostrzenicy księcia generała, a siostry owej pięknej Julii Lubomirskiej, pierwszej żony Jana Potockiego. Listy jego pisywane do Puław, są bardzo lakoniczne i nie mają ani cechy naukowej ani głębszej treści, ale za to przedstawiają tę wartość, że zawiadamiają o przesyłce ogierów arabskich, sprowadzonych z puszczy, o przesyłce szalów tureckich i innych pamiątek orientalnych, przeznaczonych do zbiorów księżny.

Do tej grupy podróżników po wschodnich krajinach, zaliczyéby można mniej ekscentrycznego i więcej z krajem związanego księcia Aleksandra Sapiehę. Nie był to duch wykolejony, szukający drugiej ojczyzny

gdzieś za morzami, ani też specjalista w rzeczach orientalnych, ale człowiek spokojnego umysłu, zwracający się ku południowej Słowiańszczyźnie, aby tam szukać z ciekawości naukowej a poniekąd i politycznych względów, zatartych śladów pokrewieństwa szczepowego. Podróżował wiele po Grecyi i Turcyi europejskiej, a zostawił nam bardzo cenny opis swej podróży po krajach południowej Słowiańszczyzny. Jest to pierwsze studjum etnograficzne i obyczajowe, jakie posiadamy w literaturze polskiej o naszych współplemieńcach nad Adryatykiem i u stoku Bałkanów. Dziś jeszcze nie straciła na wartości i znaczeniu ta książka w tem, co podaje o Dalmacyi, Hercegowinie, Bośni, Czarnogórze, Serbii i Albanii.

Aleksander Sapieha podejmuje podróż swoją, tak w owych czasach niezwykłą, w latach 1806 i 1807. Z Wiednia wyprawia się do Zagrzebia. Zważyć należy, że była to właśnie chwila, kiedy u Lindego w Wiedniu otwiera się z inicjatywy księcia generała i Ossolińskiego pierwsze ognisko, zbliżające między sobą wielu uczonych Słowian. Sapieha nie mógł pozostać poza granicami starań i intencji rozbudzenia ruchu słowiańskiego w Wiedniu, a w relacyi swej podróży, jedynej książce jaką drukował, złożył dowód tych usiłowań słowiańskich, wychodzących z Puław. Dodać należy, że księcia Sapiehę łączyła ścisła zażyłość z Puławami, którą utrwaliło małżeństwo Adama Czartoryskiego z jedynaczką Anną Sapieżanką.





Z Puław puszcza się z polecenia i na koszt księcia jeden z pierwszych w Polsce badaczy starożytności w naukową podróż po szerokiej Słowiańszczyźnie, od południa, aż na głęboką północ — mówimy o Adamie Czarnockim.

Adam Dołęga Czarnocki ur. w r. 1784, szlachcic ziemi chełmskiej, wychowany u Pijarów w Międzyrzeczu, potem w Lyceum krzemienieckim, odbywa kampanią 1812 r. w piątym pułku piechoty pod Macdonaldem; pojmany w niewolę przez kozaków pod Borysowem i odesłany do gubernii czernihowskiej, zabiera się tam po raz pierwszy do rozkopywania kurhanów i grodzyszcz, do zbierania legend i pieśni gminnych i wnet przemieniwszy nazwisko zmienia naturę, rzechy można obleka się w innego człowieka, który pod imieniem Zoryana Chodakowskiego, zajmuje stanowisko pośrednie pomiędzy światem naukowym polskim a uczonymi rosyjskimi.

Czarnocki jeszcze jako uczeń krzemieniecki zwrócił na siebie uwagę Tadeusza Czackiego i księcia kuratora; zaprzyjaźnił się zwłaszcza z Łukaszem Gołębiowskim, który z polecenia księcia jenerała odpisywał

dla biblioteki puławskiej część dokumentów historycznych z tek Naruszewiczowskich i z młodym Lachem Szyrmą, który przenosi się następnie do Puław jako nauczyciel wnuka księcia generała. Przez te stosunki przechował się w korespondencji puławskiej obfity materiał dla mało dotąd znanej biografii głośnego badacza.

Biografia Chodakowskiego dotąd stanowczo niewyjaśniona, wzbudziła niedawno hipotezę, jakoby chcąc uniknąć prześladowania i bezpiecznie w celach naukowych podróżować po Rosyi, jeniec ten wojenny nie tylko przybrał pseudonim, ale z umysłu błędne zostawił o swej przeszłości wskazówki. Nie mając atoli dostatecznych dowodów na poparcie tego twierdzenia, trzymamy się tu źródeł puławskich.

Chodakowski, bo pod tem przybranem nazwiskiem występować on odtąd będzie nie tylko jako autor, ale nawet w prywatnych stosunkach, z głębi Rosyi odwołuje się do Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego i przesyła na ręce Staszica plan badań przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny. Gdy nieznanym dotąd w nauce jeniec rosyjski żąda funduszków dla podróży naukowych od Białego do Czarnego morza, prezes Towarzystwa daje odmowną odpowiedź, w której przebija pewna nieufność do studyowania krajów, leżących poza obszarem historycznej Polski.

Z Puław przeciwnie nadchodzi zachęta i obietnica wnet czynem poparta: „Gdy to wszystko dojrzeje — pisze Chodakowski do Gołębiowskiego — i srebrne lub złote wiosło dadzą mi już w rękę dla kierowania się po rzekach słowiańskich, ruszę po ich krainach, a ta

wędrówka się długo pociągnie, aż nadejdzie ta chwila, w której będę mógł na brzegu Wisły w przysionku Sybilli, uściskać pana i do syta z nim pomówić“.

Jakoż bez zwłoki książę generał przesyła pierwszą pieniężną subwencją w r. 1814, wezwawszy do udziału w niej ordynata Zamoyskiego. Chodakowski powraca z głębi Rosyi na Podole, a ztamtąd podejmuje różne wyprawy i wycieczki archeologiczne, wspierany i zasilany stale przez księcia generała. Dopiero w r. 1818 publikacja kilku jego rozpraw zwraca nań uwagę niektórych uczonych. Książę kurator przedstawia uniwersytetowi wileńskiemu pismo Chodakowskiego o starożytnościach słowiańskich, oraz prospekt, jakie z tych badań mogą dla nauki spłynąć korzyści. Chodakowski rozwijał tu już naukową metodę. Do tego, co starzy pisarze, zaczawszy od Greków i Rzymian, aż do kronikarzy niemieckich, podają o ludach zamieszkujących północny wschód Europy, przykłada on próbiez tego, co dziś na tym przestworze z żywych wysledzić się da świadectw: a więc z podań ludowych, obrzędów, guseł, ze starych rozkopanych grodzisk, żalników i mogił; porównywając te dwa rodzaje źródeł, piśmienne i żyjące w etnografii krajów, dodaje do tego krytyczny rozbiór mitologii słowiańskiej, oraz badanie o początkach herbów, o ile one są czysto rodzime.

Prospekt ten badań na szeroką skalę przychylniejsze znalazł przyjęcie w gronie profesorów wileńskich, niż w kole uczonych warszawskich. Wsparty na zdaniu uniwersytetu książę kurator, przedstawia ów prospekt w Petersburgu, wysyła tam Chodakowskiego, zaopatrzwszy go w listy polecające do Rumiancowa

i ks. Urusowa. Protekcyja odnosi skutek: ministryum oświaty postanawia udzielić nietylko wszelkiego poparcia dla uczonego Polaka, ale przyznaje mu roczną pensyą 2000 rubli i dodatek 1000 rubli na koszt podróży i na pomocnika.

W Petersburgu Chodakowski wchodzi w naukową styczność z Karamzynem, który za jego pośrednictwem sprowadza z Warszawy i Krzemieńca wiele źródeł do swej historii państwa rosyjskiego, naodwrot udzielając odpisów niektórych nieznanych w Polsce dokumentów do naszych dziejów. Tu spotyka Tadeusza Bułharyna, który pisze powieści rosyjskie na tle dziejów polskich. Za pomocnika i towarzysza podróży nie chce wziąć uczonego filologa Fischera, „aby Niemcy się nie przechwalali, że w badaniu starożytności słowiańskich nie możemy się obejść bez ich pomocy“ i bierze młodego Rosyanina, z literaturą polską obeznanego, Koszelewskiego.

Życie tułacze, które przez cały szereg lat aż do końca prowadzi Chodakowski, oddając się z niezmiernym zapałem podjętym zadaniom, ma jednak urozmaicenie romantyczne. Na drodze z Połocka do Petersburga zjeżdża się na popasie Zoryan z młodą i urodziwą panną, która właśnie odwoziła swą kuzynkę do instytutu w Smolnym Monasterze dla sierot szlacheckich: dalsza droga wypadła w jednym kierunku.

„Jechaliśmy razem, w jednym czasie zaprzęgano nam konie po stacyach i razem zatrzymywaliśmy się, kiedy było potrzeba jedzenia lub odetchnienia w przeciągłej drodze. Mieliśmy czas poznać siebie, przywyknąć. Mnie puszczającemu się w tę stronę, gdzie trzeba

często przepościć się i różne mieć niewygody ztąd jedynie, że nie mam czasu myśleć o sobie, przyszła myśl proponować tej pani wojaż nierozdzielny, wzajemną pomoc, słowem, wieczną drużbę. Uważałem bowiem, że ta pani sposobem niemieckim cuda sprawia na kuchni, zawsze pod ręką jakąś ma robótkę i w charakterze coś więcej, jak kobieta lękliwa. Tego mi było potrzeba. Nieodstępnie przez dni kilka błagałem ją, użyłem całej wymowy mojej i nakoniec otrzymałem zezwolenie, że Konstancya Fleming będzie Chodakowską. Psków z niedawnego czasu mając kościółek katolicki, uwieńczył nasz sojusz i odtąd droga ponad jeziorem Czudzkim do Petersburga, była drogą przyjemności i pokazała, jaką ma być, gdy zapuszczę się w okolice Dźwiny północnej, nad Wołgę, Donem i Dunajem, lub za Karpatami. Przybywszy nad Newę, padliśmy do nóg dobrej matki, której błogosławieństwo było jedynie potrzebne do zupełnego szczęścia naszego“.

W niezwykłych zaiste warunkach zawarte małżeństwo nie wstrzymało na chwilę dalszych naukowych wypraw, tylko odbywanych już we dwoje. Po roku wspólnych tych wędrowek donosi Chodakowski z Nowogrodu do Puław:

„Moja żona, nierozdzielna towarzyszką moich podróży, oświadcza dzięki za łaskawą o niej pamięć i obwinia mnie, że nie piszę do Puław. W Ładodze powiła była mi syna; nazwaliśmy go Olesiem, bo protojerej nie chciał chrzczyć pod imieniem słowiańskim, i oddawszy go w opiekę horodnicznej Ankowskiej, która naczepiła się nam ze swoją rzadką wymową i przyjaźnią,

utraciliśmy miłe dziecko. Opłakaliśmy stratę jego i okropną myłkę naszą; odebrałem napowrót dziecię, żeby je w dni kilka własną ręką pogrzebać. Trudno Polakowi rodzić się na cudzej ziemi! mówiłem to w żalu i zagrzebałem drogie dziecię wśród cerkwi starożytnej w zamku Starej Ładogi“.

Obfity plan tych ustawicznych peregrynacyj Chodakowskiego po Litwie, w głębi Rosyi, w mniejszej stosunkowo części znany jest w Polsce; większą część swych sprawozdań pisze Chodakowski po rosyjsku i przesyła do Petersburga, do czego był zobowiązany, podróżując na koszt ministeryum oświaty. Mimo tego, wywiera on bardzo silny wpływ na młodszą zwłaszcza generacyą pisarzy naszych. Archeologia, jako umiejętność sięgająca do przedhistorycznej epoki, tam, gdzie kolebka narodów słowiańskich, uważa go słusznie za swego protoplastę, bo od Chodakowskiego i Surowieckiego zaczyna się u nas naukowe w tym kierunku badanie, zwłaszcza gdy pisma Jana Potockiego mało w kraju były znane.

Chodakowski oddziaływa pośrednio i na poezyą, bo romantykom wileńskim i ukraińskim, szukającym rodzinnych motywów, zbiory jego pieśni gminnych wskazują złotą żyłę poetyczności ludu, z której dotąd nikt nie czerpał. Młodzież pójdzie jego śladem, aby zbierać dalej to pokłosie klechd, pieśni, przysłów i podań, a w piersiach młodych poetów rozżarzy miłość, że tak powiemy, etnograficzną do pewnych dzielnic, zwłaszcza wschodnich. Wpływ ten znać w Krzemieńcu i jego uczniach, znać go w poezyach Bohdana Zaleskiego, Goszczyńskiego; oddziała on również i na grono

młodych literatów na uniwersytecie lwowskim, Wincentego Pola, Wacława z Oleska, Lucyana Siemieńskiego i braci Borkowskich, którzy ideą słowiańską i pieśnią gminną bronią się od ducha germanizacyi.

Nie był atoli ten kierunek bez niebezpiecznej jednostronności, a nawet skrajności. Chodakowski tak się zakochał w przedhistorycznej Słowiańszczyźnie, że nie rozumie i odpycha ducha historycznego własnego narodu, z taką czcią zbliża się do kamiennych bożków lub świętych drzew, o których przechowała się pogańska legenda, że kapłanom, którzy tu nieśli ewangelią, nie może nigdy przebaczyć, iż niszczyli pogańskie bożycza. Słusznie też w rozbiorze pism Chodakowskiego Surowiecki zarzuca mu co najmniej przesadę w tym względzie, twierdząc, że gdyby krzewiciele chrześcijaństwa nie byli nam w swych pismach zostawili świadectwa o tem, co zastali, nie bylibyśmy dziś mieli żadnych wiadomości o religii i obyczajach naszych pogańskich praocjów. Chodakowski zdaje się żałować Perkuna, Lelum, Polelum, Marzanny i całego słowiańskiego Olimpu, pała więc nienawiścią do duchowieństwa, a przyjęcie chrześcijaństwa wydaje mu się być odstępstwem od pierwotnej idei słowiańskiej.

Jak w religii ma on wyznanie archeologiczne, podobne są jego przekonania, a raczej uprzedzenia społeczne. Stan kmiecy, to prototyp słowiański, gmina najwyższem pojęciem socyologicznem; wszystko inne jest odstępstwem, naleciałością cudzoziemską według jego archeologiczno-słowiańskich pojęć. Gdybyśmy go chcieli chwycić za słowa, posądziłibyśmy go o ateizm i demagogią i dojrzelibyśmy w nim zarodu tego nie-

bezpiecznego kierunku, który, im głębiej w pierwo-
stan słowiańszczyzny sięga, tem bardziej obojętnie
dla rozwoju indywidualności dziejowych, a ciągłość
cywilizacyjną, łączącą z całym światem, chce zastąpić
braterstwem, plemieniem i niwelacją społeczną. Gdyby
był myślicielem i politykiem, byłby niebezpieczny, jak
ci wszyscy, którzy zbyt ukochawszy wspólne kolebki,
chcą do nich włączać rozrosłych ludzi tytułem wspól-
ności pierwotnego rodu.

A jednak pan Zoryan był to szlachcic i żołnierz,
który zabrawszy się do archeologii, fantazyował sobie
czasem, ale w gruncie kochał i wyznawał to wszystko,
co go od dzieciństwa otaczało i za co walczył w mło-
dości. To też w Puławach nie chwymano go za słowa;
nie sądzimy, aby pani Chodakowska pochodziła z tego
samego rodu, co księżna Izabella: ale dość już było,
że miała to samo nazwisko, aby okoliczność ta zain-
teresowała fundatorkę Sybilli. Państwo Chodakowscy
należą do szerokiej klienteli puławskiej. Sprawozdania
naukowe wzbudzają coraz większe zajęcie księcia je-
nerała, a uczony turysta koresponduje już nietylko
z Lachem Szyrmą i Łukaszem Gołębiowskim, lecz bez-
pośrednio z samym księciem.

W listach tych, dotąd niedrukowanych, uwydatni
nam się ta charakterystyczna postać.

Księżę sprowadza Chodakowskiego w r. 1817 do
Puław i poleca mu poszukiwania archeologiczne w Ma-
łopolsce i ziemi krakowskiej. Nasz badacz zdaje sprawę
z pobytu w Krakowie, nie kryjąc wcale swych uprze-
dzeń i przesądów. Zbytecznem byłoby tutaj prostować

jego spaczony poglądy i chorobliwe sądy o rzeczach i ludziach, o historii narodu i o Kościele.

„Było chęcią domu Waszej Księżęcej Mości, aby wyszukiwania Słowiańszczyzny były rozciągnięte do ziemi małopolskiej; jako Polak, równie tego pragnąłem. Opieka Czartoryskich ziściła te życzenia. Zasilony ich duchem i szczodrocią, trzeci miesiąc obliczam w mojej wędrówce: korzyść jej nie będzie wyrównywać naszym życzeniom i nakładowi W. Ks. Mości. Dwa stany zagubiły starożytną narodowość tego kraju. Smutną jest rzeczą dla rodaka winić swych ziomków. Prawda historyczna przez wszystkie wieki bytu naszego ukazuje, że duchowieństwo podległe obcej głowie, cudzą mową i nauką rządzące się, zbyt przeważne, wstrząsało nieraz tronem najlepszych królów naszych i widzialnie usposabiało nas na prowincją papieżką.

„Szlachta opanowana zupełnie przez duchowieństwo, wyrzekłszy się przez ośm wieków swojej mowy, ciągle przyjmowała obce zwyczaje, gardziła narodowością, bo nie chciała mieć nic wspólnego z pospółstwem i lekko dając się kołysać wszelkim zamarzeniom, nic już stałego i odwiecznego dziś nam nie ukazuje. Lud wiejski pod ciężką ręką obu tych stanów nadto skaził się, praca jego nie zapewniona w prawie, igrzyska doroczne konfesyonał za grzech śmiertelny poczytywał, ognie sobótkowe ustały, bo wszelka gałąź jest pańską, wolno mu tylko bawić się w karczmie i kłąć za drogo nabytą wesołość.

„Zginęła słowiańska tradycja między wieśniakami polskimi; ich myśl i pamięć nie zasięga już dalej za ojca. W zbieraniu śpiewów odniosłem pożytku w miarę

południowej Rusi, jak 1 do 10-ciu. Całą zdobyczą moją jest poznanie kolosalnej Łysej Góry u św. Krzyża, której planu na milę wokół bez dozwolenia rządu mieć nie mogę; zdjęcie rysunku z olbrzymiego bożyszczka w Chęcinach; przejrzenie się w okolicy Lelowa; wymiar z rysunków dwóch mogił pod Krakowem i zbiory rzeczy późniejszych dla JO. Księżnej. Listy do biskupa krakowskiego i do prezydenta przyniosły mi chlubną znajomość i rozprawy przy smacznych obiadach, lecz nic więcej. Biskup przestał być Janem Woroniczem; powaga, tytuły i prawa dawnych biskupów mocno go zniewalają, ich przesady są maksymą, Jezuici powinni sami tylko wychowywać dobrych Polaków i przykładną moralność zaszczeniać; naostatek autor Sybilli Puławskiej, Lechiady i kilku pamiętnych kazań politycznych, wznosił się do napisania historii obrazu ludowego w Częstochowie z wywodem aż do św. Łukasza.

„Zarzycki, przyjemny człowiek, lecz nie wyćwiczony w zasadach historycznych, nie wie nic o krytyce; wierzy w to wszystko, co powaga sześciu wieków przyznała zardzewiałemu Kadłubkowi. U biskupa na filarze historycznym myszy okropnie nacierają na Popiela. Kraków wpośród starych budowli zachowuje wszystkie opinie XVII wieku.

„Historja na krok nie postąpiła i duchowieństwo jeszcze teraz kłóciło Bandtkiego, że miał napisać w rozprawie jednej o akademii tutejszej, że ta była nie przybytkiem naukowym, lecz zgromadzeniem klasztor-nem. Bandtkie wielekroć żałuje, że opuścił Wrocław, skarży się na niedostatek w Krakowie uczonych, nie ma

współpracowników, nie ma z kim żyć. Ilekroć wspomni sobie o W. Ks. Mości, zawsze to czyni z wysokim uwielbieniem osoby.

„Co do mnie, powinienbym jeszcze prędzej Kraków opuścić, niżelim go poznać. Lecz nie uczynię tego. Zbyt mocno upowszechnione bajki o jego początkach; należy dłużej zabawić, aby odkryć, jaki był stan jego w epoce przedchrześcijańskiej. Bo dotąd nie widzę śladu w samym Krakowie, aby w nim była przynajmniej parafia pogańska; jakże bez niej mogła być stolica? Mogiły na Lasocinie i nad Dłubnią, nie dowodzą w tem miejscu stale panujących; podobne i jeszcze większe są: dwie nad Słubną, w kijowskim powiecie, Perepiata i Perepiatycha zwane; Soroka, mogiła niedaleko Werbicza (Granowa), na Ukrainie; Igora pod Korostenem (Iskoronia), w Owruckiem; są podobne nad Wołgą w Moskwie, nad Ładogą, są i w Szlązku, jak zapewnia Bandtkie. Wiem, że jest podobna, z kamieni wzniesiona pod Lipskiem, w kraju Syrbów, czyli Saksonii dzisiejszej. Jest nakoniec znana mi dobrze Mendoga mogiła w Nowogródku litewskim. Sypano je dla wodzów znakomitych w miejscach, gdzie którego śmierć spotkała, lecz niekoniecznie pod ich stolicami. Historia zmyślona liczy od Krakusa do Mieczysława niemały poczet panujących. Czemuż według tej liczby ich mogił nie widzimy; dwie tylko są i na milę roztracone; widzimy, że przypadek wojny tem rządził. Dowiedziałem się, że w Olkuszcu są dwa bożyszczaka z marmuru wyrobione i niedaleko ztąd, w Rokitnie, wykopują się liczne żalki, albo popielnice; pojedę

ztań, aby zdjąć rysunki z pierwszych i coś otrzymać z drugich“.

Kraków, 4 listopada 1817.

Zoryan Chodakowski.

Kraków tak mało słowiański, tak bardzo zachodni i katolicki, wzbudza wszystkie uprzedzenia i niechęci, a Chodakowski nie przebacza nawet Woronieczowi, z jednym tylko Niemcem protestantem Bandtkiem rozumie się ten słowianofil.

Wnet powraca do ulubionych wycieczek wschodnich. W Połocku spotyka rektora OO. Jezuitów, ks. Brzozowskiego, który pyta go, czy nie zwiedził kaplicy św. Józefata w Witebsku. „Widziałem potrzebę objaśnić go, że nie jestem pielgrzymem, zwiedzającym miejsca święte, ale podróżnym, którego epoka bałwochwalstwa zajmuje. Długośmy rozmawiali, wzajemnie chcąc nawrócić siebie, ale bezskutecznie. Zapraszał mnie jeszcze dla widzenia gabinetów swoich, lecz ja wolałem pójść do magistratu, do kanonika unickiego na Zadzwinię i innych osób, co mnie uczyły rzeczy wcale nie klasztornych“.

Inny list Chodakowskiego do księcia generała, datowany z Homla nad Bielicą 1719 r., mieści pewien rodzaj usprawiedliwienia wobec zarzutów, jakie go spotkały w Wilnie i w Warszawie, lubo Towarzystwo przyjaciół nauk zaliczało go już naówczas do grona swoich członków.

JO. i Miłościwy Książę!

„Przed rokiem miałem zaszczyt pisać do W. Ks. Mości z kraju, kędy przodkowie jego domu kilka wie-

ków zliczyli i dla mnie było przyjemnością zwiedzić ich gniazda starodawne w Czartorysku, Klewaniu i Żukowie. Dziś odzywam się z Białej Rusi z domu pana Rumiancowa, który był w posiadaniu przedtem stryja W. Ks. Mości, W. kanclerza lit. i rychło spodziewam się być w Pleskowie, który w wieku XV cieszył się swobodą i dobrymi rządy jednego z przodków Księcia, jak o tem pisze Karamzin w VI tomie Ruskiej historii. Tak w moich podróżach często przypomina się imię szanowne Czartoryskich i w dowód tego posyłam te myśli do Sieniawy.

„Ja kocham się w ubiegłych wiekach, mam wielkie dla nich uszanowanie, a błogi wiek Księcia jeszcze bardziej wznawia pamięć ich sędziwości. Często patrzę na zbliżone do zachodu słońce, które mi wskazuje osobę i mieszkanie W. Ks. Mości, a choć mię przedświt uniósł daleko i w chłodniejszą strefę, ja jednak w myślach o Sieniawie znajduję miły jeszcze powiew tego ciepła. Niektórzy z moich ziomeków przedtem łaskawych na mnie umilkli od tej pory, kiedym zaszedł na drugą stronę Dniepru. Dawnom mówił o potrzebie poznania tej strony, plan mój, czyli sam przedmiot słowiański tego wymagał i w czasie dowiodę, że za Donem i Wołgą można być lepszym Polakiem jak w Warszawie Słowianinem. Uniwersytet wileński, odmawiając dla mnie pomocy, chciał dowieść, że on jest w ziemi herulów, obojętnych ku wszystkim. Mnie się to nie zdało i prosiłem Towarzystwa warszawskiego o sąd między nami. Wdzięczny jemu jestem za wcielenie mnie w poczet swoich korespondentów, lecz opinia w moim przedmiocie ukazała, że

nie jest tak łatwo być słowianinem, i że nie zajmąwszy się sposobem podobnym mojemu, można sądzić nie-
trafnie. Zaprzeczyli mi niektórzy szczegóły dla tego
jedynie, że poczet wyrażonych przeze mnie autorów,
nie o nich nie wspomina, i zalecają mi temż autorami
ograniczyć się, jakby nic do nich dodać już nie można.
Ta ufność w starych do nas pisarzach, ta mówię,
ostateczność zadziwia mię. Podług tego, na co grze-
bać się w zasypach Herkulanum, w Illiryi, w Egipcie
i po drugich miejscach, wszak one zawierają się w opi-
sach jeszcze dokładniejszych niż nasze. To zaprzysięgłe
niewychodzenie nigdy z bibliotek w Warszawie, dalej
za niemi nie pokaże. Przekonałem się tylko, że o ca-
łości i rodowitych cechach Słowiańszczyzny nie ma co
rozprawiać w Warszawie, bo ta jest częsteczką wiel-
kiego ogółu i późną znakomitością, nie łączy się z po-
czątkowem źródłem wszystkiego u nas. Z tych wzglę-
dów, niemając co przedsięwziąć u młodych Lachów,
obróciłem się na północ ku czicielom Rusey Kosy.
Moje pytania po polsku są w Charkowie, po rusku
w Pleskowie, Kazaniu, Nowogrodzie siewierskim i licznych
miejscach, a cały plan z kilku mapami u ministra
oświecenia księcia Golicyna, do którego pisząc, załą-
czyłem uwagi na Karamzinie, gdzie ten Plutarch
Newski, nie mogąc długo utrzymywać się w poprzed-
niczym okresie, chyba strasznie i mnie zawadza. Jeśli
drugiej nie odniosę korzyści nad Newą, przynajmniej
pohamuję historyografa i zrobię go względniejszym ku
Polakom, których on napastować zaczyna po nieprzy-
jacielsku od czasów Kazimierza Jagiellończyka, i gdyby
moi spółbracia słyszeli, jak po ludzku wszędzie na

Rusi występuję, mniej może wąpiłiby o mnie. Słowem, gotuję zmianę w dotychczasowych opisaniach naszych, nie mogę mieć spokojnych i dorazu przychylnych słuchaczy i tu nawet. Lecz czas jednych wytrzeźwi, drugich natchnie do pomocy mojej i mnie ubogaci w dowody i sposoby znakomitsze.

Panu Szyrmie dziękuję najczulej za jego pamięć o mnie i opis starożytnego Grodziska na pograniczu (?) Prus wschodnich koło Kalisza, życzyłbym jeszcze wiedzieć, jak krajowcy zowią ten usep ziemny i jakiej wsi jest on najbliższym, żebym podług kierunku słońca mógł ten punkt na mapie oznaczyć.

Polecam się łaskawym względom W. Ks. Mości i mocno życzę, aby promienie zachodzącego słońca Jego jeszcze przyświecały moim spółziomkom i mnie samemu, który pragnę z najdalszych krańców mojej wędrówki, jeszcze przez wiele lat dowodzić Sieniawie w hołdzie tej czci wysokiej i wdzięczności, z którą zawsze jest.

Waszej Książęcej Mości Dobrodzieja najuniżeńszym sługą

Zoryan Chodakowski.

Homel pod miastem Bielicą 19 sierpnia 1819 r.

List ten, który myślą i formą gramatyczną zatracą rusycyzmem był ostatni.

Zoryan Chodakowski w sile wieku, bo licząc 41 lat, umiera wśród jednej ze swych podróży naukowych w Twerskiej gubernii. Dzieła jego nigdy w całości nie zostały ogłoszone drukiem. Zbiór tylko pieśni i legend w dwu tomach i rozprawa o Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem ukazała się po polsku, część ręko-

pismów znajduje się w zbiorach biblioteki Czartoryskich w Krakowie, większą atoli połowę wdowa przesłała do Moskwy na ręce p. Polewoja.

Jeśli podziwiać wypada wielką wyrozumiałość księcia generała w stosunkach z Chodakowskim, że przez wzgląd na jego zdolność badawczą i zasługi naukowe daleko posuwał tolerancją dla opinii tak krańcowych, nie tylko pod względem religijnym, ale i społecznym, to znów zupełna zgodność zasad i poglądów łączyła naszego mecenasa z mężem zbliżonym doń wiekiem a poważnego stanowiska, który także jeden z pierwszych zajmuje się naukowo archeologią i lingwistyką.

Mężem tym był ksiądz Ksawery Michał Bohusz (ur. 1746 † 1823), były wizytator szkół na Litwie, prałat i kanonik kapituły wileńskiej, a rodzony brat podkanclerza litewskiego i posła na wielki sejm. Uczony ksiądz Bohusz spełniał posługi publiczne i różne też spadały na niego w długim życiu dostojęstwa. Stanisław August odznacza go orderem św. Stanisława, uniwersytet wileński mianuje go swym członkiem honorowym, a cesarz Paweł kuratorem szkół. Podeszły już w latach, usuwa się z kapituły wileńskiej i przenosi się do Warszawy, gdzie należy do pierwszego grona założycieli Towarzystwa przyjaciół nauk i Towarzystwa gospodarskiego, a nawet pomimo sędziwego wieku, pełni obowiązki sędziego pokoju miasta Warszawy. Prałat ten wielkiej powagi i zacności charakteru, jest przede wszystkim mężem naukowym. Litwin z krwi i kości, zajmuje się pierwszy zpośród uczonych naszych badaniem języka litewskiego, tak w samym źród-

dłostowie odrębnego, i pisze obszerną rozprawę „o początkach narodu i języka litewskiego“ (Wilno 1806 r. str. 207). Jak władał Bohusz językiem ludu, dowodzi tłumaczenie z Wirgila Ziemiaństwa na język litewski, a praca ta pozostała w rękopiśmie wraz z wielu pismami autora, które ukrywają w trzech tomach do dziś dnia ważne materyały do konfederacji barskiej, akta kapituły wileńskiej i opis podróży za granicę. Drukiem ogłosił ksiądz Bohusz piękną rozprawę, chrześcijańskim natchnioną duchem w obronie ubogich do żebractwa przymuszonych, aby ich nie zamykano i projekta budowli z niepalonej cegły, jako materyału trwałego a taniego na mieszkanie dla włościan. Od badania języka litewskiego zwraca się ksiądz prałat do pisowni polskiej i rozprawia się z Onufrym Kopczyńskim, którego uważano podówczas za niebezpiecznego nowatora. Od ruskich latopisów i najstarszych aktów litewskich, przechodzi do polskiego Kadłubka, broniąc go od krytycznego rozbioru Schlöttera, a wyprzedza tą pracą rozprawę Lelewela o Mateuszu herbu Cholewa.

Pisanie w różnych materyach stawało się koniecznością w czasach, kiedy piszących był tak nieliczny zastęp. Jeśli opracowanie przedmiotu nie zawsze wypadało odpowiednio, to z tej wszechstronności zyskiwał umysł ludzi ówczesnych, bo uczoność niezamknięta w szufladzie jednej specjalności, dawała ogólniejsze poglądy. O ile ksiądz Bohusz wyprzedzał w poszukiwaniach archeologicznych Chodakowskiego i Surowieckiego, dowodzi list, pisany do księcia jenerała z Warszawy w r. 1808. Była to odpowiedź na pochlebną ocenę świeżo ogłoszonej drukiem książki

Bohusza o języku litewskim, i na gorące słowa zachęty, do dalszych studyów w tym przedmiocie, jakie autorowi przesała książę generał.

„Widzę z zapału W. Ks. Mości, że wre w nim krew litewska — pisze ks. Bohusz — że czujesz się prawdziwie ksiązęciem litewskim. Ależ, mój ksiązę, zgubiłeś mapę Litwy, w której już dawno byłeś. Ja przed kilku laty, będąc wizytatorem szkół w trzech guberniach, przejeżdżając zatem wszere i wzdłuż całą Litwę, już wtenczas ciekawie wszędzie wybadywałem, czy gdzie jakiego nie znajdę monumentu, jakiego rękopismu, jakiego nakoniec dokumentu litewskiego? Zupelną wszędzie znalazłem niewiadomość, obojętność, jakąś umysłów odrętwiałość i przesąd, że nie warto jest trudzić się rzeczą, która się na nic nie przyda. Kiedy zacząłem pisać moję rozprawę, napisałem do wszystkich w Litwie, od których spodziewałem się otrzymać jakąkolwiek informacją, a pisałem nie do uniwersytetu, nie do kapituł, bo wiedziałem, że się ztamtąd niczego nie nauczę, ale do tych, co uchodzili za umiejących najlepiej po litewsku, do kilku plebanów, do seniora w Kiejdanach, do mieszczan w Kownie, do Pijarów w Wiłkomierzu, do Bernardynów w Telszach i tam dalej. Czy uwierzysz temu ksiązę? żaden z nich nawet nie odpowiedział. Jeden Lachnicki marszałek, mój siostrzan, przystał mi książeczkę litewską przez jednego plebana niedawno wydaną, a zatem makaronizmów polskich pełniuteńką o nauce chrześcijańskiej. Tak wszelkiej pozbawiony pomocy, postarałem się i w Królewcu z trudnością dostałem gramatykę i słownik litewski. Przez cały kwartał wpiery uczyłem

się języka litewskiego, nim do pisania rozprawy przystąpiłem. Zwalono w Wilnie zamek i pałac Jagiełłów, czy go wprzód przynajmniej przerysowano? Na jeziorze trockiem jest wyspa, na której było mieszkanie kilku książąt litewskich. Byłże na niej literat który? Może nawet nie wiedzą, że tam książęta mieszkali? Znalazł nieboszczyk Kossakowski, wojewoda w Wojtkuskach, czysty brans srebra w laseczki stopionego z napisami do kogo należały; darował ich kilka uniwersytetowi. Zrazu wielka ciekawość, co te laseczki znaczą? Teraz w gabinecie spokojnie leżą i nikt się nie pyta. Prałatem katedry wileńskiej będąc, chciałem przez ciekawość widzieć sklep, gdzie zwłoki są Witolda i Aleksandra. Nikt mi go pokazać nie umiał. Zakrystyan nawet nie wie, że tam są pochowani. Przecież to są fundatorowie katedry! Za panowania Stanisława Augusta miano w Nowogródku wykopać trumnę Mendoga, koronę, berło i pałasz. Wizytatorem będąc, znalazłem w Nowogródku tylko podanie, że spżową trumnę na dzwon do parafii przelano, resztę miała szlachta między siebie rozebrać i potracić. Należałoby wpierw oświecić ziomków, że poprzednicy byli to bitni ludzie, ale niezupełnie barbarzyńscy, że się naszego początku wstydzic nie mamy potrzeby, że język litewski nie był chłopskim, ale zupełnie polerowanym i tego moją rozprawą dowiodłem. Może ona teraz zachęci literatów litewskich do szukania pamiątek“.

Smutne to, ale pouczające szczegóły o ignorancji i obojętności, jaka zalegała podówczas Litwę. Niebawem atoli za sprawą obu Czartoryskich, ojca i syna, obudzi się tam ruch naukowy uniwersytetu, a z niego

zakwitnie i zabłyśnie literatura i poezya na całą Polskę. To, do czego Bohusz nie zdołał współczesnych zachęcić, to znajdzie później pracowników i badaczy jak Teodor Narbut, Lelewel, Chodźkowie, Kraszewski, Eustachy Tyszkiewicz, Malinowski i Kirkor. Z korespondencyj powyższych widzimy tylko zwłaszcza w rzeczach badania starożytności i języków, że pobudka wychodziła z Puław od starego księcia jenerała. Nietylko, że z współczesnymi uczonymi utrzymuje ciągłą zamianę myśli, planów, wskazówek, nietylko wśród młodzieży szuka przyszłych pracowników, ale zwraca się on i do klasztorów, utyskując, że „kiedy w dawnych wiekach ztamtąd wychodziła nauka, dziś zaległa tam obojętność, ignorancya i podszczuwanie“.

Za pośrednictwem swego ajenta literackiego, jakim był w Wilnie księgarz Zawadzki, odnajduje książe jenerał u Dominikanów wileńskich filologa ks. Sebastjana Żukowskiego. Skłania Żukowskiego, aby na dwa lata podjął podróż do Krymu na koszt księcia dla badań archeologicznych, filologicznych i etnograficznych starożytnej Tauryki. Żukowski przyjmuje proponowane przez księcia warunki i wyjeżdża do Krymu w roku 1809, zaopatrzony w listy polecające do rządów księcia na Ukrainie i do gubernatora Odessy. Czy przywiózł z tej wyprawy jakąś zdobycz i gdzie plan tych studyów Żukowskiego — niewiadomo.

Niemniejszą, jak wobec Litwy, objawia książe gorliwość i ciekawość naukową w rzeczach dotyczących Rusi. Na naszej szlachecko-łacińskiej przeszłości nietyle cięży wobec Rusi grzech ucisku, ile raczej, polityczny, społeczny, cywilizacyjny i religijny błąd lekce-

ważenia i ignorowania wszystkiego, co się nie wcieliło w tę społeczność szlachty, a obok niej lub pod nią bytowało. W tem leży tajemnica, dla czego siła atrakcyjna i asymilacyjna zatrzymała się na tej granicy, dokąd sięgał szlachecki pergamin i obrządek łaciński. W epoce budzących się dążeń do wielkich reform, rozprawiano i pisano o wszystkim, o zbiorowych nobilitacjach, o przypuszczeniu miast do równych ze stanem szlacheckim przywilejów, o równouprawnieniu protestantów i żydów, o tolerancji dla dyzunitów; najmniej stosunkowo zajmują się ci reformatorowie stanem ludu na Rusi. Prawda, że sprawę dyzunitów przypomniały świeże krwawe łuny rzezi hajdamackiej, że była tu najpotężniejsza podówczas protekcja, gdy sprawa innowierców, protestantów i żydów, znajdowała gorliwego we dworze berlińskim poplecznika. O polepszeniu bytu biskupów i kleru rusińskiego, jeden tylko nuncyusz papieski Litta, czynił przedstawienia, ale pod koniec XVIII. wieku na głos Rzymu mało kto zwracał uwagę. Episkopat unicki przywykł już do tego uposiedzenia, które mu odmawiało przystępu do senatu, a kler do tego zaniedbania, że okrom kilku bazylianckich konwiktów na całym obszarze Rzeczypospolitej nie było jednego seminaryum unickiego, a młodzież ruska, chcąc się oddać kapłańskiemu zawodowi, szła po naukę do prawosławnego Kijowa lub Jas. Historyczno-religijny błąd zaniedbania i lekceważenia wobec unickiej Rusi znamy dziś dzięki znakomitemu historykowi „Sejmu czteroletniego“ — i znamy także oporność przeciw jego naprawie, która się objawiła na sejmie czteroletnim, gdy stronnictwo

patryotyczne podniosło znów kwestyą przypuszczenia biskupów ruskich do senatu. Ks. Czartoryski był jednym z najgorliwszych tej reformy popleczników i bronił wniosku kilkakrotnie w gorących przemowach. Nie chcemy twierdzić, aby książę generał ogarniał całą religijną, polityczną i społeczną doniosłość tej kwestyi, ale co pojmował wybornie, to naukowe znaczenie i potrzebę poznania zabytków języka ruskiego i jego starych zabytków.

Lingwistyka i archeologia, jak w Wiedniu za pośrednictwem Lindego zbliżyła go do kół słowiańskich, tak znów teraz skłaniała go do poszukiwań starych ruskich latopisów, do zbierania ksiąg cerkiewnych i do badania ludowego narzecza.

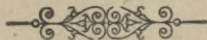
Wiemy już, jakie z polecenia księcia Chodakowski czyni obfite zbiory w wschodnich prowincjach. Nie poprzestaje na tem puławski mecenas, ale niezmierną znajduje on trudność w wyszukaniu kogoś do odczytywania starych ruskich dokumentów. Szuka go w Wilnie przez Zawadzkiego, w Żytomierzu przez Czackiego, we Lwowie za pośrednictwem Józefa Dzierzkowskiego, mecenasa. Ciekawe pod tym względem szczegóły, znajdziemy w dalszej korespondencji. Z Biblioteki we Lwowie wydobywa kilka starych ruskich druków i odpisy aktów z przywilejami, ale daremnie szuka gramatyki i słownika. Z duchowieństwem unickim ma książę bardzo dobre zachowanie, a był we Lwowie podówczas arcybiskup u św. Jura, Piotr Bielański, który żyje w przyjaźni z kilkoma rodzinami panów polskich. Książę nie czyni żadnej różnicy w stosunkach towarzyskich z episkopatem i klerem obu

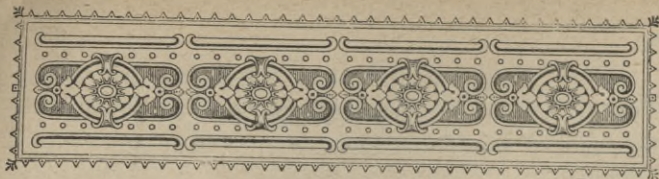
obrzędów. Równą hojność okazuje dla klasztorów łacińskich, co dla monasterów Bazylianów i Bazylianek, o czym świadczą liczne podziękowania i gratulacje przełożonych klasztornych. Ludzkością tą w obejściu i poszanowaniem sukni kapłańskiej jedna sobie tak gorącą sympatyą w duchowieństwie ruskiem, że na pogrzeb księcia zjeżdża do Sieniawy około stu plebanów unickich — a kondukt prowadzić będzie biskup unicki z Przemyśla. Ów pociąg do studyów orientalnych, do lingwistyki i archeologii, który przeważał w wszechstronnem zamiłowaniu nauk, zwraca umysł księcia generała do zbadania tego najbliższego nas Wschodu, który nas też zawsze najgoręcej obchodzić winien. Sięga on i dalej, bo wchodzi w stosunki ze szczątkami unii w państwie ottomańskim. Brak nam danych do wyjaśnienia tego stosunku, ale napotykamy w zbiorze korespondencyi księcia listy włoskie, pełne błogosławieństw i dziękczynień za opiekę, dobrodziejstwa i hojne dary, a noszące podpis Metropolity ormiańskiego w Konstantynopolu.



OSSOLIŃSKI I LINDE.

(J. M. Ossoliński. — Jego charakterystyka i działalność. — Słownik języka polskiego. — Bogumił Linde. — Dubrawski. — Początki ruchu słowiańskiego w Wiedniu. — Wpływ Polaków. — Ustanowa zakładu Ossolińskich).





II.



bardzo poważnego źródła, ale ustną tylko przekazującego tradycją, mamy piękny szczegół, którego stwierdzenia daremnie szukaliśmy w piśmiennych źródłach. Według tej tradycyi w Puławach zawiązała się gorąca przyjaźń między trzema młodzieńcami dostojnych rodów. Po kilkotygodniowym wspólnym pobycie w wysokim nastroju, jakim w tym przybytku pamiątek wszystko przejmowało podniosłe ich dusze, wśród rozmów o niedoli obecnej narodu i jego przyszłości, trzech szlachetni młodzieńcy w chwili uniesienia uroczyście poprzysięgli: całe życie poświęcić na usługę wspólnej sprawy, w którejkolwiek dzielnicy i w jakichkolwiek los postawi ich warunkach — cnotą, pracą i wytrwałością dążyć nieustannie do polepszenia doli ojczyzny. Trzej ci młodzieńcy, którzy się związali tą przysięgą, to: Adam Czartoryski, Tadeusz Czacki i Józef Maksymilian Ossoliński. Czy fakt ten zaszedł, kiedy on mógł nastąpić, skoro książę Adam tak wczesnie opuszcza Puławy, a powraca z Petersburga już mężem stanu? pytanie to obojętne, skoro fakta i czyny okazują, iż mniemanej, czy istotnej dotrzymali przysięgi.

Józef Maksymilian hrabia Ossoliński był synem Michała, kasztelana czchowskiego, urodził się w Woli Mieleckiej w sandomierskiem w r. 1748. Szkoły odbył w konwikcie jezuickim w Warszawie pod kierunkiem Adama Naruszewicza, który wnet z mistrza stał się współnikiem i towarzyszem prac naukowych. Wcześniej zasmakował młody magnat w ruchu literackim i pracach historycznych — znacznie młodszy od księcia jenerała nie należy wraz z nim do prac komisji edukacyjnej, zasiada atoli między owymi rycerzami okrągłego stołu obiadów czwartkowych. Zajmuje go głównie historia, ale zwraca się więcej do dziejów literatury i kultury krajowej, niż do dziejów politycznych. Chcąc rozbudzić zamiłowanie wśród piszących i czytających, w tym kierunku łoży na wydawnictwo pisma literackiego „Zabawy przyjemne i pożyteczne“, zasila je często artykułami a poważne rozprawy przepłata wierszami i pogadankami. „Zabawy przyjemne i pożyteczne“ dziś już rzadkość bibliograficzna wychodziły w Warszawie przez 20 lat blisko od 1764 - 1783 r., a dostarczyć mogą zajmującego materiału do studyów jak publicystyka literacko-belletrystyczna pierwsze za Stanisława Augusta stawiała kroki.

Po pierwszym rozbiorze Ossoliński opuszcza Warszawę i osiada w swych dobrach w Galicyi, nieopodal Tarnowa. Po śmierci cesarza Józefa II. wybrany przez obywatelstwo jako deputat dla złożenia hołdu cesarzowi Leopoldowi, jedzie do Wiednia w r. 1789; na dworze cesarskim doznawszy wyszczególniającego przyjęcia kilka ważnych spraw porusza i skutecznie przeprowadza. Arystokrata do szpiku kości zajął się prze-

dewszystkiem uregulowaniem spraw heraldycznych; jego też zachodom szlachta galicyjska zawdzięcza patent cesarski przyznający dawne rycerstwa polskiego tytuły, oraz dalsze ministeryalne rozporządzenia, mocą których zaprowadzono przy stanach galicyjskich kancelaryą do spraw szlachectwa. Ossoliński pisywał i przedkładał memoryały, w których przedstawiał, iż lubo nie było tytułów w Polsce, bywały godności i urzędy nadające prerogatywy równorzędne z temi, jakich używają za granicą rodziny tytułowane. Myśl ta odpowiadała zamiarom nadwornej kancelaryi cesarskiej — przyjęto więc za zasadę, że kto w chwili przyłączenia Galicyi do Austrii miał prawo pisać się jaśnie wielmożnym, tem samem mógł się ubiegać o tytuł hrabiiego lub barona; tytuł hrabiowski tylko senatorskie mogły osiągnąć rodziny — ale bez uwolnienia od taksy. Te zaś rodziny, które od obcych monarchów otrzymały dawniej tytuły, choć nie używały ich w Polsce ze względu na osobną konstytucyą, która tego nie dozwalała, jeśli przedstawia dowody, otrzymają wznowienie tytułu (*comes rennovatus*) a tem samem taksy opłacać nie będą. Za popędem danym przez Ossolińskiego szlachta galicyjska zaczęła zapisywać się do ksiąg heraldyki przy stanach we Lwowie, legitymować się ze szlachectwa, a z wielu ubiegających się, przeszło 60 rodzin otrzymało tytuł hrabiowski, w tej liczbie około 20 otrzymało potwierdzenie dawnych dyplomów z uwolnieniem od taksy. Zdarzały się typowe postacie wśród znamienitszej szlachty, co nie chciały „niemieckiego hrabiostwa“, choć posiadały do tego w swych antenatach podstawę. Tradycya równości szlacheckiej bardziej jeszcze niż

patryotyczne skrupuły wstrzymywały wielu, ale były to wyjątki tych samych, którzy opłacali się komisarzom rządowym, aby wyteczony gościniec nie przechodził przez ich włości. Większość atoli korzystała z danej sposobności, aby dawne tytuły osobiste od urzędów dzierzonych pochodzące, zamienić na dziedziczne, i przez nie uzyskać te prorogatywy, które w hierarchicznym ustroju monarchii rakuskiej miały wówczas i polityczną doniosłość. Pan Ossoliński, którego nikt o zapomnienie uczuć polskich podejrzwać nie mógł, głównie pośredniczył i ułatwiał, a często pobudzał i namawiał do legitymowania się z szlachectwa i uzyskania tytułów.

Ze sprawą heraldyki łączyły się inne; Ossoliński domagał się usilnie w kancelaryach wiedeńskich i uzyskał przypuszczenie synów szlachty galicyjskiej do zakładów wychowawczych podówczas wyłącznie szlacheckich, jak Teresianum i szkoła wojskowa w Neustadt. Równocześnie jak widzieliśmy już, księżę generał organizuje kompanię gwardyi cesarskiej z młodzieży szlacheckiej polskiej. W zachodach Ossolińskiego ta sama przyświecała myśl, co w całym kierunku księcia feldmarszałka, aby w Galicyi unormować warunki i zapewnić o ile się da interesa narodowości, a zarazem rzucić pomost pomiędzy dworem cesarskim a Warszawą. Niezawsze ten kierunek bywał w kraju popularny — podobały się bowiem więcej owe szykany, których szlachta i niektórzy panowie nie szczędzili kreishauptmanom i komisarzom, a o których mnogie przechowały się dykteryjki i anegdotki. Było w tem atoli więcej krewkości i buty szlacheckiej niż godności naro-

dowej, podczas gdy ci co z księciem feldmarszałkiem i z Ossolińskim zbliżyli się do dworu i pośredniczące zajęli stanowisko, nieraz ważne krajowi oddawali usługi.

I tak pan Ossoliński wyjednał swemi wpływami katedrę języka i literatury polskiej w nowo założonym niemieckim uniwersytecie lwowskim.

Sypały się na Ossolińskiego zaszczyty i godności — a rzecz charakterystyczna, że spadały równocześnie na niego i na księcia generała. Kiedy tamten zostaje feldmarszałkiem, Ossoliński mianowany tajnym radcą w r. 1808. W rok później zostaje prefektem nadwornej biblioteki cesarskiej, i otrzymuje misyą przeglądu bibliotek poklasztornych, których było w Galicyi po kasatach Józefa II. niemało. Ossoliński ze znajomością rzeczy przeprowadza tę czynność a w Wiedniu opiera się zamiarowi przeniesienia nabytków niemałej bibliograficznej, rękopiśmiennej i archiwalnej wartości do stolicy państwa. W listach do księcia generała wzmiankuje o zachodach, jakie czyni, aby plon tych poszukiwań pozostał w kraju. Wtedy to zapewne rodzi się w Ossolińskim po raz pierwszy myśl założenia publicznej biblioteki. Odtąd myśli tej będzie wierny do końca życia i odda znaczną część dochodów na zakupno dzieł i gromadzenie materiałów. W uznaniu zasług naukowych zostaje w r. 1825 w. ochmistrem królestw Galicyi i Lodomeryi.

Ossoliński nie był obojętny na zaszczyty jakie go spotykały na dworze wiedeńskim — było w jego usposobieniu coś oficjalnego, lubił reprezentacją, należał do tego typu wielkich panów, którzy żyć nie mogą bez atmosfery dworskiej.

Pewną słabostkę do tytułów zdradza, gdy na dziełach swych tak długi ich szereg wypisuje:

„Józef Maksymilian hrabia z Tęczyna Ossoliński, komandor orderu św. Stefana, zaufany radca stanu J. c. k. a. Mci., biblioteki nadwornej prefekt, najwyższy marszałek koronnego królestwa Galicyi, kurator instytutu ekonomicznego wiedeńsko-galicyskiego, Akademii ces. kr. wiedeńskiej, sztuk wyzwolonych, tudzież Towarzystw królewskich warszawskiego, gietyńskiego, praskiego, ekonomicznego, stanów niższej Austrii; akademicznych wileńskiego i krakowskiego członek, w akademii lwowskiej doktor filozofii“.

Widzimy ztąd, że liczbę dworskich dygnitarstw równoważyły tytuły naukową zasługą zdobyte.

Z przechowanych korespondencyj poznajemy Ossolińskiego, gdy on bliżej obcuje w Wiedniu i w Galicyi ze starym księciem generałem i ulega jego wpływowi. Pan ten możny i znakomitego rodu był już na torach wyłącznie światowych i kosmopolitycznych, kiedy zetknięcie się z rodziną Czartoryskich w Wiedniu, kilkakrotne następnie odwiedziny w Puławach zwracają jego ambicyą ku rzeczom ojczystym i przedmiotom naukowym. Idąc za przykładem Puław i Porzycka zabiera się do gromadzenia księgozbioru, tem gorliwiej studyjuje dzieje polskie, staje się autorem i mecenasem, podziela zwłaszcza dawny projekt księcia przygotowania i wydania Słownika języka polskiego na wielkie rozmiary. Pomysł Słownika wchodzi w życie, gdy ksiązę odkrywa odpowiedniego pracownika do tak mozolnego zadania. Poszukiwania trwają dość długo, zrazu jest mowa o Kopczyńskim, ale jego gramatyczne

nowatorstwa nie budzą zaufania dwóch mecenasów. Niegdyś ksiązę w czasach komisji edukacyjnej znajdował pomocników wśród uczonych francuskich. Obecne pokolenie młodzieży polskiej wzrasta nie do pióra lecz do oręża, gdy już powiał duch legionów. Wśród Niemców więc szuka Czartoryski pracowników naukowych: i nie zawodzi się w wyborze, Groddecka sprowadza do nauk filologicznych, Bogumiła Lindego zapręga do pracy lingwistycznej.

Ossoliński zachował do dziś dnia znaczące stanowisko w literaturze historycznej. Czterotomowe dzieło jego „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej“, wydobyło po raz pierwszy na wierzch wielką moc nietkniętych dotąd materiałów i stało się, że tak powiemy, pierwszą podkładową orką dziewiczej jeszcze roli dziejów literatury. Odwracać musi pług nowej krytyki te skiby, ale uprawa gleby od Ossolińskiego się zaczyna. Były to pierwsze cięcia siekiery, ale drzewo ścięte i obciosane stało się materiałem dla następnych pracowników, czy dla tych, co mieli budować systemata historyczne, czy dla tych, co rzeźbią figury z przedstawieniem szeregu starych kronikarzy i uczonych polskich od Kadłubka do Stanisława Orzechowskiego — od Erazma Ciołka do Stanisława Warszewickiego.

Ciężkie miał pióro Ossoliński — a żmudną jest dziś pracę rozwiązywać węzły gordyjskie szumnej a zawilej retoryki, która mu właśnie jednała u współczesnych sławę wzorowego pisarza. Szacowne swe dzieło o Stanisławie Orzechowskim przypisuje księciu feldmarszałkowi Czartoryskiemu, a wyliczając jego

mnogie zasługi w dziedzinie nauk i literatury, tak się wyraża o zasługach księcia na polu językoznawstwa:

„Stękał nasz język blisko półtora wieku pod brzemieniem narzuconej mu cudzoziemszczyzny, marniał, niknął, nie postępując za doskonałym się do koła rozumem, przemysłem, towarzysztwością; nie rozciągał się do nowych pojęć, postrzeżeń, wynalazków, zwyczajów — podałeś niesilnie gramolącemu się z upadku życzliwą rękę. Zwieśniaczały ochrastałeś, oswoiłeś z świetniejszą społecznością, uskromiłeś ślepej nieumiejętności zuchwałość, skazującą go na niedołężny, dziki, niewdzięczny; upokorzyłeś chełpliwie obcemi popisującą się lekkomyślność, ośmieliłeś pieskliwe, lekające jakiejś obrazy od chropowacizny i ciernia jego wyrazów usta, wymawiać je bez wstrętu; dalej potuszyłeś szczęśliwym doświadczeniem, że już teraz i znajdują w nich upodobanie, zapomogłeś tenże język w słowa, które wyrugowały obcą pstrociznę, oczywistą jego ubóstwa cechę; skłoniłeś go w toki pełniejsze i uszom przyjemniejsze, nauczyłeś odważającym się nim pisać, w wyjaśnianiu myśli, w wynurzaniu tkliwości, w malowaniu obrazów, zachowywać przyzwoitość, zdobić się dosadnością i gładkością“.

Ustęp ten z długiej pochwały wystarcza, aby przedstawić sobie jak przed sześćdziesięciu laty jeden z najznakomitszych pisarzy swego czasu, protektor Słownika Lindego poruszał ciężko tą bronią mowy polskiej.

A jednak Ossoliński nie był tylko badaczem dziejów i literatury ojczystej, ale także i belletrystą swego czasu. Zamłodu umieszczał swoje powiastki w czaso-

piśmie warszawskiem „Zabawy przyjemne i pożyteczne“, pisał nawet komedye — w starszym zaś wieku zbiera podania o figlach czartowskich, strachach, dziwach, pojawianiu się duchów i zabawia tem opowiadaniem grono rodaków przebywających w Badenie pod Wiedniem. Zbiór tych fantastycznych powieści, którym autor zamierzał nadać tytuł zapożyczony od Klonowicza „Nowy worek Judasza“, ogłoszony drukiem w 1852 r. u J. Czecha w Krakowie, p. t. „Wieczorów Badeńskich“, choć ciężkiem pisany piórem, mieści wiele materiału legendowego i wiele tej starej filozofii polskiej, zagrzebanej w przysłowia, podaniach, bajkach i powieściach.

Ułożenie Słownika języka polskiego na wzór słownika akademii Richelieuego we Francyi, to jedna z przewodnich myśli, jaką od lat wielu pielegnował stary książę Czartoryski. Powraca do niej często w listach z różnej daty. Obok myśli Muzeum pamiątek narodowych, obok projektu bibliografii polskiej, obok wydania dawnych kronik polskich lub zakładania czasopism, jest ona jednym z kardynalnych punktów tego racjonalnie obmyślonego programu zadań, jakie miały stanowić fundament dla przyszłej budowli literatury i umiejętności w Polsce. Dla ratowania narodowości trzeba było przede wszystkim uporządkować i zabezpieczyć ten jej główny skarbiec i arsenał, jakim jest mowa ojców.

Książę był filologiem i lingwistą, posiadał jak już wspomnieliśmy 17 języków i był nadto wielkim znawcą i miłośnikiem literatury i języka ojczystego. Niemało

nam zostawił tego świadectw w pismach drukowanych i w korespondencyach z przyjaciółmi.

Gdy nie powiodło się Czartoryskiemu skłonić warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk do wydawnictwa słownika polskiego, na szerszą i naukową miarę, zdołał on rozgrzać do tej myśli Ossolińskiego, posiadającego środki materyalne i odpowiednie zdolności, aby podzielić trud i nakład takiego przedsięwzięcia.





Bogumił Linde urodził się w Toruniu 1771 r., ojciec jego, z rzemiosła ślusarz, pochodził z Szwecyi, ale młody Linde otrzymał wychowanie niemieckie na uniwersytecie lipskim, tam zaczął pisać swe pierwsze rozprawy i tam zetknął się z Weissenhofem, Ignacym i Stanisławem Potockimi i z Niemcewiczem, a ponieważ z Torunia wyniósł nieco znajomości języka polskiego, używali oni go do tłumaczeń rzeczy polskich. Za sprawą Ignacego Potockiego przybywa po raz pierwszy Linde do Warszawy, podczas powstania w r. 1794.

Rzecz dziwna zaiste, że ten który miał badać najgłębsze tajemnice mowy polskiej, pochodzenie słów, ich odmiany i odcienie, prowincjonalizmy, zbierać wyrazy przechowane w ustach ludu, oznaczać daty, gdy słowo jakieś wchodzi do języka literackiego, przykładać do filozofii mowy polskiej miarę porównawczą obcych języków, śledzić jej pokrewieństwa z słowiańskimi narzeczami, — nie był Polakiem, języka polskiego nie posiadał od młodości, uczył się go dopiero przystępując do dzieła, a do końca życia zachował niemiecki akcent i nie zdołał przełamać wszystkich trudności wymowy polskiej i polskiej głósowni.

Wybór atoli okazał się szczęśliwy, a Linde obok niezmordowanej, prawdziwie niemieckiej ścisłości w pracy i pedantyzmu, przyniósł do żmudnego zadania sumienność z prawego płynącą charakteru. Z nader sympatycznej strony przedstawia nam się osobistość Lindego w korespondencji z księciem generałem, która się zawiązuje w r. 1801. Lubo książe zbliżył Lindego z Ossolińskim i zachęcił do wspólnych pieniędzy na wydawnictwo ofiar, oraz do udziału naukowego, od dzieła się nie uchylił, owszem naczelne kierownictwo tego przedsięwzięcia z wielką gorliwością, do końca spełniał. Czartoryski wraz z Ossolińskim zawierają ugodę i spisują formalny kontrakt, zapewniający Lindemu pensją na owe czasy dość wysoką 2000 guldenów, aż do ukończenia dzieła. Zobowiązują się nadto dostarczyć funduszów na samą publikacyą, za pomocą zbierania prenumeraty. Z narady wypływa, że najodpowiedniejszym miejscem dla przygotowawczych studyów jest Wiedeń, gdyż zdaniem księcia, „by zbadać język polski u źródła, trzeba poznać języki słowiańskie, a do tego najlepsza w Wiedniu sposobność“. Lęka się nadto książe „bałamutnych wpływów gramatykarzy i pseudouczonych warszawskich, którzy coraz większe sprowadzają zamieszanie w pojęciach i skażenie języka“. Zresztą w Wiedniu przeważnie przebywa Ossoliński, a książe generał częstym tam gościem.

Linde odwołuje się ciągle do rad księcia w kwestiach języka, znaczenia różnych wyrazów i nalega, aby mu dostarczono pomocnika „tęgiego Polaka, bo ja czuję, że to przecież nie mój język ojczysty“. Znać z listów, że stosunek z Ossolińskim coraz ściślejszy,

nazywa go Linde: „mój hrabia“, ale często narzeka, że „hrabia zbyt zaprzątnięty sprawami familii i majątku, procesem z panią Worcelową, życiem światowem, a zwłaszcza biblioteką, mało mu przynosi pomocy“. To znów chwali w nim „miłość rzeczy ojczystych i znajomość ich gruntowną“. Ossoliński wyjeżdżając z Wiednia 1801 do Lwowa i Puław, zostawia w rękach Lindego testament, którym ustanawia księcia jenerała i jego sukcesorów kuratorem biblioteki.

Za namową księcia, Linde bierze się do studyów słowiańskich. „Już przestudowałem dyalekta: raguzański, kroacki, dalmacki, sklawoński, teraz się biorę do bośniackiego i do różnych odcieni ruskiego: tego, którym mówią koło Przemyśla i tego, którym mówią na Ukrainie, Wołyniu itd.“.

Ztąd styczność z uczonymi słowiańskimi, na co książę w każdym liście nalega. Do Wiednia podówczas przybywa uczony, którego dotąd tylko nazwisko słowiańskie. „Spotkałem — pisze Linde — w bibliotece cesarskiej uczonego saskiego, który się nazywa Dubrawski, a nazwisko słowiańskie ma ztąd, że się urodził w Łużyczach nieopodal Drezna, gdzie są jeszcze gminy Wendów, pisuje on do gazety wychodzącej w Jena, a uniwersytet jeński wysłał go dla poszukiwań w archiwum w przedmiotach historycznych i filologicznych“.

Książę miał tę naturę, że nie mógł usłyszeć o jakimś badaczu, aby z nim nie szukać zetknięcia. Pisze więc do Dubrawskiego na ręce Lindego, namawia go, „aby się oddał lingwistyce słowiańskiej i zwraca jego uwagę na starożytne zabytki języka czeskiego „bez zna-

jomości bowiem języka starych Czechów niepodobna zabierać się do pisania historii czeskiego królestwa“. Linde odpowiada w zastępstwie Dubrawskiego, „tłómaczyłem mu list księcia, bo Dubrawski nie rozumie po polsku, a źle po czesku; mimo to rady WKMości trafiają mu do przekonania i obiecuje zająć się sprawami dawnych Czechów“.

Stosunki z Dubrawskim przedłużają się, pisuje on jeszcze wyłącznie po niemiecku i pisuje do niemieckiej gazety w Jenie. Równocześnie Jan Potocki przebywający w Wiedniu inauguruje tam niekniętą dotąd naukę porównawczej filologii słowiańskiej i w tym celu podejmuje liczne podróże, ogłasza mnóstwo rozpraw będących dziś rzadkością bibliograficzną dla nielicznych egzemplarzy wydania — Dubrawski idzie za tym popędem i tak się zapala do starożytności słowiańskich, że wnet Potockiego prześciga i z nim polemizuje o niektóre szczegóły.

Z księciem Czartoryskim osobiście się zaznajamia i tak ulega urokowi jego obcowania, że pod tym wpływem pisze szereg listów o literaturze polskiej i drukuje je zawsze w niemieckiej gazecie jeńskiej. Listy te, przedrukowane jako osobna rozprawa w zbiorowym wydaniu dzieł Dubrawskiego, podpisuje autor pseudonimem „*Polofil*“, a treść pełna sympatii dla naszego narodu usprawiedliwia ten pseudonim, świadczy o tem także i ten szczegół, że Dubrawski zpośród licznych tytułów naukowych pod swoim imieniem na pierwszym miejscu kładzie tytuł członka Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego. Szczegóły tego zbliżenia wydobywamy z korespondencji Lindego; czyni także wzmiankę

o stosunkach z Dubrawskim Jan Potocki. Dubrawski lubo pisał po niemiecku, położył kamień węgielny pod budowlę odrodzenia na drogach nauki i piśmiennictwa narodu, skazanego na zagładę od wojen husyckich i bitwy pod Białą Górą — narodu, w którym wygasła wszelka iskra życia, a świat cały miał go za umarły. Za przykładem Dubrawskiego pójdą w Czechach Szafarzyk i Hanka, a w Chorwacyi Kolar, oni pobudzą swemi badaniami młodszą generacją uczonych i pisarzy narodowych, ten zastęp patryotów czeskich, który przed r. 1848 mógł o sobie powiedzieć zgromadziwszy się w jednym pokoju, że gdyby runął sufit, przywaliłby wraz z nimi całą przyszłość narodową Czech.

Dubrawski, Szafarzyk, Hanka i Kolar prześcignęli w badaniu starożytności słowiańskich uczonych polskich, ale godzi się przypomnieć, zkąd padła pierwsza iskra i pierwsza podnieta. Rzucili ją na samym początku stulecia dwaj polscy uczeni: książe Czartoryski i Jan Potocki. Czy brali tylko stronę naukową, czy obejmowali doniosłość polityczną i narodową kwestyi słowiańskiej? — bądź co bądź oni to pchnęli w tym kierunku pobratymców i dali pierwszy popęd słowiański, który następnie, przyznać to, niestety, trzeba, Polacy niedość pielęgnowali i z nim się nie łączyli. Gdyby ta inicjatywa nie była tylko doraźną i indywidualną, ale była systematyczną i wytrwałą, stanowisko nasze wśród zachodniej słowiańszczyzny stałoby się o wiele silniejsze. Ruch naukowy czeski tak śpiesznie się rozwijał, że wnet język przechowany w ustach ludu, a tak zbliżony do mowy polskiej z epoki piastowskiej, wydaje z siebie literaturę, staje się książkowym, choć mu

zawsze braknie tej siły i piękności, jakie językowi polskiemu nadał rozkwit złotego wieku Zygmunów i nieprzerwana jego literacka uprawa przez następne wieki. Język czeski da się porównać do wykopaliska z bardzo oddalonej i pierwotnej epoki, do starożytnego zabytku, mającego służyć do użytku dzisiejszego. Jednostki w Polsce za przykładem Czartoryskiego i Potockiego objawiają sympatye dla ruchu czeskiego, ale Polacy niedość zajmują się innemi plemionami i narzeczami pobratymczemi. Tymczasem Czesi rozwijają cywilizacyjną działalność i gdy my zaniedbujemy to pole, oni narzucają pisownię czeską Morawianom i Słowakom węgierskim, lubo mowa tych plemion dużo bliższa polskiej niż czeskiej. Nie czynimy ztąd zarzutu Czechom, owszem pełne dla ich wytrwałości i dzielności uznanie, ale przyznajmy własną winę, choć nam przypada zasługa i zaszczyt pierwszej pobudki odrodzenia zachodnio-słowiańskiego ruchu. Gdy ten posiew zaczął kiełkować, książę Czartoryski z żywym zajęciem zwracał się do tych objawów literatury pobratymczej, które jeszcze nie wyszły poza obręb indywidualnych zachodów kilku pisarzy. Tę sympatya dla ruchu czeskiego i innych Słowian przekazał książę tym, którzy wzrosli pod jego bliższym wpływem. Książę Henryk Lubomirski, wychowujący się podówczas w Wiedniu w domu księżny marszałkowej, przejął tę dążność od księcia jenerała, stwierdził ją, jako kurator biblioteki Ossolińskich, gdy Czesi zakładali Muzeum narodowe w Pradze, gorącym poparciem tej instytucyi, a przekazał znów w rodowej tradycyi te uczucia synowi Jerzemu.

Ta dążność księcia jenerała do zbliżenia się i wzbudzenia pewnej solidarności, do ściślejszych stosunków na polu naukowem i zamiany wzajemnych zdobyczy oddziałała także na koła literackie polskie. Zwłaszcza we Lwowie, gdzie wpływ księcia był bliższy, wielu z młodych pisarzy zabrało się do tej *terra incognita*, jaką dla Polski dotąd była Słowiańszczyzna.

Poznaliśmy już charakterystyczną postać Zoryana Chodakowskiego, za nim pójdą młodszy pisarze, jak Wacław z Oleska, zbieracz legend i pieśni gminnych, bracia Borkowscy, August Bielowski, Lucyan Siemieński i Nabelak, tłumacze Rękopismu królowodzkiego i Wyprawy Igora na Połowców.

Nastaje chwila egzaltacji słowiańskiej, mająca swój punkt kulminacyjny w roku 1848. Adam Rościszewski dla sprawy słowiańskiej i czeskiej poniesie ofiarę pracy i mienia. Lecz rzecz charakterystyczna, iż wszyscy co sprawą słowiańską w Polsce się zajmują, występują jako adwokaci i protektorowie przeciw zbyt częstym uprzedzeniom opinii. W naszych stosunkach ze Słowianami zachodnimi zamało wzajemności, zamało starania, aby zapewnić wpływ Polaków i odpowiednie naszemu rozwojowi cywilizacyjnemu stanowisko w tym koncercie ludów pobratymczych — lecz albo małoduzne uprzedzenia i lekceważenie tego ruchu, albo reakcja jednostek, które znów przejmują się wyłącznie sprawą Czechów jakby własną. Z bogatego skarbcza rzucamy tam hojne ofiary, ale nie staramy się o zasilenie tego skarbcza tem, co tam wyrasta często z naszego posiewu.

W tym stosunku bywa jakaś wyniosłość i wspa-
niałomyślność nie zawsze usprawiedliwiona, bo jeśli
prawda, że literatura polska góruje ponad innemi,
wyższym poziomem i nastrojem, to ilością, darem propa-
gandy, pobudzeniem i wciągnięciem wielkich mas ludu,
ruch umysłowy i literacki w Czechach sięga głębiej
i wyrastając z dołu, porusza miliony.

Lecz wróćmy do tej chwili, kiedy mecenas polski
z okazji słownika polskiego namawia pierwszego uczo-
nego czeskiego, aby się po czesku nauczył. W domu
Lindego w Wiedniu, gdzie książkę i Ossoliński częstymi
gośćmi bywali, tworzy się pierwsze ognisko słowiańskie.
Trafiając w myśl swego protektora Linde donosi:
„Krainczyki wystosowali do mnie adres i ogłosili go
w gazecie berneńskiej. Nie nowina spotkać u mnie
Czechów, Krainczyków, Dalmatów i t. p. Jedyne miej-
sce do mojej pracy — Wiedeń, tak co do ludzi, jak
co do książek i druków. Gdzieżbym dostał tylu dzieł
do rozmaitych dyalektów? Warszawa mileży i nic nie
pomaga. Jedyne podtrzymują mię: opieka i ciągłe
dobrodziejstwa księcia, pomoc i serce Ossolińskiego“.

Do pracy zabiera się jednak z rosnącym zamiło-
waniem. „Co za prześliczna litera *S* — pisze — ale
najtrudniejsza, szkoda, że zabałamucona z *Z*.“ To znów
przy literze *R* dowiadujemy się, że „ramota“ pochodzi
od rosyjskiej „hramoty“.

W r. 1802 donosi Linde, że „słownik na ukoń-
czeniu; rozpoczęty druk kosztować będzie 10.000 złr.
ze względu na drogość papieru i różnorodność druków.
Z tych 2000 złr. daje Ossoliński, drogi, kochany mój
hrabia, 1000 hr. Worcelowa, skutkiem ugody w proce-

sie z Ossolińskim, coś się uzbiera z prenumeraty, aby reszta nie spadła wyłącznie na JWKsięcia“.

W liście z 13 kwietnia 1803 skarży się Linde najpierw, że spotkał go jakiś nieszczęśliwy przypadek, następnie na zmienność Ossolińskiego: „słowa jego — wiatr; obietnice — dym. Żli ludzie starają się zepsuć serce do mnie tego skądinąd znakomitego i szlachetnego męża“.

Linde komunikuje księciu listy Staszyca i Czackiego, którzy go wzywają do Warszawy i pyta „czy drukarnie warszawskie są opatrzone dostatecznie w pisma hebrajskie, greckie, cyrylijskie, głagolickie, moskiewskie, czesko-gockie? we wszystkim tem przebierać w Wiedniu i tu to mnóstwo słowian rozmaitych dyalektów do korekty, do parady“. Poddaje się wyrokowi księcia, czy drukować w Warszawie, czy zostać w Wiedniu.

Wiedeń w wrześniu 1803. Linde dziękuje księciu za słowniki rosyjskie i księgi nadesłane; z Warszawy żadnej pomocy pieniężnej i literackiej, natomiast JW. Seweryn Potocki obiecuje wyjednać pieniądze z krajów zabranych. „Hrabia (Ossoliński) zabiera się do swego Zygmunta i biblioteki, a mnie popiera: trzeba go podgrzewać, a tem są listy księcia“. Wreszcie Linde decyduje się przenieść do Warszawy, a okolicznością, która w tem postanowieniu przeważyła, że rząd pruski ofiaruje mu tam posadę profesora przy liceum, co ze względu na zapewnienie bytu rodziny nie jest do odrzucenia.

Z Warszawy też już datowany list 17 stycznia 1804. „Odpowiedź księcia co do liceum z duszy mi wydo-

byta. Księgarz lipski Heyn, szwagier Göschena, proponuje wziąć na siebie wydanie, a drukować w Warszawie“. Książę Adam w Petersburgu przedłożył cesarzowi plan dzieła, Aleksander I. przeznaczył 500 dukatów, o czem książę Adam zawiadomił Lindego, dodając: „*pour votre encouragement*“. Linde wyraża wdzięczność księciu za tyle dobrodziejstw, których doznaje od całej rodziny i pisze: „Brzmią mi w uszach słowa księcia: Linde! wydawaj! publikuj! biada, że w Warszawie brak książek“.

Wypadki wojenne przerywają wydanie i korespondencyą. Wnet jednak cyfry kosztorysu wzrastają, oblicza je Linde w liście z Warszawy 20 grudnia 1804 na 15.000 talarów. „6000 papier, 5000 druk, 4000 druki zagraniczne; na to zebrano wraz z sumą imperialną 5000 talarów, które u bankiera Küstla złożyłem. Bentkowski, kolaborator liceum podjął się korekty, 4 tal. od arkusza. Równocześnie wyjdzie podręczny słownik. Kopczyński powiedział na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk mowę znakomitą o duchu języka. Profesor poznański Kaulfus wydał dziełko cenne: „*Ueber den Geist der polnischen Sprache*“. JW. Stanisław Potocki mocno się bierze do popierania dobrych dla Polaków widoków. 2 stycznia będzie obchód publicznego otwarcia naszej szkoły, które JW. minister mową polską zagai“.

Minister pruski Voss w piśmie pochlebnem przeznacza Lindemu na rzecz słownika 300 tal. Książę jenerał zaś z listem zaszczytnym przesyła od siebie 4000 talarów, jako prenumeratę na 133 egzemplarzy słownika.

Warszawa 15 czerwca 1808 r. „Pierwszy tom w druku, na ukończeniu, arkusze posyłam. Za granicą u Niemców, Czechów, Słowian uznanie: przesłała mi je w bardzo pochlebnych wyrazach Akademia pragska, minister westfalski, Müller. Wśród rodaków mała tylko garstka się interesuje. Litwę i zabrane kraje potrzebny zachęcić do prenumeraty, a tego dokonać tylko może najłaskawszy książę. Mozoła nad siły, a pamiętać trzeba, że piszę słownik, nie encyklopedyą“.

Ossoliński niezadowolniony, że utracił tak dzielnego w rzeczach naukowych pomocnika, skarży się w liście do księcia jenerała, „że Linde go opuścił, przyjmawszy od Prusaków rektoryum gimnazjum w Warszawie z 1200 talarów pensyi. Chwali jego gorliwość i naukę i nie wątpi, że i tam będzie użyteczny, ale się lęka przerządzenia uczonych warszawskich w sprawach słownika“. Gdy już powiodło się wspólnym zachodem księcia i Ossolińskiego zebrać znaczny fundusz na wydanie słownika, jakkolwiek charakter Lindego wzbudza obu mecenasów zaufanie, potrzeba jednak zabezpieczenia tego kapitału wobec innych dawców. Wtedy to postanowiono złożyć te sumy u bankiera, a w miarę postępu druku pokrywać koszt nakładu.

Wreszcie ziściło się dawno żywione w umyśle księcia dzieło. Druk słownika, przerywany tylokrotnie wypadkami, dochodzi do skutku w roku 1810. Na pierwszej karcie umieścił Linde dedykację dla księcia Czartoryskiego, na drugiej dla hrabiego Ossolińskiego. Pomnikowe to dzieło połączyło na zawsze zasłużone imiona dwóch mecenasów.

Po ukończeniu dzieła Towarzystwo przyjaciół nauk urządza dla Lindego huczną biesiadę; gdy krążą kielichy z toastami, Stanisław Staszyc w gorącej mowie rzuca myśl wzniesienia pomnika w Warszawie dla największej chwały naukowej narodu naszego, dla Kopernika, i na uczcie rozpoczyna się na ten cel pierwsza składka.

Wspólne starania w sprawie słownika coraz bardziej zespoliły Ossolińskiego z Puławami. Coraz gorliwiej zajmując się zabezpieczeniem na wieczyste czasy biblioteki, którą zamierza oddać na użytek ogółu, pisze testament, wspomniany już w listach Lindego i zapytuje księcia, azali w swoim i w swych sukcesorów imieniu przyjmie i pod jakimi warunkami kuratorą zakładu.

Księżę propozycją przyjmuje, za co Ossoliński składa następującym listem podziękę:

Wiedeń 5 września, 1803.

„Niosę JO. Księżciu Dobrodziejowi najprawdziwszej wdzięczności podziękowanie za to, żeś raczył przychylić się do układu względem biblioteki mojej. Ułatwiasz mi księżę łaską swoją wykonanie najgorętszej mej chęci, żebym przecież jaką dla mego kraju zostawił pamiątkę. Projekt ustawy niektórym konsyliarzom pokazałem. Nie przewidują oni trudności w otrzymaniu aprobaty. Kopie transakcyi mam honor WKMości przesłać. Nie obejdzie się wszakże bez aprobaty agnatów najbliższych z ustawy ordynacyi“.

J. Ossoliński.

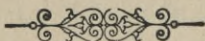
Znać atoli, że wystąpiły niebawem nieprzewidywane trudności: Ossoliński fideikomis kuratoryi chciał oprzeć na dziedzicznym majoracie, a czyniąc to z niezmierną przezornością, naznaczał cały szereg agnatów. Gdy nie postępowała sprawa ustanowienia ordynacyi z Sieniawszczyzny, Ossoliński wchodzi znów w układy z ordynacją Zamoyskich, aby z nią połączyć kuratoryę; rzecz się przewleka, a skutkiem wojny 1809 r. Lubelskie odłączone od Galicyi, przyłączone do Królestwa. Książę jenerał skłania Ossolińskiego, aby zawarł ugodę z ks. Henrykiem Lubomirskim, przekazując jego spadkobiercom kuratoryą, z warunkiem atoli utworzenia Ordynacyi Przeworskiej.

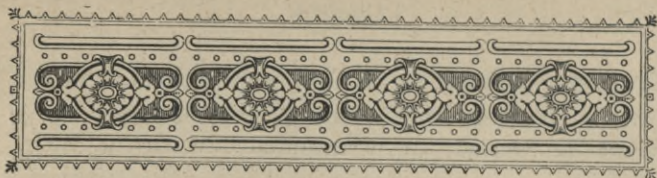
Ze streszczonej korespondencyi jakież wysuwa się łańcuch prac naukowych i budzącego się ruchu — ogarnia on nietylko ziemie polskie, ale sięga daleko w ziemie słowiańskie — a pierwsze ogniwo tego łańcucha znów w Puławach.



TADEUSZ CZACKI I SZKOŁA KRZEMIENIECKA.

(Wschodnie dzielnice. — Dom Czartoryskich wobec Litwy i Rusi. — Kuratorya Księcia Adama. — Udział księcia jenerała. — Tadeusz Czacki. — Stosunek do Puław. — Korespondencya z księciem jenerałem).





III.

Dzieje porozbiorowe stwierdzają ten fakt, że gdy pod wpływem niekorzystnych warunków życie cywilizacyjne upada w jednej, to Opatrzność dozwala dźwigać się mu w innej dzielnicy.

W Warszawie w ciągu dwudziestu lat od r. 1795 do kongresu po trzykroć zmieniały się rządy; Kraków podobnym ulegał wpływom wypadków i zmian systemów. Galicya była polem próby dla germanizacji. Wtedy wschodnie rusko-litewskie kraje przodują. Bujna to ziemia, o której już Stanisław Orzechowski zrobił to spostrzeżenie, że Ruś najwięcej dzielnych Rzeczypospolitej wydała synów.

Nowy prąd postępu równie w kulturze umysłowej społeczeństwa polskiego jak i w rozwoju ekonomicznym kraju, jaki z sobą przyniósł po dwuwiekowym uspieniu wiek XVIII, stwierdził dobitnie prawdziwość owej uwagi Orzechowskiego. Nie rozdzielając mężów znakomitych na różnych polach działalności publicznej według miejsca urodzenia i prowincyi, która ich wydała, dostrzedz atoli można w ogólnym poziomie społeczeństwa i jego zbiorowych usiłowaniach to zjawisko,

że postęp rozwijał się u nas w przeszłym i na początku bieżącego wieku, nie jak zwykle bywa, z zachodu na wschód, ale w kierunku odwrotnym. Wyłączając z tego obrachunku stolicę, w wyjątkowych oczywiście będącą warunkach, jako centrum nowej zagranicznej kultury, dostrzeżemy za panowania Stanisława Augusta pewien zastój w Wielkopolsce i Małopolsce. Kiedy na Litwie Ogiński własnym nakładem przekopuje dziesięćmilowy kanał, Tyzenhaus przeprowadza cały szereg ekonomicznych reform, niezaliczający się do magnatów Butrymowicz, znany poseł wielkiego sejmku, buduje drogi i zamierza osuszać bagna w Pińszczyźnie; wielcy panowie na Wołyniu i Podolu budzą przemysł i zakładają fabryki, jak Józef Czartoryski, stolnik litewski, słynną fabrykę porcelany w Korcu i t. p. — w Koronie i jej ziemiach nie słycać zgoła o podobnych robotach publicznych lub prywatnych przedsiębiorstwach. Jakkolwiek obniżono świeżo zasługi Tyzenhausza (T. Korzon, Dzieje wewnętrzne Polski za Stanisława Augusta t. IV) sprowadzając je do pozornych i nieudolnych prób, pozostaje jednak niezaprzeczonem, że jego imię było dla współczesnych drogowskazem a dla następnego pokolenia stało się tradycją w kierunku ekonomicznych usiłowań od wieków zaniedbanych.

Już ten rozbudzony ruch ekonomiczny nie jest bez wpływu na stan oświaty, której rozwój idzie zawsze spółem z podnoszącym się dobrobytem. Szkoły mnożą się w tych wschodnich prowincjach skutkiem postanowień sejmku r. 1786 i komisji edukacyjnej. Zwłaszcza zaś książę jenerał wzorowo zorganizował licea w mia-

stach i rozwijał gorliwą czynność około szkół początkowych w mniejszych miasteczkach.

I w reformach społecznych, do których hasło rzucili przewodcy wielkiego sejmku, nie dają się wyprzedzić wschodnie dzielnice; owszem, widzimy tu *motu proprio* przeprowadzane ulgi w stosunkach pańszczyznianych i szczerę zajęcie się ludem, do czego przykład dają wielcy panowie, a przyznać trzeba, że jednym z pierwszych pod tym względem jest Szczęsny Potocki, wspomniany już Józef Czartoryski na Wołyniu, Ogiński, Tyzenhaus na Litwie, którzy w swoich dobrach czynią układy co do czynszów i danin, ułatwiają włościanom postęp w ich własnem gospodarstwie i zakładają jeszcze przed ostatnim rozbiorem szkółki i ochrony. W znacznej części te korzystne objawy przed i po rozbiorowe śpieszniej się rozwijające poza linią Bugu, przypisać należy mnogości wielkich fortun i wielkopańskich domów. Jeżeli w dawniejszych czasach anarchii i prywaty przeważa szala win możnowładztwa polskiego, nie znajdującego granic swej dumy nad szalą grzechów szlachty, rozkochanej w wolności bez żadnego hamulca, to cywilizacyjny zwrot od połowy XVIII stulecia idzie z góry, bo przynosi go przeważnie z zagranicznym polem arystokracja, wychowana na cudzoziemskich wzorach.

Weźmy całą literaturę pamiątkową z końca przeszłego i początku naszego stulecia, a okaże się, o ile ona jest bogatszą we wschodnich niż w zachodnich dzielnicach, o ile silniej bije w niej czysta krynica dobrych tradycji, dawnych domowych cnót oraz schodzi posiew ducha reform. Kiedy się cofniemy o jedną

generacją wcześniej, grozą i odrazą przejmując obraz obyczajów i społeczeństwa tych dzielnic w pamiętnikach Michałowskiego. Swawola często sięgająca do zbrodni, przeradza się w dobroduszną popularność szlachecką Radziwiłła Panie Kochanku, a ta tradycja, która nam jeszcze zostawia typy i pojęcia przekazane w pamiętnikach Soplicy, ustępuje innej, coraz to szlachetniejszej, co starczyć będzie na ośnowę „Pana Tadeusza“, który także jest pamiętnikiem i zwierciadłem społeczności szlacheckiej na Litwie. Podobne szlacheckie tradycje tak skrzętnie zbierane w zachodniej części kraju z opowiadań Benedykta Winnickiego, o tyle wydają się uboższe, a w opowiadaniach Nieczui stają się niemal wstrętne, bo przechowują tylko najgorszą stronę obyczajów z czasów saskich.

Cała dziejowa przeszłość i stuletnie ciężkie przejścia stwierdzają, tę prawdę, że te trzy odmienne plemiona unią polityczną związane to są trzy etnograficzne składniki, tylko w połączeniu stanowiące cywilizacyjną całość, razem tworząc jednolitą duchową indywidualność.

Dom Czartoryskich zatarł już dawno specjalnie litewsko-ruskie piętno swego pierwotnego pochodzenia. Ku ziemiom ruskim, na Wołyń przenieśli wcześniej swe gniazdo tak Czartoryscy jak Sanguszkowie te odrosłe Gedyminowego szczepu, gdy ustępowali zwolna Książowie z pnia rurykowego Zasławscy, Jazłowieccy, Wiśniowieccy, Ostrogscy. Ku Rusi stare litewskie rody pociągała ta sama kolonizacyjna dążność, co szlachtę i panów małopolskich.

Lubo Czartoryscy posiadają rozległe dzierżawy na Litwie i Rusi, a piszą się książętami na Klewaniu i Żukowie, punkt ciężkości familii przeniósł się do Korony skutkiem związków małżeńskich z Morsztynówną i Sieniawską, przeważnie jednak pod wpływem centralizującego się w stolicy życia politycznego. Wołczyn, główna do niedawna rezydencja Czartoryskich leżał na pograniczu Litwy, Wołynia i Korony. Dwór księcia wojewody ruskiego werbował sobie klientów i dworzan we wszystkich porówno dzielnicach, ale wzięwszy w spuściznie całą tradycją domu Sieniawskich, ciężył więcej swym wpływem ku zachodniej cywilizacji.

Czartoryscy nie szli też w zawody z terytoryalnym wpływem Radziwiłłów na Litwie, Potockich na Ukrainie; częste też porażki odnosi na sejmikach za Augusta III coraz to wpływowsza w stolicy partya familii — ponawiają się one za Stanisława Augusta, a klientela tej barwy lubo werbuje się z światlejszych obywateli nie zdoła zrównoważyć, choćby takiej bandy Albańczyków nieświeskich.

Książę jenerał od młodości żyje pomiędzy szlachtą małopolską lub w kołach stołecznych. Bądź to z natury, bądź też z wychowania kierowanego w tej myśli, że w ustroju Rzeczypospolitej szlacheckiej potrzeba przedewszystkiem mieć dar jednania popularności, umiał lepiej ją sobie zdobywać, niż starzy dwaj książęta; piastował naprzemian mandaty poselskie ziemi lubelskiej, województwa ruskiego, i ziemi inflanckiej. Ku Litwie zwracał się z tą miłością potomka książąt litewskich, o jakiej wspomina Bohusz w cytowanym

liście. Dwór też w Puławach zapełnia się Litwinami, dość wspomnieć nazwiska Książnina, Niemcewicza, Skimbara, Siehenia, Spinka, Druziewiczza, Lacha Szymy, Sienkiewiczza i wielu innych ulubieńców księcia i jego wychowañców. Predylekcyja ta widoczna rozwija się atoli w tendencyi zaszczerpienia na Litwie i Rusi nowych pojęć a nie daje tej przewagi, jaką zachowują ci, którzy stale rezydują w swych siedzibach odległych od Warszawy, koncentrując wkoło siebie całe życie prowincyi.

W epoce rozbiorów ulega Litwa nagłemu przeobrażeniu. Księżę Karol Panie Kochanku umiera bezdzietnie; z nim ginie dawna tradycya hulaszczego możnowładztwa. Dom Radziwiłłów w rozbiciu, fortuna w procesach, a główny jej spadkobierca, młody księżę Dominik, wychowuje się w Puławach wraz z synami księcia jenerała i pod jego pieczę. Inne domy pańskie: Sapiehów, Ogińskich, Tyszkiewiczów, przybierają zwolna nowoczesny, nieco cudzoziemski zakrój i kończy się ów związek patryarchalno-feudalny panów ze szlachtą z XVII i XVIII stulecia, który już w Koronie znikł za ostatniego panowania.

Prędzej jeszcze ta zmiana w obyczajach następuje na Wołyniu. Tu niema takich potentatów jak Radziwiłłowie, ale za to mnogość domów na krój wielkopański, a w nich napływ emigracyi z czasów wielkiej rewolucyi rozszerza śpiesznie obyczaj francuski.

Kiedy w Koronie ciągle przemiany i wstrząśnienia, w zabranych prowincyach od kampanii 1792 r.

dwadzieścia lat spokoju do kampanii 1812 r. Nowe rządy w jednym tylko kierunku wyznania ludu przeprowadzają doraźnie dzieło asymilacji, odrywając kilka milionów ludu wiejskiego od łączności z Rzymem. Fakt ten mija niemal niepostrzeżenie, wyższe warstwy przyjmują go z dziwną obojętnością, którą tłómaczy ogólny naówczas indyferentyzm religijny, oraz dawne szlacheckie zaniedbanie unii. Łacinnicy, pozostawieni w zupełnym spokoju, a wpływ OO. Jezuitów, przechowanych na Białej Rusi, ożywia i podnosi zwolna uczucie religijne. Litwa zachowuje swój statut, wiekopomne dzieło Lwa Sapiehy, które przez dwa z górą wieki było podstawą i regulatorem całego ustroju społecznego. Jenerał-gubernatorowie, nie wyjmując nawet księcia Repnina w Grodnie, okrom sekwestrowania dóbr, jako środków represyi, nie podejmują planów wynarodowienia, a prowincye, zabraniami zwane, używają względnej swobody, a nawet w urządach marszałków i wyborezych sejmikach szlacheckich mają niebawem odzyskać pozór autonomicznych instytucyj.

Korzysta z tego kilku mężów ze szkoły Tyzenhausa, aby posuwać projekta ekonomiczne lub sprawy dotyczące polepszenia bytu włościan. Kanclerz litewski, Joachim Chreptowicz, plamę targowicką starał się zmazać usługami obywatelskimi; kredytu swego w Petersburgu używa bądźto dla osłonięcia zwolenników konstytucyi 3 maja, jako tego dowiódł, przyjmując administracyą zasekwestrowanych dóbr litewskich księcia jenerała, bądźteż znów krząta się w Petersburgu

około spraw handlu i żeglugi na Wiśle i Niemnie, magazynów soli i t. p., i znosi się w tych kwestyach z księciem generałem, o ile potrzeba się okazuje współdziałania rządu austriackiego. Hr. Strojnowski, brat kanonika, który pełnił obowiązki za cara Pawła kuratora uniwersytetu i szkół, zacny i świątły obywatel zajmuje się sprawą włościan i pierwszy po rozbiore podnosi nanowo myśl społecznych reform w duchu konstytucyi 3 maja, pisząc znane dzieło: „O uwłaszczeniu włościan“. Ogół obywatelstwa na Litwie podziela te dążenia wbrew temu co twierdzą niektórzy, przypisując niechęć do Napoleona, a ufność Litwy do cesarza Aleksandra, pragnieniom zachowania pańszczyzny. Tak nie było, bo szlachta litewska w r. 1807 i w r. 1812 przed samą kampanią francuską składała memoryały do cesarza Aleksandra o uregulowanie stosunków poddańczych. To samo wyższe poczucie, ta dobra tradycya z czasów komisji edukacyjnej i wielkiego sejmku, oraz gotowość obywatelstwa do ofiar objawiła się równocześnie na polu wychowania publicznego i przy organizacyi szkół.

Hasło oświaty nadużywane w dzisiejszych czasach było na początku naszego stulecia zupełną nowością. Gdy kraj nie opamiętał się jeszcze w swym pogromie chcieć dźwigać ojczyznę przez szkołę i naukę, a w epoce wojennych i rewolucyjnych wstrząśnień, gdy cała młodzież śpieszyła pod orły napoleońskie, wprowadzać program cywilizacyjnego dorobku, aby utrzymać prawo do życia i nie dać się prześcignąć innym narodom: to była zaiste myśl zdrowa i prawdziwa, ale tak nowa że z podziwem i uznaniem zapi-

sać należy jej zrozumienie i poparcie ofiarami przez ogół obywatelstwa.

Niemniej zadziwiająca może się wydać ta akumulacja urzędów młodego męża stanu, którego przyjaźń monarchy powołała do steru spraw zagranicznych całego państwa w czasach wielkich międzynarodowych kataklizmów. Książę Adam przyjmuje urząd ministra rosyjskiego, ale wyrabia sobie urząd kuratora szkół na Litwie i Wołyniu, a pisząc noty i kreśląc wielkie plany polityki państwa, układa równocześnie szczegółowy program reformy uniwersytetu i nowo zakładanych szkół w krajach polskich.

Prawdziwą czy pozorną wyższość cywilizacyjną, jedyną rękojmię, że żywioł polski nie roztopi się w rosyjskim, należało obecnie zabezpieczyć i spotęgować! Przedewszystkiem zaś w tych właśnie prowincjach, gdzie podkład ludowy ma różnice etnograficzne, językowe i wyznaniowe, gdzie zetknięcie ich bezpośrednie, trzeba było tem usilniej wzmocnić ten wał cywilizacji zachodniej, tę potęgę ducha i myśli rodzimej od prądów asymilacji i niwelacji. Teraz zrozumiemy łatwo, że minister spraw zagranicznych w Petersburgu, szczerzy wobec swego monarchy a wierny wobec swoich, w celu utwierdzenia politycznego kompromisu, tak usilnie pracował nad operatami kuratoryi wileńskiej i taką do tych prac organizacyjnych przywiązywał wagę.

Kuratorya szkół stanowi osobny okres w życiu publicznem księcia Adama Czartoryskiego, jak osobny rozdział w dziejach wychowania, oświaty i literatury polskiej. Wymaga też specjalnego zbadania nietyle

dla nauki historyi, ile dla praktycznego pożytku w pedagogii narodowej.

W archiwum biblioteki Czartoryskich znajduje się kilkanaście woluminów, obejmujących wszystkie akta i korespondencye dotyczące kuratoryi litewsko-wołyńskiej z czasów urzędowania ks. Adama. Nie wyzyskaliśmy tych woluminów, świadomi, że one winny stać się podstawą odrębnego dzieła osobną stanowiącego całość.

W biograficznych szkicach, jakie nam się tu przesuwiają, nie możemy atoli pominąć Krzemieńca i Wilna, zwłaszcza, że nie samym tylko urzędem księcia Adama przeważny wpływ Czartoryskich tu naznaczony. Jeśli w polityce poszedł syn odrębną koleją, to w tych cywilizacyjnych zadaniach wziął książę Adam spuściznę po przodkach, i na każdym kroku spotyka ślad poprzednich starań i zachodów księcia generała.

Pozostawiając przyszłości opracowanie archiwum kuratoryi szkół do osobnego dzieła, otworzymy tylko korespondencye starého księcia z Wilnem i Krzemieńcem, a wnet przekonamy się, że władza kuratora w Petersburgu w zamierzonej reformie szkół i uniwersytetu, w tem działaniu cywilizacyjnego odrodzenia, nietylko szukała rady i współdziałania Puław, ale opierała się na tradycyi rodowej, którą przechowywał i nie przestał rozwijać dawny organizator szkół i komisji edukacyjnej, twórca i szef słynnej szkoły kadetów.

Plany syna łączyły się tutaj z bliższym wpływem a i obfitszem doświadczeniem ojca, który posiadał zmysł pedagogiczny a szedł ustawicznie z ogólnym ruchem naukowym.

Jeszcze książę Adam nie zajął w Petersburgu urzędowego stanowiska, zaledwie przed parą miesiącami powrócił z Włoch, przywołany przez cesarza Aleksandra, kiedy książę generał przesyła mu obszerny memoriał dotyczący spraw akademii wileńskiej.





Zanim poznamy skład uniwersytetu i nowe siły do niego powołane, musimy zboczyć na Wołyń, gdyż mąż, który tam zdobył sobie wśród obywatelstwa przywództwo moralne, był współnikiem wszystkich planów i działań dwóch Czartoryskich. Twórca liceum krzemienieckiego zastępował często księcia kuratora w nadzorze nad uniwersytetem, zjeżdżał tam często w specjalnych misjach godzenia sporów i przeprowadzania reform, pełnił zaś obowiązki wizytatora w trzech guberniach wielkorządztwa kijowskiego. Nie będzie rzeczą zbyteczną poprzedzić streszczenie długoletniej korespondencji kilkoma datami biograficznymi, bo lubo zasługi tego męża nie uległy zapomnieniu — postać jego nie jest dziś dość ogólnie znana.

Syn Feliksa podczaszego koronnego i Katarzyny z Małachowskich, córki kanclerza, urodził się Tadeusz Czacki w Porycku w r. 1765 w pierwszym roku panowania Stanisława Augusta. O trzydzieści lat młodszy od księcia generała a starszy o lat piętnaście od jego syna Adama, ogniwem bliskiej przyjaźni i wspólnych prac łączył niejako te dwa pokolenia.

Jak wiele innych starych rodzin, które przeno-
sząc się z zachodu na wschód wyrastały ponad po-
ziom szlachecki, podobnie i Czacy dopiero gdy
w XVII wieku z Wielkopolski przenieśli się na Wo-
łyń, doszli tutaj do pańskiej fortuny, krzesel senator-
skich i związków z domami Sanguszków, Krasińskich,
Tarnowskich, Małachowskich. Ojciec Tadeusza, pan
podczaszy Czacki, zaokrąglił fortunę nabytkiem Bru-
siłowa, wznosił pałac i piękny kościół w Porycku,
a w życiu publicznem na początku panowania Stani-
sława Augusta odgrywał głośną rolę. Postać to starej
daty, obrońca dawnych swobód i przywilejów, nie-
chętny dla reform konstytucyjnych, zwłaszcza zaś prze-
ciwnik reformy edukacyjnej Stanisława Konarskiego,
z którym nawet wdał się w pisemne rozprawy, podej-
rzywając jego ortodoksyą; gorliwy katolik i wielki far-
mazonów i wszelkich nowinek nieprzyjaciół, gorący
przytem miłośnik ojczyzny, był on przedstawicielem
tych uczuć i pojęć, jakie miały przewagę wśród kon-
federatów barskich. To też gdy konfederacya wybu-
chła, pana podczaszego Czackiego uwięziono i przez
siedem lat trzymano go bądź w Brodach, bądźto pod
dozorem jenerała rosyjskiego Stoffla w Połonnem;
mimo głośnego upominania się biskupów i senatorów
na sejmach o jego uwolnienie.

Tadeusz w dzieciństwie utracił matkę, był po-
zbawiony opieki uwięzionego ojca; zastąpił ją stryj,
Franciszek Czacki, strażnik w. koronny i starosta no-
wogrodzki, ożeniony z Kunegundą księżniczką San-
guszkówną, marszałkówną w. litewską. Dom stryjostwa
w Boremlu był prowadzony na stopę wielkopańską.

Franciszek Czacki miał pojęcia bardziej od brata postępowe, a jego małżonka była jedną z najwykwintniejszych dam owego czasu, zabawiała się literaturą, biorąc z wzorów francuskich to, co zdrowsze i z wiarą zgodne, tłumaczyła bowiem na polskie Massillona. Pobożną była tradycya całego rodu; a Tadeusz dzieckiem był uczestnikiem pięknej uroczystości, gdy obraz cudowny Pana Jezusa sami członkowie rodziny Czackich przynosili na ramionach do nowo zbudowanej cerkwi w Boremłu.

Młodzieńca po początkowych naukach domowych, odwiózł stryj do Gdańska i dodał mu za mentora O. Grodzickiego jezuitę.

Wcześniej jednak przerwały się studia. Tadeusz Czacki nie uczęszczał na żaden uniwersytet, nie podróżował w młodości za granicą a ten erudyta i odnowiciel nauk w Polsce był autodydakta w pełnym znaczeniu tego słowa — sam sobie wszystko zawdzięczał. Gdy już w 19 roku życia wstąpił na arenę polityczną, uczył się i badał samodzielnie, głównie za poradą i kierunkiem Naruszewicza, Albertrandego, pod wpływem zachęcającego zawsze księcia generała Czartoryskiego.

Pierwsze występy publiczne i pierwsze pisma Czackiego zwiastowały raczej statystę, biegłego w sprawach ekonomii politycznej, handlu, górnictwa, żeglugi i prawodawstwa krajowego, niżeli uczonego badacza i historyka. W roku 1784 Stanisław August powołuje młodego Czackiego do nowej magistratury przez siebie stworzonej, a mającej na celu podniesienie górnictwa. Jako członek tej komisji, kruszcową zwanej, po utra-

cie salin wielickich i bocheńskich, odpadłych pierwszym podziałem do Austrii, Czacki zajmuje się urządzeniem eksploatacyi soli warzonki w Busku. Z pomocą sprowadzonego przez króla z Saksonii geologa hr. Beusta, organizuje kopalnie w Krzesławicach, Gumiennicy, Zborowie, a w Bejsziach zamiast soli odkrywa sodę siarczaną. Za przyzwoleniem sejmu wysłał za granicę dla kształcenia się w górnictwie kilku młodzieży, a między nimi Jana Mieroszowskiego, Okraszewskiego i Łukasza Gołębiowskiego, przyszłego bibliotekarza w Porycku.

Zachody te umiejętnie podjęte, zwróciły uwagę króla oraz podskarbiego koronnego, czyli ministra skarbu Kossowskiego, na zdolności Czackiego. To też, gdy wstąpił do sejmu 1788 r. jako poseł, powołano go do komisji skarbu, gdzie wnet rozwija szersze poglądy i praktyczne zasady co do stanu ekonomicznego kraju. Siostrzeniec marszałka Małachowskiego i wielki jego cnót publicznych wielbiciel ¹⁾, mieszkał w jego domu w czasie wielkiego sejmu a więc w samem ognisku stronnictwa patryotycznego. Biegły znawca prawodawstwa polskiego i badacz praw litewskich, nie we wszystkim podzielał projekt konstytucyi 3 maja; spierał się wielce o niektóre zasady z Hugonem Kołłątajem i jak sam wyznaje głosował na konstytucyą przez to tylko poczucie, aby upragnionej nie psuć zgody.

¹⁾ „Kłęknałem przed tą rzadką duszą i dziękowałem niebu, że mi dozwoliło nazywać się jego krewnym“, pisze Czacki o Stanisławie Małachowskim, w jednym ze swoich listów.

Sejmowi przekładał Czacki projekt reformy ustaw co do żydów, w duchu znanej swej o żydach rozprawy, a głównem jego dążeniem było, aby ludność starozakonną zwrócić do rolnictwa i w ten sposób wyrwać jej monopol handlu, oraz odjąć wyłączność szerepu przez przywiązanie do ziemi. Czacki wysłany w roku 1787 do Mołdawii, przeprowadza układy z księciem Ypsylantem w sprawach handlowych, a zwłaszcza eksportu gorzałki i innych produktów gospodarstwa polskiego a w liście, opisującym tę handlowo-dyplomatyczną misję do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu, rozwija bardzo zdrowe i praktyczne poglądy ekonomiczne. Po drodze lustruje domy kwarantanny przeciw zarazie, która zawsze od ściany tureckiej wdzierają się do południowych prowincyj; domy te zbudowali swoim kosztem Lanckoroński w Żwańcu, Szczęsny Potocki w Mohylowie, Aleksander Lubomirski w Bałcie a Prot Potocki w Jampolu. Gdy kwestyą spławu rzek zaczęto się gorliwie zajmować w tej epoce ocknienia się ducha inicjatywy ekonomicznej i cywilizacyjnej i jakby przedzgonnego rozbudzenia, Czacki ofiaruje 10.000 czerwonych złotych celem wydania hydraulicznej mapy Polski i Litwy. Mapa ta znajduje się dziś w Petersburgu. Inna ogólna mapa Polski według wspólnego planu Jana Śniadeckiego i Tadeusza Czackiego nie została wykończoną. Przy tak rozległej działalności polityka, legisty i ekonomisty, objawia już zamiłowanie historyi, poszukiwań archiwalnych i staranności o zachowanie pomników i dzieł sztuki. Widzimy go też często w Krakowie lub Wilnie, pobudzającego uczonych i duchowieństwo w tym kierunku.

Oto pokrótce Czackiego zasługi z epoki przedrozbiorowej, które odznacza Stanisław August starostwem nowogrodzkiem, orderami Orła białego i św. Stanisława, oraz oznakami przyjaźni, którą mu dochowuje, gdy już tron opuścił, utrzymując częstą z Czackim korespondencją i jednając mu względy następcy tronu W. ks. Pawła.

Po ostatnim rozbiornie oskarżony, jakoby był podskarbin Kościuszki w czasie powstania, skazany na konfiskatę kluczów Ostróg i Brusilów, sam zaś Porcyk ulega sekwestrowi. Udaje się wtedy do Petersburga, gdzie spotyka dwóch młodych Czartoryskich; ale podróż ta bezskuteczna, bo cesarzowa Katarzyna, gdy Czacki ukazał się na balu dworskim, zapytała: „co tu robi ten polski Jakobin?“ Lecz po jej zgonie car Paweł, dobrze przez Stanisława Augusta uprzedzony, podpisuje ukaz zwrotu dóbr Czackiego.

Powaga i popularność Czackiego w kraju była już wielką; to też szlachta gubernii kijowskiej wybiera go na przewodnika deputacyi, udającej się na koronację do Moskwy. Czacki wiezie memoriał szlachty trzech gubernii własnej redakcyi, a wyrażający prośbę o amnystyę dla zesłanych na Sybir, o zaprowadzenie obieralnych marszałków gubernialnych i powiatowych i inne reformy. Memoriał złożony na ręce księcia Kurakina, został pomyślnym uwieńczony skutkiem. Powracają wygnańcy z Syberyi a między nimi wołyniacy, generał Kopeć, Pawsza, Bohusz, Horodeński, Oskierko, Charzewscy, ks. Bułhak, Gorzkowski; z ich opowiadań okazuje się, że Czacki mimo grożącej konfiskaty własnego majątku, zdołał znaleźć drogę i środki do przesy-

łek pieniędzy i książek w czasie ich wygnania. Instytucja marszałków i sejmiki wyborcze nie ma także podnoszą mir Czackiego jako pierwszego inicjatora tej myśli, bo przywracają pozorną autonomię i reprezentacją stanu przywykłego od wieków do życia publicznego.

Gdy cesarz Paweł wraz z małżonką podjął podróż po dzielnicach świeżo przyłączonych, powołał do swego boku Czackiego, który też starał się zwrócić uwagę monarchy na wiele potrzeb kraju, lub wnosił instancje w sprawach prywatnych. Odtąd ma Czacki stanowisko polityczne lubo bez urzędu i tytułu; Korona i opinia kraju uważają Czackiego za reprezentanta Wołynia. Jenerał gubernator Bekleszew zasięga często zdania Czackiego, zwłaszcza w sprawach handlu, a zaufanie jego u Rosyan tak się wzmacnia, że obywatele rosyjscy szukają jego pośrednictwa w kwestyi likwidacji banku Prota Potockiego.

Polityk atoli i ekonomista, w tych warunkach tak niepewnych i niewdzięcznych, ustępuje miejsca uczonemu. Czacki zamyka się w Porycku i zaczyna gromadzić bibliotekę z właściwym sobie zmysłem jej pomnożenia. Wspomnieliśmy już o zażytych jego stosunkach ze Stanisławem Augustem, odnowionych w Petersburgu. „Prawo mocniejszego tron ci odjęło — pisze doń Czacki 24 kwietnia 1797 — ale wspaniałego imienia dobroczyńcy nauk wdzięczna potomność zwyciężonych i zwyciężających narodów Tobie nie odmówi“.

Po takim wstępie podnosi przyszły założyciel szkoły krzemienieckiej sprawę archiwum królewskiego,

tak zwanych tek Naruszewiczowskich. Pozostawały one jeszcze w Warszawie pod zarządem Albertrandego. Stanisław August w odpowiedzi oświadcza, aby przechowane u Albertrandego, przeszły na własność biblioteki poryckiej. Zaznaczyć tu winniśmy, że nie jest to nabytek, ale dar prawdziwie królewski, ostatni czyn króla-jeńca, zwrócony ku ojczyźnie. Stanisław August w liście do Czackiego z Petersburga dołączył te pochlebne wyrazy:

„Będzie niegdyś dla potomności naszej wdzięcznie pamiętną, że dobry obywatel, gdy w smutnych ojczyzny okolicznościach nie mógł jej podług żądania swego urzędowania służyć, w pracowitem zacieszu jednak dni swoje trawi na tem, co jakimkolwiek sposobem dla tej powszechnej matki naszej użytecznem stać się może“.

W ciągłych podróżach po kraju nabiera już sławy „owego nowożytnego Atylli“, jak p. Tadeusza żartobliwie w Krakowie nazwano, co wszędzie dosięgnie, byle swe zbiory wzbogacić. Współ-konkurencyja i wzajemna pomoc z fundatorką świątyni Sybilli odnawia dawne stosunki przyjaźni i sprowadza często Czackiego do Puław, gdzie jego przybycie bywało wielką uroczystością. W tych zagonach, jakie zapuszcza za rzeczami, dotyczącemi dziejów Polski, dociera nawet do Berlina i uzyskuje od króla Fryderyka Wilhelma pozwolenie odpisów z archiwum królewskiego.

Raz jeszcze występuje Czacki jako praktyczny ekonomista, zawiązuje towarzystwo handlowe w celu ułatwienia transportu zboża i innych produktów morzem. Do tej spółki należeli z Czackim: Stanisław

Sołtyk, Józef Drzewiecki i Michał Walicki. Niemała to była uroczystość, gdy pierwszy okręt towarzystwa noszący nazwę „Tadeusza Czackiego“ wypłynął 9 lipca roku 1803 z portu odeskiego do Tryestu; przy tej uroczystości był obecny gubernator Odessy, książę Richelieu.

Lecz nadeszła właśnie chwila, kiedy rozrzucona na różnych polach działalność pana starosty nowogrodzkiego miała zjednoczyć się w jednym, wielkim, a całą duszą umiłowanem przedsięwzięciu. Ks. Adam Czartoryski, minister-pomocnik w gabinecie petersburskim obejmuje 3 kwietnia 1803 kuratoryą szkół na Litwie i w trzech małoruskich guberniach. Czacki równocześnie mianowany wizytatorem w trzech guberniach.

Czacki odzywa się do dawnego przyjaciela:

„W ręku Waszej Książęcej Mości jest złożony los szczęścia lub niedoli. Chęć dobra, ofiara z majątku lub miłości własnej niesioną będzie w hołdzie. Lecz cnotliwej gorliwości kierunek do Ciebie należy. Już karta historii jest dla W. K. Mości gotowa. Tu sądzić będą narody Augusta i Mecenasa. Jest jedna chwila uwiecznienia sławy panującego i szczęścia kraju w wychowaniu, bo miną pokolenia, a potomek dobroczynnego rodu Jagiellonów, nie będzie przy sterze oświecenia...“

Plan liceum wołyńskiego odrazu powstaje w umyśle Czackiego, a bierze się do dzieła pod godłem: „Bóg i Wołyń wszystko zrobią“.

Gdy jeszcze kwestya funduszków nie była uregulowana, a dopiero w lat kilka później za sprawą księ-

cia kuratora ustanowione zostały komisye, mające rewindykować resztki dóbr pojezuickich na rzecz szkół, Czacki wzywa współobywateli do ofiar.

Głos jego budzi niezmierną ofiarność w całym społeczeństwie, które czuło potrzebę poświęcenia. Zamiary Czackiego wspierają najgorliwiej na Wołyniu: Adam Rzewuski, Filip Olizar, Aleksander Chodkiewicz, Wacław Boreyko, Michał Sobański, Józef Drzewiecki, Kajetan Proskura, Jan Chojecki. Moźniejsi, jak: Potoccy z Tulczyna, Czartoryscy, Sanguszkowie, Jabłonowscy, Branicy, Fryderyk Moszyński śpieszą z fundacyami.

Plan nowej szkoły poddaje Czacki pod rozpoznanie księcia generała ziem podolskich, Ignacego Potockiego, Hugona Kołłątaja i Jana Śniadeckiego. Księżę kurator z zapałem popiera utworzenie liceum, które też otwartem zostaje w październiku r. 1805.

Dary do muzeum i biblioteki spływają obficie; nowe życie, nowy powstaje ruch w całej dzielnicy. Już teraz plany Czackiego nie ograniczają się na liceum krzemienieckie, ale sięgają do tworzenia szkół parafialnych po całym kraju. Duchowieństwo rzymskokatolickie postanawia na zebraniu w Łucku zakładać szkołę w każdej parafii, a Czacki otrzymuje od różnych obywateli fundusze na 38 szkół parafialnych w gubernii wołyńskiej, 26 w podolskiej, 15 w kijowskiej.

Dzielniejszego sojusznika nie mógł znaleźć księżę kurator, ale też i Czacki doznaje jego gorliwej opieki a czynnej pomocy i rady szuka ustawicznie u starego ks. generała w Puławach. Jak ścisły węzeł łączył tych dwóch mężów, niech sam Czacki opowie. W archiwum puławskiem przechowały się tylko listy Czackiego,

a nie mamy odpowiedzi ks. jenerała; listy te świadczą, że założyciel szkoły krzemienieckiej uznawał nad sobą jakby zwierzchnictwo moralne dawnego założyciela szkoły kadetów, że równie w pracach swych naukowych odnosił się ustawicznie do jego zdania. Corocznie po każdym egzaminie i każdej uroczystości w swej ukochanej szkole przesyła Czacki do Puław sprawozdanie o jej rozwoju i postępach uczniów. Z długich korespondencyj wyjmujemy fakta i ważniejsze ustępy.

Poryck 8 kwietnia 1804 r.

„Plan szkoły przesłałem W. K. Mości na ręce marszałka Potockiego; chluba jest wykonywać i uprzędać zlecenia Księcia, on jest dziedzicem sławy i cnót obywatelskich ojca“. Przechodząc do materij naukowych pyta: „czy w bibliotece puławskiej nie można odnaleźć śladu, czy biskup Zadzik pisał historią polską?“

Poryck 20 października 1805 r., nazajutrz po otwarciu nowego liceum:

„Hołd, który poświęciłem w mojej mowie przy otwarciu gimnazjum był czysty, był powszechny od wszystkich wołyniaków. Nasza ziemia jest ojczyzną W. K. Mości“. Przesyła ekspedycyą do ks. Adama.

Poryck 26 lipca 1806 r.

„Ośmielam się W. K. Mości przesłać moją mowę, którą miałem teraz w Krzemieńcu, jedną z czytanych rozpraw i wykład materij, z których egzaminowano. W mojej mowie ogłaszałem prawidła, których od

W. K. Mości nauczyłem się. Rzuciłem, że tak rzekę, przekleństwo na tłok francuskich guwernerów, rozważyłem pożytki z publicznej i prywatnej edukacji. W programie wykładów czuję brak literatury. W Puławach jest przyczyna tego smutnego wypadku, który teraz się nagrodzi. W wykładach przybywają teraz ekonomia polityczna, dyplomatyka podług prawideł Getterera, logika, nie idąc do transcendentalnej filozofii, którą wyższej zostawiamy szkole, gramatyka filozoficzna języków a szczególnie słowiańskich, historia nauk, prawo krajowe, cywilne i kryminalne, nakoniec gimnastyczne talenta. Mniemam, że tak urządzona szkoła pod ścisłym dozorem, ożywiona prawidłami honoru i energią, którą daje narodowość, uczyni korzyść prawdziwą. Taka wiadomość jest winnym hołdem W. K. Mości, a jego ukontentowanie będzie największą dla mnie nagrodą“.

Niepokoi atoli Czackiego wzmianka w liście ks. generała do marszałkowej Mniszchowej, aby jej wnuka oddać do wyższego gimnazyum i zapytuje: „co mojemu brakuje do zupełnej edukacji? Gotowi są nauczyciele do języków hebrajskiego, chaldejskiego i arabskiego, do włoskiego i angielskiego, metr muzyki, dawaną będzie nawet literatura muzyczna. Biblioteka i zbiory nasze są znane. Zaczęliśmy florę wołyńską i wojaż mineralogiczny, smutną jest bowiem rzeczą wiedzieć, co wydaje Afryka, a nie wiedzieć, co nasza ziemia zawiera. Wiele razy co ważnego przedsięwzię; zwracam oczy ku Puławom i pytam się: co kochany nasz książę powie, czy znajdzie mnie dość gorliwym

i zdatnym do wykonania obszernego planu udoskonalenia nowych pokoleń“.

Wyraża wreszcie Czacki gorąco prośbę i nadzieję odwiedzania Krzemieńca, czemu się też niebawem stało zadosyć, bo książę jenerał w tymże samym roku pod jesień puścił się w podróż na Wołyń, odwiedził przyjaciela w Porycku i z nim podążył do Krzemieńca. Grono obywateli wołyńskich, którzy hojnym datkiem przyłożyli się do fundacyi i rozwoju szkoły, zgromadziło się, aby powitać i uczcić Nestora i Mecenasa polskiego. Młodzież wystąpiła z popisem, a książę wyrażał podziw, którego trudno nie podzielać, że w trzech latach staraniem jednego męża, ofiarami jednej prowincyi stanęła szkoła o tak szerokim programie nauk i tak wzorowem kierownictwie.

Korespondencya między Poryckiem a Puławami od spraw liceum przechodzi często do przedmiotów naukowych i kwestyj historycznych, zwłaszcza, że ciągle tu odbywa się zamiana duplikatów, rzadkich książek lub też kopij rękopisów. Książę jenerał zamierzał napisać historję Zygmunta Augusta, lubo nie czuł do tego króla żadnej predylekcyi. Czacki do tej pracy przesyła mu wykaz źródeł rękopiśmiennych. Biblioteka porycka zawierała bowiem ze zbiorów Naruszewiczowskich, ciągle przez Czackiego uzupełnianych, sto kilkadziesiąt tomów in folio dokumentów do panowania obu Zygmunatów. Odpisów dla księcia jenerała podjął się Łukasz Gołębiowski.

W téj sprawie pisze Czacki 27 grudnia 1808 r.:
„Materyał uporządkowania nie będzie trudny, szafy się kończą, w kwietniu zacznę z pak wyjmować

i układać. Drukuję teraz w Wilnie rozprawę, którą czytałem na odnowienie roku szkolnego w Krzemieńcu: „Czy prawo rzymskie było zasadą prawa Litwy i Polski“. Paradoksa drukiem upowszechnione w Warszawie, Lwowie i Wiedniu zniewoliły mnie do napisania tej ważnej dysertacyi. Znajdziesz w niej W. Ks. Mość materiały do historii literatury naszej“.

Pomiędzy młodzieżą, która początkowemi pracami zwróciła uwagę księcia generała, był także uczeń wileński, następnie nauczyciel w Świsłoczy, Joachim Lelewel. Poniżej znajdują czytelnicy listy świadczące, jak książę narzucał się z opieką początkującemu historykowi, którą przyszły przeciwnik polityczny domu Czartoryskich niechętnie przyjmował. Lelewel zamierzał usunąć się w zacisze domu swego stryja na wsi, gdy nominacya na profesora historii w liceum krzemienieckim, zniewoliła go do spóźnionej odpowiedzi na kilka listów i przesyłek księcia generała. Podobnie jak Śniadecki w Wilnie, Czacki w Krzemieńcu z pewną nieufnością i surową krytyką przyjmują pierwsze prace tego, który miał stać się mistrzem nowej szkoły historycznej, a Czacki rozwija tu swe poglądy na smutny stan dziejznawstwa krajowego.

Poryck 9 marca 1809 r.

„Oddałem list W. K. Mości Lelewelowi, najłaskawsze i ręką mistrza pisane ostrzeżenia. Rozprawa jego „O początkach narodu litewskiego“ wykazuje jak wiele rzeczy nie znał, a Naruszewicza zbyt śmiało sądzi. Pocóż mamy szukać domniemanych, kiedy w późniejszych wiekach mamy pewność; pocóż uczci-

wie i pracowicie mamy próżnować? Pozwalamy, aby bezczelnie Rulhiere kłamał, aby Parthenay wszystko opuszczał o Auguście II, co było ważnem, aby Coyer w miarę małej swojej znajomości uwiadamiał o Janie III. Zygmunt III, świadek, ale nie sprawca wielkich dzieł, osądzony z wypadków za jego panowania, okrytym był pochwałami Jezuitów, zarzutami protestantów, nie jest osądzony wraz z współczesnymi urzędnikami i wadami rządu. Stefan przemawia do pokoleń dziełami swemi, lecz Heidensteina pismo, relacye Possewina i kilka ksiąg dorywczo wydanych, nie oddały dostatecznie czci pokoleń. O słabościach nawet Henryka, o układach jego o koronę za panowania poprzednika mało jest wiadomo. O Zygmuncie Auguście, jako królu i prywatnym nawet człowieku chcemy napróżno u Górnickiego się dowiedzieć. W Sulikowskiego pogrzebowej mowie znajdujemy ważne szczegóły w historyi nie umieszczone. W listach jego w Lipsku drukowanych widzimy drobiny niegodne króla. Może dziejopis Wapowski, gdyby było całe jego dzieło, byłby dokładniej mówił o Zygmuncie I, a tak przestawać musimy na niedorzecznych czterech księgach Starowolskiego, które drukowane 1616 r., między rzadkości liczą się. Mając tak wiele luk i niedostatków chcemy koniecznie pisać o tych epokach, kiedy jeden barbarzyńiec drugiego wypędział“.

Uwaga trafna, do dziś dnia podobno nieprzedawniona, pomimo, że wiele luk już odtąd zapełnionych. „Nie wiedząc co i jak umie Lelewel — pisze dalej Czacki — nie wiem jakie mu dać przepisy. Ferrand nauczyć go powinien o obowiązkach dziejopisa i celu

dziejów. Oswoić go potrzeba z wzorami, których zapewne nie dosięgnie. (Za wzór Czacki cytuje Henry historią Anglii i Hume'a). Podobno każdy przyzna, że w nowszej historyi pisać nie można piórem Tacyta lub Liwiusza, bo historia rozumu ludzkiego w odkryciach nie składała część jej pracy, bo oni pisali o wypadkach w mieście lub o wyprawach panującego w świecie mocarza, bo odległe narody tyle ich interesowały, ile konieczny miały związek z tem państwem i bo namnożyły się podziały potrzeb i wiadomości ludzkich, o których pióro dziejopisa dziś zapomnieć nie może“.

„Dokładność, skrupulatne badanie, bezstronne świadectwo ważone na szali rozsądku, powinny być cechą pisarza, a w pisaniu zachować trzeba prawidło, które tyle razy nam było powtarzane, a Ludwik Kropiński odnawia:

Pisz i maż; pisz, odczytaj, maż wiele, pisz mało.
Nie ludź się nieznających lub grzecznych pochwałą.

„Lecz czyż godzi mi się w tej materyi pisać, gdzie tylko wyrok W. K. Mości szanować powinien. Paki z tekami Naruszewiczowskiemi już odbite i księgi w szafach umieszczone“.

Czacki dodaje w sprawie odpisów co do historyi Augusta:

„Wszystko co mam w bibliotece jest na rozkazy księcia. Do panowania Zygmunów ojca i syna, tomów przeszło 100. Oryginałów, które dlatego, że mają pieczęcie, nie są w księgach, kilkaset, zacząwszy od oryginału elekcji Zygmunta I, aż do testamentu Zygmunta

Augusta. Oryginał nadania Prus Albertowi ma przynajmniej 200 pieczęci. Nadto kopij zrobionych z woli króla, różnych tranzakcyj publicznych i aktów zagranicznych około 70. Z posłuszeństwem synowskiem wypełnię wszystko, co mi zleconem będzie“.

List powyższy snać wywołał dalszą dyskusją, odnoszącą się do systematycznego opracowania najważniejszych działów historyi, a Czacki, zachęcony przez księcia jenerała, donosi w liście z dnia 16 kwietnia 1809 roku:

„Uznałeś W. K. Mość, że mój plan pisania historyi odpowiada potrzebie czytelnika i ułatwia pojęcia — zacząłem już układać wstęp.

„Nie godzi się kaleczyć język i znieważać logikę, jak niektóre pisma czynią w Warszawie. Kocham Niemcewicza, lecz dumy jego o Kazimierzu Mniehu, a nawet o Bolesławie Śmiałym darować nie mogę.

„Lelewel przyjechał, mało umie, lecz jest pracowity“.

Czacki układa mu cały program czytania historyków obcych dla wzorów i oddaje mu do strzeżenia medale.

„Smutna jest rzecz, że ani do historyi, ani do literatury, ani do numizmatyki, ani do prawa nie mamy Polaków — formować ich dopiero potrzeba“.

Ks. Adam, który już opuścił Petersburg i złożył urząd ministra, zachowawszy urząd kuratora, kiedy w Księstwie Warszawskim i Galicyi toczy się wojna, uchylwszy się dobrowolnie od wszelkiej politycznej akcji, zjeżdża do Krzemieńca i lustruje liceum, o czem Czacki donosi 13 sierpnia 1809 roku:

„Przez 7 dni miałem szczęście mieć w Krzemieńcu kochanego kuratora. Wyższy nad lata swoje był i miał być sędzią nauczycielów i uczniów. Zaczęto imię jego powtarzać obok imienia W. K. Mości. Osądził dostatecznie sposób nasz nauczania, poznawał pożytki pedagogiczne i w najłaskawszym sposobie tłumaczył swoje ukontentowanie. O gdyby Krzemieniec znów miał szczęście ujrzenia W. K. Mości powtórnie, wiedziałbyś najszacowniejszy książę, czy ta młodzież jest młodzieżą nadziei“.

Rzecz charakterystyczna, że w chwili wojennych wypadków zupełne w listach Czackiego milczenie o politycznych sprawach, a nadzieja patriotycznego serca zwrócona wyłącznie ku postępom młodzieży w naukach.

„Na popisie dla kuratora — dodaje Czacki nie bez chluby — uczniowie z czwartej klasy tłumaczyli Pindara, odczytywano napisy na kamieniach z najdawniejszych epok, a w francuskim i angielskim języku uczniowie nasi nie mają wymowy (akcentu).

„Lelewela sposobie; książki nadeszły z Warszawy — jakieżto bezbożne języka naszego kaleczenie!“

W liście z Porycka 4 kwietnia 1810 r., znów dyskusya o Zygmuncie Auguście, Czacki zwraca uwagę księcia, piszącego jego monografią na ważność Warszawickiego.

Książę umieszcza w Krzemieńcu Kossowskiego i płaci zań 100 fl. za mieszkanie i opiekę u prefekta, Czacki zapewnia:

„Syn dawnego mego prezesa a zgasłej ojczyzny ministra, będzie zawsze pod mojem okiem; dwaj synowie poczciwego Bernatowicza, jednego z plenipo-

tentów księcia, mają wygodę, matka za nich płaci po 1,200 złp.“.

Książę generał wydał w r. 1810 w Wilnie u Zawadzkiego „Myśli Dantyszka“ — Czacki tak autora anonima odgaduje w pochlebnych metaforach:

„Przysłana książeczka jest dziełem człowieka, który urodzeniem swoim uświetnił Gdańsk, a światłem i cnotą swoją umniejszał nieszczęścia i wady kraju swojego. Kto wspomni w jakim czasie zbrodnia i niewiedomość otaczała jego kolebkę, pierwsze lata domowego i publicznego życia, a cnotę i naukę miał tylko przed sobą; kto wspomni, że on był pierwszy, co korony nie żądał, a wawrzyny uczonym rozdawał, uczonych sposobił, honor i wiadomość w korpusie kadetów umieścił, w komisji edukacyjnej pracował, a każdą godzinę ojczyźnie i dobru ludzi oddał, widzi przykład poświęcenia siebie, widzi co cnota i nauka w ścisłym przymierzu będąc, może wśród powszechnego zepsucia i skażenia czynić. Kto jest z nas, który dobroczynnego wpływu Twoich starań najsza-nowniejszy Książę nie otrzymał... Krzemieniec godzin jest Twojej łaski“.

Opuszczając w ogóle w cytacyach z korespondencyi dziękczynienia, pochwały i napuszyste komplemента; nie pominęliśmy tego ustępu, bo zpod pióra Czackiego, który stanowiskiem i charakterem, oraz poważnym swym nastrojem wolny jest od podejrzenia o czcze pochlebstwa — pochwała, choć stylem przesadnym, ma atoli znaczenie rzetelnego świadectwa.

Korespondencya między dwoma mężami, przodującymi w naukowym ruchu, staje się coraz częstszą.

Gromadzenie dwóch bibliotek i zbiorów w Puławach i Porycku, zamiana ksiąg, rad i zdań ścieśnia coraz bardziej stosunki“.

„Z niczego bibliotekę do 24,000 tomów przyprowadziłem — pisze Czacki 24 kwietnia 1810 — czuję jednak ubóstwo wielkie obok znakomitszych bogactw. Wyciągi księciu posyła Gołębiowski.

„Ossoliński niewiele napisał a może i niewiele napisze. Od lat piętnastu Zygmunta I maluje, a jeszcze farb nie roztarł i tylko je ma w kilku muszlach. Posłałem mu wszystkie wyciągi, czytałem zaczęłą historią — rzekłem: zbiór materyałów wyborny, lecz daj życie pismu, nie zostawiaj Zygmunta na katafalku przez 41 lat panowania“.

„Napisałem rozprawę o rokoszu między Glinianami a Lwowem — donosi 10 czerwca 1810 r. — Rokosz pochodzi od rok i kosz (termin i obóz). Od roku 1515 zniknął porządek w obradach, bo trzeba było jednomyślności senatorów i posłów. Przepowiedali Tęczyński kasztelan i Tomicki, biskup krakowski, że ta swoboda zbliży naród do upadku. Wzmagająca się przewaga Bony nad umysłem męża, kłócenie Zygmunta Augusta z Elżbietą wzmagają się. Szydłowiecki 1534, Tomicki 1538 umarli. Nie miał się kto oprzeć mocy nierządu. Lekki człowiek, mierny poeta, a łakomy biskup, Krzycki, był prymasem. Wierszyki i rozmowy wystawiały króla i dwór na lekkie ważenie. Polska nie miała od kilku lat króla, bo siedział na Litwie. a znała zapasy dwóch możnowładców Jana z Tarnowa i Piotra Kmity. Pierwszy miał wielkie zasługi jako hetman — drugi miał trafność dworaka, przy-

mioty buntownika. Tarnowski z nieprzyjaciela Bony stał się jej skinień wykonawcą. Kmita chciał dać uczuć królowi, że on jest panem serc ziomków. Dwaj się kłócili, a naród cierpiał: Wstydną jest rzeczą czytać skargi, które już na sejmie 1536 r. były podane... Jadę na rozkaz syna do Wilna“.

„Do Zygmunta Augusta 200 arkuszy wypisanych. Młody Mniszech z profesorem Czechem jedzie do Baden. Kossowskiego powierzyłem Słowackiemu. Uczciwość, rozsądek i piękne talenta, są tego nauczyciela cechą. Jest uczonym a nie pedantem, siedzi ustawnie nąd autorami, którym wieki cześć oddały, lecz zna ludzi i z nimi obejść się umie. Szczęśliwym siebie nazywa, że będzie mógł zawierzeniu W. K. Mości odpowiedzieć“.

Wiadomo nam już, że książe był opiekunem Kossowskiego, a Mniszech, urodzony z Poniatowskiej, był jego bliskim krewnym. O popisie w liceum zdaje sprawę jak corocznie Czacki 12 sierpnia 1810 r. i wykazuje szczegółowo przedmioty egzaminu.

„Mniemam, że W. K. Mość z pociechą widzisz, jak coraz mocniej Wołynianie postępują w naukach. Pochlebiam sobie, że i rysunki map podobać się mogły. Zakładamy w Krzemieńcu drukarnią. Ważne dzieła będą się tu drukować. Raczyłeś W. K. Mość uznać potrzebę drukarni w Krzemieńcu, oświadczyłeś mi w Puławach przyłożyć się do tego ustanowienia. Do mnie należy donieść o potrzebie i czekać dalszych rozkazów“.

Niedługo czekał Czacki, bo w wrześniu przesyła gorące dzięki za dobrodziejstwa ustawiczne dla Krzemieńca:

„Pracować będzie nasza szkoła, aby potwierdziła zaufanie, które raczyłeś w niej położyć. Dantyszka myśli w kilkudziesięciu egzemplarzach rozdane młodzieży. W drukarni krzemienieckiej gotujemy kopią Marcina Galla. Próżnowanie nie będzie grzechem Krzemieńca“.

Lecz kiedy liceum Czackiego stoi u szczytu swego rozwoju, nowe gromadzą się chmury nad głową jego założyciela. A nie było to poraz pierwszy. Już bowiem przed trzema laty w roku 1807, gdy książe Adam od władzy się usuwał, a inne wpływy i stronnictwa w Rosyi brały górę, próbowano w osobie Czackiego osiągnąć całego systemu wychowania w duchu narodowym. W tym celu dawne wznowiono oskarżenia, a nowy gubernator wojenny kijowski, Goleniszew, oświadczył mu bez podania powodów, że jest życzeniem rządu, aby zwiedził uniwersytet charkowski. Nie przewidując do czego to zmierza, Czacki pojechał do Charkowa, gościnnie przez profesorów przyjęty, ale gdy chciał powracać odmówiono mu paszportu. Była to więc prosto próba wygnania, która trwała trzy tygodnie. Czacki przesłał list pełen godności do cesarza, przedstawiając całą swoją przeszłość i nie tając uczuć, które go ożywiały. Skutkiem tego listu z Charkowa odwieziono Czackiego do Petersburga pod strażą, złożono nań sąd, w którym zasiadali Łopuchin, minister sprawiedliwości, ks. Kuczubey, minister spraw zagranicznych i Nowosilców. Wyrok cesarski był nie tylko niewinnieniem, ale pochwałą zasług dla państwa i swej narodowości. W trzy lata później te same sprężyny i intrygi użyły atoli innego środka. Nadeszła do

Petersburga jakaś denuncyacya, skutkiem której zjeżdżała do Krzemieńca jakaś komisya śledcza z Petersburga. Położenie stawało się groźnem, bo już nie było w Petersburgu księcia Adama a kuratoryą pełnił w jego zastępstwie Czacki; jego sprawa to sprawa krzemienieckiej szkoły i Wilna, to zamach na wszystkie instytucye publicznego wychowania.

„Książę kurator — pisze Czacki do Puław 20 października 1810 roku — pokaże W. K. Mości reskrypt monarchy. Wszystko się wstrząsa a może i wywraca. Niech na mnie spadają pioruny, lecz niech edukacya nie upada, niech nasze prace szczęśliwy otrzymają skutek. Zniknie moja sposobność służenia ziomkom. Zasady oświecenia, dyploma i porządek rzeczy ustępują wyznaczeniu komisyi, w której gubernator prezesem, sowiec i prokurator członkami. Gorycze są wszędzie dla mnie. Kiedy upadnie budowa, jeszcze na mnie sarkać będą. Książę! szacunek tak czcignego obywatela jak Ty, ojca nowego prawdziwie pokolenia, słodzić będzie dnie smutku zbliżone do rozpacz. Nie wiem czyby list W. K. Mości do imperatora nie otworzył mu oczu“.

Czy list księcia Czartoryskiego odniósł skutek, czy też sprawa cała była dziełem miejscowych władz, dość, że i tym razem grom nie spadł na głowę Czackiego i nie rozburzył jego budowli. Owszem, cesarz kazał wstrzymać działanie komisyi, a na dowód swego uznania pozwolił obywatelom wołyńskim wybić medal na uczczenie założyciela liceum. Medal ma po jednej stronie Minerwę, budzącą laską geniusza nauk, a w promieniach światła imię Aleksandra, w kole napis: *hoc*

lumine resplendet, geniumque litterarum excitat. (Tem światłem jaśnieje i geniusza nauk obudza). Na odwrotnej stronie popiersie Tadeusza Czackiego z napisem: *Grati cives Volhyniae in memoriam sempiternam.*

Książę jenerał z powodu tej sprawy pisze do Czackiego:

„Ile żółcią i wzgardą obruszyło się serce moje na tych, którzy mieli chęć i zamiar zamieszania sposobności obywatela, wystawującego wzór cnoty poświęcenia wszelkich osobistych względów powszechnym korzyściom, tyle serce moje uczuło radości, dowiadując się o zniszczeniu tych układów. Stałość szlachetna i obstawanie przy enocie i niewinności marszałków i obywateli gubernii wołyńskiej równą mi przyniosło pociechę“.

W następnych listach Czackiego już niema wzmianki, ani o przebytych kłopotach, groźbach i komisjach, ani o zaszczytnem odznaczeniu medalem współobywateli. Ze zdwojonym zapałem powraca do spraw liceum i zajmuje się założeniem dziennika. Książę jenerał oddawna czynił w tym kierunku starania, popierał dzienniki powstające w Warszawie, ale zraża go wnet kaleczenie języka i płytkość treści, jaką się publicystyka warszawska odznacza, przykłada się do założenia dziennika w Wilnie, jako organu uniwersytetu, ale żaden z ludzi naukowych nie chce poświęcać czasu zawodowi publicystycznemu: teraz nowa próba w Krzemieńcu.

„Gdy uniwersytet wziął Słowackiego — donosi Czacki 16 września 1811 — sprowadziłem Aloizego Felińskiego, znanego ze swych prac literackich i do-

brej znajomości literatury. Dziennik zacznie wychodzić w styczniu pod redakcją Felińskiego, i ja i Kropiński ręczymy, że w ośmiu guberniach, w Księstwie i w Galicyi jedyny, który rozsądek z gustem i z pracą złączy. Gdy Wilno dziennika nie ma, wydział cały tak wielkiego niedostatku cierpieć nie może. Wilno i Krzemieniec są pod rozkazami kochanego kuratora. Czy starsze, czy młodsze dzieci coś dobrego uczynią, równą protekcją, równie ciekawem zaszczytem przyjęciem“.

Polecając projektowany dziennik opiece i hojności księcia jenerała, przesyła mu Czacki swoją rozprawę „o mazowieckich prawach“ oraz rozprawę profesora Olędzkiego.

Do terytoryum objętego kuratoryą księcia Adama należał i sam Kijów, gdzie obok ludności małoruskiej i żywiołu rosyjskiego, żywioł polski był podówczas liczny i silny. Z poleceniem księcia kuratora udaje się na lustracyą szkół do Kijowa Czacki w październiku 1811 r. Nie zapomina tu o świątyni Sybilli, której front inkrustowany pamiątkowemi kamieniami z różnych historycznych budowli. „Dostałem cegłę ze złotej bramy kijowskiej, czy mam złożyć księciu, czy fundatorce kościołka Sybilli?“

„Nigdy w Ławrze peczerskiej nie było szkoły. W monasterze brackim na Podolu Hulewiczówna ufundowała 1615 r. szkołę grecką, łacińską i ruską i to są owe szkoły kijowskie, które Teofan Prokopowicz podniósł, a Piotr Wielki zamienił na akademią. Wizytowałem ją z rozkazu kochanego kuratora i ministra. Godna jest cofnąć się do wieku niezgrabnego scholastyecyzmu. Monaster bracki w tym roku zgorzał; uczniów

było 1055 z powinności synów popowskich. Żaden z nich skoropisu nie umiał czytać“.

Na nalegania księcia obiecuje wyszukać młodzieńca z uczniów krzemienieckich do czytania starych latopisów i dokumentów ruskich.

„Do tego czasu — dodaje Czacki — monarcha i minister nie wyrzekli o komisji na mnie naznaczonej. Uzbrajam się w cierpliwość i tej cnoty życzę księciu ojcu i księciu synowi“.

Ostatni to list Czackiego, przechowany w archiwum puławskim. Nastąpiła wojna 1812 r., która uniemożliwiła komunikację, a przerywała wątek tych myśli i zadań naukowych, jakie stanowiły osnowę korespondencji dwóch uczonych przyjaciół, milczących zupełnie o sprawach polityki i wojny, które wstrząsały podstawami świata!

Zaledwie straszna minęła wojna, Czacki znów powraca do swoich cywilizacyjnych zadań i otwiera nowe gimnazjum w Kijowie z wykładem polskim. Przy tej uroczystości ma mowę o pojednaniu narodów.

W powrocie z Kijowa spotyka w Dubnie księcia Adama, który po ciężkich walkach wewnętrznych i kłóskach publicznych zamierzał znów podjąć nanowo te same prace, które dzielił z Czackim. Lecz nagła choroba miała w kilku dniach pozbawić najdzielniejszego współnika tyłu myśli i dzieł. Czacki umiera w Dubnie 8 lutego 1813 r. w 58 roku życia, a więc w pełnej jeszcze sile wieku.

Szkoła krzemieniecka po 8 latach jego kierownictwa miała żyć tradycją swego fundatora, który tem

dziełem utworzył epokę w historii wewnętrznej Wołynia.

Jeśli pokolenie szkoły kadetów, wychowane pod okiem ks. jenerała, zdobyło sobie orężem kartę w historii, jeśli inną zapisać miała twórcza generacja uniwersytetu wileńskiego, to i wychowawcy liceum krzemienieckiego, choć sławą pierwszym i drugim nie dorównali, nie minęli bez zasług i śladów w życiu obywatelskim i cywilizacyjnym.

Wołyn i Podole żyło długo tradycją i tym zasobem nauki wyniesionej z Krzemieńca. I była odrębna cecha i piętno, po których można było poznać schodzących już dziś z widowni uczniów szkoły krzemienieckiej. Nie sam tylko plan nauk, na owe czasy bardzo wysoki, nawpół uniwersyteckiej skali był zasługą twórcy i kierownika tej szkoły; ale było tam coś ważniejszego, niż sama nauka, a o czem dzisiejsi zapominają pedagogowie, było wychowanie w najszerszem znaczeniu tego słowa. Szkoła nietylko nie odejmowała tego, co daje dom rodzicielski, przeciwnie w uczniach rozwijała to wszystko, co dzisiejsza szkoła tak często, jakby z umysłu zaciera. A więc najpierw zwracano baczną uwagę na ogładę zewnętrzną, na sztukę obejścia, zachowania się z ludźmi i prawidła światowe, bo jeżeli te kwestye form nie zastąpią próżni wewnętrznej, gdy zaniedbana podstawa moralna i wykształcenie umysłu, to znów bez nich nauka traci urok, a one są artystycznym wykończeniem człowieka. W Krzemieńcu osiadło wiele rodzin, których synowie kształcili się w liceum, a w tych domach przyjęcia i zabawy stosowane były do potrzeb młodocianego wieku, aby

nie przeszkadzać nauce, a dawać jednak możność nabrania ogłady i prawideł światowości. Ważniejszym jednak było od tych zebrań poza szkołą w domach poważnych, gdzie rozmowa kształciła, czuwanie profesorów. Wielkie też powstało między młodzieżą krzemieniecką braterstwo, bez stowarzyszeń, a tem bardziej bez tajnych związków; wobec zaś przełożonych, zwłaszcza wizytatora Czackiego, uczucie zaufania i synowskiej miłości. Do utrzymania tych karbów i ożywienia tych uczuć przyczyniały się dwa, dziś jednak zaniedbane środki pedagogiczne: mundury studentów i publiczne popisy z rozdzielaniem nagród. Egzamina krzemienieckie bywały uroczystością dla całego Wołynia; z bijącym sercem młodzież oczekiwała tego dnia, kiedy zjeżdżał się liczny zastęp obywatelstwa i duchownych, kiedy pan Czacki miewał mowy, a celujący uczniowie występowali z rozprawami i popisem z nadobowiązkowych przedmiotów. Egzamin był jakby wstępem i przygotowaniem do przyszłego działania publicznego w kraju i zostawiał wspomnienia na całe życie.

Ta łączność starszego pokolenia z młodzieżą, ten żywy udział publiczności, wzniecał szlachetną ambycją, wskazywał wyższe cele i obowiązki przyszłych obywateli kraju. Duch patriotyczny nie występował tu z dołu jakimś niedojrzałym fermentem młodości, ale płynął z góry od starszych; w Krzemieńcu nie miał on tego deklamatorskiego charakteru, jak dawniej w szkołach pijarskich, gdzie sztucznie podniecano zapal wzorami Sparty lub rzymskich stoików, a maleców budzono hasłem: „Wstawaj, bo ojczyzna na ciebie czeka!“ W Krzemieńcu było już więcej miary i roz-

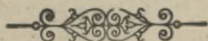
wagi w całym kierownictwie młodych umysłów. Ale czego tu jeszcze brakowało — to silnej podstawy wiary.

W szeroko zakreślonym programie nauk, tej jednej nie znajdujemy. Gdzie wybornie zachowaną była równowaga między naukami humanistycznymi a przyrodniczymi, jednej nie było nauki, i to najważniejszej, nauki religii, z wyjątkiem katechizmu i pobieżnego wykładu Pisma św. w niższych klasach. Naukę religii dla doroślejszej młodzieży zastępowała nauka moralności, wykładana przez ks. Aloizego Osińskiego. Nie była to etyka katolicka, ale moralność deistyczna, wyniesiona z XVIII stulecia. Mimo takiego niedostatku, duch wiary budził się z wolna, a Krzemieniec nie tylko nie zostawił po sobie śladów niedowiarstwa, lecz przeciwnie z tej samej generacji na Wołyniu miał wyjść niebawem silny zwrot i odrodzenie religijne, które rozszerzyli na tę dzielnicę ks. Stanisław Chołoniewski, ks. Wiktor Ożarowski i arcybiskup Hołowiński.



STOSUNKI PUŁAW Z WILNEM.

(Stan akademii przed rozbiorem. — Poczobut. — Niedokonane reformy. — Memoryał ks. jenerała dla syna o akademii. — Spory i trudności. — Groddeck. — List Lelewela do księcia jen. — Korespondencya z Zawadzkiem. — Jan Śniadecki i jego stanowisko. — Listy).





IV.

Pojezuicka akademja w Wilnie po zniesieniu zakonu zagrożoną była w swem dalszem istnieniu i to nietylko przez chciwość członków komisji rozdawniczą zwanej, a którzy najpierw rzucili się na dobra pojezuickie na Litwie, ale bardziej jeszcze przez zapędy reformatorskie zadaleko sięgające niektórych przywódców komisji edukacyjnej. Kołłątaj, który podniecił w Krakowie walkę między senatem uniwersyteckim a biskupem, niechętny akademii wileńskiej, bo w niej duch zakonu w pełni się zachował, chciał jednym cięciem obalić obie prastare szkoły.

„Zjawił się w r. 1782 — opowiada Jan Śniadecki (żywot Poczobuta) — projekt w Warszawie, aby akademją wileńską pozbawioną fakultetu medycznego i wielu głównych katedr, zamienić na liceum narodowe, a jeden tylko uniwersytet w Krakowie dostatecznie uposażyć i opatrzyć. Popierano tę myśl oszczędnością skarbu i rozległymi szkół potrzebami. Zarzut zrobiony o niewygodnem położeniu Krakowa, stojącego na samej granicy państwa, poddał drugą myśl nabycia Białego Stoku lub innej wygodnej w środku kraju osady, do założenia tam jednego tylko na cały kraj

uniwersytetu. Wkrótce walka akademii krakowskiej z powagą kanclerską księcia biskupa krakowskiego Sołtyka, przydała temu projektowi wiele wagi i wziętości. Zapytany o zdanie, wyłożyłem nieprzyzwoitość tego zamiaru pilnie ukrywanego. Ale wyrozumiany opór dwóch poważnych edukacyjnych komisarzy Joachima hr. Chreptowicza, podkanclerzego w. ks. lit. i Adama ks. Czartoryskiego, podówczas generała ziem podolskich i marszałka trybunału litewskiego, zniszczył uknowany zamiar i uratował szkołę główną litewską od poniżenia“.

Kołłątaj, który jak wiemy zkażinąd był autorem tego projektu, po jego odrzuceniu z właściwą sobie rzutkością, zajął się głównie przy pomocy i radach Grzegorza Piramowicza, sekretarza komisji i powiernika księcia generała, opracowaniem kodeksu rządu szkolnego dla akademii wileńskiej, oraz planu nauk. Za pośrednictwem Piramowicza książę wpływa na ten projekci reformy, która atoli niewiele zmieniła w stanie akademii. Szczupłe jej dochody pomnożono nowemi funduszami, więcej jeszcze przyznano akademii fundacyj niedających się zlikwidować i ściągnąć. Do zakreszonych przez reformę ram, brakło sił i ludzi. Życie naukowe Warszawy nie udziela się prędko akademiom krakowskiej i wileńskiej. W Wilnie, jak świadczy historyk tej akademii (Baliński) większość katedr do końca panowania Stanisława Augusta zajmują przeważnie księża, bądź to ex-jezuici, bądź ci, co przygotowywali się do zakonu w chwili jego kasaty. Daremnie Kołłątaj pisze w jednym ze swych listów do Śniadeckiego, „aby krzewić tam oświecenie wolne od zaśniedziałych

przesądów“ -- duch zniesionego zakonu przechowuje się. Wśród tych profesorów księży błyszczy światłem i wiedzą późny następca Kopernika, bezpośredni Jana Śniadeckiego poprzednik, profesor astronomii ks. Marcin Odlanicki Poczobut. On także jest wychowankiem domu Czartoryskich, i zapisuje pamięć doznanych zamłodu dobrodziejstw w dedykacjach swych dzieł. „Michał ks. Czartoryski, kanclerz w. lit. wyznaczył ze swego skarbu kilkuletni fundusz i oddał go przełożonym zakonu jezuickiego na kilku młodych ludzi, celujących sposobnością i zapałem do nauk, którzyby się ćwiczyli za granicą w matematyce, fizyce, w pięknych sztukach i w wymcwie. Padł wybór na Marcina Poczobuta. Co zaczął dziad — dodaje Śniadecki — dla akademii wileńskiej, tego miał dokończyć wnuk przez pracowitą pieczołowitość natchniętą od cnoty publicznej a kierowaną radami mądrości“.

Poczobut, to pierwszy węzeł Puław z Wilnem. Wczasy swego pobytu we Francyi spotkał tam księcia generała, który go zaznajomił ze światem uczonych a między innymi z profesorem Aimé Henri Paulian, który go używa do współpracownictwa w dziele *Traité de paix entre Descartes et Newton*. W lat kilka później księżna generałowa spotyka wileńskiego uczonego w domu Bukatego, posła polskiego w Londynie.

Za powrotem polecony przez księcia królowi Poczobut, otrzymuje tytuł nadwornego astronoma; na stuletnią rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem odkrywa konstelację, która odtąd zachowa nazwę tarczy Sobieskiego, a w lat parę później inną konstelacją gwiazd, którą oznaczy na firmamencie imieniem Ciołka Ponia-

towskiego na cześć króla, wypisując pod tą nowo odkrytą gwiazdą klasyczne lecz zbyt pochlebne godło: *Addidit antiquo virtus nova lumina Coelo*. Dwa te odkrycia gwiazd mające uwiecznić imiona dwóch królów polskich, dają powód do złośliwego epigramu przypisywanego Trembeckiemu. Jeśli brakło nowych gwiazd dla pamięci księcia kanclerza i księcia generała najbliższych opiekunów, to swą wdzięczność wypisze ten uczony na czele dzieł.

Szczupłe uposażenie akademii zaledwie dozwoliło rozszerzyć nieco budowlę gmachów uniwersyteckich pod rektoratem Poczobuta, który trwał lat osiemnaście. Na przyrządy astronomiczne potrzeba ofiarności mecenasów; do daru królewskiego na ten cel przyłącza się książę generał i zacna pani, dbała bardzo o sprawy oświecenia publicznego i nauk, kasztelanowa mściśławska z Ogińskich księżna Puzynina, która wpieryw znaczne sumy ofiarowała na ręce księcia dla komisji edukacyjnej. Przyrządy astronomiczne przywozi z Londynu przyjaciel i współnik prac Poczobuta, Jędrzej Strzecki.

Wileński rektor pozostaje w ścisłych stosunkach z całym domem Czartoryskich. Poczobut jest nietylko astronomem, ale cały obszar postępu nauk przyrodniczych i matematycznych przyswoił sobie za granicą. Jeszcze książę kanclerz powierzył mu kierownictwo w pomiarach dóbr jego litewskich, a Poczobut wprowadza po raz pierwszy w Polsce nowe zasady i system geometryi, wyrobiwszy w nim kilku uczniów, poleca ich księciu i Tadeuszowi Czackiemu do wielkiej mapy całej Polski.

Komisya edukacyjna powołała rektorów krakowskiego i wileńskiego dla bliższego porozumienia co do reformy statutu. Poczobut wraz z Piramowiczem i Śniadeckim u księcia znajdują najgorliwsze poparcie w tem, co dla dobra akademii uzyskać pragną. Gdy księżę po kilku latach z komisji ustąpił i z Warszawy się oddalił, stałe stosunki z Wilnem naznaczają się przerwą w korespondencyi księcia.

Akademia wileńska mimo reform, mimo znakomitego uczonego na jej czele, słabe tylko daje oznaki nader powolnego postępu.

Raz jeszcze akademia wileńska na nowe narażona niebezpieczeństwa. Po drugim rozbiore sejm grodzieński jest powtórzeniem sejmu 1773 r., który zatwierdził pierwszy rozbiór, a w dwadzieścia lat nie tylko ponawia się ta polityczna abdykacya, co uznaje zabory, ale ta sama odradza się prywatą, ta sama chuć i pożądlivość, aby ujmując instytucyom publicznym pomnożyć osobiste zyski. Na wiadomośc, że w Grodnie zamierzają znów okroić dotacye akademii wileńskiej i innych szkół, księżę generał lubo w tych strasznych chwilach pognębiony i zagrożony w własnej fortunie, porozumiewa się listownie z prymasem Poniatowskim, ze starym Poczubutem i wysyła z Krakowa młodego Śniadeckiego, a ci dwaj uczeni odwołują się do króla, który swym wpływem wstrzymuje zamiar uszczupień dotacyi. Król przeciw tym zamiarom niektórych przywódców Targowicy na Litwie, znajduje poparcie ambasadora carowej hr. Sieversa, a na wniosek posła ziemi krakowskiego Grodzickiego, akademia zamiast zmniejszenia funduszków, otrzymuje

szersze jeszcze nadania. O pomyślnym obrocie sprawy donosi księciu do Wiednia Śniadecki, dodając nader charakterystyczny szczegół.

Król korzystając z obecności Poczobuta kazał sprowadzić z Wilna do Grodna teleskopy, lunety i inne aparata, jakie przed paru laty Jędrzej Strzecki przywiózł z Londynu dla obserwatorium wileńskiego. W pogodną noc Stanisław August w otoczeniu kilkunastu senatorów i posłów zasiadł na przygotowanym tronie pod gołym niebem, aby czynić obserwacje gwiazd, przyczem Poczobut był mu pomocnym i wskazywał mu odkryte przezeń a imieniem Sobieskiego i Poniatowskiego nazwane konstelacje. Odbłyło się to z wielką uroczystością, a król w dowód swego zadowolenia nazajutrz ozdobił Poczobuta orderem orła białego.

Działo się to dnia 5 września 1793 w Grodnie, a więc we dwa dni po uchwale sejmu zatwierdzającej traktaty drugiego rozbioru. Zaiste scena godna Szekspira — tylko, że wielki dramaturg wyczerpnął wszelkie namiętności natury ludzkiej, przedstawił poczet królów okrutnych, rozpustnych, krwiożerczych, podstępnych, szalonych lub zabobonnych, co także astrologom kazali odczytywać w gwiazdach dobre wróżby, ale niema tam typu monarchy, coby z podobnym spokojem i zobojętnieniem nazajutrz po akcji poniżenia i hańby zasiadał do obserwacji gwiazd...

Po ostatnim rozbiorze akademia wileńska zachowała *status quo* swych nadań i przywilejów, ale nadania niezrealizowane, przywileje niejasno określone, reorganizacya niedokonana. Jest to prowizoryum, którego

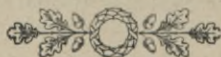
nie zdoła uregulować wysłany przez cara Pawła O. Gruber, Jezuita z Połocka, a który się porozumiewa z rektorem Poczobutem, także jak wiadomo ex-jezuitą. Poczobut ustępuje z rektoratu w r. 1799, a w późnej starości doczeka się jeszcze odrodzenia akademii, pod kuratoryą wnuka swego dobroczyńcy. Chcąc mówić o wpływie Czartoryskich na Wilno, od Poczobuta musieliśmy zacząć. Od niego też rozwija się nowy kierunek w umysłowości polskiej. W Warszawie nauka na tle encyklopedyzmu, w atmosferze dworskiej światowości, przeradza się w ożywiony ruch literacki, w Wilnie ma pójść torem scjentyficznym. Poczobut lubo miał podstawy wykształcenia klasycznego, zamłodu zajmował się z upodobaniem Horacym i Sarbiewskim, Pindarem i Krzyckim; po kilkuletnich studyach za granicą oddał się naukom matematycznym, przyrodniczym, a specjalność astronomiczna wiodła go także do zagadnień pozaświatowych, metafizycznych. Kartezjusz i Newton to punkt wyjścia tego uczonego wileńskiego, a na tych samych torach spotkamy później braci Śniadeckich.

Z lat następnych kiedy ks. Strojnowski, późniejszy biskup był kuratorem, ks. Bohusz wizytatorem a Jundziłł rektorem akademii, korespondencya puławska nie dostarcza nam nowych szczegółów. Książę jenerał utrzymuje korespondencyą z Józefem Kossakowskim, bardzo gorliwym w sprawach naukowych i literackich, z Mostowskim z Czerkliszek, z księgarzem Zawadzkim i skrętnie się wywiaduje: „co słyhać w akademii, czyje wykłady ściągają młodzież, czy wśród

młodych nie znajduje się nikt, coby do nauk większą okazywał ochotę“...

Pytania zostają bez odpowiedzi, a tylko zachody finansowe i trudności administracyjne zużywają siły kierowników akademii.

Zamiar księcia Adama ujęcia steru wychowania publicznego w krajach polskich pod rządem rosyjskim, nie musiał być nieznanym w Puławach, skoro na pierwszą wiadomość o nominacyi na kuratora, księżę generał wysłał do Wilna i Petersburga Kłokockiego, jednego ze swych najzaufańszych, używanego już w kancelaryi księcia przy komisji edukacyjnej w Warszawie, z pismem do syna. Pisma tego nie odnaleźliśmy w archiwum puławskiem, ale z odpowiedzi wnioskować można o duchu i osnowie udzielanych rad.





Książę Adam zbyt zajęty sprawami swego urzędu poleca odpowiedź na pismo ojca jednemu ze swych powierników. List bez podpisu brzmi jak następuje :

Wilno 31 paźdz. 1801.

„Książę Adam ogromną pracą zajęty dozwolił, abym go wyręczył w odpowiedzi na punkta listu JOX. tyczące się akademii wileńskiej. Przestrogi księcia z uwielbieniem, a pobudki z wdzięcznością przyjęte zostały. Kiedy dwie najlepsze głowy i serca, w duchu najczystszym nad jedną zastanawiają się materyą, zamiary księcia Adama okazały się zupełnie zgodne z środkami, jakie JOX. podawać raczysz. Są niestety scysye i niesnaski, które tamować mogą owoce starań, aby akademią do kwitnącego stanu doprowadzić. Kwasy te, jak JO. Xiążę słusznie uważasz *sont produits par la fermentation des amours propres mal entendus*. Na czele opozycyi jest Śniadecki ¹⁾, człowiek zdolności

¹⁾ Andrzej fizyk, gdyż Jan Śniadecki nie opuścił jeszcze pod tę porę uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie.

niepospolitych, głowy podobno zagorącej, opinii o sobie zdaje się nazbyt wygórowanej. On to z łatwością wymowy wyraża i głośi, że się krajowi za obcymi docisnąć nigdy do katedr nie potrafią. Choćby tak myślał, mówićby tak głośno nie powinien, gdyby dbał więcej o dobro rzeczy powszechnej, niż o własne. Cóżby odpowiedział na pytanie, gdzie są swoi dość uzdolnieni, skoro, wstyd powiedzieć, mimo usilnych starań, na profesora wymowy i poezji ojczystej, nikogo dotąd znaleźć nie można. Celem pocisków jest Strojnowski: talenta jego są mniej wybitne, ale gorliwość szczerą nagradza suchość charakteru i brak zręczności, małe próżnostki i zbyt dużą dbałość o powagę i znaczenie. Ale niełatwą jest rzeczą kierować *genus irritabile* uczonych!

„Oddałem przed księciem Adamem sprawiedliwość rzadkim przymiotom rozumu i serca Kłokockiego; zna go książę z osoby i reputacyi, zdatność jego winna być użytą dla dobra publicznego.

„Należy do obowiązków opiekuna wizytować swoją akademią. Książę Adam, ważniejszym zatrudnieniem zajęty, wezwał do zastąpienia siebie JP. Fussa, akademika tutejszego, równie nauką i światłem, jak cnotą i charakterem zaleconego. Książę Adam zastanawia się, czyli zesłanie osoby obcej w charakterze urzędowym, nie obudzi znów wzajemnych animacyi i gorszego kwasu. Ja mając z Strojnowskim dawną zażyłość i dość poufałą znajomość z Śniadeckim, mógłbym w powrocie przez Wilno złagodzić ostrości, a przynajmniej zdać raport, co się tam, jak i czemu dzieje. Przygotowałoby to p. Fussa, co i jak wypadnie mu

przedsięwziąć. Akademia, pierwotnie jezuicka, dotąd jest zapchaną mało uzdolnionymi księżmi, aby ją przeistoczyć w kształt doskonalszy swobody rozsądnej, aby nowa wybujałych opinij zaraza szerzyć się nie mogła.

„Pismo JO. Księcia nanowo pilnie od deski do deski przeczytałem; pismo to niewypowiedzianie użyteczne, pełne rad zbawiennych, postrzeżeń trafnych, myśli dowcipnych, obrazów przyjemnych, niepowinno jałowić w rękopiśmie. Nie głaszcząc, lecz ćwicząc biczem dowcipu, nietylko zachęca do krytyki, lecz wyzywa, a wyzwanie takie nie zostanie bez skutku... A naprzód wyrzekam się Kanta i wszelkich spraw jego. Napaść to była niezasłużona, abym był wyznawcą tego mistrza — ja, co ledwie Gazetę Hamburgską po niemiecku zrozumieję. Obym ja umiał po niemiecku! oby oni kulfo-szkapo- i kartomanią na kantomanią zamienili, możeby sobie głowy pokantowali, ale nauczyliby się myśleć, nie mieliby czasu hultaić. Był czas, i niedawny, gdzie pod protekcyą mody encyklopedystów można było bez pracy myślenia za filozofa uchodzić: dość było liznąć Kondyda lub Zadyga i śmiało z religii szydzić; zgasła moda i filozofowie uciekli. Kant nie objął miejsca po Wolterze i niedziw: ten bawił i śmieszył, ów suche i twarde wióry do gryzienia podaje. Któryż w istocie czub nowomodny nastrzępił się od głębokiego śledzenia krytyki czystego lub praktycznego rozumu? Gdzież są te tłumaczenia dzieł metafizyczno-kantoskich, coby uczniom za pokarm służyć miały? Jeden pamiętnik warszawski coś o Kancie wspomniał i pisał Szaniawski o umyśle i prawidłach Kanta“.

Nie wiemy, kto był ów zwolennik Kanta a powiernik księcia Adama, bo list bez podpisu; czy jeden z profesorów wileńskich, lub sekretarzy kuratora, czy ktoś z poza akademii: najprawdopodobniej Tadeusz Czacki, którego książę Adam wezwał do Petersburga i który przez Wilno miał powracać na Wołyń.

List powyższy daje miarę trudności, jakie przyjdzie tu przełamać nowemu kuratorowi w dziele reformy.

Werbunek profesorów do akademii wileńskiej rozpoczynają obaj Czartoryscy z niezmierną usilnością. Dla księcia jenerała jest to jakby powrotem do epoki komisji edukacyjnej i jej gorliwych zachodów. Sędziwy reformator tę nową pracę pragnie nawiązać z tamtą dawniejszą i tem się odradza, jak to każdy list z owych lat wskazuje.

Wyłącznym niemal staraniem dotychczasowych kierowników uniwersytetu: ks. Strojnowskiego, Jundziłła i innych było wydobycie i uregulowanie funduszów, aby materyalną utrwalić podstawę. Książę kurator z wszelką łątwością zaraz w pierwszych miesiącach swego urzędowania rozcina najzawilsze węzły kwestyi dotacyi. Cesarz Aleksander ukazem z 10 sierpnia 1804 przyznaje akademii wileńskiej dotacyę z t. z. pogalicyjskich sum, które rząd austriacki w r. 1786 wypłacił rządowi polskiemu w kwocie 75,000 złp., a które sejm czteroletni przeznaczył na cele edukacyjne.

We wstępnem swem działaniu książę kurator natrafia na powolność swego kolegi w gabinecie petersburskim ministra oświecenia Zawadowskiego.

Ale gdy kwestya wychowania publicznego w całym obszarze dawnych ziem polskich przyłączonych do Rosyi programowo nakreślona i prawnie zabezpieczona przez księcia kuratora, wiele nasuwa się trudności wewnętrznych, które zwłaszcza w uniwersytecie wileńskim występują, a w których interwencya Czackiego, rady, wpływ i znajomość ludzi odznaczająca księcia jenerała zwolna ale skutecznie usuwają. Pośrednikiem zaś tu był najzaufalszym i prawą ręką Kłokocki doświadczony, bo używany już niegdyś przez komisję edukacyjną do lustracyi szkół w miastach na Rusi i Litwie. Kłokocki jest obecnie w ciągłych podróżach. Wysłała go ksiązę jenerał ze swym memoriałem i radami dla syna do Petersburga, to znów przebywa w Wilnie parę miesięcy w drażliwych misyach uśmierzania osobistych uraz; było też życzeniem obu ksiąząt, aby Kłokocki uzyskał katedrę w Wilnie. Rzecz jednak się nie powiodła, i spotkamy znów puławskiego powiernika w parę lat później w komisji rządowej oświecenia w Warszawie, która nanowo podejmuje ideę reformy szkół na obszar Polski kongresowej, gdzie pod przewodnictwem ministra Stanisława Kostki Potockiego, zasiadają z przyjaciół puławskich Niemcewicz, Linde i inni. Gdy nie znalazła się katedra w Wilnie dla Kłokockiego, w którego światłem zdaniu i zacnem charakterze niezmiernie Czartoryscy pokładali zaufanie; z Puław wyjeżdża do Wilna Ernest Grodeck, wypróbowany wpieryw jako bibliotekarz Puław.

Poznaliśmy już księcia jenerała, jako zamiłowanego lingwistę, gdy jest on głównym motorem Słownika Lindego, gdy z równą łatwością pisze i mówi

wszystkimi językami europejskimi, gdy oddaje się studjom sanskrytu i języków wschodnich. Przedewszystkiem jednak przywiązywał on wielką wagę do filologii starożytnej, jako głównej podstawy tej kultury klasycznej, której był wyznawcą i miłośnikiem.

Jeśli w jakim dziale nauki, nie było w Polsce przerwy to w klasycznej filologii, zwłaszcza w łacinie. Przędza nawiązana przez mistrzów epoki humanizmu zbliżająca Polskę do cywilizacji rzymskiej, snuła się wprawdzie przez dwa ostatnie wieki, ale jakżeż poziom tej nauki obniżony?

Polska jak Włochy, jak cały Zachód ma świetną, ale przelotną chwilę rozkwitu w tym kierunku, bierze samodzielnie udział w tym wielkim procesie duchowym, który w dziejach cywilizacji nazywa się humanizmem i renesansą i stawia pomost z odkopanych posągów, wydobytych rękopismów greckich i rzymskich między klasycznym pięknem pogańskiej starożytności a ideą chrześcijańską. Przez ten pomost jak we Włoszech wielcy mistrze pędzla, dłuta, pióra — tak u nas przejedzie w złotym wieku Kochanowski ze swym orszakiem, Sarbiewski zdobędzie miejsce obok Horacego, Nidecki i Marycki dorzucą swe prace do badań nad starożytnymi pisarzami. Więcej może niż gdzieindziej odbiły się w instytucjach i życiu publicznem naszej Rzeczypospolitej te pojęcia klasyczne. Lecz wnet ten odlew jakby zdjęty z antyków, okazuje się być złudzeniem optycznym, bo staje się odzwierciedleniem naszych własnych a nierzymskich stosunków, zasad, skłonności, instytucji i ducha. Gdy ów pomost renesansy i humanizmu runął w przepaść reformacji, wszędzie

nastąpił upadek nauk klasycznych. Nietylko średnio-wieczna odrzucona scholastyka, ale także i polot odrodzenia wstrzymany. U nas w literaturze i w szko-łach wnet wzorową łacinę wieku Augustów zastępuje łacina średniowieczna, wlokąc za sobą makaronizm polski. Do Greków już nie sięgamy wcale w XVII i XVIII stuleciu, a uprawa łaciny oparta na słynnym Alwara jak skażony utrzymywała tylko język, tak spaz-czone już tylko dawała pojęcia o starożytności, jej bo-haterach i cywilizacyi.

Temu obniżeniu poziomu nie mogła jeszcze za-radzić reforma Konarskiego i reforma komisji eduka-cyjnej, gdyż za stanisławowskich czasów umiejętności klasyczne przychodziły do nas z drugiej ręki, wpro-wadzały naśladownictwo naśladownictwa, pseudoklasycyzm francuski miasto pierwowzorów greckich i rzymskich.

W Rzymie tylko utrzymało się bez przerwy ba-danie z pierwszego źródła na odkopywanych ustawic-znie pomnikach i odszukiwanych rękopisach staroży-tnych autorów, a w Niemczech odradzała się i w system umiejętny rozwijała pod koniec przeszłego wieku nauka filologii klasycznej. Powrót ten do pierwotnych źródeł miał zbliżyć chwilę wyzwolenia od rutyny i dogmaty-czności estetycznej, jaka się była utrwałała we Francyi, i jaka się rozszerzyła wszędzie w epoce baroco i rococo. Nowy prąd pospolicie i szablonowo romantycznym zwany, nie był zerwaniem tego łańcucha z wielkimi wzorami, którego pierwszym ogniwem Homer, dalszemi dramat grecki i literatura epoki Periklesa i poezya Rzymu z wieku złotego. W tym łańcuchu nowe tylko przybywały ogniwa, a zarówno Goethe jak Mic-

kiewicz w orszaku poetów świata naznaczają nowe etapy, i raczej powrót niż zerwanie, odrodzenie niż bunt przeciw spuściznom starożytności, bo jest w nich skończoność formy i klasyczny spokój.

Książę generał lubo więcej erudyta niż literat, trzymał się w sądach estetycznych Boala i La Harpa, ale nie tak ciasno i niewolniczo, jak jego przyjaciele warszawscy. Miał on świadomość o postępach filologii klasycznej i oddawna czynił zachody i poszukiwania, za uczonymi, którzyby podnieśli poziom umiejętności i literatury w Polsce. Udawał się w tym celu do Rzymu, Francji, Niemiec i Danii, jeszcze za czasów komisji edukacyjnej. Wtedy sprowadził z Kopenhagi uczonego Shaw, który po paru latach w r. 1785 powraca do Danii powołany przez króla na katedrę uniwersytecką do Kopenhagi.

Ernest Groddeck, Gdańszczanin z urodzenia (r. 1760) jak wnioskuje Węclewski w niedawno ogłoszonym studium biograficznym, z rodziny szląskiej, polskiego pierwotnie pochodzenia, zdobył sobie imię, uznanie i stosunki wśród uczonych kilku rozprawami na uniwersytecie w Getyndze. Pierwszy Herder w liście do księcia poleca go na bibliotekarza do Puław i nauczyciela filologii. Układy przeprowadza pułkownik Ciesielski za pośrednictwem tajnego radcy Frankenberga, a książę otrzymawszy najlepsze polecenia, ofiaruje Groddeckowi te same warunki, jakie miał jego poprzednik Schow: 200 dukatów, stół wspólny z księstwem, wszelkie wygody a za to żąda 3 do 4 godzin lekcji greki, łaciny i autorów starożytnych, oraz nadzór nad biblioteką. Groddeck przybywa do Puław na wiosnę 1787 roku.

Parę tylko miesięcy korzystał z jego wykładów książę Adam, gdyż w wrześniu tegoż roku wyjeżdża do Anglii; zostaje atoli Konstanty Czartoryski i przybywa inny uczeń Henryk Lubomirski, następnie zaś zmieniają się wychowańcy puławscy.

Groddeck poświęca wiele czasu sprawom biblioteki. Urząd ten nauczycielsko-bibliotekarski Groddecka trwał lat siedemnaście (1787 — 1804), a przypada on właśnie w epoce, kiedy dawna biblioteka zrabowana w r. 1794, z wielkim pośpiechem, nakładem i starannością gromadzi się nanowo, uzupełnia i bogaci mnogimi nabytkami. Wielkie też nowy bibliotekarz położył tu zasługi i zyskał wysokie u księcia łaski, który w nim znalazł dzielną pomoc i pośrednika w stosunkach z całym światem uczonym Niemiec.

Ilekróć wydała się książę z Puław prowadzi ze swym bibliotekarzem korespondencją w języku niemieckim — Groddeck odpisuje w tymże języku. Cały tom listów i sprawozdań bibliotekarza dał nam niejedną wskazówkę do studyów o ruchu naukowym puławskim. Książę słynął z wiadomości bibliograficznych nie tylko w Polsce ale i w Europie. Wie on wybornie, gdzie się znajduje jaki kruk biały, a choćby był na końcu świata, jeśli go wydobyć nie może, stara się przynajmniej mieć jego dokładny opis lub kopią do puławskich zbiorów. Każdą zaś nową sprowadza publikacją i zabiera się umiejętnie ze swym bibliotekarzem do ocenienia krytycznego, w czym ona umiejętność posuwa naprzód, do porównywania tekstów i dyskusyj o metodzie. Przedłużyłoby to zbyt znacznie nasze studyum i wyprowadziłoby nas poza oznaczone

granice, gdybyśmy tu chcieli korespondencyę tę naukową z Groddeckiem streszczać i wyjaśniać.

Groddeck w parę lat po swym przybyciu do Puław żeni się z przyrodnią siostrą pani Bernatowiczowej, ulubienicy księżny, a matki znanego powieściopisarza.

Mimo zamiłowania do wspólnych prac naukowych i sympatyi do Groddecka, ksiązę nie waha się odstąpić ulubionego bibliotekarza dla akademii wileńskiej. Przez kilka lat następnych czyni znów poszukiwania, aby po nim odpowiedniego znaleźć następcę, a dopiero w r. 1808 Hübsch przybywa z Frankfurtu do Puław i obejmuje tam posadę bibliotekarską. Zastąpi go później wychowaniec wileński Groddecka Lach Szyрма i wychowaniec krzemienieckiej szkoły Karol Sienkiewicz.

Groddeck otrzymał nominacyą na profesora greki w r. 1804 z dodatkowym obowiązkiem bibliotekarza akademii, z roczną pensyą 2000 złp.

W Wilnie nie wzięto księciu za dobre tej ofiary. Ówczesny rektor Jundziłł i Andrzej Śniadecki przyjęli nowego profesora Niemca z uprzedzeniem, które podzielało grono dawnych profesorów wogóle reformom nowej kuratoryi niechętnych. Zatargi te interwencyą księcia kuratora, Kłokockiego, Tadeusza Czackiego uśmierzane, odnawiają się co chwila, a echa tych niesnasek odbijają się w listach do Puław. Raz chodzi o jakiś memoriał Groddecka przedstawiony księciu kuratorowi, to znów podnoszą się zarzuty, że z funduszu przeznaczzonego na bibliotekę, Groddeck zakupuje dzieła kosztowne, ale wyłącznie dotyczące filologii

i nauk z nią spowinowaconych z uszczerbkiem innych działów wiedzy — lub też, że w konkursach wynagradza prace swych uczniów (tłómaczenie Michała Bobrowskiego z Plutarcha) wbrew zdaniu innych profesorów, choć sam nie może mieć sądu o przekładzie na język polski, skoro nim dobrze nie włada. W tym ostatnim sporze książę kurator stanął po stronie Euzebiusza Słowackiego, profesora literatury polskiej.

Rozstrzygnąć tych sporów, po której stronie była słusność, z krótkich skarg i wzmianek w listach, trudno. W ogóle wnosić trzeba, że Groddeck dążył do przewagi w senacie akademickim, miał zaś po swojej stronie profesora Franka, a przeciw, zastęp poważny z Janem Śniadeckim na czele.

Śniadecki nietylko, że posiadał wolę, która niełatwo ustępowała, ale nadto miał w niechęci do Groddecka ważne powody. Jeszcze w Getyndze zapisał on się do loży wolnomularskiej i pod znakami masonskimi pisywał wiersze. W Wilnie, jak w Warszawie i Krakowie pozostały z czasów stanisławowskich resztki masoneryi i kadry łóż, lubo z cechą więcej światową niż sekciarską. Groddeck próbował ożywić te związki, a zdobywszy sobie popularność wśród uczniów, zaczął werbować do łóż (patrz Pamiętniki Karola Kaczkowskiego). Jan Śniadecki był wielkim masoneryi wrogiem, może więcej jeszcze przez konserwatyzm polityczny, który go cechował, niż przez gruntowne zasady katolickie. Wydał też za swego rektoratu stanowczą walkę masoneryi, a tem samem i jej propagatorowi. Wpływ Śniadeckiego na opinią profesorów i umysły młodzieży

krzyżował się; Śniadecki miał więcej u pierwszych powagi — Groddeck u drugich wzięcia.

Niekompetentni do oznaczenia stanowiska, jakie Groddeck zajmował w umiejętności, która choć tak stara ciągle czyni postępy, zaznaczmy tylko, że miał imię europejskie w swoim czasie, że stał w ciągłym stosunku z wieloma powagami zagranicznymi, że posiadał polski język i przywiązał się do kraju szczerze.

Listy Groddecka do księcia generała z Wilna od r. 1801 pisywane po niemiecku, przeplatane greką, łaciną i francuszczyzną, stanowią osobny tom w archiwum, którego pominąć nie powinien, kto będzie pisał historią uniwersytetu i kuratorji ¹⁾. W listach tych donosi o każdej nowej zdolności, jaka się tam wśród młodzieży pojawia, zaleca kilkakrotnie Lelewela ulubionego swego ucznia, wróży mu przyszłość historyka, radzi powołać ze szkoły licealnej w Swisłoczy młodego profesora Borowskiego, który zapowiada zamiłowanie w literaturze, a będzie kiedyś profesorem Mickiewicza; poleca Lacha Szymę i wyprawia początkującego wówczas literata do Puław na nauczyciela dla wnuka ks. generała Adasia, syna księcia Konstantego.

Wnosić wolno bez ujmy dla samodzielności ducha polskiego i natchnienia poetów, że posiew praw-

¹⁾ Tom ten zawiera także rękopiśmienne prace Groddecka. Na czele motto: „Je näher an der Quelle droben Herrscht Licht und Gnade Drunten aber immer mehr Schatten und Gerichte“. Zbiór ten rękopismów zawiera: 1) Alfabet hebrajski, 2) Eurypid Herc. Furens, 3) De didascalii, 4) Notitia de Dionisiis, 5) Conte de Sadi (tłóm.

dziwie klasycznych studyów w Wilnie rzucony przez Groddecka, nie minął bez wpływu na rozwój poezji romantycznej, której mistrz wypowiedział tylko walkę konwencyonalizmowi francuskiemu pseudo-klasyków warszawskich. Groddeck należący do szkoły Schległów i Herdera, nie mógł być obrońcą skostniałych form i przeciwnikiem nowych kierunków poezji, która jego postępowym pojęciom odpowiadała, jak razita konserwatyzm Śniadeckiego. Nie przywiózł on spekulacji transcendentalnej z Niemiec, bo jeśli mamy wierzyć jego wyznaniom w listach do księcia generała, podziela on jego wstręt do Kanta i przyznaje, że „w filozofii jest eklektykiem, bo i Cicero był eklektykiem“.

Książę generał przez Groddecka wywiaduje się o sprawy akademii, uśmierza jego pochopność do sporów z kolegami, zachęca do wytrwania, wywiaduje się o zdolniejszych uczniów, wzywa do współpracownictwa w piśmie, które ma stać się organem uniwersytetu. Ale książę nie polega wyłącznie na zdaniu Groddecka.

francuskie perskiego poety), 6) Scene des Acharnes d'Aristophane, 7) Einiges von den griechischen Accenten, 8) Fragment der Schrift unter dem Titel: Bios Ἑλλάδος oder Beschreibung der Sitten und Lebensart der Griechen, 9) Philo, ein Geborener Jude, 10) Tablettes chronologiques, contenant les principaux événemens et les noms des personnes, qui font époque dans l'histoire ancienne, 11)* Des quatre jeux solennels de la Grèce, 12) Der Exkardinal Borggia, 13) Monetæ veteris valor ad monetam nostram comparatus, 14) Rozbiór po łacinie przekładu Iliady przez Dmóchowskiego, 15) Programme du cours de la littérature ancienne á l'université.

O sprawach uniwersytetu donosi księciu do Puław w listach, pisanych między r. 1804 — 1807 Józef Mostowski, zamieszkały z Czerkliszkach pod Wilnem. Nie należąc do składu uniwersytetu i ciała profesorskiego, relacyonuje przedmiotowo o zaniedbaniu, potrzebie reform i wewnętrznych niesnaskach. Do rektoratu Jana Śniadeckiego, nowo powołanego z Krakowa, przywiązuje Mostowski nadzieję lepszej przyszłości, a gdy Jundziłł i Śniadeccy z Groddeckiem w rozterce, na wezwanie księcia generała Mostowski skłania antagonistów do porozumienia i zgody. Pojednania tego rękojmią wspólna redakcyja „Dziennika wileńskiego“, do którego założenia książkę ciągle w swych listach naglił. Ostatecznie doprowadził myśl tę do skutku, Tadeusz Czacki obiecując poparcie, gdy przybył r. 1805 do Wilna. W skład redakcyi weszli: Andrzej Śniadecki, Jundziłł, Mostowski, Groddeck i podczaszy Kossakowski, ze wszystkich najgorliwszy w tej sprawie i najwytrwalszy. Mostowski do tych relacyj dołącza podarki dla księżnej, do domku gotyckiego: blachę z trumny Żółkiewskiego, oraz figury dwóch świętych, co tworzyły karyatydy pod trumną; zabytki te wydobył Mostowski od Prozorów.

Wnet też w Wilnie tworzy się w akademii nowe ognisko, ruchliwsze i głębiej zajmujące się nauką, niż areopag powag warszawskich.

Kiedy w Warszawie niema jednego wydawcy, a nawet jednego księgarza, któryby ja: o tako odpowiadał swemu zadaniu, Józef Zawadzki w Wilnie wznawia tradycyą starych drukarzy polskich z XVI w., a jest protoplastą zbyt nielicznego zastępu wykształ-

conych księgarzy polskich, pojmując swoje zadanie nie tylko ze strony merkantyizmu.

Z Zawadzkiem wcześniej zawiązuje książę generał stosunki i obiera go sobie za stałego korespondenta, wydawcę i dostarczyciela książek.

Warto zaiste podać tu niektóre z tej częstej korespondencji szczegóły i ustępy.

Pierwsze listy, które znaleźliśmy, sięgają r. 1808; lubo z ich tonu wnosić można, że stosunek mecenasu puławskiego z księgarzem wileńskim był o wiele wcześniejszy.

Książę generał, przesyła Zawadzkiemu 1000 dukatów na pierwszy fundusz do wydawnictw polskich, a w załączonym liście, datowanym z Łańcuta, w styczniu 1808 pisze:

„Cieszę się aplikacją Imci Pana Lelewela, o którym mi Pan donosisz. Familia jego jest mi dobrze znaną i mniemam go być synem Imci Pana w gwardyi kapitana, a potem kasyera komisji edukacyjnej, który wszędzie pełnił obowiązki zacnie i umiejętnie. Chciej go zagrzewać do pracy dokładnej i ciągłej, przestrzegać przed zniechęceniem, które nam tak często nie pozwala dojść do doskonałości“.

Lelewelowi zaleca książę wczytywanie się w Salustiusza, Liwiusza, Tacyta, Robertsona, przestrzega, aby pracy nie rozpraszał na różne strony i pamiętał o czystości języka. Radzi mu, aby się zabrał do przerobienia i rozszerzenia książeczki ks. Wagi, a zwracając te rady do nieznanego młodzieńca, dodaje Zawadzkiemu: „Przekładać należy *imberbem adolescentem* nad próżniaki brodate, wzdęte wydaniem kilku płyt-

kich pisemek, w każdym rodzaju, a spoczywające pyśniznie jako jubilaty, ale w własnym tylko mniemaniu“.

W tym samym liście zakresła książkę program wydania dziejopisów naszych, którzy pisali po łacinie, w tłumaczeniach polskich obok z tekstem łacińskim; a więc najpierw Długosza, potem późniejszych: Piaśckiego, Kochowskiego, Łubieńskiego, biskupa płockiego itd. Wzorem do tego wydanie Kromera w tłumaczeniu Błażowskiego, a Stanisława Orzechowskiego w przekładzie ks. Włyńskiego. Jako Litwin, czem się szczycę, miłując swe plemie, życzę, aby Litwini do tych prac naukowych się zabrali“.

Książkę ubolewa nad wymieraniem ludzi naukowych, nad obojętnością dla nauk zakonów:

„Żaden zakon tyle dołożyć się nie potrafi do utrzymania czystości, do wzbogacenia, a przeto udoskonalenia języka polskiego, jak zakon OO. Bazylianów z przyczyny znajomości, którą posiadać powinien źródłowego języka słowiańskiego i łatwości obeznania się z wszystkimi dyalektami, z niego wypływającymi. Tak chwalebny zamiar założywszy sobie, mógłby ten zakon ustalić sławę swoją i słuszne zagruntować prawo do wdzięczności powszechnej, któraby mu była wdzięczną za tak ważną usługę: *laborate et orate*“.

Dalej utyskuje książkę „nad skażeniem języka, niezdolnością nim władania, które się objawia w wydaniach Bogumiła Korna, księgarza wrocławskiego, książek elementarnych dla dzieci i pacholąt polskich. Zaleca usilnie Zawadzkiemu rozszerzanie na Litwie prenumeraty na Słownik Lindego: „który po Knapskim i Kleżyńskim, przynosi nam takie bogactwo, że jedną

tylko możemy wyrazić skargę, jak nowożeniec, któryby się skarżył, że żona zbyt wielki mu przyniosła posag“.

„Co robi ks. Żukowski — pyta — który ma się oddawać literaturze orientalnej, ale jakiej, według jakiego planu? Byle tylko nie porzucił greki“.

List ten wymownie świadczący, jak wszyskiem zajmował się umysł księcia, czy to książką, czy człowiekiem, gdy spodziewał się pożytku dla nauki polskiej — poparty darem 1000 dukatów, kończy wspaniałomyślny mecenas życzeniem dla Zawadzkiego „aby w nim ożyli Hallerowie, Sternacki i Wojewódka“.

Zawadzki odpowiada dziękczynieniem za wspaniały dar, który w trzy lata później ma się ponowić, przesyła nowe edycye, zdaje sprawę z całego ruchu:

„Lelewel pisze o początkach Litwinów, przyjął rady księcia jak należało, marzy o wydaniu Kadłubka na wzór Nestora. Szukam biblii Szymona Budnego po klasztorach. Rajmund Korsak superintendent w komisji skarbowej litewskiej za polskich czasów po rewolucyi mieszkał w Grodnie, gdzie pani podkomorzyna Jundziłłowa lubiła u siebie schadzki i zabawy, kierowane do rzeczy pożytecznych i uczonych. On to odkrył książkę X. Baki i opatrzył przedmową. Wydanie poszło w odwłokę; obecnie Leon Borowski, nauczyciel literatury polskiej w gimnazyum świsłockiem, przygotował ją do druku“.

Wzmianka o Borowskim zwróciła uwagę księcia, to też na zapytanie z Puław odpowiada Zawadzki:

„Leon Borowski, chłopiec młody, pięknej aplikacji i niemałych nadziei. Szczęśliwie pracuje w poezyi.

Grano na teatrze tutejszym komedią jego roboty, z Moliera wolnie przerobioną „Sawantki“.

Książę wnet czyni zachody, aby z gimnazjum świsłockiego Borowskiego przeniesiono do Wilna, gdzie później miał on być nauczycielem literatury Mickiewicza i całej jego warstwy.

Do młodego Lelewela pierwszy odzywa się książę, zwłaszcza, gdy ojciec Joachima, Kazimierz Leleweł przypomina się dawnym względom i przysyła dziełko swoje: „o prawidłach rządu“.

Książę jenerał daje młodzieńcowi, pracującemu w historii ojcowskie rady, zachęca do wytrwałości, ale odradza myśl zastępowania liter przez akcenty: „jest ona dziką i nierozsądną, jak wszystkie drobiazgowy alembikacye nowych ortografów i chaosy tylko sprowadziła w mowie naszej, podobny temu, jaki panuje w ortografii oryentalnej, hebrajskiej tudzież arabskiej i tej, jaką Arabowie Persom narzucili“. Rady co do języka i historii, kończy książę zaleceniem wzorowych pisarzy niemieckich.

Znać nie przypadły do smaku przyszłemu przywódcy demokracji polskiej te ojcowskie rady i przestrogi pierwszego w kraju magnata, bo książę w kilka miesięcy pisze do Zawadzkiego:

„Co się tyczy Imci Pana Lelewela, mógłbym rozumieć, gdybym sądził z pozorów, że sobie najniegrzeczniej ze mną postąpił. Najpierw od tego czasu, com na zalecenie WPana oświadczył ochotę dopomoczenia mu w zamiarach aplikacyi i widoków jego nie tylko, że znaku nie dał, że o tych ochoczych zamyślach mych wie, ale nawet, znajdując się u babki swej,

Imci Pani Szekininy, o mil tylko dwanaście od Puław, uchylił się pod różnymi pretekstami od wstąpienia do mnie i wyjechał do Krzemieńca, dokąd posłałem za nim pod adresem Imci Pana Czackiego, starosty nowogrodzkiego, list z uwagami nad stylem i układem Eddy tudzież początków narodu litewskiego i dzieła, którem rozumiał, że mu się przydać mogą idącemu na profesorstwo historyi jako: „*l'Englot de Fresnoy: sur la manière d'étudier l'histoire*“. Jest to *vade mecum* szacowne. Wątpić nie mogę, że ta ekspedycya doszła do JP. Czackiego i nie wiedziałbym, dlaczego nie oddałby do rąk nowego, przybywającego do gimnazjum krzemienieckiego młodziana. Lecz milczenia swego nie przerwał JP. Lelewel. Ja też, daleki będąc od chęci narzucania rad i przysług, cofam się zupełnie, jak od jednych, tak od drugich. Skłonność JP. Lelewela do zbierania po próchnie Kadłubka, mogłaby być zwróconą do czegoś pożyteczniejszego“.

Gdy już w ten sposób dobroć i wyrozumiałość księcia była wyczerpaną, Lelewel, może ostrzeżony przez Czackiego lub Zawadzkiego, przerywa swe milczenie. Surowy dla siebie i nieprzystępny dla drugich, pełen niechęci i dumy dla wszelkich mecenasów i protektorów, odpychający nawet rękę najbliższych przyjaciół, gdy wśród późniejszej niedoli chciała mu nieść pomoc, stoicką cnotę i republikańską nieugiętość zasadzający nawet na zewnętrznych formach, przyszły antagonistą możnowładców, a zwłaszcza owej „famillii“ tak w sądach historycznych, jak w politycznem działaniu, młodzieńcem opierał się, niechętnie przyjmował rady, minął Puławy. Zniewolony atoli dobrocią

i opieką księcia, przysyła wreszcie podziękowanie w liście, który niemałą ma wartość do biografii historyka, niedość dotąd, zwłaszcza z młodych lat wyjaśnionej. Zarzucano mu słusznie nowatorstwa w piśmiennictwie, które sam miał zachować, ale nie zdołał ich narzucić, i nowotarstwa w metodzie historycznej, zwłaszcza gdy początkujący pisarz zaczął od krytyki i lekceważenia wszystkiego, co na polu historii go poprzedziło. Zarozumiałość młodego Lelewela, którą w listach gromią Czacki i Śniadecki (patrz Listy Joachima Lelewela, Poznań u J. K. Żupańskiego) nie odstręczyły atoli księcia jeńerała.

Lelewel w ogóle mało mówił i pisał o sobie; tem ciekawszem okaże się to wynurzenie młodzieńca, kończącego lat 24, a od sześciu już lat zajmującego się historią, zwłaszcza, że początkujący historyk przedstawia tu niejako obrachunek z tego, na czym się kształcił, czem zajmować się zamierzał, jakie wyrabiał sobie o historii poglądy i zakreślał na przyszłość zadania.

List datowany z Łucka, z domu stryja swej matki znanego z nauki i zacności biskupa Cieciszewskiego, pisany w drodze do Krzemieńca, gdzie go Czacki powołał do gimnazyum na profesora historii.

Łuck d. 1 października 1809.

„Gorliwość JO. Ks. Dobr. w rozprzestrzenieniu oświecenia, nauk i wiadomości była bezwątpienia powodem do wejrzenia czułem okiem na początkowe pióro, stała się pobudką, że JO. Ks. D. ze względu na dziada mego JW. biskupa łuckiego, krewnych i ojca

zasług i wziętości w narodzie, raczyła dobrotliwie zwrócić swe uwagi na usiłki chęciom nie wyrównyujące. Przenikniony tą łaskawością i dobrocią JO. Ks. D. pełen wdzięczności, ośmielam się złożyć JO. Księżciu słabe dziękczynienia wyrazy, starając się najusilniej przy każdej pracy te najdroższe dla mnie przestrogi mieć na oku, niemi być kierowany i na swój i powszechny je obracać pożytek. Czułe przychodzi mi składać dzięki JO. Księżciu za łaskawe nadesłanie już oddawna mi znanego Langlota, a mało dotąd Ferranda. Nader miło mi przyszło czytanie tego znawcy ludu i stronnika jednorządztwa, bo za każdym momentem przypominałem sobie czułą odezwę JO. Księcia. Zbyt pochlebną przyszłość rokujące w niej wyrazy i łaskawa opieka JO. Ks. ośmielają mnie do obszerniejszego wyłuszczenia swych słabości.

„Oddawna drobne okoliczności zachęciły mnie, do kreślenia krajobrazów, do pisywania latopiskich szeregów, a nadewszystko do składania rozgałęzionych rodów ludzkich, nad czem kilkoletnie bezpomocne i daremne ślęczenie to w nałóg i szczególną pasyą zamieniły. Czas atoli było wziąć się do użyteczniejszych rzeczy i już przed sześciu przeszło laty w konwikkie u Pijarów trudniłem się pisaniem w pragmatycznym i filozoficznym względzie niektórych ułomków dziejów nas obchodzących. Zawczasu to jednak do tego się porwał. W pierwszych dwóch lecjach bytności mojej w Wilnie, oprócz słuchania przez jakiś czas lekcji drogiej dla mnie pamięci godnego nieboszczyka księdza Husarzewskiego, nadto byłem zajęty obcymi przedmiotami, żebym się mógł pilniej do historii przykła-

dać, aż dopiero we dwóch ostatnich latach zacząłem porzucać kursa inne, aby prywatnie szczególniej ćwiczyć się w historyi i tu samemu sobie zostawiony odczytywałem, jakie mi się zdarzyło napaść historye i o jakiej ich dobroci wywiedzieć się mogłem, a zawsze w chęci być autorem. Im dalej się zapuszczałem w filozoficzne nad dziejami uwagi, tem więcej dostrzegałem potrzeby wstrzymania się z niemi. Tymczasem miałem sposobność, uczęszczając na lekcyje jego, poznać się z p. Grodeckiem. Otwarcie przez niego dla mnie księżnicy, dostarczenie książek i pozwolenie dowolnego ich użycia a przytem uprzejme i przyjacielskie szanownego nauczyciela rozmowy, przyprowadziły mnie śpiesznie do krytyki dziejopisarskiej, która mnie nieco pinhernizmem dotknęła. Zbierałem tymczasem jak najlepsze filozoficzne dzieła, jako Goldsmitha, Gibbona, Mikota, które już ze sławy i różnych pism poznałem, aby przy dojrzałszem i wytrawniejszem poznaniu z większym je mógł czytać pożytkiem, a przytem pisałem ustawnie w różnych względach pisemka, wyczytywałem w obcych językach napisy, sięgałem do źródeł, starałem się wdrzeć do przybytku spraw narodowych, ale nadto uboga w tej mierze księżnica wileńska, kazała mi zatrzymać się w tem miejscu, gdzie mi mogła dostarczyć zupełniejszych materyałów. Było w niej dosyć dzieł dawnych, trzeba było przytem własne dzieje od początku zasięgnąć, rzuciłem się tedy już dawniej nieco lekko i jeszcze bardzo bezkrytycznie z Pinherntonem wszystkich ludów początki i przemiany przebiegłszy, rzuciłem się do śledzenia początków narodu polskiego i słowiańskiego. Wywód ich (podobno

bardzo niepewny) od Sarmatów, pobudził mnie przez czas, nim potrafił zgromadzić potrzebne do Słowian samych źródła, pilniej nieco, nietkniętych dotąd Sarmatów przetrząsnąć i dzieje ich nawet pisać. W tym ciągu mozołów wypadło słów kilka odłożyć na Litwinów, o których prawa krytyka do XI tylko wieku śledzić dozwala. Dostrzegłem w tych pracach moich wiele niedostatków osobistych, nie odstręczało mnie to bynajmniej, owszem, im co z większą przykrością i trudnością przychodziło, tem mnie to więcej zapalało. Trzeba było nakoniec Wilno porzucić, czułem się nieznośnie osłabiony na siłach i zdrowiu i piersiach, bawiłem tedy nieco dłużej w ulubionym domu a wyzuty prawie zupełnie z potrzebnych mi książek na wsi, rozmyślałem nad oddawna zamierzoną nauką dziejów. Był wówczas przed oczami (zapewne nadto mało jeszcze widzącymi) cały ogrom filozofii historycznej. Dwumiesięczne zastanawiania się wygotowały pisemko które przejrzawszy szanowny opiekun tego gimnazjum JW. starosta nowogrodzki Czacki, powiedział, że może być dobrem. Niemała to dla mnie zachęta w dalszych rozmyślaniach, ile że później dostawszy w ręce Schröcka, wiele w nim uwag podobnych dostrzegłem, wszelako widzę tyle trudności, że nie wiem czy kiedykolwiek będę w stanie nawet pomyśleć o pisaniu jakich dziejów pragmatycznie. Doświadczam teraz lat 25 a Ferrand powiedział, że i w tych latach jeszcze dobrze sądzić nie można, względem mnie podobno i w dalszych to będzie lecjach. Tymczasem zaglądając i odczytując polityczne dzieje, chciałbym się z przędszym i pewniejszym skutkiem, do cząstki krytycznej przyłożyć. Nie

jest to wprawdzie wiele pożyteczny udział, ale potrzebny i bez niego wszystkie postrzeżenia wnioskowe, tak polityczne, jako filozoficzne, stałyby na wątych zasadach i każda naprzykład strona dzieł autora praw litewskich i polskich, wyvodu początku narodu wymaga, a odkrycie tego prawdziwe, (jeśli być może) poprowadzi pewniejszą drogą w poznaniu charakteru narodowego i wielu innych względów. Tak mnie się wydaje, a jeśli wszelkie domysły i wnioski nawet odrzucimy, tuszę sobie, bez zbytej pracy, pilnie tylko świadectwa przybrawszy do zamierzonej prawdy, tak w początkach rodu jak i w początkach dziejów naszych bardzo długo zaćmionych, z łatwością dojdziemy. Tym torem postępując, radbym częsteczkę przynajmniej dziejów naszych w związek wprawić, oskrobać z nieochędoństwa i w szyku ustawiwszy, podać filozofowi i politykowi gotowe materyały. Należałoby mi tedy myśleć o krytycznem Kadłubka wydaniu, lecz nieznośnie nudna w tej mierze praca, radzi mi się całkiem od tego wstrzymać, ile że z dojrzałym zapewne skutkiem pracuje nad tem we Wrocławiu Bandtke. Życzyłoby sobie tylko należało, żeby do swej pracy przykrej i niesmacznej łaciny Kadłubkoskiej wkład polski dołączył. Atoli, lubo uchylam się od krytycznej edycyi Kadłubka, ośmielam się przecie kilkoarkuszowe *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa*, a nadewszystko nad jego tak zbytej okrzyczaną pierwszą księgą, zanieść pod sąd publiczności.

„Lecz mam w tym roku w gimnazyum krzemienieckiem z doskonałego pisma „O rzeczy menniszej w Polsce i Litwie“ dla uczniów wołyńskiego gimna-

zyum JW. Czackiego wykładać, prawie całkiem dla mnie nieznaną materyą? Mam przytem z własnej pracy, ze źródeł samych czerpanej, traktować o postępie Greków i Rzymian w doskonałości i rozszerzaniu się znajomości ziemi. Oddawna materya ta przedsięwzięta i od półtrzecia roku przygotowywane potrzebne do tego zapasy, nakłoniły mnie nakoniec do zupełnego jej wygotowania. Nie mając innej pomocy, jak zawsze szanowane krajobrazy d'Auvilla, z niektórych postrzeżeń uwagi godne dzieło geografii Mannerta, *Alte Weltkunde* Vossa i wytwornych kilku rozpraw Gosselina *Recherches sur la Géographie systematique et positive des Anciens*. Odczytałem w tych czasach nanowo źródła, zbierałem rozsypane uwagi i przedsięwziętą robotę do końca przywiodę i tę mam uczniom udzielić. Pierwszym jednak w tej mierze zamiarem moim jest pokazanie im, co to są dziejopiskie badania prawdy i mały ich użytek. Śpieszę w tem przedsięwzięciu do Krzemieńca jedynie dla okazania, że chciałbym pracą podjętą jak najusilniej stosowności do zdatości dopełnić. Upadam jednak na siłach na widok dalszych prac nauczycielskich, znam słabość starganego zdrowia i ustawne przykrości w tym stanie, znam przytem niedoskonałości, które mnie zupełnie niezdolnym do pełnienia tych obowiązków czynią. Najpożądaniem przeto życzeniem moim jest odsunąć się od pracy, w którą napróżnobym się wdzierał, której godnie dopełnić nie mogę. Stałem przeto i niezmiennem przedsięwzięciem moim jest uwolnić się od obowiązku podejmowanego dotąd, nie dla sławy jakiej, ale dla służenia publiczności, którą nie chcąc zawodzić, wolę siły

moje dla pomocy familii zachować. W całym jednak ciągu życia swego szczęśliwym się zawsze osądzę, gdy najdroższa mi opieka i nader łaskawa JO. Ks. Dobr. towarzyszyć zechce, gdy powodowany nią będę postępował w pilności i cnocie zawsze.

JO. Księcia Dobr.
najniższym podnóżkiem

Joachim Lelewel“.

Lubo w listach Jana Śniadeckiego i Czackiego nieraz jeszcze będzie mowa o Lelewelu i jego pracach, list powyższy jest jedynym śladem bezpośrednich młodego historyka stosunków z Puławami i rodziną Czartoryskich.

Widzimy więc, jak za pośrednictwem Groddecka, Śniadeckiego i Zawadzkiego książę generał wyszukuje między młodzieżą zdolności i talenta. Lelewela posuwa do Krzemieńca, Leona Borowskiego przenosi ze Swiśłoczy do Wilna, Lacha Szyrmę zabiera do Puław.

Chce on jeszcze w klasztorach wskrzesić zaniedbaną uprawę nauk i ciągle się dopytuje, czy wśród Bazylianów, niema lingwistów słowiańskich, w klasztorach łacińskich teologów lub historyków. Jakoż u Dominikanów w Wilnie odkrywa się ks. Zdanowicz zajmujący się historią i ks. Żukowski filolog.

Ks. Mikołaj Zdanowicz obejmuje za namową obu książąt naukę historii w szkole licealnej w Grodnie w r. 1809. Gdy wymawia się tenże, że nie czuje się

na siłach kontynuowania historii Naruszewicza, książę generał radzi mu, by się zabrał do rozszerzenia książki ks. Wagi, lub napisania podręcznika historii polskiej, na wzór francuskiej Henault i przesyła mu pomienionego autora.

Zawsze za pośrednictwem Zawadzkiego pozdrowia książę ks. Ciecierskiego, ceniąc wysoce jego światły umysł i szle doń osobne pismo. Ks. Żukowskiemu, profesorowi greki, także z zakonu ks. Dominikanów, zaleca, aby jej nie porzucił, ale zarazem chwali jego zamiar udania się do Krymu dla nauki języka arabskiego. „Znajdują się w Krymie ludzie między Tatarami w tym języku biegli, są i żydzi w hebrajskim uczeni, mianowicie w Bachcie Szarej, gdzie mają osobne miasto na górze, zwane „Czarne morze“.

Do tej wyprawy do Krymu ks. Żukowskiego pragnie się książę przyczynić funduszem, jak już wspomnieliśmy, pisze listy do swych rządców ukraińskich i podolskich, dla ułatwienia podróży i przez syna poleca go gubernatorowi taurydzkiemu.

Jakoż ks. Sebastian Żukowski, za pozwoleniem przeora przyjmuje warunki podróży do Krymu i na sumpt księcia przebywa tam dwa lata (1809 — 1811) dla badań lingwistycznych, archeologicznych i etnograficznych.

Zawadzki w r. 1810 drukuje dzieło ks. generała „Uwagi o pismach polskich“ podpisane pseudonimem *Dantiscus*. Ztąd jeszcze się bardziej ożywia w tym czasie korespondencya, zwłaszcza, że firma Zawadzkiego coraz to bardziej się staje znaną i nowe przedsięwzięcie nakłady. W jakim upadku zostawało księgar-

stwo polskie, wystarcza wymienić tutaj miejsca, gdzie można było dostać książek polskich ¹⁾.

Książę wspierając funduszem Zawadzkiego, obowiązuje go do coraz to nowych nakładów. Drukuje on w tym czasie historią rzymską Goldsmida, tłumaczoną przez Olszewskiego i Marcinowskiego, który napisał, jak donosi Zawadzki dobrą rozprawę „O zakładach edukacyjnych na Białej Rusi“, potem wydaje fizyologią Prochaski, tłumaczenie Wolniewicza, „Farmacyą“ Fischera, „Anatomią Hempla, tłumaczenie Heberskiego. Zgoła wychodzą tutaj podręczniki, wybrane z najlepszych autorów współczesnych zagranicznych do użytków gimnazyów, liceum krzemienieckiego, a nawet uniwersytetu w Wilnie. Książę generał zasięga zdania ludzi fachowych co do wyboru tych książek szkolnych, wyszukuje tłumaczy, a nakład pokrywa datkiem 1000 dukatów w r. 1809 i sumą 1000 duk. po roku 1812.

Młodzież w Wilnie ochotna do nauk. Dziennik atoli upada nie brakiem prenumeratorów, ale brakiem

¹⁾ W Wilnie księgarnia Józefa Zawadzkiego, w Berdyczowie księgarnia Toms & Com, w Brześciu litewskim u OO. Dominikanów, w Grodnie u OO. Bazylianów, w Kownie u profesora Krukowskiego, w Krakowie były trzy księgarnie Czecha, Maja i Gröblowej, w Nieświeżu u OO. Dominikanów, w Poznaniu u profesora gimn. Szumskiego, we Lwowie i Kamieńcu księgarnia Pfaffa — lwowska firma Milikowskiego powstaje w r. 1824, w Warszawie księgarnia Zawadzkiej, w Witebsku Połońskiego, w Wrocławiu W. B. Korna, znanego i najruchliwszego wówczas nakładcy.

redaktora; książę Adam, kurator i Tadeusz Czacki zjeżdżają się w październiku 1810 r., ten z Petersburga tamten z Wołynia w Wilnie, by radzić o sprawach akademii.

Zawadzki zakłada księgarnię w Warszawie na wspólnie z Męckim. „Protekcya WKMości — pisze — jest niewidomą tarczą od pocisków“. Dziękuje za nadesłanie trzech komedyj gotowych do druku (zdaje się że książę cofnął ich wydanie) drukuje zaś teraz Anacharsysa. O Borowskim donosi, że „przykłada się do autorów greckich i łacińskich, polskich nie zaniedbując. Jeszcze młody, a wiele rokuje“. Z młodzieńców na akademii celują w naukach: Wolniewicz i Kornarski.

„Myśli Dantyszka“ miały wielkie powodzenie; znać, że się domyślano autora. To też Zawadzki zabiera się do drugiego wydania, ozdabia winiętą według rysunku Demla, ucznia wileńskiego, przedstawia wśród doryckiej kolumnady biust wielkiego Jana Zamoyskiego. Wykonanie atoli tej winiety, w braku krajowych drzeworytników, wiele przedstawia trudności i opóźnia edycją.

Ważne dzieło hr. Strojnowskiego, poruszające najżywotniejszą kwestją: „O ugodzie dziedziców z włościanami“ ogłoszono w r. 1811 u Zawadzkiego; po polsku i w tłumaczeniu rosyjskiem, ściąga wielki *wygowor* z Petersburga na wydawcę. Wówczas jeszcze cenzura nie była odrębnie uorganizowana w Rosyi, nie należała jak dziś do policyi, ale była powierzona uniwersytetowi. Otóż cenzura uniwersytecka puściła dzieło Strojnowskiego, ale nad profesorem, który dał

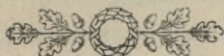
swoje zezwolenie i nad wydawcą zawisła groźba procesu. Na żądanie księcia jenerała, aby wyszukiwać tłumacza starych aktów ruskich, odpowiada Zawadzki, że nie znaleźć go w Wilnie, trzeba szukać w Kijowie, gdzie byli archiwiści i we Lwowie, gdzie oddawna słowiańszczyzną się zajmowano, gdzie istnieje stare bractwo stauropigialne, a uczeni lwowscy bywali członkami akademii duchownej, prawosławnej w Kijowie. Nasi zaś uczeni na Litwie nie mają dotąd gustu do starej słowiańszczyzny. Obecnie okazuje się postęp w filologii: ksiązę kurator za swego ostatniego pobytu zaprowadza seminaryum filologiczne na wzór Getyngi, wykłady Groddecka bardzo uczęszczane, my zaś, księgarze najlepiej obserwujemy podnoszenie się, lub upadanie nauk“.

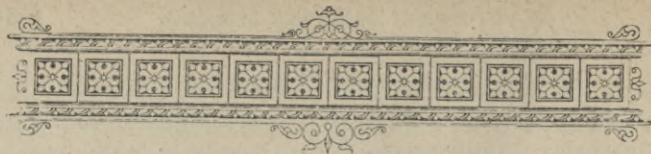
Zawadzki wydaje w r. 1811 na polecenie Puław komplet dzieł Kniaźnina.

„*Inter arma silent musae*“ — pisze Zawadzki w r. 1812 — a lubo podziela zapał ogólny, skarży się na zachwianie przedsiębiorstwa księgarskiego. Gdy rozwiały się nadzieje ogółu, powraca do swych zajęć, doznawszy po raz wtóry wspaniałomyślnego poparcia, gdyż składa dziękczynienie księciu za dar 1000 dukatów, już powyżej wzmiankowany.

Ponowna ta a znaczna ofiara przypada w chwili trudnej dla skarbu puławskiego. Ale sędziwy ksiązę, jak własnemi majątkowemi kłopotami nie daje się powstrzymać od hojnych nakładów na cele naukowe, tak ani wiek, ani ciężkie przejścia i wstrząśnienia w kraju nie studzą tego zapału, z jakim wytrwale śledzi każdy objaw postępu cywilizacyjnego.

Gdy korespondencya z Zawadzkim utrzymuje puławskiego Nestora w ciągłej świadomości o szczegółach życia akademickiego i budzącym się ruchu umysłowym na Litwie, listy Jana Śniadeckiego do Puław dają szerszy i głębszy pogląd w rdzeń kwestyj naukowych wnikający.





Zawód profesorski Jana Śniadeckiego, czynność jego sięgająca poza obszar katedry do reform edukacyjnych, spraw politycznej i cywilizacyjnej natury – równie jak stanowisko jakie zajmował w nauce, wielostronnie bywało wyjaśniane ¹⁾. Materiał zresztą biograficzny jest tak obfity i znany w korespondencych publikowanych Śniadeckiego z Kołłątajem, Czackim i innymi, uzupełniają go szczegóły zawarte w życiorysach Poczobuta i Kołłątaja przez niego skreślonych, że tylko dla przypomnienia zapiszemy tu główne daty życia, wraz z kilkoma rysami tej wyjątkowej inteligencji i niezwykłego charakteru.

Urodzony w Żninie, województwie gnieźnieńskim r. 1756, z rodziny średniego mienia, niewiadomo mieszczańskiej czy szlacheckiej, retorykę i dyalektykę odbył w szkole fundacyi Lubrańskiego w Poznaniu – a pierwszy impuls do nauk przyrodniczych dał mu

¹⁾ Michał Baliński „Pamiętniki o Janie Śniadeckim“, rozprawy Henryka Struvego, Eleonory Ziemęckiej, Teofila Ziemby, Aleksandra Skórskiego, wreszcie dzieło Maurycyego Straszewskiego: „Jan Śniadecki jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce“, oraz artykuł p. Chmielowskiego w „Encyklopedyi wychowawczej“.

profesor fizyki, uczony Jezuita Rogaliński. Z myślą wstąpienia do tego zakonu przybył w r. 1772 do kolegium jezuickiego u św. Piotra w Krakowie. Odwiódł go od tego zamiaru kanonik Marciszewski, rektor akademii i dał mu przytułek w bursie jagiellońskiej. Bakałarzem filozofii zostaje w kilka miesięcy pobytu a doktorem filozofii w r. 1775, zaczyna też niebawem kurs algebry. Przysłany z komisji edukacyjnej Hugo Kołłątaj zadziwiony świetnym popisem słuchaczy Śniadeckiego, zajmuje się młodym doktorem i roztacza nad nim opiekę, którą Śniadecki w późniejszych latach, ciężkich dla Kołłątaja, nie omieszka odwdziżyć. Grosz oszczędzony przez rozważnego młodziana i pomoc pieniężna rektora zacnego ks. Żołądziowskiego, umożliwia Śniadeckiemu pierwszą naukową podróż za granicę w r. 1778. Biskup Poniatowski, przewodniczący komisji edukacyjnej i ks. Czartoryski zaopatrują Śniadeckiego w listy polecające do przedniejszych uczonych niemieckich. Podróż trwała trzy lata — jej etapami Lipsk, Getynga, następnie Amsterdam, Paryż.

Nie będziemy się zatrzymywać nad relacjami z tych pierwszych podróży, bo nie stoją one w bezpośrednim stosunku z naszym materiałem puławskim. Zaznaczyć należy, że ten młody badacz, mimo znajomości z Condorcetem i d'Alembertem, nie daje się porwać płytkiemu a rwącemu podówczas prądowi encyklopedyzmu; natomiast zajmuje się gruntownie systemem Lavoisiera, słucha wykładów astronomii La Landa, zgoła oddaje się w Paryżu naukom ścisłym, gardząc zaś filozofią francuską, zwraca się raczej do

zapomnianych już naówczas filozofów angielskich szkoły sensualistów.

W roku 1781, gdy już reforma akademii krakowskiej przez Kołłątaja została przeprowadzoną, Śniadecki Jan obejmuje katedrę matematyki nie bez niechęci dawnych profesorów, pierwszy porzuca łacinę i wprowadza wykład polski.

Ile gruntowny w nauce, tyle rzutki i umiejący otworzyć sobie drogę w stosunkach światowych, przedstawia się królowi, wchodzi w bliższy stosunek z księciem jen. i biskupem Poniatowskim, pozostaje też w ciągłym związku z tem, co w komisji edukacyjnej w Warszawie zamierzają i przeprowadzają; a choć z Kołłątajem przyjaźnią złączony nie dzieli wszystkich jego co do akademii krakowskiej planów, a zapytany przez biskupa Poniatowskiego i Czartoryskiego o zdanie, oświadcza się przeciw postępowaniu Oraczewskiego i dodaje: „co do mnie, należę do partyi zdrowego rozumu“. Po pracowitych początkach na katedrze i ogłoszeniu kilku specjalnych dzieł, puszcza się znów w podróż do Anglii r. 1787. Miał już imię i stosunki, bywał na dworze króla Jerzego III i pośredniczył między słynnym ambasadorem w Londynie Herschlem a astronomem francuskim Cousinem. Zwiedził Cambridge i Oxfort, przywiózł z sobą wiele dzieł, przyrzędów, mnogie stosunki i poznanie świata politycznego jak naukowego.

Wróciwszy do Krakowa, zastał na uniwersytecie walki i kwasy. Staął po stronie dawnych przywilejów i urzędzeń akademii przeciw niektórym reformom komisji. Pojechał w czasie wielkiego sejmku do Warszawy

wystąpił przeciw Oraczewskiemu, stał się z Kołłątajem; znalazł poparcie króla, prymasa i księcia jenerała — i zwyciężył.

Przez rząd austriacki zagrożony na swej katedrze, wyjeżdża w roku 1802 na kilkoletnią podróż po Francyi i Włoszech, z której przytoczymy niedrukowane relacye w listach do księcia jenerała.

Po powrocie z zagranicy rozpoczynają się za pośrednictwem obu Czartoryskich: księcia jenerała i księcia kuratora rokowania, aby z Krakowa przeniósł się do Wilna, gdzie już młody brat Andrzej zajmował katedrę fizyki.

\ Zarówno umysł jak i charakter Jana Śniadeckiego znamionuje przedewszystkiem wielka samodzielność. Nigdy nie idzie on za prądem chwili — czy nim jest wolteryanizm i encyklopedyzm, czy teoryje rewolucyjne francuskie i nowatorstwa reformatorskie komisji edukacyjnej lub sejmu czteroletniego, czy nim jest jakobinizm, masoneryja, czy znów zapał napoleoński, czy nowa filozofia Kanta, czy nowa szkoła poezyi romantycznej. To stanowisko obronne w dziedzinie myśli i w dziedzinie politycznej czyni go często niepopularnym, niekiedy ściągą zarzut pewnej przekory, a gdyby to słowo było wówczas w użyciu, nazwanoby go reakcyonistą z natury.

A jednak zarówno w filozofii, literaturze jak i polityce nie była to tylko negacya, ale odporność i samodzielność, w Polsce rzadka, płynąca z przekonani nader krytycznego umysłu.

Umysł to był trzeźwy, jasny i pozytywny, w prawdziwie dodatniem znaczeniu tego słowa. Blask chwi-

lowy nigdy go nie zaćmił, szukał we wszystkim realnych podstaw. Wolter podbił świat nie systemem filozoficznym, bo tego wycisnąć nie można ze stosów jego ksiąg, ale blaskiem literackim, szyderstwem, cynicznym dowcipem; Russo czułościowością, powabem utopii i pochlebianiem dumie człowieka i ludzkości; d'Alembert, Diderot i cały zastęp encyklopedystów w dogmat i fanatyzm zamienili pianę frazeologii humanitaryzmu.

Popularność ich płynęła z ich płytkości. Stosunkowo najmniej oddziałali na Niemców i Anglików, bo tam nauki gruntowniej brane. Zapanowali w salonach warszawskich tak jak żurnal mód lub romans francuski. Wielu obroniło się wiarą tradycyjną, wyjątki tylko głębszą nauką; do nich należał jak już wiemy książę jenerał, a Jan Śniadecki był pierwszym pisarzem poruszającym materje filozoficzne, który się od encyklopedystów całkowicie u nas wyzwolił.

Do filozofii szedł drogą scyntyficzną, potraçał ją w dziełach matematycznych i astronomicznych, w korespondencyach z przyjaciółmi, a o wiele później (1819 i 1820 r.) napisał swoje wyznanie filozoficzne, gdy miał się z innym zmierzyć systemem, z Kantem.

Od Francuzów cofnął się do sensualistów angielskich Locka, Popea, Huma i do Descarte'a, a jeszcze dalej do Bakona. Zbliżał go tu właśnie wspólny grunt scyntyficzny, podstawa realna. Słusznie wykazuje p. Straszewski, że nie przyjął on bez zastrzeżeń nauki sensualistów, i że błędnie dzisiejszy negatywny pozytywizm podszywałby się pod Śniadeckiego ojcostwo. Jeśli wielki przeciwnik krytyki czystego rozumu

Kanta i jego kategorii, odwołuje się do zmysłów jako pierwszego próbierza mechanizmu myślenia, wrażeń, świadomości, to ztąd jeszcze daleko mu do materializmu. Realista ten, bo nim był istotnie Śniadecki, uznawał tę osobowość, którą nasi idealiści panteiści czni nazwali o wiele później „jajnią“, ale ją zatwierdzał podmiotowo i przedmiotowo, w duszy ludzkiej i w pojęciu Boga, jako astronom i przyrodnik w wybornem zrozumieniu oddzielności świata i materji od wszechmocnej potęgi, która ją wydała i nią kieruje.

Przeszedł Śniadecki między sceptycyzmem francuskim a racjonalizmem niemieckim, trzymając się metody tych filozofów, którzy apriorycznej dyktatury nie narzucali rozwojowi umiejętności, ani też nie stawiali przepaści między wiedzą a wiarą. Rozgraniczenie sfery zmysłom podległej od sfery duchowej, nie było ich przeciwstawieniem, jak pozytywny postęp nauk przyrodniczych, gdy chwilowa wyszumi tendencyjność, nie zachwieje prawd sięgających poza świat materji.

O zasadach i uczuciach religijnych Śniadeckiego niewiele nam biografowie jego mówią. Nie spotykamy jednak w pismach Śniadeckiego żadnego śladu niedowiarstwa, a w życiu i działaniu wiele świadectw, że z prądem niewiary, liberalizmu, racjonalizmu, maso- neryi walczył wytrwale. Ma on tylko przesąd do Jezuitów.

Śniadecki jak zajmował stanowisko obronne w filozofii, podobnie i w polityce, a odznaczał się niezmierną roztropnością, przewidywaniem niebezpieczeństw, zdrowym i głębokim sądem o wypadkach i ich następstwach. Konserwatyzm w dzisiejszem jego pojęciu

jeszcze u nas nie istniał, bo przecież pod tę nazwę nie podciągniemy obrońców *liberum veto* i praw hetmańskich przeciw reformie 3 maja. Ale ten konserwatyzm, który się nie zatrzymuje i nie chce wznosić gmachów z próchna, idąc naprzód stąpa ostrożnie, aby ruin nie przyśpieszyć i nie powiększyć; ten konserwatyzm co zna wady narodu i wieku niebezpieczeństwa, który się nie zapędza w przepaściste drogi, który chce utrzymać równowagę i ład, szuka punktu oparcia, nie daje się porwać uczuciu i wyobraźni, ale pyta się rozsądku; ten konserwatyzm ma w Janie Śniadeckim bodaj czy nie pierwszego swego protoplastę.

Dlatego Śniadecki, choć zaprzyjaźniony z Kołłątajem, nie idzie za nim w kwestyach akademii a burzliwość jego temperamentu zna dokładnie; dlatego nie daje się porwać ogólnemu zapałowi na widok orłów napoleońskich i ostrzega, aby akademii do demonstracyj politycznych się nie mieszała; dlatego na uniwersytecie walczy z masoneryą i z kierunkiem niemieckiego liberalizmu przyniesionym przez Groddecka; dlatego tajnym związkom przeciwstawia stowarzyszenie ludzi poważnych pod humorystyczną nazwą „Szubrawców“ i w organie tegoż grona „Wiadomości brukowe“, ostro, bronią szyderstwa, pamfletem dobrze zrozumianym i uczciwie użytym smaga to, co było zdrożnem w społeczeństwie lub żywiołem nieładu, rozstroju.

Gdy w Polsce zawsze walka rozumu z uczuciem, możnaby stronnictwa polityczne podzielić według tego czy czerpią wyłącznie ze źródeł poezyi, czy mają podstawę umiejętną i filozoficzną — a właśnie w poglą-

dach politycznych Śniadeckiego znać umysł filozoficznie wyrobiony, przywykły do ścisłego myślenia i znający związek przyczyn ze skutkami. Dalekie nasuwają się analogie tego profesora astronomii i filozofii, który pod kuratorią księcia Adama przyczynił się przeważnie do organizacyi i rozkwitu akademii wileńskiej, z postacią profesora historii w lat 60 później co przyczynił się dzielnie do odrodzenia na uniwersytecie krakowskim, tego przewodcy Szubrawców z tantym przewodcą Stańczyków, oczywiście *mutatis mutandis*, w odmiennych warunkach, sferze działania i innej epoce.

Ale gdy czytamy przestrogi w liście Śniadeckiego z Wilna do profesora Szopowicza w Krakowie pod datą 1820 r. zdawałoby się, że czytamy ustęp z listu Szujskiego :

„Bardzo mnie zasmuciła wzmianka w liście W. Pana o niesforności studentów, któraby mogła bardzo okropne ściągnąć skutki na kraj tamtejszy i dać pretekst sąsiedzkim państwom do pochłonięcia tego kawałka ziemi. W Niemczech północnych młodź szkolna jest najrozwiązlejsza, jakem się jej sam przypatrzył. Ponieważ ją tam wzięto w kluby, bać się potrzeba, żeby się do was co z tej zarazy nie przywlekło. Młodź nasza jest dobra ale do uwiedzenia łatwa. Potrzeba pilnego czuwania i przezornego postępowania rządu szkolnego, żeby i cudzej zarazy nie wpuścić i wytępić to, co się mogło wcisnąć szkodliwego. W teraźniejszym stanie rzeczy jestto punkt bardzo istotny do zbawienia Krakowa. Są w Warszawie półgłówki, które drażnią rząd, a coby im tam nie dozwolono drukować, posyłają (jak słyszałem) do Krakowa. Tych

nierozsądnych patryotów a istotnych nieprzyjaciół ojczyzny, bardzo się należy chronić. Położenie Polski i Krakowa tak jest delikatne, tak wielkiemu niebezpieczeństwu podległe, że jeden pretekst niesforności wszystko może zgubić. Ten stan rzeczy póty trwać musi, póki się stały porządek nie ułoży w Europie, od czego niezmiernie jeszcze oddaleni jesteśmy. A rozsądny i prawdziwie ojczyznę kochający Polak w cierpliwej spokojności nie powinien o tem zapominać, że słaby i że to, co teraz ma jest skutkiem wymuszonej przypadkami sprawiedliwości. Powinien się w cichości ćwiczyć i oświecać; wprawiać w rozsądek i umiarkowanie, w poznanie i zgłębienie dawnych swych przywar: azaliż łaskawe nieba nie zjawią dla niego czasów szczęśliwszych! Gotuje się wielka w Europie burza, starać się o to winniśmy, abyśmy przez naszą winę nie wpadli w matnię powszechnego nieszczęścia“.

Mnogo zebrać można z pism i korespondencyj Jana Śniadeckiego podobnych dowodów trzeźwości poglądu politycznego i tego spokoju mędrca, wśród ogólnego zamętu i burzliwych wypadków. Ocenia on nietylko zdrowo położenie kraju rozdartego i obowiązek profesorski uśmierzania zapędów młodzieży, nietylko patryotyzm jego wolny jest od szowinizmu, czułości i lekkomyślności, ale zdaje on sobie wcześniej sprawę, do czego wiodą hasła i doktryny zainaugurowane we Francyi. Z odrazą odwraca on wzrok od orgij rewolucyjnych francuskich, które znajdują w Polsce niekiedy oddźwięk i zwolenników, jak hołdować nie będzie gwiazdzie Napoleona. Sąd jego o stanie Francyi porewolucyjnym, który niżej podajemy, świad-

czy, że nie są to tylko chwilowe wrażenia, ale przekonania, któremi Śniadecki wyprzedza epokę.

Jak za granicą umiał sobie otwierać drogę i tworzyć stosunki, że mu ofiarowano katedry to w Getyndze, to w Madrycie, że nie tylko znany wśród uczonych, ale i na dworach, w zetknięciu z cesarzem Józefem II, z Jerzym III, królem angielskim — tak i w kraju zaczęwszy od króla Stanisława Augusta i prymasa Poniatowskiego miał profesor wszechnicy krakowskiej wyjątkowe stanowisko, powagę i wzięcie.

W Krakowie łączyła go ścisła zażyłość z rodzinami Małachowskich, Wielopolskich, Potulickich. Przez Jana Potockiego stał się przyjacielem domu księżny marszałkowej Lubomirskiej jeszcze w Paryżu, odwiedzał ją następnie w Wiedniu, przebywał niekiedy w Łańcucie. Z księciem generałem i Puławami łączyło go wiele dawnych węzłów, wspólnych prac i zbliżonych przekonań.

Stała korespondencya zawiązuje się, gdy Śniadecki podejmuje drugą swą podróż. Przebywał w Paryżu, kiedy ks. Albertrandy doniósł księciu o potrzebie odpowiedzi na książkę Villersa, która krzywdziła sławę Polaków, a którą uwieńczył instytut francuski.

Wezwany przez księcia Śniadecki naprędce w Paryżu ogłasza refutacyą Villersa:

„Wpadła mi ta książka w ręce na wyjeździe, bez odpowiednich źródeł i książek pod ręką, napisałem naprędce odpowiedź, która jutro będzie czytana w instytucie, a pokaże, czem była Polska w XV i XVI wieku“. List datowany z Paryża 18 marca 1804 jest jakby zadatkiem tej ciągłej straży i obrony, jaką

uczeni polscy podejmować ustawicznie będą zmuszeni przeciw złośliwej tendencji, lub ignorancyi cudzoziemskich pisarzy, a w tem zadaniu obronnem dom Czartoryskich spełniać będzie odtąd wiernie swą misyą.

„Villers — dodaje Śniadecki — jest to kantysta i apostoł tej sekty niemieckiej zagorzałych metafizyków, którzy anatomią myśli ludzkiej posunawszy aż za granicę pojęcia, chcą durzyć świat apokaliptycznym językiem, udawać za mądrość subtelności szkolne XVII w., których ani nauczyciel, ani nikt nie rozumie. Jest to mroźne powietrze na rozum ludzi, który chcą w ciemnotę pogrążyć. Żałuję, że mi Pan Bóg nie dał dowcipu Moliera na wyszydzenie tej nauki, do której się teraz przyłożyłem z wielkim żalem czasu i pracy, bo nie widzę w niej dotąd, tylko mistyfikacją rozumu ludzkiego i wskrzeszenie wieków tajemnic egipskich“.

Trudno zaiste dosadniejszą a bardziej prawdziwą i zdrową dać charakterystykę rodzących się w Niemczech spekulacyj metafizycznych. Niemniej atoli trafne wypowiada zdania o narodzie francuskim.

„Trzeba było przypatrzeć się bliżej rzeczom na uleczenie się z tego wrażenia o narodzie francuskim, jakie mnie zajmowało, gdy widział rzeczy tylko z książek i gazet. Chociaż pozbycie się tego omamienia, w jakim co do Francyi żyjemy w Polsce, zasmuca człowieka, ale go robi rozsądniejszym i baczniejszym na to prawidło logiczne, żeby się nie dać uwodzić pierwszym wrażeniom, ani na nich sądu o rzeczach nie gruntować.

„Niemcewicz gdzieś się podział, nie mogłem go odszukać, a państwo Zamoyscy wyjechali z Paryża do Puław“.

Plan pobytu za granicą obejmuje jeszcze rok cały. Z Paryża wyjeżdża Śniadecki do Rouen, Amiens, Brukseli, ztamtąd do Holandyi, a dalej przez Liege i Spa na końcu lipca powraca do Paryża; w wrześniu dąży do południowej Francyi i przez Medyolan i Wenecyą do kraju.

O podróży tej zdaje on do Puław sprawę z swych spostrzeżeń i uwag, a lubo listy te nie stoją w bezpośrednim związku z przysłłem Śniadeckiego zadaniem w Wilnie, zbyt wiele zajmujących podają szczegółów, byśmy je mieli w całości tu nie przytoczyć.

Medyolan 18 listop. 1804.

„Siedziałem przez 8 miesięcy w Paryżu, widziałem tam mnóstwo piękności, z których Francuzi inne narody złupiwszy tak niemi zapchali to miasto, że oko zbytnią mnogością rzeczy w jedno miejsce skupionych więcej się durzy i fatyguje, niż cieszy i uczy. Jeden obiekt odrywa uwagę od drugiego i nie da się jej długo zatrzymać z pożytkiem. Wszystkie ustanowienia publiczne co do umiejętności i nauk znalazłem dziś lepiej opatrzone jak przedtem, ale najstawniejsi ludzie przerobieni w polityków, więcej myślą o planach rządowych i dobrym swym bycie, niż o naukach. Pochlebstwo posunięte aż do bezczelności i złączone z podłością bardziej im dziś smakuje, niż miłość prawdy i skuteczna zdania i umysłu niepodległość. Zyskawszy

pierwszych szefów jakobińskich i ludzi uczonych, rząd przyszedł do tego, czem jest dzisiaj. Wszystkie instytucje dobre zaczynają się psuć, bo są przerabiane teraz do nowego stanu rzeczy, czego przykład widziałem w szkole politechnicznej, która tyle znakomitych ludzi w krótkim czasie dla wszystkich stanów wydała, a która dziś przeznaczona na formowanie oficerów. Rząd militaryny nie dba tylko o to rzemiosło, które zrobiło jego szczęście — reszta robi się tylko dla próżności i pozoru. Lud w stolicy niegrzeczny, ponury, podobny do człowieka długimi konwulsjami zmordowanego; zgraje szpiegów ukrytych wszędzie się uwijających, wprowadziły powszechną nieufność ludzi do ludzi i zrobiły towarzystwo trudne i niesmaczne. Byłem w nowo zdobytych prowincjach nad Renem, objechałem potem począwszy od Renu dawną Normandyą, Pikardya, Flandryą francuską, Niderland, wielką część Holandyi i biskupstwo Leodyjskie. Widziałem miasta zawalone gruzami z kościołów, zamków i najpiękniejszych budowli; porty morskie albo próżne albo z rozbranemi okrętami kupieckimi, próżno tam gnijącemi, albo zajęte leniwą robotą statków wojennych. Kościoły niderlandzkie poobdzierane z obrazów, rzeźb i posągów, brudnemi i gołemi ścianami zasmucają przechodnia. Kraj ten ledwo nie najpiękniejszy w Europie, przez miasta zabudowane i kanałami połączone, przez swoją wielką osiadłość, przez żyzność ziemi i przemysł pracowitych mieszkańców, stęka dzieć pod niezmiernemi podatkami, konskrypcją żołnierską, zniszczeniem handlu morskiego, pod cłami handlu lądowego, które liczne jego manufaktury zbliżają do upadku.

Zdaje się, że rząd szuka tylko wszędzie pieniędzy i ludzi, nie dbając o prawdziwy swój i kraju interes. Oto jeden przykład: Miasta w Niderlandzie mają wiele rafinerii cukru, którego sprzedać za granicą nie mogą, nie mogąc utrzymać konkurencyi z Holendrami, bo cło włożone na cukier surowy, przywieziony z Ameryki jest czterdzieści razy większe we Francyi jak w Holandyi. Przed 25-ciu laty widziałem Holandya w stanie kwitnącym, widziałem ją dziś w stanie opłakanym. Handel lądowy przez Ren, handel ukradkowy pod banierą neutralną, choć niebardzo rozległy na morza, oszczędność życia kapitalistów licznych, w zapasy zamoznych oddalają na jakiś czas zupełny jego upadek, ratują niedostatek skarbu publicznego, ale razem służą za fundusz zdzierstwa i łakomstwa dzisiejszych protektorów i aliantów. Kilka rodzin wpływowych ubiegając się o miejsca rządowe i o ustalenie oligarchii w swych domach, ułatwiły Francuzom odmianę przed kilkunastu laty w systemie rządowym stosownie do woli i interesu obcego, z obrazą wszystkich praw i na prawdziwe kraju nieszczęście. Jeżeli stan wojenny długo potrwa, reszta kapitałów przeniesie się do Ameryki i Anglii i oschną źródła egzystencji tego kraju.

„Cóż tedy zrobiła dobrego rewolucya francuska? stawszy się okropnem zgorzeniem w dziejach ludzkości, napełniwszy nieszczęściem całą Europę, pochłonawszy tyle krajów obcych, pogorszyła byt i zdobytych i swych dawnych mieszkańców, skończyła na stworzeniu rządu żołnierskiego, dumnego i chcącego przewodzić a przez to zaszczerpiła dla Francyi nasienie

wiecznego niepokoju w trwodze i obrażonej miłości własnej wszystkich narodów.

„Wróciwszy ze Spa do Paryża, wyjechałem ztamtąd do Bordeaux i Tuluzy, zwiedziłem kanał langwedodzki i prawie całą Francją południową, aż do Marsylii, z kądem brzegiem Renu przez Awinion i Valencyą jadąc ku północy, zboczyłem do Delfinatu, ztamtąd przez Sabaudyą przedzierałem się przez Alpy do Piemontu, z którego tu przybyłem. Przejechałem już granicę, ale nie przejechałem panowania francuskiego. Na zachodzie i południu Francyi tak nic pocieszającego nie znalazłem jak i na północy. Wszędzie szemranie na niezmierne podatki, kilkakrotnie większe jak przed rewolucyą, na konskrypcyą wojskową, na stratę wiele swobód używanych za dawnej dynastyi. Miasta osobliwie dziś są bardzo uciśnione, bo oprócz opłat z gruntu, domów, ruchomości, przemysłu i t. d. przymuszone są jeszcze drogo opłacać wszystkie artykuły konsumpcyi czyli akcyzę. Rewolucya pożarła wszystkie dobra i kapitały szpitalów na chorych i ubogich. Dziś rząd wszystkie te ustanowienia ludzkości i miłosierdzia wrócił i bardzo dobrze urządził, ale na ich utrzymanie włożył podatek na konsumpcyą pod imieniem *Octroi de bienfaisance*. Moźnaby dziś zrobić dość gruby dykcyonarz nomenklatury podatkowej pod różnemi nazwiskami tu zaprowadzonej; ale mieszkańcy pomnąc na gwałty, rozboje i trwogę, przez które w rewolucyi przeszli, woleliby nawet jeszcze większym kosztem okupić spokojność, aby się tylko te okropne czasy nie wróciły? Ten ogólny sentyment zrobił całą pomyślność dzisiejszego rządu. Stan nauk po prowincyjach

cyach znalazłem pogorszony i smutny. Można powiedzieć, że pod tym względem administracya robi wszystko tylko dla Paryża, a prawie nic dla prowincyi. Oprócz szkoły medycznej w Montpelier w dawnym stanie utrzymanej, wszystkie towarzystwa uczone, akademie, uniwersytety po miastach główniejszych zniszczone i rozsypane, nie egzystują tylko jeszcze w żurnalach paryskich. Na ich miejsce pozaprowadzano licea, szkoły centralne, specjalne i t. d. wszystko to niedokończone, źle opatrzone i nie dotąd nieznaczące. Zgoła gorzej niż było u nas po rozsypaniu Jezuitów i za komisji rozdawniczej, nim komisya edukacyjna zaprowadziła ład i rozsądek. Wszystkie te instytucye nie mają oddzielnej kasy i funduszu, dochody zwyczajne pożera wojna, przepych rządowy i administracya niezmiernie kosztowna, osadzona rojami subalternów i oficyalistów, których rząd coraz bardziej mnoży jak własne podpory w różnych widokach mu posłuszne.

„Niderland i Piemont są dwie najszacowniejsze posesye, z którymi nie z dawnej Francyi porównać się nie może co do bogactwa, osiadłości, pięknego zabudowania kraju, co do przemysłu, pracowitości i dobroci mieszkańców. Widziałem kanał langwedoski, jedno z najpiękniejszych i najśmielszych dzieł Ludwika XIV, ale jeśli kanał przez St. Quentin łączący Sekwanę z L'Escaut będzie dokończony, nad którym z wielkim pośpiechem pracują, dzieło to będzie jeszcze śmielsze i większego podziwienia godne“.

Za powrotem Śniadeckiego z zagranicy, księżę generał z Puław, księżę kurator z Petersburga i Ta-

deusz Czacki z Porycka przypuszczają istny szturm do znakomitego profesora, aby przeniósł się z Krakowa do Wilna. Śniadecki zrazu się waha, bo do Krakowa przywykł, a wie, jak trudne czeka go na nowem stanowisku zadanie. Książę generał bierze na siebie zabezpieczenie Śniadeckiego, że pensya profesora uniwersytetu krakowskiego nie będzie mu zatrzymaną. Śniadecki pobierał w Krakowie 6000 złp., a lubo z niewyjaśnionych powodów od katedry w roku 1802 został już odsunięty, zastąpił go zaś profesor matematyki Kodesch, Niemiec z rodu i bez imienia naukowego, pensyą Śniadecki pobierał i w ruchu naukowym Krakowa dość uspijonym był najważniejszym czynnikiem. Książę Adam przeprowadza znów z ministrem oświaty w Petersburgu układy o odpowiednią dotacyą katedry astronomii i rektoratu, czekającego na Śniadeckiego w Wilnie.

Pertraktacye te trwają czas jakiś. Nowe nastają zwłoki, bo, mimo gorliwego poparcia ks. Adama, w Petersburgu, targują się co do pensyi i żądają jej modyfikacyi. Śniadecki stawia swoje ultimatum i wyjeżdża do Porycka, ale tam nowe nalegania; wreszcie nadchodzą pomyślne decyzye z Wiednia o uwolnieniu na trzy lata i z Petersburga. Śniadecki ulega namowom, a objechawszy Wołyń i Litwę, wraca do Galicyi i odwiedza dom pani Morskiej, z kąd donosi księciu o swem postanowieniu.

Z Zarzecza pod Jarosławiem 4 paźdz. 1806.

„Strawiłem większą część wiosny i całe lato na objechanie Litwy i Wołynia, dla przypatrzenia się bli-

żej nowym ustanowieniom nauk. Chciałeś W. X. M., abym się przeniósł do akademii wileńskiej, kilkakrotne wezwanie księcia kuratora wymogło na mnie, żem przyjął miejsce astronoma. Wypadało mi jechać do Wilna przed zawarciem ostatecznej z rządem umowy i dla zatrzymania tam brata swojego, chcącego się od akademii oddalić i dla zaspokojenia mojej troskliwości czyli poznawszy bliżej stan rzeczy, będę mógł tak poważnemu zawołaniu dogodzić? W Petersburgu warunki wynagrodzenia za przeniesienie się pod inny rząd, znaleziono wygórowanemi, zdawało mi się, żem już uwolniony ze słowa. Za przybyciem do Wilna obskoczony byłem naleganiami akademików i osób obcych, abym przyjął urząd rektora, do którego miałem z różnych powodów wstręt. Już wyjechałem z Wilna, gdy list księcia kuratora pełny chlubnych dla mnie i obywatelskich przełożeń skłonił do powrotu“. Dalej pisze, że przerobił propozycje do Petersburga na łatwiejsze, prosi o wyjednanie u dworu wiedeńskiego pozwolenia wydalenia się do Rosyi na trzy lata, aby pensya z akademii krakowskiej nie upadła.

„Byłem w Porycku u JW Pana Czackiego, a z nim w Krzemieńcu; oglądałem wszystkie zakłady i gabinety, czytałem wszystkie projekty do tej ważnej instytucyi, roztrząsałem jego opatrzenie, potrzeby i fundusze. Trudno opisać pocięchy serca z jaką patrzyłem na szczęśliwe początki i rosnącą pomyślność tej prawdziwie narodowej szkoły. Próba w znacznych korzyściach uczniów przekonała tamecznych obywatelów, jak wielkie zafundowali dobrodziejstwo dla kraju i swych potomków. Zaludnia się ta szkoła dziećmi znakomi-

tych familij, rodzice osiadają w Krzemieńcu — i jeżeli posiłkowana będzie gorliwość Czackiego, gimnazyum to wyrośnie na przykład i na najlepszą szkołę ze wszystkich prowincyj naszej zgasłej ojczyzny. Gabinet fizyczny w kosztowne maszyny zagraniczne zaopatrzone, piękny zakład do obserwacyj meteorologicznych i astronomicznych, zbiór mineralno-zoologiczny coraz się powiększa. Bibliotekę po królu zakupioną powiększają świeżo sprowadzone księgi, zaczęto robotę około ogrodu botanicznego, mnożą się zakłady mechaniki praktycznej, kursa nauk bardzo rozsądnie urządzone. Projekt szkół parafialnych oparty na czystych pryncypiach, gdy zostanie potwierdzony, rozszerzy stosowną do potrzeb spóółstwa instrukcyę. Trudno opisać extraordynaryjnie wygórowaną gorliwość JW. Czackiego: cała jego czynność, zabiegi, praca, wszystkie prawie chwile czasu, znaczne nakłady z własnego majątku temu przedmiotowi poświęca. Żadna trudność, żadna przeszkoda, ani go zraża, ani w zapale studzi. *Bóg i Wołyń zrobić powinni wszystko!* jest jego maksymą.

„Syn marszałka Mniszcha a wnuk W. X. M. jest pod bliższym domowym dozorem i instrukcyą dyrektora gimnazyum, JP. Czecha, człowieka ze wszechmiar słusznego, znanego mi od dwudziestu kilku lat, zaleconego nauką, pracą, słodyczą charakteru i nieposzlakowaną czystością obyczajów, który pod rządem komisji edukacyjnej w Warszawie, Płocku, Krakowie z chwałą pracował i umiał dać pierwszy szczęśliwy ruch tej nowej instytucji w Krzemieńcu“.

Stało się wreszcie zadość życzeniom tych, którym leżało na sercu przeprowadzenie reformy akademii

wileńskiej przez postawienie na jej czele męża zdolnego sprostać temu zadaniu.

Jan Śniadecki przenosi się do Wilna i obejmuje rektorat na początku roku szkolnego 1807/8. Równocześnie książę kurator wyjednywa w Petersburgu fundusze na przebudowanie i urządzenie obserwatorium astronomicznego, którego kierunek przypada Śniadeckiemu. Łączy on bowiem dwie katedry: astronomii i filozofii, gdy brat jego Andrzej pozostaje na katedrze fizyki. Groddeck prowadzi seminaryum filologiczne, Jundziłł wykłada matematykę, Borowski przygotowuje się do kursu literatury polskiej, który w lat kilka dopiero będzie mu powierzonym.

Są tu jeszcze wielkie luki w innych wydziałach, trwają niesnaski i małe zawiści, które pod wpływem Czackiego i księcia Adama wnet nikną.

Dawna korespondencya Jana Śniadeckiego z księciem generałem znów się nawięzuje. Śniadecki pisze z Wilna 14 lutego 1808 r.:

„Zdobisz WXMość ród Polaków zbiorem rozległych wiadomości i rzadkimi darami dowcipu, nie szczędzisz majątku, żadnych prac i starań na szerszenie nauk pomiędzy swymi ziomkami, nie zechcesz więc odmówić zaszczytu, o który się ubiega uniwersytet wileński, aby WXMość liczył i czeił w rządzie swych członków honorowych. Stawszy się objektem powszechnego uwielbienia za tyle dobrodziejstw dla nauk i wychowania młodzi polskiej, należysz WXMość do wdzięczności wszystkich zgromadzeń temu zatrudnieniu poświęconych“.

Nie jest obojętną Śniadeckiemu i historia, gdy pieczy księcia poleca materyały do historyi polskiej, które zebrał w Warszawie zmarły świeżo Albertrandy.

„Naruszewicz historyi nie skończył, Czacki miotany różnemi ważnemi sprawami nie ma potemu czasu. Niech przynajmniej będą zebrane i drukiem ogłoszone materyały Albertrandego, a znajdzie się choć później szczęśliwe pióro i trafna głowa, która z nich ułoży porządne dzieło dziejów Polski“.

Na odwrót odpowiada na polecenie księcia co do poprawy polszczyzny w książkach dla dzieci wydania Korna w Wrocławiu. Troską księcia sprawa dziennika w Wilnie a obsada katedry literatury polskiej i łacińskiej zostaje załatwioną. Ofiarowano ją ks. Woroniczowi, ale jej nie przyjął, bo inne czekało nań w kościele stanowisko. Chreptowicz radzi, aby konkurs rozpiścić na trzy lata a dotacją tymczasem składać: najgodniejszy odrazu weźmie sumę uzbieraną.

Ukazem imperatorskim ustanowiono dwie komisje do funduszów edukacyjnych z władzą sądenia bez apelacyi. Na gubernią wołyńską, podolską i kijowską prezyduje w ważnej tej magistraturze Tadeusz Czacki; komisarzami zaś są mianowani: Olizar, Sobański, Boreyko i Chodkiewicz. W komisji dla Litwy i Białorusi prezyduje Tomasz Wawrzecki, komisarzami: Białopiewicz, Niesiołowski, Lachnicki i Römer. „Jest to tryumf -- dodaje Śniadecki — wielkich i zbawiennych starań księcia kuratora, Adama“.

„Myśli Dantysza“ przygotowane do druku, dają nowy temat do rozpraw dostojnego autora z uczonym przyjacielem w przedmiotach czystości języka i po-

prawności pisania. „Nie jestem bezwzględny czcicielem — pisze książę jenerał — języka Skargi i nie chcę, aby się krępowano wzorami Kochanowskich i Górnickich. Nie bylibyśmy mieli Rafaelów, Tycyanów, Corregiów, gdyby obarczała ich geniusz bojaźń zбочenia i oddalenia się od sposobów, w których malowali: Giotto Giorgione i farby mieszała i pędzla się jęli, krótko po odrodzeniu nauk i kunsztów“.

Po tej uwadze pełnej głębokiego poglądu i jakby przewidzenia, że Rafael języka polskiego, Mickiewicz, nie pójdzie za Giottem jakim był dla mowy naszej Skarga — żartobliwa wycieczka na jakiś przycinek Śniadeckiego: „Dantiscus, jak zgadłeś, lubo rodem Kaszuba, ale długo mieszkając w Połondze, dla handlu swego, stał się zaciętym Żmudzinem. Pojawiły się w Warszawie niedrukowane anegdutki i satyry na Albertrandego pod nazwą kardynała Alberoniego. „Towarzystwa warszawskiego praca — dodaje książę — boję się bardzo, żeby nie przestała być nigdy pstrą i rozprutą robotą, bez związku, a osobliwie bez pewnego i jednostajnego celu. Kanonicy składający tę kapitułę, są to zosobna ludzie sposobni i nie bez nauki, ale kapituła niebardzo wie, do czego zmierza“.

Po tej wycieczce dość zasłużonej, humorystycznie spiera się Dantiscus ze Śniadeckim o wolności składowanych słów, o akcentach i o potrzebie szukania źródeł w językach słowiańskich.

Inny list księcia jenerała, poświęcony znów sprawom teatru według Diderota.

Śniadecki pod d. 3 lipca 1808 r. pisze o Lelewelu:

„Młody Lelewel dosyć się do nauk przykłada, ale nie wiem dlaczego poradził mu p. Groddeck, być złym autorem. Wydał on tu pisemko „o dawności narodu litewskiego“ źle ułożone, z tonem dla młodego studenta jeszcze nieprzyzwoitym. Zapowiada pisać przeciw Naruszewiczowi w tytule książki, nie powiedziawszy w samem dziele nic uczonego, ani rozsądnego. Zganiłem mu i pismo i lekkomyślność, radząc, żeby pisząc wiele dla swej nauki i ćwiczenia, nie był nadto skory do drukowania, ani się sposobił na wzór pisarzy niemieckich, którzy więcej się troszczą o upatrzenie w kim błędu, jak o wynalezienie prawdy i chcą dlatego uchodzić za mądrych, że wszystkich ganią i posądzają o myłki. Spodziewam się, że uznał ważność i potrzebę tych refleksyj i że się poprawi. Myślałem zawsze dłużej przy uniwersytecie go zatrzymać i z duszy radbym, aby mu się powiodła nauka historii, której się chce poświęcić“.

Lelewel stał naówczas wobec starej naruszewiczowskiej szkoły na tem stanowisku bezwzględnej krytyki, na jakim staną w pół wieku później wobec szkoły lelewelowską nazwanej przywódcy nowego kierunku. Naturalna to kolej rzeczy, bo praca badawcza choć przekazuje z pokolenia na pokolenie to co wydobyla z głębi, z każdą atoli generacją zmienia się horyzont poglądów i zmieniają narzędzia i metoda badania. Ciekawem jest dziś odczytywać te skargi starych konserwatystów Śniadeckiego i Czackiego wobec młodego Lelewela, który krytycyzm niemiecki wprowadza i zaczyna od inaugurowania nowej metody obalającej zdobycze poprzedników.

Lelewel w pierwszych już zaraz pracach niewątpliwie naznaczył postęp w krytycznem opracowaniu i skonstatowaniu źródeł, nie znać atoli jeszcze, aby poza zmianą metody badawczej, przeprowadzał już nowe poglądy i tendencye, które rozwinie w dalszym swym pracowitym zawodzie.

Szkoła naruszewiczowska, która zjednoczyła organicznie do wspólnej przygotowawczej pracy poważny zastęp ludzi: Albertrandego, Niemcewicza, Wagę, Ossolińskiego, Czackiego i biorącego żywy udział we wszystkich tych zadaniach ks. generała, miała jeden wytknięty cel i jedną tylko dążność, tę samą, która przewodniczyła w zbiorach puławskich i poryckich: dążność i cel zpośród ruin walącego się gmachu nagromadzenia pamiątek historycznych. Chodziło tu o uratowanie bytu historycznego dla przyszłości, gdy polityczny upadł, o zbliżenie i uświetnienie wszystkiego co było chwałą i wielkością. Wobec tej głównej tendencji uczuciowej i patryotycznej, która chciała wydobyć jak najwięcej blasku z zamierzchłej przeszłości, nie mogło być mowy o ścisłym obrachunku i sądzie krytycznym; wszelka legenda w starych zapisana kronikach wchodziła do dzieła Naruszewicza, a inni bliższe zbierali i przekazywali tradycje. Jeśli tę apologetyczną naruszała niekiedy krytyka, to wpływała ona z modnych pojęć liberalno-francuskich. Lelewel z natury i ze studyów zbliżony do Niemców, wprowadzi w późniejszych swych dziełach ideje demokratyczne niemieckie i szukać dla nich będzie podstawy w jakimś pierwotnym gminowładztwie słowiańskim.

Bystry znawca ludzi Jan Śniadecki, nie będąc historykiem z zawodu, może odgadywał ten kierunek i tę tendencją przyszłego przywódcy demokracji i republikanizmu w młodym Lelewelu i dlatego tak ostro karci jego zarozumiałość.

Od młodości złączony przyjaźnią z Kołłątajem, pamiętny protekcyi jakiej niegdyś od podkanclerzego i wizytatora akademii krakowskiej doznawał, gdy teraz Kołłątaj po więzieniu skompromitowany wobec rządów, zrujnowany majątkowo, skompromitowany i wobec swoich burzliwością swego charakteru, przeczuciem się od jakobinizmu do Targowicy, od Targowicy do tych knowań swej kuźni podczas powstania kościuszkowskiego — złamany na siłach i opuszczony osiada w Krakowie, wtedy Śniadecki bierze go w obronę, choć ocenia nader trafnie.

Oto co pisze 5 listopada 1809 r.:

„Podobnobyśmy jeszcze wygrali w porównaniu z innymi narodami postawionymi w podobnem co my położeniu. Aleksander I i ród W. X. M. wspomniani będą z wdzięcznością w dziejach nauk polskich. W języku ojczystym uczy się pod rządem tutejszym przeszło 20.000 młodzi w 8 guberniach.

„Pisał do mnie z Krakowa X. Kołłątaj, że tam przychodzi do odzyskania skonfiskowanej mu własności. Zwykł on czasem słuchać mojej rady i nigdy na tem nie szkodował. Korzystając z położonej we mnie ufności, myślę mu przełożyć, aby się na resztę życia wyrzekł wszelkich spraw, marzeń i awantur politycznych, aby się o żaden urząd krajowy nie ubiegał i ofiarowanego sobie nie przyjął, bo ten rodzaj i teatr

zatrudnienia przyniósł mu w korzyści tylko ogromną nienawiść, srogie prześladowanie i ostatnią nędzę. Stał się on męczennikiem za przywidzenia, które więcej złego jak dobrego zrobiły dla ojczyzny i ziomeków. Jego charakter śmiały aż do zuchwałości, jego bujna i niczem powściągnąć się nie dająca imaginacya, nie przystaje w sprawach publicznych na dzisiejszy wiek, okoliczności i że tak powiem, przeznaczenie Europy. Niech raczej zapewniwszy sobie przystojny dochód w domowem zaciszu, poświęci się całkiem pisaniu nie marzeń i projektów, ale rzetelnych czynów i wypadków w dziejach i naukach krajowych. Ma on prawdziwy talent, dobrze wyrobione choć cokolwiek zarozwlekłe pióro, zwroty i sposoby mówienia. Przy tak zaciętej i lubej mu pracy może wyjść na wzorowego pisarza, stać się sławnym a krajowi prawdziwie pożytecznym. Niech dokończy swego dzieła o początkach narodów słowiańskich, które choć jest hipotetyczne ale dobrze pisane. Niech opisuje niektóre znakomitsze epoki historyi krajowej, której się tak długo uczył. Miał on wiele kosztowych materyałów do historyi akademii krakowskiej, która się tak wiąże z dziejami krajowego oświecenia. Jestto człowiek niemłody, wywiczony w szkole nieszczęścia, znękany ciągłym artrytecznym cierpieniem, powinienby przyjąć i uznać tę radę za zbawienną.

„Brat mój utopiony w kwasach, niedokwasach i przekwasach są to trucizny na wesoły humor. Patrząc w niebo, gorąco wzdycham oto, aby Opatrzność Waszą Xsiażęcą Mość strzegła od wszelkich kwasów i niedokwasów“.

W innym liście 20 grudnia 1809 r. rozpisuje się Śniadecki o rękopiśmie Dantyszka, a do pochwał dołącza poprawki językowe.

W liście z 23 lutego 1810 r. ostro krytykuje Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk za to, że nie w swoje wdało się rzeczy, urządzając sesją publiczną na przywitanie wracającego wojska. „Obraziło to rządy sąsiedzkie, podało w podejrzenie członków Towarzystwa żyjących pod temi rządami, było dziecinnym popisem. Co przystoi władzom politycznym, do tego wdawać się towarzystwa uczone nie powinny. Okropne i niesłychane w dziejach ludzkich nieszczęścia, które zapaleni sawanci, wmieszawszy się do rządu krajowego, sprowadzili na Francją, zhańbiły nie naukę, ale ludzi, źle jej używających. Powinno to być przestrogą, ile niebezpieczne jest uczonym wychodzić z granic swojego zawodu. Condorcet, będąc głębokim geometrą, rozumiał, że potrafi być wielkim prawodawcą. Przejąwszy myśl Franklina, z którym wiele przestawał, uwziął się zburzyć konstytucją monarchiczną i uchodzić będzie w dziejach, jako sprawca srogich nieszczęść dla swej ojczyzny“.

Kiedy uczone grona warszawskie tworzyły rodzaj dekoracyi przy powitaniu wojsk francuskich, rektor uniwersytetu wileńskiego, wystawiony na nacisk z innej strony dostrzegł, jak to niebezpieczna gra, a uwagi powyższe winny być zapisane w księdze stałych reguł dla wszystkich ciał uczonych, zapominających o tej linii demarkacyjnej, jaka istnieje między światem nauki a polityką. Znaczącemi są także słowa poprzedniego listu o sawantach we Francyi mieszkających się do po-

lityki, gdy zważymy, że dziś dopiero oceniono we Francji zgubny wpływ sawantów ze szkoły encyklopedystów na utworzenie dogmatów rewolucyi francuskiej, a Śniadecki współczesny świadek do tych samych już wówczas dochodzi poglądów.

Śniadecki krytykuje prospekt na historią polską, ogłoszony przez Towarzystwo nauk warszawskie, widzi w tem także tylko czezą chęć popisu bez możliwości osiągnięcia celu na teraz. „Trzeba bowiem materyał w pierw przygotować, Towarzystwo zaś zanim ogłosiło konkurs, powinno było porozumieć się z Czackim, który nabył od Pijarów pisma po Albertrandym i Dogielu“.

Kołłątaj znów pisząc do Śniadeckiego, zaręcza, że zrzekł się na całe życie polityki, ale nie może uzyskać restytucyi majątku i jest w nędzy. Pracuje teraz nad sprostowaniem błędów zawartych w dziele Rulhiera.

Śniadecki odwołuje go od polityki, w której zawsze Kołłątaj unosił się zadaleko, nieszczęśliwą odgrywając rolę, ale uznaje w nim wielkie zdolności badacza. „Dzieło Kołłątaja „O początkach narodu“, które mi jeszcze w rękopiśmie z Moraw do Porycka przysłał, ma wiele rzeczy znakomitych i da się porównać z dziełami Bailly Conot de Gibelin“.

Ostatnia odezwa, którą odnaleźliśmy Śniadeckiego do gospodarza Puław, datowana 8 stycznia 1810 r.:

„Muszę skarżyć się przed Waszą X. Mością na księcia kuratora, który mnie nie chce puścić do Puław, Sieniawy i Łańcuta, gdzie się bawił tak przyjemnie. Przytępił on nawet we mnie ochotę do strzelania be-

kasów. Po skończonych trzech latach mozołu, na którym się do Wilna zaciągnął, uwziął się książę kurator dłużej mię tutaj zatrzymać. Żeby przynajmniej chciał mię zostawić z samemi gwiazdami; strzelając oczyma po niebie, zapomniałbym o bekasach, w tem cichem i wspinałem zachwyceniu. Ale ckliwa profesya wodzenia ludzi, od której całym życie uciekał, psuje mi humor, wprawia w myśli posępne i melancholiczne, zdaje mi się czasem, że chodzę po cmentarzu pogrzebanego rozsądku, i jeżeli kiedy mi przyjdzie do głowy pod cieniem litewskich cyprysów napisać coś w guście Junga, w tej kirowej inspiracyi, odezwę się na samym początku do księcia kuratora.

„Przeczytałem teraz w gazecie francuskiej, że umarł w Paryżu doktor medycyny Piotr Franelle, licząc lat 120. Z pewnością on nie był rektorem żadnego uniwersytetu“.

Mimo tych skarg, dał się nakłonić przedstawieniom ojca i syna ks. Czartoryskich, zachował berło rektora i pozostał na katedrze aż do r. 1825. Przetrwał więc kuratoryą księcia Adama, który z niej ustąpił w roku 1823, w chwilach prześladowań młodzieży przez Nowosilcowa.

Śniadecki ciężkie na swem urzędowaniu przetrwał próby, ale doczekał się plonów ze swego posiewu, plonu zbyt bujnego, aby jego rozkwit nie wzbudzał w mistrzu nieufności. Wiadomo, że wystąpił jako stanowczy przeciwnik szkoły romantycznej a obrońca starych reguł klasycznych. Na starość można niekiedy zmienić przekonania, nie zmienia się już smaku. Błędnem byłoby jednak mniemanie, że pokolenie mickie-

wiczowskie wychowało się jedynie pod wpływem liberalnego kierunku, reprezentowanego zrazu przed Grodecka i Francka — następnie przez Lelewela, że ten rozdział profesorów na dwa stronnictwa oddziaływał jednostronnie na młodzież. Przeciwnie, powaga i wpływ Śniadeckiego nie tracił na tem, że był on przedstawicielem konserwatyizmu w nauce i w polityce. Widzimy, że skutecznie zwalczył na uniwersytecie francuską encyklopedyczność, masoneryę i niemiecką filozofię Kanta. Tomasz Zan, przewodca filomatów zapisał się do łoża na to, aby ją rozbić. Ani Mickiewicz, ani nikt z jego towarzyszy nie hołduje Kantowi i jego panteistycznym następcom. Co więcej, pierwszy popęd do organizacyi filomatów i filaretów, wyszedł od tego grona, które się „Szubrawcami“ przezwalo, a w którym Śniadecki przewodniczył. Świadczy o tem Domejko, Karol Kaczkowski, stwierdza w swej cennej o Szubrawcach monografii p. Hordyński. Szubrawcy walczyli z masoneryą i w „Wiadomościach brakowych“ nawoływali młodzież do naukowego, moralnego życia i poważnych zajęć. W tym duchu zjednoczyli się filomaci, a na ich majówkach brali udział starzy członkowie klubu Szubrawców. Leon Borowski, profesor literatury, był ulubieńcem Śniadeckiego, choć w pojęciach literackich się z nim różnił. Józef Gołuchowski zajął katedrę filozofii po Śniadeckim, a choć w systemie także różny, doznawał od niego wyszczególnienia, a Gołuchowski należał do największych ulubieńców młodzieży, w późniejszej nieco epoce.

Śniadecki umysłem i charakterem przerasta wielu współczesnych, nie tylko wśród polskich znakomitości.

Jeśli polityczne jego poglądy dziś wydają się tak zdrowe, świeże, jędrne, że wyprzedzają to, do czego dochodzimy po 60 latach ciężkich doświadczeń i prób, to i w nauce to co samoistnie zdobył, co od obcych nam przyswoił, co w organizacją całość związał umysłem filizoficznym — to pozostało nieprzedawnione, do tego dziś pod wielu względami powrócić możemy z pożytkiem. Jest błędne mniemanie, powtarzane ustawicznie, jakoby Jan Śniadecki uznawał jedynie zwierzchnictwo nauk matematycznych nad wszystkimi innymi umiejętnościami, a zapewne dlatego, że nie hołdował encyklopedystom i zwalczał Kanta, powstała opinia, że Śniadecki nawet w filozofii był tylko matematykiem. Wynoszenie jednej umiejętności nad inne, bywa wpływem ciasnoty i jednostronności specjalistów, lub też arogancją doktrynerów podciągających wszystko pod jedną formułkę i szablon. Że Śniadecki szerzej spoglądał na tę Rzeczypospolitą wiedzy ludzkiej, że uznawał równorzędność jej różnych działów i hierarchiczną łączność świadczy nam ustęp z przemowy rektorskiej wypowiedzianej w roku 1811, którą dziś powtórzyć nie będzie zbytecznym:

„Przesąd uczonych — mówi Śniadecki — wynoszących jedną naukę z pogardą drugiej, jest to samolubstwo chcące się przecenić lekceważeniem rzeczy sobie nieznanych; jest to uczone barbarzyństwo wynikające z krótkiego i fałszywego rzeczy widzenia. Bieg i doskonałość cywilizacyi idzie za biegiem i za wzrostem dobrze urządanego oświecenia. Ale że człowiek nic prawie nie odkrył, czegoby na złe nie użył; mają i nauki swoje zarazy, jako skutki i bliźny chorób

umysłowych, od których młode głowy chronić i zabezpieczyć należy. Cokolwiek jest prawdą, cokolwiek rozwija i doskonali siły człowieka, daje im kierunek prosty i porządnny, jest w instrukcyi krajowej pożytecznem i szanownem. Nauka języków ćwiczy pamięć. Nauki matematyczne przyzwyczajają do rozwagi, do porządnego wywodzenia myśli i wzmacniania rozumu i prowadzą refleksyą do rozleglejszego rzeczy widzenia. Nauki fizyczne obznajmniają człowieka z dziełami przyrodzenia, zaostrzają i rozprzestrzeniają w nim pojęcie. Nauki moralne i historia podnoszą i prostują jego czucie, a osławając go z porządkiem moralnym świata, skazują drogę prawdziwej zacności. Wymowa, poezya, historia kunsztów rozwijają, doskonałą i prostują imaginacyą, okazują mu potęgę i czarujące wdzięki mowy ludzkiej podnieconej talentem. Zgoła, rozmaite te wiadomości wydobywają, kierują i podnoszą rozmaite władze umysłu i czucia; wszystkie zaś te pierwiastkowe ale czyste i porządne każdej nauki obrazy i wrażenia, składają magazyn myśli, prawd i postrzeżeń potrzebny do trafnego o rzeczach sądenia. Natura obdarzywszy tak rozmaitemi siłami człowieka, skazuje sama potrzebę rozmaitych pomocy każdej sile właściwych. Człowiek porządnie uczony powinien wprzód wiele wiedzieć, aby mógł potem jeden przynajmniej obiekt gruntownie objąć i umieć. Trzeba, żeby każda jego siła miała swoje zapasy, aby mogła skutecznie i dzielnie posiłkować drugą. Ten skryty łańcuch, który łączy władze ludzkiego umysłu zachodzi między naukami, które są jego twory i dzieła zadziwiające pojęcia i talenta, są

najczęściej owocem tego związku i wzajemnego na siebie władz i nauk wpływu“.

Tak pojmował rektor wileński organizm umiejętności, a tak kochał naukę, że chcąc jej wyłącznie się poświęcić i dochować wiary, pozostał bezżennym, twierdząc, że obowiązki rodziny krępują swobodę umysłu i niezawisłość pracy. W rozprawie z Brodzińskim Śniadecki odtrąca wprawdzie nową teorię romantyzmu w literaturze, ale nie polemizuje z tak ciasnego stanowiska, jak Dmochowski i inni w Warszawie. Wprost wyznaje, że Grecy i Rzymianie nie wyczerpnęli całego przestworu wyobraźni, nie przeczy geniusza Szekspirowi, tylko dbały o ścisłe reguły i ustalony porządek, lęka się zbytnej swobody nieskrępowanej stałemi prawidłami ani nie opartej na wzorach. Obawy Śniadeckiego okażą się słuszne, gdy je zastosujemy do tego co po pierwszym rozkwicie poezyi wybujało następnie chorobliwie i bezładnie. Zresztą ten, co jak Śniadecki z taką lubością rozkoszuje się nad „Malwiną“ księżny Wirtemberskiej i poleca ją siostrzenicy, którą zawsze od czytania romansów odwodził, nie mógł zasmakować w płodach romantycznej muzy.

Recenzja Malwiny wywołała w Puławach wdzięczne echo, gdy najpoważniejsze podówczas pióro podnosi wartość powieści będącej wylewem uczuć zbolałej duszy. Autorka doznała niemałej ztąd otuchy i przyjemności, jak się o tem zwierza w listach do matki.

Śniadecki ustąpiwszy z katedry w roku 1825, osiadł na wsi u swej synowicy w Jaszunach, o cztery mile od Wilna — i tu kończył niektóre ze swych prac. Zmarł w 74 roku życia, 21 listopada 1830, a więc

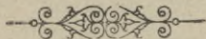
we dwa dni po wybuchu belwederskim w Warszawie, jak gdyby zgonem swym chciał zaprotestować przeciw porywom młodzieży, które zawsze za zgubne dla narodu uważał.

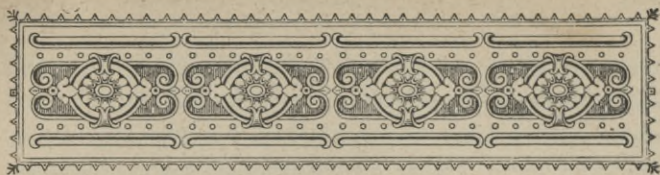
Do uniwersytetu wileńskiego wrócimy jeszcze z księciem kuratorem.



MIĘDZY WARSZAWĄ A PUŁAWAMI.

(Stan literatury w Warszawie. — Zawiązanie Towarzystwa przyjaciół nauk. — Albertrandy. — Korespondencya Niemcewicza. — Wielki świat. — Konstytucya 1815 r. i rozwój instytucyi. — Staszic. — Stanisław Potocki. — Mostowski. — Matuszewicz. — Marcin Badeni, kasztelan Tarnowski. — Kajetan Koźmian i obóz klasyków).





V.

Za rządów pruskich Warszawa przestała być głównem centrum ruchu naukowego i literackiego. Rozprysło się to koło, które zasiadało na obiadach czwartkowych w zamku króla Stanisława Augusta, a jeszcze nie zjednoczyła się ta nowa szkoła literacka, która tradycją obiadów czwartkowych miała wskrzesić, ale jej nie dorównać w pałacu jenerała Wincentego Krasińskiego.

Książę poetów, jak go współcześni słusznie zwali, biskup Krasicki od kilku lat opuścił Warszawę, dzieląc swój czas między swą siedzibą w Warmii a dworem berlińskim, umarł w r. 1801 jako nominat na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie. Jego towarzysz biskup łucki, Adam Naruszewicz, od którego poczyna się nowoczesne dziejopisarstwo u nas, już także nie żył († 1796 r.), a odumarł swoją historią narodu polskiego nie doprowadziwszy jej jeszcze do połowy. Z jego zgonem przerywa się wielkie dzieło, podjęte sumptem króla, dzieło wypisów z aktów koronnych i archiwów publicznych zbioru dokumentów historycznych. Tak zwane teki Naruszewicza, pozostały jednak

najobfitszym a umiejętnie dobranym skarbem, który rozpada się z wywiezieniem króla do Grodna na dwie części; jedną przechowuje biskup Albertrandy, drugą Marcin Badeni, który, zarządzając dobrami stołowemi na Litwie, stał blisko osoby króla. Teki Naruszewiczowskie zostały zachowane dla kraju; te które były w posiadaniu Albertrandego, dostały się po jego zgonie darem króla na własność Tadeusza Czackiego. W Porycku najpierw Łukasz Gołębiowski czyni odpisy kilkunastu tomów aktów, dotyczących się panowania dwóch Zygmunatów dla biblioteki puławskiej; a po śmierci Czackiego, wraz z całą porycką biblioteką nabywa je książę Adam do Puław. Ztamtąd wywiezione po roku 1831, stanowią jedno z bogactw biblioteki książąt Czartoryskich w Krakowie. Druga część tek Naruszewiczowskich, pozostała w posiadaniu Marcina Badeniego, jest dziś własnością jego wnuka, p. Pawła Popiela w Krakowie.

Inne zbiory stolicy uległy rozbiciu. Najbogatszy księgozbiór Załuskich przewyższający o wiele bibliotekę jagiellońską, bo mieścił 300.000 tomów i niezmierne bogactwo rękopismów, przewieziony do Petersburga. Bibliotekę i cenne zbiory, zgromadzone staraniem podkanclerzego Hugona Kołłątaja również stracono, gdy Kołłątaj po powstaniu Kościuszki schronił się do Galicyi i tu podejrzwany o nowe spiski, uwięziony został; część tych zbiorów Kołłątajowskich znajduje się podobno w bogatej, ale mało przystępnej bibliotece Pawlikowskich we Lwowie.

W Warszawie niema więc w tej epoce ani jednej biblioteki publicznej, zwłaszcza, że biblioteka

Zamoyskich nieuporządkowana, wraz z archiwum była jeszcze w Zamościu przy tamtejszem liceum, a bibliotekę uniwersytecką w pałacu Kazimierzowskim o wiele później zaczęto gromadzić.

Warszawa nie posiadała uniwersytetu, ale tylko szkołę prawną i lekarską fundacyi Stanisława Augusta, a dopiero za staraniem księcia Adama Czartoryskiego i ministra oświecenia Stanisława Potockiego, cesarz Aleksander po roku 1815 uzupełnił tę wyższą szkołę wydziałami teologii, umiejętności i sztuk i nadał jej przywilej akademii. Z 44 profesorów, którzy tam wykładali, mało imion przeszło do potomności; a podobno jeden tylko Kazimierz Brodziński zajął wydatne i wpływowe w literaturze stanowisko.

Towarzystwo przyjaciół nauk zawiązane w r. 1800 głównie za inicjatywą Tadeusza Czackiego, ma zrazu bardzo wąty żywot. Do pierwszych założycieli Towarzystwa ksiązę generał nie należał bezpośrednio, bo właśnie w owych latach rządów pruskich od Warszawy stronił; zaproszony na członka tego uczonego grona, z właściwą sobie ciekawością i gorliwością interesuje się rozwojem instytucyi, a zawsze równie hojny i skory do pieniędzy na rzeczy naukowe ofiar, nie odmawia ich równie jak zdania i rad, lubo niezupełnie podziela kierunek obrany i jak się niebawem z cytacyi przekonamy, wytyka liczne niedostatki tej, jak ją zowie kapituły, co miała się stać afeopagiem stołecznym.

Prezesem Towarzystwa obranym został ten, który po Naruszewiczu na polu historyi ojczyznej najznaczniejsze położył zasługi, sędziwy ks. Albertrandy,

biskup zenopolitański. Cichy i skromny pracownik, wśród stołecznych prałatów odznaczał się surowością obyczajów i głęboką religijnością; uczoność wieku encyklopedystów nie przeszkodziła mu pisać katechizmu dla szkół, a badania historyczne nie odwiodły go od powołania kaznodziejskiego.

Wspólnik prac Naruszewicza, zwłaszcza w zbieraniu dokumentów i źródeł, za którymi jeździł do Rzymu i do Stockholmu, należał do tego grona, które postanowiło opracować zbiorowemi siłami dzieje narodu, rozbierając między siebie poszczególne panowania królów. Był to plan zbudowania niejako, jak się wyraża w jednym liście ks. Czartoryski, „trzy piętrowego gmachu dziejów ojczystych“ dla młodzieży szkolnej miał starczyć podręcznik księdza Wagi, dla doroślejszych historia Naruszewicza, a dla uczeńszych jeszcze, osobno opracowane dzieje różnych epok i każdego króla z osobna.

Plan ten powzięto jeszcze na naradach komisji edukacyjnej, ale wykonanie z wolna wchodziło w życie. W myśl tego planu, ks. Krajewski napisał historię Władysława IV, Kwiatkowski panowanie Jana Kazimierza, najpierwej jednak wywiązał się z zadania Albertrandy w dziele: „Panowanie Henryka Walezego i Stefana Batorego“, do którego następnie dodał monografią Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków. Są to wprowadzicie prace bardzo słabe; ks. Albertrandy, w „Panowaniu Stefana Batorego“, przetłumaczył tylko Heidensteina bez żadnych krytycznych studyów. Niemcewiczowi przypadł w udziale Zygmunt III, do którego czuje odrazę, o czem się sze-

roko i dosadnie rozwodzi w listach do księcia. Książę jenerał znacznie później rozpoczął studia na szersze rozmiary i zamierzał napisać panowanie dwóch ostatnich Jagiellonów: Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta. Zgromadzenie atoli materyałów tyle przedstawiało trudności i tak rozszerzało pierwotny plan dzieła, że książę zamiaru tego nie doprowadził do skutku. Przełożył zaś Pamiętniki Jana Choisinin, sekretarza Montluca, biskupa Walencyi, z opisem negocyacyi i elekcyi Henryka Walezyusza. Ważną tę relacją opatrzył tłómacz wstępem, w którym daje wyraz swych przekonań i poglądów historycznych. Jak zwykle, książę jenerał ukrył się tutaj za pseudonimem: Wincenty Turski. Pamiętniki Jana Choisinin wydał u Zawadzkiego w Wilnie 1818 roku. Do tych prac historycznych księcia, powrócimy jeszcze gdy będzie mowa o jego pismach.

Albertrandy miał zasługę w zebraniu „Relacyi nuncyuszów apostolskich“ pierwszej przed Rykaczewskim i Theinerem publikacyi z archiwum watykańskiego, dotyczącej Polski, która obok „Pamiętników historycznych o dawnej Polsce“ J. U. Niemcewicza, rozpoczynała szereg źródłowych wydawnictw. Zamiłowany w numizmatyce zajmował się nią wtedy, gdy już nie zdołał podjąć szerszego zadania, do czego go ciągle namawiał książę jenerał, tj. do kontynuacyi dziejów Naruszewicza. Gdy powołanym został do przewodniczenia nowoutworzonemu Towarzystwu przyjaciół nauk, był to już wiekiem pochylony a pracą złamany starzec, nie mający ani inicjatywy do poruszenia, ani energii do przeprowadzenia zbiorowych robot. Do księcia je-

nerała zgłasza się często zawsze z jakąś petycją o zasiłek pieniężny i o radę naukową w podejmowanych przedsięwzięciach.

I tak, donosząc w roku 1801 o zgonie Piramowicza, prosi o fundusz, aby mózdz wydać pozostały po nieboszczyku rękopism „Prawidła wymowy“. To znów w roku 1805 donosi o zamiarze, jaki powzięło Towarzystwo odparcia potwarzy miotanych na Polaków w piśmie jednego z członków francuskiej akademii, przez nią uwieńczonem. Albertrandy sądzi, że trzeba ogłosić konkurs i program owej refutacyi, a zabierając się do rzeczy wymagającej doraźnego odparcia tak pedantycznie i zwolna, obiecuje księciu według jego życzenia, dochować tajemnicy co do udzielonego funduszu na ten cel i wielbi „nowe dobrodziejstwo dla ojczyzny, które jak zawsze pragnie pozostać ukrytem“. Książę, lubo żądany fundusz na konkurs i programy przesłał do Warszawy, nie chce czekać na jego rezultat i pisze do Paryża do p. Pougens, który zadośćuczynienie od akademii dla obrażonej dumy narodowej wyjednał, a bawiący tam podówczas Jan Śniadecki *stante pede* jak widzieliśmy daje odprawę Villersowi, francuskiemu akademikowi, który przez ignorancyą ubliżył przeszłości narodu polskiego.

Albertrandy przesyła do Puław trzy tomy Roczników Towarzystwa przyjaciół nauk z własną rozprawą „O medalach cesarzów rzymskich“ wraz z drugą rzeczą numizmatyczną: „Historya polska trzech ostatnich wieków medalami objaśniona“ według zbiorów medałów króla Stanisława Augusta, ks. marszałka Lubomirskiego i Stanisława Potockiego. „Z rozkazu i na

zachęte W. Ks. Mości — dodaje — moje dzieje Polski lat porządkiem ułożone, nanowo podjąłem — wiele pracy na człowieka brzemieniem 74-rech lat przygniecionego“.

W stosunkach z Towarzystwem przyjaciół nauk i zacnym jego prezesem ks. Albertrandym, pośredniczy Stanisław Kłokocki, bliżej nam już znany.

Kłokocki pełni w Warszawie obowiązki naukowego pełnomocnika Puław, na jego ręce przychodzą z zagranicy przesyłki książek, on zajmuje się wydaniem Dziejów Albertrandego i innych pism na koszt księcia. A jest to mąż wytrawny i uczony, zwłaszcza obznajmiony z rodzącą się dopiero umiejętnością ekonomii politycznej. Tłumaczy on słynne dzieła Adama Smitha i Juliusza hr. Sodena. Gdy sprawa katedry dla Kłokockiego w akademii wileńskiej nie dochodzi do skutku, pozostaje w Warszawie czynny w Towarzystwie przyjaciół nauk i komisji oświecenia.

Wogóle z owych czasów mniej obfity i mniej zajmujący dostarcza nam materyał korespondencya puławska z Warszawą niż z Wilnem, a nawet ze Lwowem i Wiedniem.

Całe to pokolenie czy szereg mężów z wielkiego sejmu, którzy tworzyli nietylko stronnictwo polityczne, ale i szkołę literacką, było już w rozbiciu. J. U. Niemcewicz w Ameryce, ożeniwszy się rozpoczyna żywot plantatora i ztamtąd wywiaduje się skrzątnie o sprawy ojczyzny. Kołłątaj w austriackim więzieniu. Ignacy Potocki opuścił Warszawę i Willanów, jeden tylko Stanisław Potocki ma objąć niebawem kierownictwo wy-

chowania publicznego. Ignacy Potocki, który wcześniej owdowiał, od roku 1797 mieszka stale na wsi w Klementowicach w lubelskiem nieopodal Puław, musi tam bywać częstym gościem, bo korespondencya pełna humoru jest jakby uzupełnieniem przerywanych pogadanek, naukowych dyskusyj i zasadniczych niekiedy szermierek. W listach tytułuje on żartobliwie księcia hospodarem a księżnę hospodynią. Kilka wyjątków da nam próbę tej poufalej i wesołej zażyłości.

Księżę generał przesłał do Klementowic w podarku imienninowym dla swej siostrzenicy, pani Ignacowej, czwórkę koni wschodnich, na co pan Ignacy odpowiada: „Obrządku wręczenia listu z wspaniałym darem dopełnił p. Szadkowski z gęstą miną, pasem ukośnoległym, barkami niehoryzontalnymi i głosem mručno-mężnym. Od tej epoki jagiellońskiej w stajni mojej a raczej stajence rewolucya: nie mam do czynienia tylko z Lechitami. Każdy służący swoje prawi, donosi i doradza. Pierwszy raz muzy żalą się na Czartoryskich pogoń. Jeżeli te czasy trwać będą, użyję podobno krzyżów moich herbowych“.

Rozeszła się była pogłoska, tak uporczywie zrzesztą w różnych odstępach czasu i w różnych krajach powracająca, o morderstwie rytualnem, którego mieli się dopuścić żydzi w Biłgoraju. Tym razem nie brakowało bardzo znaczących poszlak i rzecz miała się stać przedmiotem sądowego dochodzenia, lecz jak zwykle opinia rozdzieliła się na postępową, odrzucającą podejrzenie podobnie okrutnego przesądu, i na domagającą się śledztwa. Księżę generał dbał bardzo o to, aby zbrodnie nie uchodziły bezkarnie, a znamy pod

tym względem jego katońskie zasady z czasów kiedy marszałkował w trybunale litewskim. Pan Ignacy przeciwnie dzielił wraz z swym bratem autorem „Podróży do Ciemnogrodu“ wiele przesądów epoki co do Kościoła katolickiego, ale o okrutnym zabobonie żydowskim mówi w tonie żartobliwym.

„W interesie Żydów biłgorajskich przypominam sobie, że doktor Szymon Syreński, mając arkusz próżnego papieru przy końcu zielnika swego zapisał go krótką rzeczą o Żydach, wystawując świadectwo o srogiem ich okrucieństwie, którem się oni na działkach chrześcijańskich z dawnego i wściekłego postanowienia, co rok pastwią. Niech to uważają wielcy panowie polscy, (ostrzega nasz doktor), iż gdy w Tyrnawie węgierskiej 1523 roku więzi na mękę i dobrze ciągnieni byli Żydowie starsi, między innemi wyznali, że krew chrześcijańska dawana przez nich w jadło albo napoju magnatom, dziwnie jest pomocną do jednania tychże miłości ku Żydom. Póty Syreniusz, wierny bajarz. Nie mogłem nie wypisywać moralnej przestrogi, a toby odtąd gospodar mój baczniej unikał popasów i noclegów u Żydów, mianowicie w Biłgoraju“.

Jeszcze jeden wyjątek z listu równie humorystyczny, a odnoszący się do wspólnej przyjaźni Puław i Klementowic dla Tadeusza Kościuszki:

„Il Re Thadeo przesłał mi w tych dniach dank prawdziwie majestatyczny, alabastrowe swoje popiersie w stroju konsularno-rzymskim i z napisem „*Amicis Amicus*“. W przeprawie otarł się nieco nosek najjaśniejszego, a ztąd twarz jeszcze podobniejsza. Co w tym posągu najbardziej uderza, to zaiste, że wszystkie

organa geniuszu i energii duszy są w nim wryte według kranologii sławnego Galla. Napis *amicus amicis* nie wskazuje, że połowa tego daru do hospodara należy, albo, że podobnym uraczony będzie, czego ja daleki od zawiści księciu memu życzę i życzę“.

W tym samym tonie żartobliwym zwykł odpowiadać swemu siostrzeńcowi stary książę, a trzeci kolega z wielkiego sejmu i poufały przyjaciel Niemcewicz, nawet w listach pisanych z drugiej półkuli wtrąca swe dosadne żarty w ten humorystyczny rozhovor. Głównym jednak tematem dowcipów jest pan Stanisław, brat Ignacego, który nawet w kole najbliższem nie uchodzi nagany z powodu swej próżności. Ciągłe też Niemcewicz żartuje sobie z dworu pana Stanisława, z jego wysokiej dyplomacyi i porównywa go z władcą cesarstwa niebieskiego w Pekinie.

Ignacy Potocki, marszałek wielki litewski, zmarł w Klementowicach podczas kampanii 1809 r. W chwili tryumfów i radości, zgon tego patrioty wywołał ogólną żałobę i boleśnie się odbił w Puławach. W sądzie o ludziach ówczesnych, należy oddzielić wyobrażenia epoki i jej spaczenia — od osobistego charakteru. Ignacy Potocki, lubo niewolny od wpływu wolteryanizmu i masoneryi, miał wyniosłą duszę na krój starożytny i nie możemy zapominać, że on był moralnym przewodcą partyi reformy wielkiego sejmu i przedstawicielem najszlachetniejszych jej dążeń. Na wygnaniu wraz z Kołłątajem pisał obronę konstytucyi w trzech językach; powróciwszy do kraju zagrożony konfiskatą dóbr, wpływom księcia generała zawdzięczał zniesienie sekwestru. Nie minęło to jednak bez znacznego

uszczerbku w fortunie, co nie powstrzymało go od nowych ofiar w roku 1794 tak, że pan Ignacy mimo równej schedy z swym bratem i równego posagu po marszałkównie Lubomirskiej, jak zeszedł ze świata bezpotomnie, tak nie zostawił po sobie znacniejszego spadku.

Wiadomo, że Niemcewicz, gdy Targowica po przystąpieniu króla wzięła górę, wyjechał wraz z przewodcami sejmu czteroletniego, Kościuszką i kilku generałami do Drezna. Ztamtąd wraz z marszałkiem Małachowskim puścił się w r. 1793 w podróż do Włoch, w drodze spotkawszy księcia generała w Wiedniu.

Opatrzony listami rekomendacyjnymi księcia do kardynała Caprari, pani Le Brun i abbé Castri, wprowadzony zostaje w najwyższy świat florencki, przedstawia się na dworze, tam spotyka siostrę króla szwedzkiego: „która mówiła o naszych nieszczęściach z taką czułością jakby była Polką“ — poznaje się z p. Fontaną, zarządcą muzeów. „Francuzów tu pełno — donosi — ci co bez pantalonów (*sans culottes*) śpią pieniędzmi, ale wszyscy ich unikają, prawdziwi panowie emigranci w ubogich dzielnicach i w płóciennem odzieniu“.

„W wilią św. Jana, patrona miasta — pisze z Florencyi Niemcewicz — były tu gonitwy wozów, słabe wyobrażenie igrzysk olimpijskich, ale miłe zawsze do widzenia. Nazajutrz ceremonia odbierania hołdów od miast i zamków Toskanii, ustanowiona przez Medycyuszów. Obok *palazzo Vecchio* przy portyku wspólniejszej budowy ustawiono tron, na którym w. książę zasiadł. Są monarchowie, którzy ukazują się ludowi,

otoczeni tłumem żołnierstwa i wodzów, na znak, że przez nich panują; Wielki ksiązę inaczej dał się widzieć, jako rządca kraju, którego pokój jest źródłem bogactwa a sztuki ozdobą. Tron w przedsiönku wspañiałym, wsparty na potężnych korynckich kolumnach, senatorowie siedzieli na boku, ministrowie przy tronie, w głębi przysionku, wybitego pięknymi szpalerami, stało sześć greckich posągów przedziwnej roboty; u podnóżka tronu dwa lwy niezmiernej wielkości, jeden greckiej, drugi rzymskiej roboty; dalej Jana z Bononii dłuta, grupa „Porwanie Sabinek“ dziwnie piękna; z drugiej strony Perseusz Benvenuta Cellini, tego faworyta W. ks. Mości. Wkoło plac *del palazzo vecchio* otaczało mnóstwo patrzących. Gdy wszyscy zasiedli, herold zaczął przywoływać miasta, prowincye, zamki do oddawania hołdu. Ukazał się najprzód rycerz reprezentujący Florencyą na koniu w kapie starożytnej aksamitnej karmazynowej, koń podobną kapą przykryty. Dalej jechali porządkiem rycerze z chorągwiami, z herbami miast i prowincyów, każdy z nich miał w ręku tacę srebrną, na której trybut oddawał. Rycerz przedstawiający miasto Siennę miał komplement do W. księcia. Po nim ukazały się wozy, na których były przedstawione zamki niezmiernej wysokości; na samym zaś końcu jechał św. Jan na wielkim wozie, i także atencyą swą W. księciu uczynił. Po całej ceremonii W. ksiązę udał się w paradzie do kościoła św. Jana. Wieczorem przejażdżka w wspomnianych karetach po Corso, nazajutrz wyścig koni nieosiödfanych; koń komandora Pazzi wygrał 250 duk., które według zwyczaju zwycięzca oddaje na ubogich“.

Przytoczyliśmy opis uroczystości, która niebawem wyszła ze zwyczaju i nie dotrwała do końca bytu politycznego księstwa Toskanii. Oczarowany Florencyą Niemcewicz namawia księcia, aby się tam przeniósł z całym dworem i oblicza, że za 300 dukatów można nająć przepyszny pałac a za 700 duk. prowadzić wielki dwór przez rok cały.

Tak ogólne naówczas zapanowało zwątpienie, że myśl ekspatryacyi powracała często, jako pokusa zupełnego o przyszłości kraju zwątpienia, to też Niemcewicz na końcu listu w ten ton rozpaczny uderza: „Miłoby mi było oddać hołd ceniom ojczyzny. Nie mam żadnej wiadomości, co się tam z wami dzieje. Ja kiedy nie myślę o kraju, jestem spokojny i mówię z Horacym: *Excepto quod non simul esses, caetera laetus*“.

„Mieliśmy tu Chreptowicza — pisze innym razem 11 paźdz. — dzisiejszego targowickiego kancle-rza; był u marszałka, ale bardzo pomieszany i znać w nim wewnętrzną zgryzotę. Małachowski atoli ośmielił go, przyjąwszy grzecznie i uprzejmie i nie wspominając o tem, coby mu winę jego na myśl przywieść mogło. Chreptowicz pociesza swe smutki wielkimi i pięknymi Włochów widokami, zapamiętale zakochał się w Wenus medycyjskiej, całe dnie trawił u niej. Bogini atoli obojętnie atencye te przyjmowała, i oboje przez cały czas ani jednego słowa do siebie nie przemówili“.

Turysta nasz opisuje z zachwytem wycieczkę do benedyktyńskiego opactwa w Vallombrosa, a jęki patryotycznego serca zwracane do kraju przerywa śmiechem, sypiąc anegdoty i złośliwe przycinki.

Podróż po Włoszech przerwana wielkoczwartkowym wybuchem w Warszawie, a korespondencya kilkoletniem następnem więzieniem w stolicy Rosyi, łączy się znów w lat pięć, ale na drugiej półkuli.

„Czytać w Ameryce, co było pisane w Puławach — pisze Niemcewicz (Filadelfia 6 lutego 1798) — w jakim towarzystwie, w jak zmiennych niestety czasach, jakim przejęło uczuciem, łatwiej WKMość zgadniesz, niż ja wyrazić potrafię. Dzielił te ze mną uczucia towarzysz podróży (Kościuszko) a nadewszystko *post scriptum*. Zdrowie jego jest lepsze, oprócz nogi, którą jeszcze nie włada; lekarze ufać każą, że kąpiele odejmą zupełnie kalectwo“.

Niepodobna nam tu podawać zbyt obszernych opisów długiej podróży, niewolnej od przygody zderzenia statków, opisów kraju, natury i społeczeństwa, na które Niemcewicz w pierwszych zwłaszcza listach z Ameryki, zapatruje się przez zbyt różowe szkła. Po trzech latach pobytu (20 kwietnia 1800) za Atlantykiem, donosi o zamiarze ożenienia się dość korzystnego pod względem materyalnym, ale zwraca się do swego opiekuna i dobroczyńcy, aby wpłynął na braci dla przesłania części działu, bo egzystencya ciężka i żyje z długów. „Tęsknota, smutek, opuszczenie, wdzięczność dla księcia i jego rodziny, która nigdy nie zapomina“.

Odezwa nie została bez skutku, a Niemcewicz wsparty pomocą księcia, żeni się z panią Livingston Kean, właścicielką plantacyi, ale listy niemniej pełne tęsknoty.

„Listy przepadają pożarte — skarży się (7 marca 1803) — *par un requin de mer ou de terre*“. Z żoną

szczęśliwy, ale nudzi się i tęskni. „Tak zgłupiałem, że choćbym chciał pisać, nie zdołam dwóch myśli powiązać i co dawniej płynęło, teraz zaledwie lezie. Jedna maleńka Sara (pasierbica) jest klejnocik nieoszacowany, godny, aby go umieścić w koronie Puław... Jeśli ten list dojdzie WKMość przy śniadaniu, czytać go będziesz, słyszę co księżna JMość powie na to: „No! patrzajcież, to jeden siedzi w Puławach, drugi w Ameryce i przez morza i lądy komponują sobie duby i potem śmieją się“.

„Dzięki za wiadomość o czerstwym zdrowiu (Elizabeththown 9 kwietnia 1803); ja nimfie bardyowskiej coroczne za nie czynię dzięki. Nasiona lnu litewskiego i pszenicy sandomierskiej nie zeszły; dzięki za wspaniałe dary dla żony i pasierba“. Na zapytanie księcia o dzieło Volneya o Ameryce odpowiada Niemcewicz, że autora poznał i gościł w swym domu. Czy świątynia puławska skończona, czy poświęcona? Jak wiele piękności przybyć musiało? co się dzieje w literaturze polskiej? czy Słownik Lindego i dzieła Czackiego wychodzą?

„Zazdroszczę tak miłego familii zgromadzenia w Puławach (Elizabeththown 7 lipca 1803) i wspaniałych fetów. Pantomina królowej Maryi Ludwiki musiała być przepyszna. Za wspaniałe nowe dary dzięki; Pater (pasierb) paraduje przy karabeli“. Do listu dołączony obszerny opis wycieczki do wodospadu Niagary.

W roku 1804 przybywa Niemcewicz na krótki pobyt do Europy. W Berlinie odbywa kwarantannę w domu księcia Antoniego Radziwiłła *et his Royal*

Consort i u księżny kurlandzkiej, „zawsze ładnej, dobrej, grzecznej“. W Dreźnie spotyka księżnę stolnikową Czartoryską z córkami, „tańczują, śpiewają jak anioły, mówią dobrze po polsku“.

Po krótkim pobycie w Warszawie i odwiedzinach Puław, powraca Niemcewicz znów za Atlantyk, a przeprawę morską opisuje barwnie.

W roku 1805 znów tę samą odbywa podróż, i znów wraca do żony i swych plantacyj.

Z listu pani Stanisławowej Potockiej dowiaduje się o szczegółach pobytu cesarza Aleksandra w Puławach.

„Mój Boże — pisze on do księcia (Nowy-York 9 lutego 1806) — ktoby się spodziewał, że wnuk tej, której wojska burzyły to miejsce, odwiedzi go jak najpoufalej i najprzyjaźniej. Ważne i bardzo ważne stanowią się tam układy, ale z późnych nowin, które tu dochodzą zdaje się, że skutki zawodzą sprawiedliwie żywione nadzieje. Niech w tych trudnych przygodach Przedwieczny spojrzy łaskawie na ziemię długo strapioną, na mieszkańców długo osierociałych.

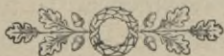
„Życie moje jednostajne i niewesołe. Zbiór Maïs nie udał się, ale za to jak dawnemu inflanterykowi Pan Bóg pobłogosławił na lnie“.

„Dzięki za list tak łaskawy (28 sierpnia 1806) tak uprzejmy, tak interesujący. Ze wszystkich europejskich nowin najszcześniejsza dla mnie, żeś WKMość zdrów i zachowujesz zawsze dziwną świeżość, trafność i wesołość umysłu; ja przeciwnie, codziennie widzę się bardziej starym, głupim, tłustym. Zdarzenia dawnego świata nie pojętą jakąś toczą się fatalnością.

Bolesno jest, że w tak powszechnem zburzeniu i przestoczeniu narodów, nic nie wypadło dla naszego. U nas lubo partye kęsają się nawzajem w gazetach, spokojność jednak panuje. Zachęcaśz mnie WKMość do pisania, chciej wierzyć, że nie zbywa mi na chęci dobrej, ale położenie i zatrudnienie moje, tęskna jednostajność przedmiotów, która mnie otacza, gdzie nic nie dotyka serca, żaden obraz nie budzi imaginacyi, stępiły myśl moję, uczyniły niesposobnym do pisania“.

W roku 1807 w listopadzie, Niemcewicz wyjeżdża z Ameryki do kraju, aby tam już więcej nie powrócić. Małżonka bowiem, która uznając obowiązek Niemcewicza względem kraju, odprowadziła go do portu, po jego wyjeździe niebawem umarła.

W rzędzie przyjaciół puławskich Niemcewiczowi należy się jedno z pierwszych miejsc, a choć korespondencya powyżej streszczona nie odnosi się do ruchu naukowo-literackiego, którego ogniskiem Puławy, rzuca jednak światło na stosunek puławskiego mecenasa z pisarzem ruchliwym, wielostronnym i nader wpływowym, który powróciwszy z dalekiego tułactwa, w Puławach czerpać będzie natchnienie do Śpiewów historycznych i podnieję do poważniejszych prac dziejopisarskich.





Warszawa zagłuszona ustawicznie okrzykami za-
pału: to na cześć wybawiciela Napoleona! to
na cześć bohatera księcia Józefa! to na cześć wskrze-
siciela Aleksandra! w ciągłym politycznym uniesieniu,
ale nie wytrzeźwiała z upojenia światowości i zabaw,
jakiegokolwiek na naród spadają losy.

Wśród katastrof, duch światowości pozostał, zmie-
niał tylko pozory zabaw i uciech, jak zmieniły się mody.
Znikły peruki, pudry i muszki — przywdziano suknie
kroju *empire*, powiewne i obcisłe przylegające dla
uplastycznienia kształtów przejrzystą ostindyjską
gazą zaledwie przysłonionych jak mgłą; przypadły one
do gustu i obyczajów jeszcze bardziej wiotkich i przej-
rzystych. Salon warszawski za rządów pruskich i rzą-
dów sasko-francuskich zachował tło stanisławowskich
czasów. Nie było już pani Grabowskiej w zamku a pani
Vauban ustąpiła z pałacu pod blachą, ale nie znikły
moralne następstwa w ustroju towarzyskiem tego nie-
legalnego w nim przodownictwa. To też panią Vauban
zastąpiła pani Czosnowska i orszak innych dam ota-
czających czarującego księcia bohatera, który nie po-
trzebował fortelów Don Juana, tem mniej podstępów
Almawiwy, aby być zdobywcą serc, bo smutna kronika

galanteryi warszawskiej tem się różni od takich czasów jak rejencya we Francyi, że intrygę dworską zastępuje kobiecey entuzjazm polityczny. Jest w tym upadku moralnym pewne upojenie, z którego wiele kobiet się już nie dźwignie, inne zachowają dość jeszcze w duszy stron czystych, aby, jeśli nie przywdziać odzieży pokutniczej, to znaleźć rehabilitacyą w przymiotach wykształconego umysłu, szlachetnych popędach serca, w dobrych uczynkach miłosierdzia i towarzyskości.

Niemasz przed kongresem wiedeńskim bezpośredniego i stałego stosunku między salonem warszawskim a pałacem puławskim, bo księstwo zjeżdżali do stolicy tylko w wyjątkowych chwilach i na krótko. Puławy wytworzyły sobie własny świat, właściwą sobie atmosferę, tradycyą i osobną, że tak powiemy dekoracyą — pośrednio tylko oddziaływały na Warszawę, która szła odrębnym torem. Starsza generacya w Puławach zatrzymała się na epoce sejmu czteroletniego i zachowała wszystkie tej chwili znamiona, młodsza generacya puławska wniesie napowrót do Warszawy wyższe i szlachetniejsze pierwiastki. Zabłysną tu wnet wychowanki puławskie: urodą Zofia z Matuszewiczów Kicka, urokiem Laura z Potockich Tarnowska, rozumem Klementyna Tańska, trzy córki pani Sewerynowej Potockiej, a dwie siostry najpierw Zofia Ordynatowa Zamoyska, a później nieco księżna Marya Wirtemberska w swych salonach rozpoczną ważną reformę wielkiego świata stolicy, reformę obyczajową, narodową, a co główną podstawą, i zwrot religijny.

Po kongresie wiedeńskim z ustaleniem stosunków zmienia się fizyonomia Warszawy, budzi się nanowo

piśmiennictwo; salon odradza i poważnieje łącząc sprawy publiczne z literackimi, a Warszawa odzyskuje prawa stolicy.

Jakby zrozumiano w Puławach, że spełniły one swą misję, że należy skoncentrować teraz życie w stolicy; epoka świetności puławskiej się kończy po r. 1815. Książę generał osiada stale w Sieniawie, książę wojewoda w częstych podróżach, pani Zamoyska i księżna Marya spędzają zimy w Warszawie, gdzie często przebywa u córek księżna generałowa. Puławy latem tylko gromadzą znów po dawnemu, nęcą słynną gościnnością, nęcą zbiorami świątyni Sybilli i Domku gotyckiego i stają się miejscem letnich wycieczek dla gości warszawskich. Ożywiony to ruch i ciągła zamiana między Warszawą a Puławami. Korespondencye tu nieliczne, ale odwiedziny częste i taka wspólność tych dwóch światów, że niemasz wybitnej postaci warszawskiej, któraby nie była poniekąd postacią puławską.

Dziś ludzie jakby z jednej formy odlani lub zpod jednego strychulca, choć wartością wewnętrzną nierówni, podobni do siebie zewnętrznem zatarciem znamion indywidualnych. Na przełomie dwóch wieków, wśród gwałtownych przejść i przemian, każdy wyrabiał się inaczej, pełno też było odmiennych typów, aż do oryginałów; jeszcze frak czarny nie przeprowadził ogólnej niwelacji XIX wieku.

Mamy przed sobą grupę jeśli nie ludzi stanu, to urzędu, polityków a przytem i literatów wyższej miary jak dwaj Potoccy, Wybicki, Staszic, Marcin Badeni, Matuszewicz, Linowski, Kochanowski, Koźmian i ludzie ořeża i pióra jak Ludwik Kropiński, Franciszek Morawski.

Była to jeszcze generacja owiana tradycją przed-rozbiorową, biorąca punkt wyjścia z konstytucji 3 maja, ale kierunek dalszy opinii i zasad rozwijał się tu bardzo różnie. Przerwane ostatnim rozbiorem życie polityczne, wybuchało niekiedy jakimś aktem publicznym za Księstwa Warszawskiego, ale przed wolą cesarza wszystko z góry narzucająca, upadało znów do biernego poddania się biegowi wypadków. Ludzie wybitni z ostatniego sejmu odgrywali niekiedy rolę statystów teatralnych na scenie, gdzie role czynne mieli Moreau, Davoust, Bignon lub Pradt.

Dopiero po kongresie niezatarta dwudziestoletnią przerwą tradycją życia publicznego odrodziła się, ujęta w karby nowej organizacyi i nadanych instytucyj. A musiało być w tej epoce wielkiego sejmu coś wyższego, coś organicznego, musiał być pierwiastek idei stanu, skoro stworzyła szkołę i wydała zastęp ludzi zdolnych do władzy, gdy tylko przywrócenie normalnych stosunków na to dozwoliło, aby zapełnić świetnie nadane kadry. Instytucye można narzucić, ludzi trudno zaimprovizować. Z wyjątkiem kodeksu napoleońskiego, który cesarz Aleksander zachował i granic dualistycznego do Rosyi stosunku, które zaznaczyli jego doradcy, cały wewnętrzny ustrój Królestwa Kongresowego nie był dziełem obcej ręki, lecz wynikiem przygotowawczych prac z 1814 r. komisji, w której ks. Adam przewodniczył w Warszawie wśród dawnych postów.

Książę Adam zrazu w Warszawie spotkał uprzedzenia i niepopularność. Wnet reszta zapału napoleońskiego dogasła, zaczęto tak oblegać księcia, w nim już tylko i jego przyjaźni z Aleksandrem upatrując

ratunek, że przed tą nagłą zmianą opinii zamykał się książę, jak świadczy Kajetan Koźmian, z kilku bliższymi przyjaciółmi.

Główny szkic konstytucyi rzucił Aleksander, a raczej nazначył tę miarę do jakiej dojść można, zostawiając swobodę wypełnienia tych ram. Książę Adam z Platerem i Linowskim główne omówili zasady, konstytucyą napisał Linowski.

Czy była ona tak błędną, jak ją dziś oceniają (Lisicki w IV t. dzieła „Aleksander Wielopolski“)? Doskonałą nie była, bo żadna konstytucya zaimprovizowana, konstytucya na papierze, być nią nie może, tylko ta, co jak angielska rozwija się przez wieki i wyrasta organicznie z ducha historii, praw zwyczajowych i normalnego postępu społeczeństwa. Nie mogła też być wolną od błędów, luk, niebezpieczeństw, skoro podstawa stosunku politycznego, z jakiego wpływała była tak kruchą i anormalną. niesprawiedliwym byłby atoli zarzut, jakoby sama ta konstytucya stała się powodem konfliktów i zgubnych następstw. Że nie przechylono tu zbyt szali na rzecz władzy prawodawczej z uszczerbkiem władzy wykonawczej, że nie powtórzono błędu sejmu czteroletniego przez oddanie rządów sejmowi, że zgoła nie przebrano miary liberalizmu, aby otworzyć wrota tradycyjnej anarchii, najlepszą na ten zarzut odpowiedzią ten fakt, iż w lat trzy okazała się właśnie w tym kierunku luka w konstytucyi, a mianowicie co do kontrasygnacyi ministrów i prerogatyw sejmu wobec budżetu, luka, którą na przedstawienie księcia Adama w r. 1818 zapełnił ce-

sarz Aleksander, choć już mniej liberalnie dla Polski usposobiony.

Zarzut liberalizmu staje się także niekiedy zarzutem szablonowym, bo inny był liberalizm w r. 1815, inny w r. 1830, inaczej się ukształtował w 1848, inaczej jeszcze wygląda on dzisiaj. Liberalizm księcia Adama nie był zaiste czerpany z *Contrat social*, bo miał chrześcijańską podstawę. Inny też był konserwatyzm Gentzów, Metternichów i Nesselrodych, niż te zasady, jakie dziś pod tem mianem rozumiemy. W sądzie historycznym zwłaszcza u nas, ponawia się ustawicznie ten błąd, że na wszystko patrzymy pod kątem tych skarg i żalów, jakie nam następne wskazują nieszczęścia, że nie sądzymy ludzi i ich postanowień według położenia, w jakim oni działali, ale wyłącznie *a posteriori*. Dobrze jest wykrywać błędy poprzedników, ale nieślusznem jest szukać jednej tylko przyczyny zawodów i nieszczęść w ich działaniu, kiedy przyczyny w historii w ogóle zawsze bywają skomplikowane, a tem więcej tam, gdzie tak jak u nas naród, społeczność jest jednym tylko czynnikiem, jedną stroną akcji.

Najlepszej konstytucyi nadużyć można, najogłędniejszą skrzywić i użyć na szkodę i zgubę. Konstytucya 1815 r. sama z siebie nie dała bronii opozycyi, ani otworzyła szluz anarchii. Nie jej winą, że pod wpływem obcych doktryn, teoryi Benjamina Constant, przy ciągłym drażnieniu opinii z góry, i naruszaniu przyznanych swobód, Niemojowscy dali wolny popęd instynktom opozycyjnym. Owszem szkodliwa Kaliszanów porywczosć dowiodła właśnie, jak ci co tę konstytucyą

układali baczyli, aby położyć tamy polskiemu warcholstwu, bo o te zapory rozbijała się ich opozycja, a choć księżę Adam nie był powołany przez cesarza do obrony własnego dzieła, niechęć Kaliszanów przeciw niemu głównie i jego najbliższym zwracała się przyjaciółom. Świadczy o tem niedawno ogłoszony pamiętnik jednego z posłów kaliskich Kaczkowskiego, tchnący nieprzyjawną do Czartoryskiego, i oskarżający go, że w układzie konstytucyi i w stanowisku jakie zajmował, ustawicznie paraliżował liberalne zapędy.

Widzieliśmy już z przytoczonych (tom II) listów księcia Adama do cesarza, że przed kongresem przewidywał wszystkie powody starć. Żartuje sobie biograf Aleksandra Wielopolskiego, że myśl Czartoryskiego, sekundogenitury polskiej dla siostry cara W. księżny Katarzyny i rada powołania Kościuszki była mrzonką. „Kobieta namiestnikiem, ministrem wojny Kościuszko, to zbyt poetycznie“. Ale żart to niewczesny, gdy zważymy, że Czartoryski dążył do ustalenia stosunku Polski do Rosyi, na podstawie szerszej, że był uprawniony do tego usposobieniem cesarza, że lękał się połowiczności, która musiała prowadzić do katastrofy. Kraj, który miano połączyć nowym węzłem z cesarstwem, nie był dotąd Rosyi posiadłością, można więc było żądać i należało, aby ten węzeł był tylko dynastyczny, a niekrępujący organizm rządu, jak się to stało przez nominacją W. księcia. Kościuszko był jedynym z generałów polskich, który z Napoleonem nie wkroczył w granice Rosyi — więc choć posiadał największy mir i sławę w narodzie, nominacja jego nie byłaby poezją, ale prawdziwie myślą polityczną. Łączność z Rosyą

byłaby pewniejszą, gdyby ją zapewniała obecność siostry cesarskiej, łatwo mogącej zjednać sobie serca Polaków, a gdy Kościuszko ministrem, jakaż opozycja podkopaćby zdołała ustalony porządek?

Ułożenie konstytucyi w owych czasach i w danych warunkach nie było zaiste łatwym zadaniem, a na lekceważącą krytykę jedno tylko postawimy pytanie: czy było potrzebnem? Największy przeciwnik konstytucjonalizmu, niech nam powie, jak Polak, który sam jeden na własną odpowiedzialność aneksją części Polski do posiadłości rosyjskich obmyślił i przeprowadził, mógł temu krajowi inaczej zabezpieczyć jego względną samodzielność? czy był między oddaniem królestwa na autokratyzm caratu a konstytucją w stosunku dualistycznym, inny środek? Jak inaczej połączyć te dwie korony, aby system despotyczny jednej nie zawładnął drugą? Sądzymy, że innej formy, innego systemu nie było, bo nie istnieje w ogóle. Przyznać należy, że w tej antytezie despotyzmu w olbrzymiem imperium a konstytucjonalizmu w drobnem królestwie leżał zaród niebezpieczeństwa, ale był naówczas tem mniej widocznym, że w intencjach cesarza przyznanie konstytucyi dla Polski miało być próbą i wstępem konstytucyi dla Rosyi. Może to znów poezya i mrzonka, która wnet miała się rozwiać, ale poetycznym był cesarz, i chcąc coś dla Polski uzyskać, trzeba było z tego usposobienia korzystać.

Trudnem było zadanie trzech ludzi, co w 120 artykułach ujęli statut konstytucyjny królestwa, zadanie bez wzoru i precedensu. Żaden kraj na kontynencie nie posiadał naówczas form konstytucyjnych. Ludwik XVIII

przygotowywał kartę dla Francji. Ci trzej autorowie, przejęci byli duchem wielkiego sejmu i jego tradycją. Czartoryski stawiał ciągle przed oczyma cesarza Aleksandra jako jeden z kardynalnych punktów odrodzenia Polski i pojednania z Rosją, powrót do zasad 3 maja. Zasady te przyjmował Aleksander I dla Litwy przed kampanią 1812 r. — tem bardziej zgadzał się na nie dla Polski w r. 1814, że w tem uszanowaniu drogiej dla narodu pamiątki upatrywał swą wyższość nad narzucającym obce prawa i formy Napoleonem.

Jeśli prawdziwem jest przypuszczenie, że konstytucją 3 maja zredagował ostatecznie Linowski, zpod tego samego pióra wyszła konstytucya Polski kongresowej. A jednak nie była ona tamtej plagiatem. Odkładała na później dalsze rozwijanie reform społecznych w duchu 3 maja, wzięła za podstawę to co pod tym względem przeprowadziły rządy pruskie i czasy Księstwa Warszawskiego, a ograniczyła się na głównem staraniu, aby jasno określić stosunek autonomiczny wobec Rosyi, a jednak, aby zbyt nie rozszerzyć zakresu sejmu. Dlatego sesye raz co dwa lata z określonym terminem; widoczna w tem przezorność przed wrodzoną pochopnością do sejmikowania. Ordynacya wyborcza do sejmu była uznaniem zasad równouprawnienia dla wszystkich stanów, z gwarancją atoli własności nieruchomej i pewnym censusem. Więc było to zerwaniem z monopolem szlacheckim, zgodne z duchem 3 maja, a zarazem zdrowe pojęcie społeczne. Senat uzupełniający się na własne przedstawienie za nominacją króla. Dlaczego nie oparty na prawie dziedzicności? — zapytuje p. Lisicki. Może z obawy

przed duchem możnowładztwa, który także wiódł do anarchizmu; skład senatu przez całe piętnaście lat istnienia konstytucyi okazał, że ten proceder był stosowny, bo powoływał ludzi poważnego stanowiska i rzetelnych zasług.

W dwadzieścia cztery lat odłam kraju otrzymał odłam tej konstytucyi, której pamięć naród umiłował, a której wartość w całej Europie podówczas oceniano. Twórcy jej umieli się nagiąć do danych warunków, a to co na szeroką skalę dla wielkiej projektowano Polski, to w kraju o czteromilionowej ludności miało stać się podstawą stopniowego rozwoju i dorobku.

Na Królestwo kongresowe powołać się możemy, ilekroć nam mówią, że polska społeczność sama rządzić się, sądzić i zagospodarować niezdolna. Pocieszający to choć krótki epizod po długich dziejach bezrządu i nieporadności. Tu znaleźli się pierwszorzędni ludzie do administracji, finansów, spraw ekonomicznych, sądownictwa, wojskowości, pedagogii. A nietylko zwierzchnicy lecz i szeregowcy. Dziwnie przeistacza się natura społeczeństwa. Gdy dawniej lubiono urzędy *otium cum dignitate* a cała republikańska szlachta dba o tytuł bez obowiązku, tu powstaje nowy stan urzędniczy, karny, sprężysty i ścisły, a władzy nie używający, jak to częstokroć w biurokracyi polskiej bywa dla wyszukania trudności i ciężenia nią innym, ale na pożytek dobra ogółu i rozwój stosunków. W miejsce tak podupadłej dawnej palestry polskiej, wytwarza się stan sędziowski poważny, zacny, światły.

Kraj zniszczony i wyczerpany wojną i organizacją w celach wojskowych wyłącznie za Księstwa War-

szawskiego, wnet rozwija się, kwitnie i nietylko dorównywa ale prześciga inne kraje środkowo europejskie. Musiał tu być jakiś zaród i zdrowe rzucone ziarno, które teraz zeszło; tem ziarnem były niewątpliwie te szlachetne myśli i ta cnota publiczna, która znamionowała prawodawców wielkiego sejmu.

Czego brakło tak wówczas jak teraz, to szkoły politycznej, to ludzi i stronnictw, coby z programem w rękę stali na czatach i całość położenia obejmowali z poglądem w przyszłość. Jeśli brak dyplomatycznej przezorności i zręczności, słusznie zarzucają tym co podjęli się układów z obcymi dworami podczas wielkiego sejmu, to i w Polsce kongresowej ten sam brak idei stanu, któraby wcześniej bronić i strzedz umiała, tego co uzyskano, czy gdy ścieśnienia i zamachy szły z góry, z zewnątrz, czy gdy ferment wewnętrzny wzbierał.

Jeden książę Adam dorósł do tej miary męża stanu, on był twórcą tego królestwa, znał Rosyą i europejskie stosunki, miał pogląd i stanowisko sięgające poza tę lub inną dykasteryą ministeryalną, lecz sprowadzony do roli biernej, oderwany od swego dzieła, postawiony poza obrębem spraw rządowych, nie dał się przerzucić do opozycyi, stanął nauboczu, zasiadł w senacie. Siła atoli i wpływ jego osoby, jego imienia, jego poglądu i doświadczeń, nie była zużytkowana; a ufność kraju od początku osłabła, gdy to imię będące sztandarem pominięto. Przewidywał on zgubne następstwa połowiczności, ostrzegał nie kraj, w którym chciał budzić i utrzymywać ufność, ale wcześniej cesarza Aleksandra, jak zgubnym być może

dla charakteru polskiego gwałtowny temperament W. księcia Konstantego.

Firma Zajączka dla opinii kraju wystarczyć nie mogła. Mimo uciętej pod Możajskim nogi, patryotyzm jego był podejrzwany a charakter zmienny. Skorzystał on z niewoli rosyjskiej, aby sobie utorować w Petersburgu drogę do wyniesienia. Konspirator i terrorysta z powstania kościuszkowskiego, stawał w r. 1809 po stronie generałów francuskich przeciw księciu Józefowi, a po stronie dyplomatów rosyjskich i W. księcia Konstantego przed kongresem przeciw księciu Adamowi. Błąd ten często ponawiają obce rządy, że wybierają ludzi krańcowych i zmiennych w mniemaniu, iż przez nich zabezpieczą się od skrajnych kierunków i niespokojnych żywiołów, i wynoszą zużytych konspiratorów lub zdepopularyzowanych trybunów, aby ominąć mężów wypróbowanych i niezłomnych.

Mimo tych antecedyj Zajączek miał przymioty i zasługiwał na poparcie. Znalazł je ze strony księcia Adama tak wobec kraju, jak wobec cesarza, choć domowi Czartoryskich zawsze był niechętny, znalazł je zwłaszcza w rodzinie Zamoyskich, dla której żywił uczucia wdzięczności. Nielicznych jednak miał przyjaciół.

Pałac namiestnikowski, gdzie zamieszkał generał Zajączek, nie stał się centrum żadnego stronnictwa, nie zjednoczył nawet tych, którzy z nim władzę podzielali. Wzbudzał nieufność dla zbyt wielkiej uległości wobec Belwederu i lekceważenie dla wielu śmieszności, jakie ściągała księżna namiestnikowa, odświeżając sztucznie swą młodość i otaczając się zaimprovizowanym

dworem. Dworactwo jednych jak szambelan Żaboklicki, serwilizm innych jak Szaniawski, Lubowidzki, Kossecki odstęczyły ludzi poważnych i niezawisłych. A byli ministrowie, którzy dbali o tę cenną zawsze dla Polaków niezawisłość tak wobec Belwederu jak i wobec zamku.

Więcej od porywów gwałtowności W. księcia, misya Nowosilcowa i jego roboty usprawiedliwiały wzmagającą się nieufność. Dawny powiernik i protegowany księcia Adama zwrócił najpierw ku Czartoryskim tajoną niechęć i stał się w Warszawie pionem tego stronnictwa w Petersburgu, które w przyznanych królestwu atrybucyach i swobodach upatrywało krzywdę i poniżenie dla Rosyi.

Zobaczymy później, że Mickiewicz w „Dziadach“ choć niewolny od poetycznej przesady, odgadł przewodnią myśl i pobudkę Nowosilcowa, aby pokonać księcia Adama na jedynem polu działania, które mu pozostało w kuratoryi wileńskiej.





Między Warszawą a Puławami snuje się dalej przezdza dawnych przyjaźni, dążeń i uczuć, i choć archiwum niezawsze równie obfitego dostarcza nam materyału w listach, ukazuje w żywych barwach i odmiennym oświeceniu wizerunki ludzi publicznych, którzy trzymają naówczas albo ster władzy, albo ster opinii w stolicy.

Po Niemcewiczu najbliższym Puławom, a który po powrocie z Ameryki w ostatnich latach Księstwa warszawskiego i za Królestwa kongresowego odzyskał i umocnił swoją dyktaturę w pewnych sferach warszawskich, a wcześniej puścił znów wodze swych nieważności patryotyczno-opozycyjnych, najwpływowszym na opinię kraju i miasta był niewątpliwie Stanisław Staszic.

Szujski nazywa Staszica pierwszym apostołem demokracji w jej znaczeniu zasadniczym. Ks. Kalinka przedstawił wizerunek publicysty-reformatora z młodych lat. Paweł Popiel uzupełnia go kilkoma rysami z własnej pamięci. Wobec tego, nie już dodać nie zostaje, a jednak obraz ówczesnej Warszawy byłby niezupełny, gdybyśmy pominęli tę postać. Z domem Czartoryskich miał Staszic pośrednie tylko stosunki przez

dom Zamoyskich. Plebejusz, syn mieszczanina z Piły, zrównoważył w swym umyśle i charakterze wolteryanizm a bardziej jeszcze idee Russa obcowaniem z kanclerzem Andrzejem Zamoyskim. Nauczyciel jego synów, a podobno i pomocnik w pracy, Staszic w domu kanclerza owiany został temi ideami reformy zakreślonej a niedokonanej w pełni przed dwoma wiekami przez Jana Zamoyskiego i owiany tym duchem prawdziwie rzymskim, jaki znamionował jego potomka i następcę w urzędzie kanclerskim i w wielkiem dziele statutu praw. Te dwa pierwiastki rzymski, w pojęciu epoki odrodzenia i w tradycyi przechowanej w domu Zamoyskich i pierwiastek francuski w znaczeniu encyklopedyzmu, złożyły się na ten typ i były natchnieniem owej książki „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“ i innych pism politycznych Staszica. Pierwszy nadawał mu powagę, drugi dodawał mu popularności, pierwszy był źródłem czystego patryotyzmu, drugi idei demokratycznych.

Wówczas jeszcze szczęśliwie ujęte słowo, wyrażające uczucia ogółu wywierało wpływ magnetyczny i stawało się hasłem, powtarzającym się długo jak maksymy ze starożytnych pisarzy. Jeśli nie wszystkie teorye publicysty na poparcie reform się przyjęły, taką maksymą będącą w ustach wszystkich, powtarzającą się przez całe pokolenia były słowa Staszica: „Upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny“. Zapisano ją także i w księdze pamiątkowej w Puławach.

A złote to słowa i maksyma wysokiej etycznej wartości, zdrowego wpływu, do dziś niezatarta, niezaprzeczona; bodajby w chwili wyzwolenia szczęśliwsza

potomność odczytała ją jakby godło minionych dziejów upadku. Demokratyczność Staszica, o której pięknie wyraża się Szujski, mało ma następców. Kołłątaj mniej był demokratą z zasady, w pismach swych i czynach, losem ludu mniej się zajmuje, ale natomiast nauczył się od klubistów francuskich praktyk rewolucyjnych, szlachcic z rodu i dygnitarz Rzeczypospolitej staje się w pewnych chwilach jakobinem, daje impuls teroryzmu ulicy. Kołłątaj ma licznych zwolenników i współników, całą partycję w r. 1791 i 1794, a następcę w Lelewelu z równie dobrej szlacheckiej rodziny, kuźnia zaś kołłątajowska z rewolucyi kościuszkowskiej odradza się w Honoratce, jak egzekucye biskupów i hetmanów mają powtórzenie w wypadkach 15 sierpnia 1831 roku. Od Kołłątaja i Lelewela snuje się dalej ten ferment w klubach emigracyjnych i sprzysiężeniach.

Staszic przeciwnie — szczery demokrat, demokratą zasad, przejęty czcigł. dla kanclerza Andrzeja Zamoyckiego, znajduje na sejmie czteroletnim współników tych samych dążeń społecznych w stronnictwie patriotycznym wśród Potockich, Małachowskich, Czartoryskich. Idzie z nimi społem, nie tworzy osobnego stronnictwa, bo o własnem nie myśli wyniesieniu. Stoik rzymski zwycięża adepta pryncypiów francuskich. Odtąd do końca życia pójdzie on zgodnie z tym obozem patriotów i zwolenników reformy, którzy jeśli nie zasadami to stanowiskiem i urzędem wchodzą w kolej konserwatywną. To też Staszic jak zamłodu nie był nigdy wichrzycielem, tak zasiadłszy krzesło w radzie stanu, w komisji edukacyjnej Królestwa kongresowego, oraz krzesło prezesa Towarzystwa przyjaciół nauk po

Albertrandym, łączy dwa rzadko z sobą idące zgodnie kierunki, choć nie będące sprzecznością: jest demokratą-konserwatystą, człowiekiem szerokiej popularności i powagą w doborowych kołach.

W głównych liniach swych przekonań i dążeń, jak za wielkiego sejmku spotykał się z księciem generałem, tak później z księciem Adamem, bo choć uczestniczył w demonstracyjnych obchodach na cześć Napoleona, w głębi zachował do Napoleona podobną co Kościuszkowi nieufność, i raczej przechylał się na stronę Aleksandra I. Mimo tych punktów wspólnych, nie znajdujemy w archiwum puławskim listów Staszica, a gdyby księga gości zwiedzających zbiory puławskie nie była przepadła po roku 1831, wątpić przychodzi, czybyśmy tam odnaleźli jego podpis. Czemu to przypisać? Do niechęci nie miał Staszic żadnego powodu, ale uprzedzenia demokracji wobec dworu książęcego, zostawiły pewien ślad. Zwyciężył on je w stosunku do Zamoyskich, bo tam dworu wielkopańskiego nie było; zwyciężał je w akcji politycznej zespoloną przyjaźnią z doborem mężów świetnych imion, ale Puławy miały pozór i cechę dworskości, miały warunki form i względów, które obopólnie oddalać mogły od bliższych stosunków, gdy przyjaźń Czartoryskich z natury rzeczy wzbudzała wrażenie wielkopańskiej klienteli, gdy z drugiej strony Staszic nie był człowiekiem wielkiego świata a zrzuceniem sukni kapłańskiej razić musiał resztki uczuć religijnych.

Staszic raził samem ubraniem; sutannę zastąpił długim surdudem z wysokim kołnierzem, który krojem przypominał czasy konwentu, a w tym stylu było także

jego obejście, jego wymowa łącząca retoryczność z szorstkością i porywcznością w dyskusyi. Był to *homo novus*, którego ceniono charakter i zasługi a rachowano się ze zdaniem w kołach męskich; do wielkiego świata puławskiego nie przystawał.

Staszic wziął rozbrat z Kościołem a tradycyi nie posiadał, w Puławach poszanowanie religii nigdy nie ustało a wiara odradzała się z miłością tradycyi. Pióro Staszica i jego rozmowa nie miały wdzięku, nie miały polotu idealnego, jakaś sztywność znamionowała postać i styl. Staszic objąwszy prezesostwo Towarzystwa przyjaciół nauk, niewiele się przyczynił do jego rozwoju; w listach księcia jenerała częste skargi nie na prezesa, ale na całe kierownictwo, brak planu i konsekwentnego działania, na skażenie języka i czcze deklamatorstwo.

Obok prezesa Towarzystwa przyjaciół nauk minister oświecenia, a raczej naczelnik komisji oświecenia Stanisław Kostka Potocki staje się kierowniczą osobistością. Tak blisko spokrewniony z Puławami przez żonę, a tak zespolony wspólną działalnością przed laty, pan Stanisław wywołuje często żartobliwe wzmianki w listach księcia jenerała, a nie wzbudza wcale sympatyi księcia Adama. Ze zgonem brata Ignacego Potockiego (w roku 1809) pan Stanisław nową rozpoczyna karyerę. Na miejsce Łubieńskiego obejmuje tękę oświecenia. Zachowa ją po roku 1815 z dołączeniem spraw wyznań i ze zwierzchnictwem nad komisją edukacyjną, w której zasiedli Gołaszewski, biskup wigirski, Hołowczyc, arcybiskup warszawski, ordynat Zamoyski, Węgleński, minister stanu, Staszic,

Niemcewicz, Plater, ks. Prażmowski, Józef Sierakowski, Lipiński, Józef Kossakowski, infulat Koźmian, Linde, Surowiecki i ks. Żukowski.

Działalność swą rozwija minister Potocki z wielką energią, rozszerza za zezwoleniem cesarza uniwersytet warszawski, mnoży szkoły, z własnych funduszków zakupuje i oddaje na użytek szkół zbiory, jak słynny zbiór rycin Stanisława Augusta, przewodniczy w organizacyjnych pracach komisji, a ma w tem poparcie jej członków równie jak sejmu. Wiele w tem działaniu wyższego poczucia, tradycyi komisji edukacyjnej za Stanisława Augusta i wielkiego sejmu. Nie brakło Stanisławowi Potockiemu nauki i poświęcenia, ale brakło równowagi, taktu płynącego z głębszych zasad. Raz ustępuje naciskowi z Petersburga, jak w sprawie cenzury, to znów chce odzyskać popularność frazesem.

Mamy przed sobą doroczne mowy ministra oświecenia, jakimi zagajał otwarcie roku szkolnego — porównujemy je z mowami Tadeusza Czackiego w Krzemieńcu i Jana Śniadeckiego w Wilnie. Do szczytu tu dochodzi frazeologia krasomówcza, której ogniskiem była Warszawa, i odbija rażąco od treściwości tego, co twórca szkoły krzemienieckiej naznacza jako rachunek roczny i dalszy program, i od głębokości poglądów rektora wileńskiego. Gorliwości niebrak w mowach ministra, najpiękniejszych obietnic, ale wszystko zatopione i zagłuszone szumem retorycznym, kwiatami przenośni, metafor i deklamacji. Najbliżsi przyjaciele Willanowa jak Niemcewicz, wielki zwłaszcza pani Stanisławowej wielbiciel, nie mogą utaić głównej wady ministra, którą była małostkowa próżność. Kajetan

Koźmian wychwała wprawdzie naukę i znajomość literatury Potockiego, jego najlepsze chęci i czynność, choć go rażą nieprzystojne przeciw duchowieństwu i religii wycieczki.

Raziły one w Puławach, wypowiada to ksiązę Adam, a głośny pamflet „Podróż do Ciemnogrodu“, zgromił najpierw uczony Surowiecki pamfletem „Wygwizdany świstak“, podnosząc zwłaszcza nieprzystojność dla ministra podobnych na duchowieństwo napaści. Gdy użalił się i zaproteutował oburzony biskup Woronicz, cesarz Aleksander postanowił dać dymisyę ministrowi. Wybór następcy wypadł w myśl księstwa Czartoryskich. Stanisław Grabowski, syn Stanisława Augusta był niemal wychowankiem Puław — ksiązę generał wysłał go do Rzymu, gdy młodzieniec odznaczający się na owe czasy uczuciami religijnymi, zamierzał poświęcić się stanowi duchownemu. Choć powołanie się rozbiło, uczuciom katolickim pozostał on wierny, jak pozostał wiernym w przyjaźni dla Puław. Świadczą o tem listy, z których kilka podaliśmy wyjątków. Nominacya Grabowskiego była niepopularną; wstępował on na miejsce wielkiego pana, równie liberalnego w opiniach jak w przyjęciach i zebraniach, wydała się być krokiem wstecznym, aktem reakcyi przeciw wolności słowa i myśli, obniżeniem poziomu, gdy ustępował jeden z tych, co przykładali rękę do konstytucyi 3 maja a zastępował go młody jeszcze urzędnik znany z opinij klerykalnych. Mówiono, że Grabowski nie sprostą zadaniu, że nie ma tak szerokiego wykształcenia jak Potocki, a te zdania powtarzają się w pamiętnikach. Prawdą było atoli tylko, że

Grabowski nie mógł sprostać trudnościom położenia, gdy stopniowo ścieśniał się zakres swobód Królestwa, a do spraw wychowania, jak do wszystkich innych coraz silniej obce mieszały się wpływy.

Z dygnitarzy warszawskich najściślejszy węzeł łączył z Puławami ministra skarbu Tadeusza Matuszewicza, ministra spraw wewnętrznych Tadeusza Mostowskiego i członka rady stanu Aleksandra Linowskiego; byli to przyjaciele i współnicy z czasów wielkiego sejmu. Matuszewicz połączył swoje imię z aktem wniesienia do izby konstytucyi 3 maja i z aktem związania konfederacyi 1812 r. Gorącego temperamentu więcej patriota niż dyplomata, o popularność dbały, ale zdolny podjąć ważne zadania polityczne; przytem pięknej postawy, wielce ogładzony. Jak wszyscy ludzie publiczni owej epoki zamiłowany w literaturze, sam wiersze pisał, wymowny, śmiały, wywoływał zarówno entuzjazm, gdy przemawiał z trybuny, jak gdy w Puławach lub salonach pani Zamoyskiej mimo wieku i teki ministeryalnej brał udział w teatrach amatorskich. Wdowiec, na żądanie księżny generałowej oddał swą jedynaczkę Zosię do Puław; wnet wyrosła na ozdobę dworu puławskiego i tak zdobyła sobie serce swej wychowawczyni, że księżna pragnęła ją mieć synową i długo pogodzić się nie chciała z innym wyborem księcia Adama, a gdy zaślubiona z hr. Kickim w dwa lata po zamążpójściu umarła, była to jedna z najcięższych żałób w Puławach, bo tę żałobę nosili długo w sercu i księstwo i wszyscy domownicy puławscy.

Tadeusz Mostowski miał światową i burzliwą młodość, a wiek męski męża stanu. Syn wojewody pomorskiego z Hilzenówny, wraz z bratem wspomnianym już Józefem Mostowskim z Czerkliszek, wychowany we Francyi, przesiąkł i obyczajami i wyobrażeniami francuskimi. Poślubiwszy w młodym wieku księżniczkę Radziwiłłównę rozwodzi się, aby rozwieść piękną panią Szymanowską, Potocką z domu, córkę słynnego starosty kaniowskiego z księżniczki Sapieżanki. Mimo to tryumfy i podboje nie ustają, a Mostowski należy do tej młodzieży, która wprowadza zbyt swobodę w obyczajach i obyczajach, za co życzliwy mu zresztą książę jenerał często strofuje i napomina, karcąc surowo jak świadczy Kajetan Koźmian, jego zbyt wolny sposób znajdowania się z kobietami.

Równocześnie Mostowski otrzymuje od Stanisława Augusta starostwo raciązkie i zasiada, choć jeszcze bardzo młody w senacie podczas wielkiego sejmku, łączy się tu z Potockimi, Weisenhofem i Niemcewiczem, staje przy sztandarze stronnictwa patryotycznego i konstytucyjnego, a gdy sztandar upada, opuszcza Warszawę nie zmieniając stanowiska. Ta wierność zasadom zbliża go do Sieniawy, gdzie częstym przebywa gościem.

Nominacja Mostowskiego na ministra spraw wewnętrznych za Księstwa warszawskiego była niespodzianką i nie wywarła dobrego wrażenia, bo w Warszawie pamiętano mu dawną lekkość i wielkoświatowe lekceważenie. Wnet jednak niepospolite jego administracyjne zdolności rozbrajają przeciwników. Mając bliską zażyłość z księciem Adamem, Ogińskim i Antonim Radziwiłłem jeszcze jako minister króla saskiego,

przechyla się po kampanii 1812 r. do układów z Rosyą, które z ramienia księcia przeprowadza w Warszawie stary przyjaciel Puław generał Czaplic.

Jakim Mostowski był administratorem, gdy stanął u steru spraw wewnętrznych po roku 1815, zbyt ciężka tu się rozwodzić. W najtrudniejszych warunkach wobec Petersburga, zamku, Belwederu, wobec sejmu, wobec opozycji salonowej Niemcewicza, parlamentarnej Niemojowskich, ulicznej Lelewela, nie stracił na chwilę z oka głównego celu: rządził krajem, utrzymał jego administracyjną autonomię w pełni, a jeśli słusznie powtarzają się często pochwały Lubeckiego jako genialnego finansisty, to całkowicie mu dorównywa jako wzorowy administrator kraju Mostowski. Co więcej, kierował wybornie całym światem urzędniczym i stworzył szkołę. Jeśli zpod ręki Lubeckiego wyszedł Leon Sapieha, to z biura Mostowskiego wyszedł Andrzej Zamoyski, i wielu innych.

Czy był Mostowski przy tych niezwykłych, zwłaszcza w Polsce tak rzadkich zdolnościach administracyjnych mężem stanu, czy poza systemem administracyjnym miał program polityczny? to inne pytanie. Stronnictwa, któreby się skupiło około władzy, a zjednoczone miałyby zapobiegać konfliktom i stawić czoło burzom — nikt wówczas utworzyć nie zdołał. Takie stronnictwo mogło być się utworzyć jedynie koło księcia Adama, gdyby on był na czele władzy, okrom niego nikt w kraju nie miał tego stanowiska, tego miru i tego wpływu.

Mostowski był wielkim pracownikiem i specjalistą w swoim zawodzie; on nie tylko kierował machiną rządu,

ale wraz z Lubeckim gospodarował w kraju. Literatury nie opuścił — u siebie, na czwartkowych obiadach u generała Krasińskiego, w salonach pani Zamoyskiej i księżny Wirtemberskiej błyszczał dowcipem i tym zasobem literackim, jaki niegdyś wyniósł z Francji ze ścisłej przyjaźni z poetą Delilem i innymi ilustracyami. Korespondencya Mostowskiego z księżną Wirtemberską ogłoszona świeżo przez pana Lisickiego, dostarczy nam w dalszem opowiadaniu zajmujących szczegółów.

Aleksander Linowski, choć z tego samego stronnictwa i podobne jak Mostowski przechodził koleje, rozwiódł się z żoną, ożenił się z rozwódką, pisywał wiersze dla dam, zwracał je do księżny Wirtemberskiej, skarżąc się na nieczułość autorki „Malwiny czyli domysłność serca“ — żył w antagonizmie do ministra spraw wewnętrznych, nie wiadomo czy może z zawiści dla jego sukcesów światowych, czy z zawiści, że młodszymi odeń wiekiem, wyżej w karyerze politycznej stanął.

Czy byłby Linowski równie zdolnym administratorem jak Mostowski, nie śmiemy twierdzić, ale sądzimy, że było w nim więcej przymiotów politycznych. Jest mniemanie, że Linowski ostateczną nadał redakcją konstytucyi 3 maja; to pewna, że on jeden stawiał się ostro robotom Kołłątaja i jego partyi, że stanął obok Kościuszki i zdobywszy sobie jego zaufanie, równoważył wpływy skrajnych żywiołów, że pisał odezwy kościuszkowskie i memoriały dyplomatyczne, towarzysząc w obozie Naczelnikowi, że podjął choć nie zdołał przeprowadzić trudną misję w r. 1813 namówienia księcia Józefa, aby z krajem uznał, iż Polska nie ma już obowiązków dla Napoleona i Francji i chciał go

powstrzymać na drodze do Lipska. I później za Księstwa warszawskiego i Polski kongresowej zdanie Linowskiego w Radzie stanu rozstrzygało nieraz najdrażliwsze kwestye.

Z tych faktów wnioskować wolno, że Linowski miał przezorność, zmysł polityczny, odwagę cywilną, zręczność i dyskrecyą. Miał on przytem instynkt konserwatywny a o ile oględny w przeprowadzeniu akcji politycznej, o tyle bezwzględny i wyzywający w polemice, jak świadczy jego broszura przeciw Kołłątajowi. Nie znalazł za Polski kongresowej odpowiedniego swej przeszłości i swym zdolnościom stanowiska, wyrobiła się też w nim niechęć, to do Mostowskiego, do Stanisława Potockiego, to bardziej jeszcze do Niemcewicza, a gdy zważymy, że Potockiego zapędy antyklerykalne bywały szkodliwe i gorszące, a wpływ opozycyjny Niemcewicza niekiedy drażniący i niebezpieczny, wnioskować można, że i ta niechęć miewała nietyle osobiste ile pobudki zasadnicze.

Linowski także bywał poetą w przerwach zajęć politycznych, pisał poemat żartobliwy „Wino z herbata“ odczytywał w Sieniawie, zwracając go do księżny Wirtemberskiej. W Puławach przepędzał całe tygodnie, stałym gościem bywał w salonach pani Zamoyskiej i jej siostry, a księcia Adama najzaufanyszim przyjacielem i w wielu trudnych sprawach powiernikiem.

Gdy książę biskup warmiński kreślił wzór obywatelski w Podstolim, wziął może za typ zacną postać Marcina Badeniego. Rodzina Badenich dawno osiadła w Polsce, bo podobno od czasów królowej Bony, zy-

skawszy indygenat, piastowała urzędy ziemskie w Krakowskim. Dwóch braci za Stanisława Augusta podnoszą ród zacnością i rozumem. Stanisław Badeni otrzymał od króla urząd dworski i mieszkał w zamku warszawskim. Wyróżniał on się w stolicy z całego otoczenia królewskiego gorącą wiarą, żywą jej praktyką, gorliwością katolicką i surowym, staropolskim obyczajem. Brat jego Marcin Badeni dzieląc te same cnoty i uczucia, odznaczał się siłą woli, pracą, ładem i rzadnością. Stanisław August drogo opłacał ze swych dóbr stołowych na Litwie próby ekonomiczne Tyzenhauza, gorzej jeszcze było, gdy w ich zarządzie marszałek Rzewuski Tyzenhauza zastąpił. Zakłopotanemu zawsze o brak pieniędzy królowi, nadworny jego szambelan Stanisław Badeni nasunął myśl, aby do tej administracyi użył jego brata Marcina. To był wstęp do służby królewskiej, która wnet tak świetnym uwieńczoną została skutkiem, że król zamiast deficytu otrzymuje corocznie 100.000 czerwonych złotych, a drugie tyle idzie na wkłady. Stanisław August chciał uposażyć swych bratanków książąt Stanisława i Józefa Poniatowskich; za radą Badeniego staje układ tej treści: król pobierać ma rocznie 100.000 czerwonych złotych, ze zwyczajki zaś $\frac{3}{4}$ stanowi apanaż dwóch książąt, $\frac{1}{4}$ zarobkiem na rachunek p. Badeniego.

Badeni, któremu dawano tytuł ministra, wielkiego doznaje wzięcia na dworze, w rodzinie królewskiej, powagi i wpływu w stolicy. Okrom spraw ekonomicznych i finansowych zdanie jego wysoce cenione w rzeczach polityki i dyplomacyi. Spełniwszy zaszczytnie powierzone zadanie, ożeniony z Wawrzecką,

siostrą jenerała na Litwie; po rozbiorach powraca do stron rodzinnych w krakowskiem i zakupuje od Sanguszków dobra Bejsce w krakowskiem a po Klemensie Branickim dobra gniazdowe Jaxów Branickich, Ruszcze i Branice pod Krakowem. Na dworcu, który postawił w Bejskach pisze godło: „Praca darzy spoczynkiem“. Nie było nic dworaka w tym wzorowym urzędniku. Francuskiego obyczaju i francuskich wyobrażeń oraz wszelkiej cudzoziemszczyzny wielki przeciwnik, mówił tylko po polsku i po polsku się nosił, choć golił wąsy; łącząc zakrój starego szlachcica z typem urzędowym. Jak Podstoli Krasickiego tylko na większą skalę, przede wszystkim gospodarz wiejski, znajduje czas od roli i mnogich zajęć dla nauki i ksiąg, których wielkim jest lubownikiem i znawcą. Wśród białych kruków i cennych rękopisów zgromadzonych w bibliotece, znalazły się u pana Marcina księgi rachunkowe Bonara, podskarbiego Zygmunta Starego — to też ten podskarbi Stanisława Augusta przypominał wielce czasy i typy XVI stulecia. Miał rozum polski, polski rozsądek, polski dowcip, a nauki więcej niż starzy Polacy z czasów upadku. Po zgonie przyjaciela Jan Śniadecki chce zbierać przysłowia, jakich używał Badeni, bo jak pisze: „zbiór tej prawdziwej filozofii narodu płynął obfitszy z jego ust niż te, które nam przekazał Maksymilian Fredro“. Wśród tych przysłów, które powtarzać lubił było jedno bardzo roztropne a charakterystycznie szlacheckie: „z wielkimi panami — mówił on — nie należy być ani za blisko, ani za daleko“.

Z wszystkimi znakomitszymi ludźmi swego czasu zostawał Badeni w zażyłej przyjaźni, do Bejsce zjeż-

dżano się z całego kraju, aby przyglądać się wzorowemu gospodarstwu, pięknej bibliotece, pomnożonej archiwami rodziny Poniatowskich, które książęta Stanisław i Józef mu odstąpili, oraz nabytkiem połowy tek naruszewiczowskich.

Mamy sporą paczkę listów księcia generała do pana Marcina o datach od roku 1786 do 1821, a więc pół wieku zażyłej przyjaźni. W ślad Poniatowskich, Czartoryscy w częstych jak tamci kłopotach finansowych odwołują się do zdania i rady słynącego z obrotności i mądrości pana Marcina: to go księżę łącznie z ordynatową Zamoyską wzywa do jakichś komplancyi, to w imieniu stolnika Czartoryskiego uprasza, aby zechciał należeć do kuratoryi nad majątkiem Kalwaryą, cierpiącego obłąkanie, brata Kazimierza Czartoryskiego, to znów odwołuje się do starej przyjaźni dla obojga rodzeństwa, zapraszając pana Marcina w imieniu siostry księżnej marszałkowej na naradę do Łańcuta. Po odwiedzinach w Bejskach pisze księżę do dawnego przyjaciela: „w pielgrzymowanie do Bejsców niedopierom się ofiarował, każda rzecz w tem tu miejscu jest pod piętnem tej jasnej i porządnej głowy, którą ja zwykłem, jak relikwią całować przez wzgląd dla rzadkiej jej roztropnej ścisłości z najlepszem sercem“. Przesyłając zaś życzenia z powodu małżeństwa córki pana Marcina Badeniego z Konstantym Popielem, o przyszłym zięciu dodaje: „chlubię się z tego, że moim jest wychowawcem (ze szkoły kadetów), bo bardzo się dobrze udał“.

Z entuzjazmem księżna generałowa wspomina o tem, co w Bejskach widziała, gdy w przejeździe do

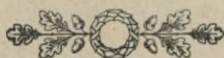
Warnbrun odwiedziła ten dwór: „oby więcej takich, dodaje w swym pamiętniku — gdzie obyczaj dawną Polskę przypomina, a gdzie nauka podaje dłoń gospodarności“. To znów księżę Adam z Tadeuszem Czackim odwiedzają Bejsce. Nie znajdujemy wskazówek czy pan Marcin odwiedzał często Puławy. Czyliż i w tym stosunku wierny był przysłowiu: „ani za blisko, ani za daleko“.

Gdy jako radca stanu Królestwa kongresowego, osiadł stale w Warszawie, dom jego stał otworem dla doboru przyjaciół. Najpoważniejsze schodziło się tam grono mężów od Staszica, Niemcewicz a aż do młodszej generacji jak Zamoyscy, Rzewuscy przyjaciele wnuka Pawła Popiela.

Pani Marcinowa Badeniowa, siostra generała Wawrzeckiego, naczelnego po Kościuszcze wodza, słynęła zarówno z rozumu i cnoty jak z oryginalności i dziwactw, a liczne anegdoty przeszły w legendę. Pod Krakowem na Pocieszce urządziła letnie mieszkanie, które było przeciwieństwem tych arkadyi, jakie ówczesne wielkie panie zwykły były sztucznie tworzyć i zdobić. Ta Litwinka wydała wojnę afektacyi, cudzoziemszczyźnie i zbytkom. Marcin Badeni wraz z małżonką naznaczają zwrot w dziejach obyczajowych do prostoty staropolskiej i starszlacheckich tradycy — zwrot mówimy, bo nie powrót. Jakaś uroczą woń staropolska, dawna pobożność przypominała raczej Polskę XVI w., niż Polskę saską, a ta woń jakby ze starego węgryna i jakby z ksiąg Reja, Kochanowskiego, Górnickiego i Skargi przechowała się w tym domu w dalszych po mieczu i po kądzieli pokoleniach.

Zpośród figur urzędowych Warszawy bliskimi Puław byli jeszcze Walenty Sobolewski i kasztelan Kochanowski. Pierwszy był wzorem wykwitności wielkoświatowej, a pani Sobolewska była damą wielkiego tonu w zażyłej z damami puławskimi przyjaźni. „O kolonii na Grzybowie“, gdzie razem kilka spokrewnionych mieszkało rodzin, częste w wspomnieniach puławskich i sympatyczne spotykamy wzmianki.

Z kasztelana Kochanowskiego ustawicznie żartują sobie Niemcewicz i Koźmian. Choć nie bez zasług, lubił on się naprzód wysuwać, przemawiał przy każdej okazji z wielką patetycznością, a słynął z roztargnienia, które bywało mnogich politycznych, literackich i towarzyskich bałamuctw powodem. Jako przyjaciel domu uprzedził on wszystkich w mowie pochwalnej w Towarzystwie przyjaciół nauk po zgonie księcia generała.





Gztem są Bejsce w stanie szlacheckim, tem stać się miał Dzików w sferze wielkopańskiej. Zmienne są koleje wielkich rodów w różnych epokach Rzeczypospolitej. Jedne jaśniejają wcześniej a potem nikną w pomroce, zstępując niepowrotnie w tłum szlachecki; tak zeszedli Rożnowie, Kmitowie, Jordanowie i sami nawet Zborowscy z Rytwian. Inne domy później występują na widownię historyczną, ale rosną z pokolenia w pokolenie bez przerwy, potęgą mienia, dostojęństwa, wpływem i wysoko wzniesionym rodowym sztandarem — Potoccy, Lubomirscy, Czartoryscy, Rzewuscy. Tarnowscy z Melsztyńskimi mają rozkwit najwcześniejszy wśród możnowładztwa małopolskiego, ale tarczowa gwiazda świecąca w XIV, XV stuleciu, doszła z hetmanem w złotym wieku do zenitu, przygasła w epoce elekcyjnej. Zwłaszcza w czasach saskich, okrom konfederacyi zawiązanej w Dzikowie za Leszczyńskim nie odgrywa ten dom w sprawach publicznych pierwszorzędnej roli. Starożytność rodu nie zawsze w Polsce daje kryterium do rozróżnienia arystokracji historycznej od ogółu szlachty, ale je daje zawsze fakt wielkiej historycznej postaci, co wyszła z domu. To też Tarnowscy przechowali ten urok tradycyi hetmańskiej, jak Za-

moyscy utrzymali całą spuściznę dziejową kanclerza i hetmana.

Jan Feliks Tarnowski najstarszy z trzech synów Jacka Tarnowskiego, konfederata barskiego i Rozalii z Czackich siostry Tadeusza i pani starościny opinogórskiej matki generała Krasińskiego, urodzony w r. 1780 a zmarły w 1842 r., należy już więcej do naszego stulecia. Po matce wziął wielką pobożność odznaczającą dom Czackich, wychowaniem kierował ks. Antonowicz pijar, z wyboru wuja Tadeusza Czackiego i za jego wskazówkami i instrukcjami. Rzecz dziwna, że najwykształceńsi ludzie ówczesni, ci co największe okazali następnie zamiłowanie nauk, domowe otrzymali wychowanie.

Mimo sprzeciwiania się rodziców poślubił Jan Tarnowski córkę Waleryana Strojnowskiego, kilkakrotnie wspomnianego w tej książce, autora dzieła „O uwłaszczeniu włościan“, urodzoną z Tarnowskiej 1^o voto Jełowickiej. Była to jedynaczka w takiej wychowana prostocie, że jak zapisuje w swych cennych a niewydanych pamiętnikach, trzy miała tylko suknie w wyprawie, z których biała muszlinowa była najstrojniejszą, choć posag liczył się na kilka milionów. Gdy nowożeńcy tracą w lat kilka pierworodnego synka, teść p. Waleryan Strojnowski dla rozerwania w smutku, proponuje podróż do Włoch i Francyi, a w tej podróży wspólnej dozwala do woli czerpać ze swej kasy. Rezultatem tej podróży odbytej w roku 1804 i świadectwem usposobień, smaku i znawstwa pozostała galeria obrazów w zamku dzikowskim. Króluje tam Mater dolorosa Tycyana, piękny Palma Vechio, idący o le-

psze z tym, który nabył hr. Artur Potocki w Wenecyi, dalej kilka obrazów szkoły weneckiej, portret niewieści Van Dycka, podobno Henriette de France, Krannacha portret Anny Bolejny, a nadto słynny Lisowczyk Rembrandta zakupiony przez pana Strojnowskiego z galerii Stanisława Augusta. O wiele więcej nabyto we Włoszech obrazów i rzeźb, lecz okręt czy zatonął, czy w czasie blokady zabrany przez Anglików, i nabytki te przepadły. Gdy państwo Tarnowscy byli w Rzymie zaznajomili się z Canową, który właśnie na zamówienie papieża Piusa VII kończył posąg Perseusza, który w galerii watykańskiej miał zastąpić wywiezionego przez Napoleona Apolina belwederskiego. Zdarzyło się, że blok marmuru kararyjskiego, z którego mistrz wyciosał Perseusza miał żyłki i plamy, Canova powtórzył to samo dzieło z innego marmuru dla papieża, a pierwszą statwę odstąpił za znaczną sumę państwu Tarnowskiemu. Perseusz Canowy nie miał odpowiedniej sali w Dzikowie, przewieziony do Chorochowa, następnie do Willanowa; przy późniejszym podziale rodziny sprzedany w Wiedniu do Ameryki, a za jego cenę wiele innych pamiątek mających cechę polską zbogaciło zbiory Tarnowskich.

W podróży państwo Tarnowscy bywają na dworach watykańskim i neapolitańskim, pani Tarnowska zaprzyjaźnia się z Karoliną królową obu Sycylii, w Rzymie z Letycją Bonaparte. Dziennik podróży zapełniony szczegółami o znakomitościach współczesnych arystokratycznych, naukowych i artystycznych. Pani Tarnowska pięknie malowała, skopiowała pod kierunkiem Angeliki Kaufmann miniaturę Napoleona — lubiła poe-

zyą a więc od panny Georges uczyła się deklamacyi. W czasie tej podróży wrodzony smak i instynkt artystyczny rozwija się w prawdziwe znanstwo.

Za powrotem przybywa więc w kraju nowe ognisko i nowe zbiory. Willanów, Puławy, Łañcut, Krzeszowice, Dzików, później nieco w Wielkopolsce Kurnik Działyńskich i Raczyńskich Rogalin gromadzą płótna starych mistrzów, a zbiory te z małymi wyjątkami niemal równocześnie bogacą kraj pod względem sztuki europejskiej i stanowią jakby fundament do późniejszego rozwoju rodzimego malarstwa. Że pobudka, przykład, moda i współzawodnictwo w tym kierunku szło z Puław, zbyteczna dowodzić.

Obok obrazów obcych mistrzów Jan Tarnowski znów za przykładem Puław, a zwłaszcza Porycka zbiera księgozbiór, który w dziale starych rzeczy polskich jest niemal kompletny, a posiada wiele unikatów, prawdziwych białych kruków. Bibliotekarzem dzikowskim był ks. Juczyński, następnie Sobieszczański późniejszy cenzor warszawski.

Jako bardzo gorliwy członek Tow. przyjaciół nauk, siostrzeniec i wychowaniec Czackiego zabiera się do pracy historycznej, i po Albertrandym pisze panowanie Walezyusza i Batorego — rękopism tej pracy przepadł. Natomiast przechowały się płody poetyckie: *Mesiada Klopstocka* w przekładzie i *Elegia o ogrodzie* na wzór *Delila*.

Ta elegia z pierwszych lat ożenienia, opisująca piękności okolicy Dzikowa, powiśla i widoku na Sandomierz, wyraża ten sam popęd od miłości natury, do sztuki i do historii, jaki wskazaliśmy dawniej w opi-

sie Puław, gdy księżna zaczyna od ogrodnictwa a kończy na archeologii i zbiorach pamiątek narodowych. Starożytny zamek w Dzikowie był w upadku — kasztelan Tarnowski go odbudowuje około r. 1820, ówczesny architekt Lanci daje mu styl gotycki, lubo gotyk to wadliwy tej niewdzięcznej pod względem architektury epoki.

Oto kilka szczegółów, które z tradycyi rodziny powiodło nam się uzyskać, dodaćby należało to, co zostało w tradycyi kraju, co zapisał Kajetan Koźmian, wielki Dzikowa przyjaciel i czciel.

Za Królestwa kongresowego Jan Tarnowski zasiada w senacie jako kasztelan i wraz z małżonką zamieszkuje przeważnie w Warszawie. Wielka zacność, tradycyjna pobożność i patryotyzm, obok kultury europejskiej, zamiłowanie szczerze wszystkiego co rodzime, cechuje tę postać i to stało, i tworzy z domu Tarnowskich ognisko odradzające cnoty domowe i publiczne. Stosunki z Puławami są oczywiście i częste i serdeczne, gdy odległość niedaleka, wiele związków przyjaźni i powinowactwa, wspólność celow i dążeń, lubo już odmienny nieco kierunek. Rękopism dziennika pani Tarnowskiej mieści wiele rozrzuconych wspomnień o Puławach.

Postacią, która zbliża zamek dzikowski do Puław jest pani Laura z Potockich Tarnowska, bratowa kasztelana Tarnowskiego. Była ona córką Jana Potockiego, trzeciego brata panów Ignacego i Stanisława, urodzona z Francuzki, wczesnie osierociała, wychowana w Puławach. Umysł to miał być niezwyklej miary, wdzięk i urok słynny na całą Europę, wiele przytem

oryginalności. W czasie kongresu pani Laura przebywała w Wiedniu, a wśród starych dyplomatów różnych dworów długo wspomniano tę Polkę, która świetnością rozmowy, polotem uczuć, rozumem zaćmiewała ówczesny świat kosmopolityczny cesarskiej stolicy, a tryumfy jej były tem bardziej zadziwiające, że nie była już młodą. W galeryi wychowanic puławskich należy się tej pani jedno z pierwszych miejsc. Niestety, ani pamiętnik, ani korespondencye jej ręki nie są nam znane, zapisujemy tylko z tradycyi wzmiankę.

Równorzędne z nią miejsce zajmuje jeśli ją nie przewyższa pani Jarosławowa Potocka, córka hetmana Rzewuskiego, wnuka księżny marszałkowej Lubomirskiej. Bliską ona jest także Puławom, ale podobnie jak pani Laura, pod temi samemi wpływami i w tej atmosferze, rozwija się jednak odmiennie, w duchu tej nowej renesansy, jaką stanowi poniekąd epoka restauracyi. Salon dyplomatyczny i salon artystyczny wyrósł w tym okresie od 1815 do 1830 roku do wysokiego stopnia kultury i przetrwał aż do 1848 r. w różnych stolicach europejskich. Odtąd obniża się za drugiego cesarstwa czczością pogoni za zabawą, lekkością i płytkością oraz eklektyzmem towarzyskim, który otwiera wrota nowym żywiołom a wznosi ołtarze dla cielca złotego. Salon ten europejski w pierwszej połowie stulecia ma wykwiutność arystokratyczną dawnego porządku, ale nie zamyka się w wyłączności, uznaje jeden tylko census talentu, wyższej inteligencyi i wychowania. Nie jest kosmopolityzmem czerpanie ze źródeł zagranicznych, byle one miały pierwiastki zdrowe, ożywcze, cywilizacyjne. Najpotężniejsze postacie zło-

tego wieku miały powłokę humanizmu włoskiego. Nie francuszczyzna, ale niezdrowy duch encyklopedyzmu zatrzał czasy stanisławowskie, choć nie ugasił uczuć patriotycznych. Ta kultura europejska, ta napozór kosmopolityczna salonowość, jaka przyplływa do nas z początkiem naszego stulecia, razi bardziej zaśnie-
działą demokratyczność, niż przynosi ujmy poczuciom narodowym. Nie mówimy o bezmyślnej podróŜomani, lafiryndyzmie parafianek olśnionych ParyŜem, o lekko-
myślnem trawieniu mienia i zdrowia przez młodzieŜ, która nie salon europejski, ale dom gry i dom ze-
psucia poznała. Taki kosmopolityzm i cudzoziemszczy-
zna zawsze godne pogardy.

Lecz łączność polskiego świata ze światem euro-
pejskim nietylko nie odwodziła od miłości sprawy oj-
czystej, ale rozszerzała nam własny horyzont, tysiącami
węzłów, wpływowych stosunków, przyplływem idei,
dostarczeniem punktów obserwacji i porównania, bo
tylko przez znajomość drugich poznać siebie można.

Mnóstwo ciśnie się pod pióro imion znakomitych
i zasłużonych w narodzie ludzi, którzy przeszli przez
tę szkołę europejską, a miara ich przewyŜsza domo-
rosłych patriotów, owszem oddziaływa na całą spo-
łeczność i podnosi jej poziom.

Są jeszcze w stolicach europejskich uniwersytety,
salonu w tem wyŜszem jego znaczeniu, juŜ podobno
niema. A z tym upadkiem i z tem obniŜeniem, ze zwy-
cięstwem demokratycznej kawiarni, do której salon
coraz podobniejszy, ubyło Polsce w świecie przyjaciół,
zerwały się sympatyczne węzły, ścieśnił horyzont i sto-
sunki przecięły.

Z ust mężów bardzo znakomitych starszej generacji, słyszeliśmy często to świadectwo, że salon pani Jarosławowej Potockiej, to w Paryżu, to w Genewie, to w Rzymie był szkołą, której więcej może zawdzięczają niż zagranicznym uniwersytetom. Niema współczesnej ilustracji, któraby w tem ognisku polskiem nie zapisała swego wspomnienia. W Paryżu odradzający się ruch katolicki, obok salonu pani Swetchin miał tam drugi punkt zborny, a łączył się ze znakomitościami naukowymi i artystycznymi. W Genewie profesorowie Sismondi i Rossi, późniejszy minister Piusa IX, byli codziennymi w nim gośćmi. W Rzymie Canova, później Overbeck, Delaroche, Torwaldsen, Fürich spotykali się z kardynałem Consalvi i znakomitszymi prałatami, a tło pozostało polskie.

Rzecz dziwna, że ta generacya dam polskich, do której pani Laura Tarnowska i pani Jarosławowa Potocka należą, w przejściu od sentymentalnej generacji księżny Wirtemberskiej, do kobiet egzaltowanych, których typem pani Delfina Potocka, wyróżnia się wewnętrzną równowagą, jakby przeniesieniem tradycyi dawnej matrony polskiej, w wir europejski. Tę równowagę i powagę zawdzięczają religijności, do której nie dochodzą jak księżna Wirtemberska drogą sentymentalną, ani nie rozlewają jej w mistycyzm jak kobiety następnej warstwy.

Odbiegliśmy od Puław i od Warszawy, wspomnieniem osób, które literackich nie zostawiły śladów tylko się zapisały wpływem. Pani Rozalia Rzewuska była autorką, zostawiła pamiętnik, który u jakiegoś dyplomaty w Wiedniu zaginął. Mieszkała nieopodal

Puław w Opolu, a wspomnienia jej matki, ofiary teroryzmu francuskiej rewolucyi, tkliwie zapisała księżna jenerałowa. W spuściznie zostawiła pani Rozalia córce Kalikscie zamężnej za księciem rzymskim Caetani pióro powieściopisarki. Pani Rozalia nielubiana w Puławach, odwdzięczała się uprzedzeniem. U niej legitymizm zachodni wygórował nad polskością, a brak szczęścia domowego, zniechęcił do kraju. Wychowała jednak synów niezwyklej miary.

Z warszawskim salonem poznamy się bliżej, gdy z wycieczki poza Puławy, powrócimy do szczegółów biograficznych księżny Wirtemberskiej i pani Zamoyskiej.





Kajetan Koźmian w gronie tych co zapamiętali sejm czteroletni, choć młodszy, niezwykłą zdolnością, powagą i statkiem nad wiek wczesnie pierwszorzędne zajmuje stanowisko. Koźmianowie byli w lubelskiem *bene possessionati*.

Z trzech braci jeden miał zasiąść tron biskupi w Lublinie, drugi krzesło senatorskie w Warszawie, a ważniejsze od kasztelanii Królestwa kongresowego zająć miejsce w życiu literackim i towarzyskiem stolicy.

Już samym tytułem sąsiedztwa Piotrowic z Puławami (bo okręg sąsiedztw Puław sięgał o mil kilkanaście) Kajetan Koźmian od pierwszej młodości należy do tej społeczności Puław. Przed ostatnim rozbiorem, gdy ze szkół lubelskich udawał się do Warszawy, ksiązę generał tak go zaleca Niemcewiczowi: „młody Koźmian piękne zapowiada talenta, tłómaczy łacińskich poetów i pisze wiersze gładkie, a nad wiek rozsądny i stateczny, będzie literatura miała z niego pożytek. Godzi się początkujących dopuszczać do rozmów z uczonymi, bo słuchając ich, poznają, że są dopiero u początku“. Widzimy go wśród gości zaproszonych z powodu pobytu Aleksan-

dra I w roku 1805, spotykamy go przy każdej większej uroczystości puławskiej, kiedy w r. 1809 pisze wiersz do księcia generała w imieniu dawnych uczniów szkoły kadetów, to znów w roku 1812, kiedy książe powołuje go dla biegłości w piórze na sekretarza konfederacyi generalnej, której jest marszałkiem.

Mimo tych dawnych, ścisłych, przyjacielskich związków Kajetan Koźmian zajmuje odrębne stanowisko i nie zaliczymy go do puławskiego świata. Tak w politycznych opiniach, jak w życiu towarzyskiem i w kierunku literackim Koźmian zatarł niejako tę cechę puławską, i naznacza w Warszawie nowy okres.

W charakterystyce Niemcewicza zauważyliśmy, że on dzierży berło od czasów Krasickiego do epoki Mickiewicza, że autor *Śpiewów historycznych* nie miarą talentu, ale wpływem nadaje ton i nastrój uczuć patriotycznych i wyciska swoje piętno na całym pokoleniu. Uwaga ta wymaga uzupełnienia. Niemcewicz władał uczuciami miłości ojczyzny, był echem czteroletniego sejmu i powstania kościuszkowskiego, niezawście atoli sterował w ruchu literackim Warszawy, gdy wypadki, kampania 1794 roku, więzienie i dwukrotny pobyt w Ameryce oddalały go od stolicy, a ta władza, którą wnet odzyskał, ta popularność, ten wpływ był już pozbawiony powagi w świecie uczonych, w kołach literackich i kołach mężów politycznych.

Koźmian nigdy nie był popularny, wcześniej używał powagi. Polecony przez księcia Niemcewiczowi, Koźmian nie pójdzie jego torami, owszem naznaczy wnet w świecie warszawskim nowy kierunek. Darem

jednania wpływu więcej niż zdobywania poklasku, rozsądkiem bardziej niż uczuciem, a nadewszystko zmysłem politycznym, którego brakowało Niemcewiczowi równoważyć będzie dyktaturę, jaką autor „Śpiewów historycznych“ wywierał na opinię literacką i salonową. Równoważenie to i te przeciwieństwa dziś łatwo dające się wykazać z treści i tendencji pism obu pierwszorzędnych autorów, nie doprowadzały wówczas ani do starć, ani do antagonizmu. Koźmian nie chciał być mistrzem i przywódcą, wysuwał naprzód takie mierności jak Osiński i Dmochowski lub takich mecenasów jak generał Krasiński, ale on był właściwie duszą i głową obozu klasyków.

Zbyteczna zatrzymywać się nad szczegółami biograficznymi, wszak pamiętniki kasztelana Koźmiana są najlepszym, najwytrawniejszym źródłem i świadectwem historii owych czasów. Chodzi tylko o charakterystykę.

Kajetan Koźmian więcej znany jako poeta i przywódca obozu klasyków, niż jako urzędnik i polityk, miał w istocie w naturze więcej ducha politycznego niż literackiego, więcej zmysłu na kierownika stronnictwa, niż na twórcę szkoły poezji.

Dziwnie w owej epoce polityka z poezją się zrosła, bardziej może niż w epoce romantyzmu, bo kiedy później młodzież działała pod wpływem poetów, wówczas mężowie dojrzały i sędziwi, stojący u steru władzy, rozprawiali o odach i elegiach jakby o programach, zasady polityczne przenieśli w świat starożytnych muz, a kodeks Boala i La Harpa, wzory Wirgila i Horacego miały stanowić podwalinę ustalonego

porządku i zaporę przeciw nowym prądom i zamachom, w braku innej podstawy i innej tamy. I mieli słuszność, bo od dźwięków poezji wileńskiej jakby od trąb pod Jerycho, miały runąć te ciasne mury, jakie wznosił kongres 1815 r., a które jeszcze następnie ścieśniono.

Obóz klasyków warszawskich, to było stronnictwo polityczne. Instynkt zachowawczy, dążność skupienia ludzi, ujęcia prądu uczuć i pojęć w karby, utrzymania porządku, hierarchiczności, powagi i stałych reguł, nie mając innego sztandaru, pod chorągwią klasycyzmu objawiły się konserwatyzmem literackim. Koźmian stworzył z obozu klasyków warownią, w której miał się bronić do ostatka. Przywrócić kult Horacego i Wirgila, więcej jeszcze niż Homera, który jest najstarszym romantykiem, nałożyć wzory Racina i Cornela, ująć fantazję poetyczną w karby, reguł i wzorów przestrzegać, to był akt polityczny i psychologiczny, wobec wybujałości polskiej, co rozrywa wszelkie tamy, nie krępuje się powagą, lekceważy zasady, tradycjonalizm i hierarchię; ale to był błąd literacki i poetyczny.

Może bezwiednie ale według tego sztandaru i tych zasad ugrupowały się stronnictwa, rozdzieliły obozy w całej Polsce.

Odrodzenie poezji klasycznej za Księstwa Warszawskiego a bardziej jeszcze za Królestwa Kongresowego nie było dalszym ciągiem poezji stanisławowskiej. Uległa ona była stanowczej przerwie, a szkoła rozbić na odrębne indywidualności. Dawna muza Krasickich, Węgierskich i Trembeckich była lżejszą aż do swawolności i wolna od patetyczności. Formą wyższą nad ciężki neoklasycyzm Towarzystwa przy-

jaciół nauk, a odrodziła język na wzór Kochanowskiego. Dość przeczytać ustęp z Zofijówki, bajkę Krasickiego i porównać ją z ustępem Ziemiaństwa lub którą odą, aby poznać różnicę dwóch tych okresów, na korzyść prostoty i wartości estetycznej u pierwszych, na korzyść wartości etycznej i powagi z głębszych płynącej zasad u drugich.

Specjalnie puławski kierunek poezji, o którym zosobna mówić będziemy, wziął z klasycyzmu francuskiego manierę więcej niż prawidła, wziął uczuciowość i sielankowość, przeniósł je na tło polskie, nastroił lirycznie i mistycznie w ton patryotyczny i religijny, i dogorywał z szaleństwem Książka, melancholią Karpińskiego. Jeden tylko z obozu warszawskiego Franciszek Morawski najobficiej z tego źródła czerpał, i dlatego z Franciszkiem Wężykiem i starym Niemcewiczem oskarżony przez Koźmiana o odstępstwo, pojedna się wcześniej z wileńską poezią uczucia.

Autor Ziemiaństwa wziął tylko tło z wirgilowych Bukolik, aby na tem tle rozsiały krajobrazy wsi polskiej, a nawet, co wyjątkowem u klasyków niektóre wizerunki współczesne jak księcia Józefa i aluzye do wypadków bieżących. Książkę jen. rozkoszował się nad tym utworem i obszerne dla autora napisał uwagi nader pochwalne, z szczegółowym rozbiorem i porównaniem do pierwowzoru. Polityczne ody choć uprawnione przykładem Horacego, okazywały także ten pierwiastek polityczny, który znamionuje postać Koźmiana.

Koźmian najwytrwalszy i najsilniejszą obdarzony wolą, w walce obronnej dotrwał do końca, bo połączył przekonania polityczne z wyznaniem literackim.

W warunkach utrudniających dla Polaka silne oparcie się o władzę, szukał punktu krystalizacyjnego w prawidłach estetyki klasycznej, w przeciwstawieniu poezji rozsądka, miary i powagi, do poezji uczucia i wyobraźni idącej z Wilna. Z tego stanowiska można tylko zrozumieć, że umysł głębszy i wszechstronnie wykształcony, pisarz wzorowy, gorący patriota, nie tylko nie uległ czarom pierwszych poezji i ballad Mickiewicza, ale nie dał się przejednać nawet „Panem Tadeuszem“, że do śmierci pozostał przy swem dawnem literackiem wyznaniu, jego przesadach i jednostronności, że patrzył na wszystkie tryumfy poezji romantycznej, a choć się sprzeniewierzyli najbliżsi towarzysze, on w pół wieku po Ziemiaństwie odpowiedział na Wallenroda, Grażynę i Zajazd na Litwie klasycznym Stefanem Czarnieckim.

Był atoli jeden charakterystyczny wyjątek w tem stanowisku nieprzejednanem starego klasyka: Mickiewiczowi nie przebaczył, choć Mickiewicz tyle ma w sobie pierwiastków klasycznych, a z Zygmuntem Krasińskim, który co do wybujałości i formy w mickiewiczowskiej szkole stanowi rewolucyą, zamienia sędziwy bard piotrowicki te wzruszające strofy:

Czemu wieszczu masz siwiznę,
 Stokroć młodszą mej młodości...
 Boś za młodu miał ojczyznę,
 A ja tylko proch jej kości.

.

A na to wezwanie odpowiada Koźmian:

.
Los i cierpienia wspólne nam obu:
Gdy cios morderczy wydarł matce życie,
Ja płacę jak syn schylony do grobu,
Ty, jak od piersi oderwane dziecię.
.

Czy ten ojcowski do autora Irydyona zwrot, naznaczony także i w korespondencyach Koźmiana z Wężykiem, jest tylko chwilą słabości i przypomnieniem dawnej z ojcem generałem Wincentym przyjaźni? Nie, nam się wydaje, że Koźmian z Mickiewiczem się nie pojednał, bo czuł, że ten sam duch, co wionął z jego pieśni uzbroił belwederczyków i wywołał katastrofę 1830 r. Pojednał się zaś stary kasztelan z poetą mistykiem, bo w psalmach Zygmunt odczuł magnetycznie nieszczęścia narodu, bo walczył jak ongi obóz klasyków, choć w odmiennej formie, z nowymi prądami na gruncie zasad i konserwatyzmu.

Nie zapuszczamy się w rozbiór i charakterystykę tego pocztu, któremu przodował Koźmian, choć się z niego naprzód nie wysuwał. W tym zastępie widzimy żołnierzy, mężów piastujących urzędy i tych, których literatura była wyłącznym zawodem. Pierwsi ludzie oręza jak Morawski i Kropiński wynoszą z obozów żywsze tętno, jakby pobudkę wojenną, i dlatego bliżsi Puławom rycerską uczuciowością i galenteryą, spotkamy ich też w przeglądzie poetów puławskich. Kierownictwo atoli w Warszawie, na obiadach czwartkowych u Krasińskiego, w Towarzystwie przyjaciół nauk wychodziło w całym tym areopagu od tych, którzy łączą obowiązki stanu i biura z literaturą. Literaci zawodowi

jak Dmochowski, Osiński, Szymanowski i wielu już zapomnianych stanowią balast, choć nieraz na pierwszy plan i na pierwszy ogień wysuwani.

Czy Ludwik Osiński był taką miernością za jaką dziś uchodzi? A jednak zastęp ludzi wykształconych i znakomitych brał go za pierwszorzędny talent. Nikt dziś już nie zagląda do jego kursów przepisywanych z obcych autorów, poezye przeważnie tłómaczone poszły w niepamięć. Miał to być więcej wirtuoz poezyi klasycznej, niż obdarzony darem twórczości. Niezmierny miał być wdzięk jego intonacyi i wymowy, gdy rozprawiał, wykładał, odczytywał swoje, deklamował obce wiersze. Wraz z bratem ks. Aloizym Osińskim, profesorem krzemienieckim, posiadał tę miarę nauki encyklopedycznej, która wystarczała, aby być powagą. W Puławach także uchodził za taką powagę, ale tylko w rzeczach poezyi. Mamy listy księcia generała zapraszające Osińskiego, aby „sprawił tę prawdziwą ucztę bogów“, gdy przyjedzie do Puław z zapasem wierszy.

Franciszek Dmochowski za powagę nigdy nie uchodził, ale za użytecznego pracownika, tłómacza, kompilatora, a w potrzebie dziennikarza i polemistę. Księżę generał popiera jego nieudane przedsięwzięcia dziennikarskie, skarży się atoli na grzechy językowe pism Dmochowskiego.

Jak w kołach literackich tak i w salonach warszawskich, wśród dam objawiła się zmiana, postęp czy reakcyja, nowe wpływy, odmienne pojęcia, smak, nowe typy towarzyskie. Przerwała się w tej generacyi przędza, wysnuta z czasów wielkiego sejmu, zastąpił ją powiew zachodni legitymizmu, religijności — powiew,

w którym się mieszały pierwiastki idei kongresu 1815 r., z tem co w epoce restauracyi zaczęło się budzić na zachodzie. Puławy wyszły z mody, jak już cytowaliśmy, powtarzano w tych kołach *on y sent de la rance*. Alegoryczne obrazy, tendencyjne komedye, sielankowość i chęć propagandy już nużyła i zużyła się. Niemcewicz teroryzował jeszcze swym dowcipem i sarkazmem, ale zaczęło się buntować. Zarzucano poprzedniemu pokoleniu lekkość obyczajów, manierę i afektacyą. Przybyło nieco cnoty, ubyło polotu. Konserwatyzm był zaprawiony kosmopolitycznie — patryotyzm utracił na uczuciowości, oblekł się w spokój, krytycznie spoglądał w przeszłość i wytykał jej sprzeczności.

Świat warszawski podzielił się nie powiemy na dwa obozy, bo stanowczej niechęci, współzawodnictwa i antagonizmu nie było, ale na dwa rodzaje i typy salonu, w jego znaczeniu towarzyskiem, literackim i politycznym. W jednym utrzymywały się jeszcze tradycye puławskie z nastrojem patryotycznym, sentymentalnym i z całym przyborem znanego nam stylu — tu przewodniczyła sędziwa ale zawsze pełna życia, zapału w rzeczach narodowych, w rzeczach sztuki i w sprawach dobroczynności księżna generałowa. Pamiętniki Dembowskiego, Skarbka, źródła z których p. Falkowski dają obraz tego odnowionego ruchu w stolicy snującego się aż do roku 1830 a ciągle z przędzy tych wspomnień sejmu czteroletniego i Kościuszki, legionów i księcia Józefa. W tym świecie dominował Niemcewicz.

Codzienna styczność zacierała napozór różnice drugiego kierunku, który przynosił z sobą pewną reakcyę,

a choć świeższy i modniejszy, miał więcej chłodu i przeciwstawiał równowagę rozsądku polotom uczuciowości. Tu znów wpływ Kajetana Koźmiana był przeważny.

W szczegóły kroniki warszawskiej, gdzieindziej szeroko opowiedziane nie zapuszczamy się. Jak te dwa światy wzajemnie na siebie patrzyły, jak się sądziły, wskaże nam niedrukowany list kasztelana Koźmiana do pani Rozalii Rzewuskiej, która miała napisać jakiś pamiętnik o Puławach.

Czy napisała? nie wiemy — mamy tylko pod ręką autograf listu Kajetana Koźmiana ¹⁾:

„Mój syn mi powiedział — pisze Koźmian do pani Rzewuskiej — że JW Pani Dobr. z pobłażającą łaskawością czytujesz moje odezwy, spróbuję, czy ją nieco dłuższą nie znudzę i nie uspię. Pamiętniki w rodzaju i zakresie, jaki sobie sama autorka zamierzyła, nie trafniej, nie rzetelniej i bezstronniej nakreślić nie można — wszędzie znać, że zacna i wzniosłych uczuć osoba pisze życie domowe tych, których z wielkich cnót i zalet szacowała, a których jednak przesadę i znaturalizowany w towarzyskiem obejściu przymus do stopnia, że się samą naturą być zdawał, bystrzejszem wzrokiem od innych przejrzała.

„W czasie swoim Puławy były wykształconą Polską, miały przecież sobie tylko właściwy i odrębny ton, sposób, zwyczaj, obyczaj, uczucia, wyobrażenia, wzór powabny najtrudniejszy do naśladowania dla Polaków, najnieszczęśliwszy dla tych, którzy się pokusili nie udawać. Była to Paphos czy Cytera polska, Owi-

¹⁾ Udzielony nam przez wnuka Stanisława Koźmiana.

dyusz jaki mógłby bardzo interesujące wydać metamorfozy, z tych nimf i najad nadwiślańskich, które otoczały dwór bogini zalotności i wdzięków. Masz JW. Pani Dobr. słuszny powód sądzić, że zbiór obyczajowy tego małego królewskiego dworu byłby nader ciekawy i zajmujący dla czytelników. Ież rozmaitego rodzaju przedmiotów, wydarzeń domowych, politycznych, publicznych, niespodzianych, sprzecznych cisnęłoby się pod piórem piszącego z młodości i późniejszego wieku.

„Dość sobie przypomnieć kościoł Sybilli; tyle poświęceń, tyle wielkich ofiar dla oświecenia i sławy kraju — tyle przymiotów, talentów, cnót towarzyskich. Dość wiedzieć wypadek skradzionych Skowrońskiemu pieniędzy, wykupienie kilku tysięcy Szumlańskiego z niewoli, aby uwielbiać Puławy. Ten też jest duch JWPani Dobr. pisma, przeziera przez niego przyjaźń. Księcia życie na trzy epoki przedzielić można; w młodości lekki, płochy, zalotny, niestały, marnotrawny czasu i pieniędzy — w średnim ważnemi sprawami zajęty, czynny, pożyteczny krajowi wpływem, rozumem i bogactwy — w starości poważny, wszystkim pobłażający, pracą młodych i ich losem zajęty *Censor Castegatore minor*, zawsze wesoły, przystępny, grzeczny, stały wielbiciel płci pięknej i jej towarzystwa. Z charakteru swego we wszystkich epokach swego życia słaby — w społeczeństwie z mężczyznami poufały, łatwy, z poufałymi zaś przyjaciółmi żartobliwy aż do rubasznosci. Najulubieńszym przedmiotem jego rozmów były w chwilach poważniejszych nauki, w chwilach weselszych kobiety, intrygi miłosne, mistyfikacje; w tych rozmowach często Woltera (*sic*) Pirona (?) przypominających oka-

zywał, że atmosferą wieku dwóch Augustów i Ludwika XV nasiąknął i z niej się otrząść nie mógł. Czaplic, Dłuski, St. Łukaski a nawet Ignacy Potocki wiernie mu wtórowali. Taki był wiek, że najoświeceni i najwięcej wykształceni ludzie poniżali się bufonadami, lub płaskimi a rozpustnymi conceptami, do których sobie wynaleźli słownik dwuznacznych wyrazów, zrozumiałych jedynie przez Oborską. Takim był naczelnik tego wieku Stanisław August; biskup Naruszewicz i Trębecki umieli głąskać tego rodzaju pismami i żartami ucho rozpustnego pana; tego talentu ostatki jeszcze reprezentował Niemcewicz swojemi nieśmiertelnymi bufonadami i conceptami, których wyskok widzieliśmy w podarku i napisie na nim przesłanym na loteryą pani Wąsowiczowej.

„Uważałem, iż zaraz na początku pisma autorka wyznaje, że księcia jenerała niedość znała, aby o nim obszerniej mówić mogła a tylko przez wyraz „mówiono, że umiejętność 17 języków zjednała mu imię uczonego“ wychodzi z tego położenia. Księżę jenerał śmiało twierdzić można nietylko był jedynym opiekunem nauk w Polsce, lecz nadto był jednym z najuczestniejszych ludzi w kraju. Nie miał on wysokiego talentu do wymowy, ani nawet smakownego i łatwego stylu do pisania. Pisma jego i mowy trąciły zawsze wiekiem Augusta III, co i królowi Stanisławowi Augustowi nie bez powodu zarzucano. Pan Fihsem, bibliotekarz Fryderyka II w dziele swoim uznał księcia jenerała za najświetniejszego bibliografa europejskiego. Na poparcie tego, co tu o księciu jenerale wyraziłem, śmiem przyłączyć JWPani Dobr. biografią tego księcia przeze

mnie, na żądanie księcia Adama i na udzielonych mi przez niego notatach życia tego księcia napisaną. Była ona prawie żywcem wytlómaczoną i umieszczoną w zagranicznych pismach. Kochanowski z niej wypowiedział mowę na obchodzie inauguracyi pomnika, który kadeci, dawni jego uczniowie wzniesli w pałacu kaziemierzowskim. Nie jest ona wszechstronną i zatem nie jest dokładną, pisaną była z natchnienia familijnego i dla familii pod wpływem okoliczności, w których wszystkiego powiedzieć i tak powiedzieć jak należało, nie było wolno, trzeba było opuszczać czyny, któreby obrażały drażliwość władzy, trzeba było ostrożnie trącać w tę strunę, którą Rulhière w swoim dziele na Czartoryskich zbyt naciągnął, a którego fałszywy czy prawdziwy dźwięk jeszcze brzmiał w uszach całego narodu. O sprawie Dogrumowej niema wzmianki — to była jędza, która panów Potockich i księżnę marszałkową omamiła, a ona w śmieszność naraziła mego ojca. Jakkolwiekby to słabe pismo da JW Pani Dobr. poznać czem był książę dla Polski. Nie wiem co miał w tem Niemcewicz, że będąc ode mnie zdolniejszym do napisania życia księcia, mnie księciu Adamowi wskazał. Jestto przeznaczeniem znakomitych ludzi być opisywanymi przez pióra mierne lub nieudolne. W Towarzystwie przyjaciół nauk mimo tylu ludzi zdolnych wyrównać przedmiotowi, napał się wyrzec pochwalną mowę Skarbek, podówczas młody, mało wiadomy życia księcia, romansista i razem zimny ekonomista polityczny, który na wszystkie rodzaje stylu rzucał się, a żadnego nie miał. Powiedział więc mowę niewymowną i nieodpowiadającą wzniosłości przedmiotu.

Kochanowski najślawniejszy bałamut chcąc moje słabe pismo zrobić dokładniejszym, znalazł, że niedość wybiłem zasługi księcia w opiekowaniu się teatrem położone i swoją frazą siebie na śmieszność wystawił; ten frazes prawie tak brzmiał: „do domu swego aktorki i baletniczki sprowadzał, sam je za kulisami ubierał, krok i poruszenie układał i tak dopiero przez siebie wywiczonym na publiczną scenę występować dozwalał“.

„Ledwieśmy z księciem Adamem wymodlili, że ten ustęp z opisanego obchodu wymazał. To pewna, że księżę generał wart był Plutarcha, ale go Polska jeszcze niema“.

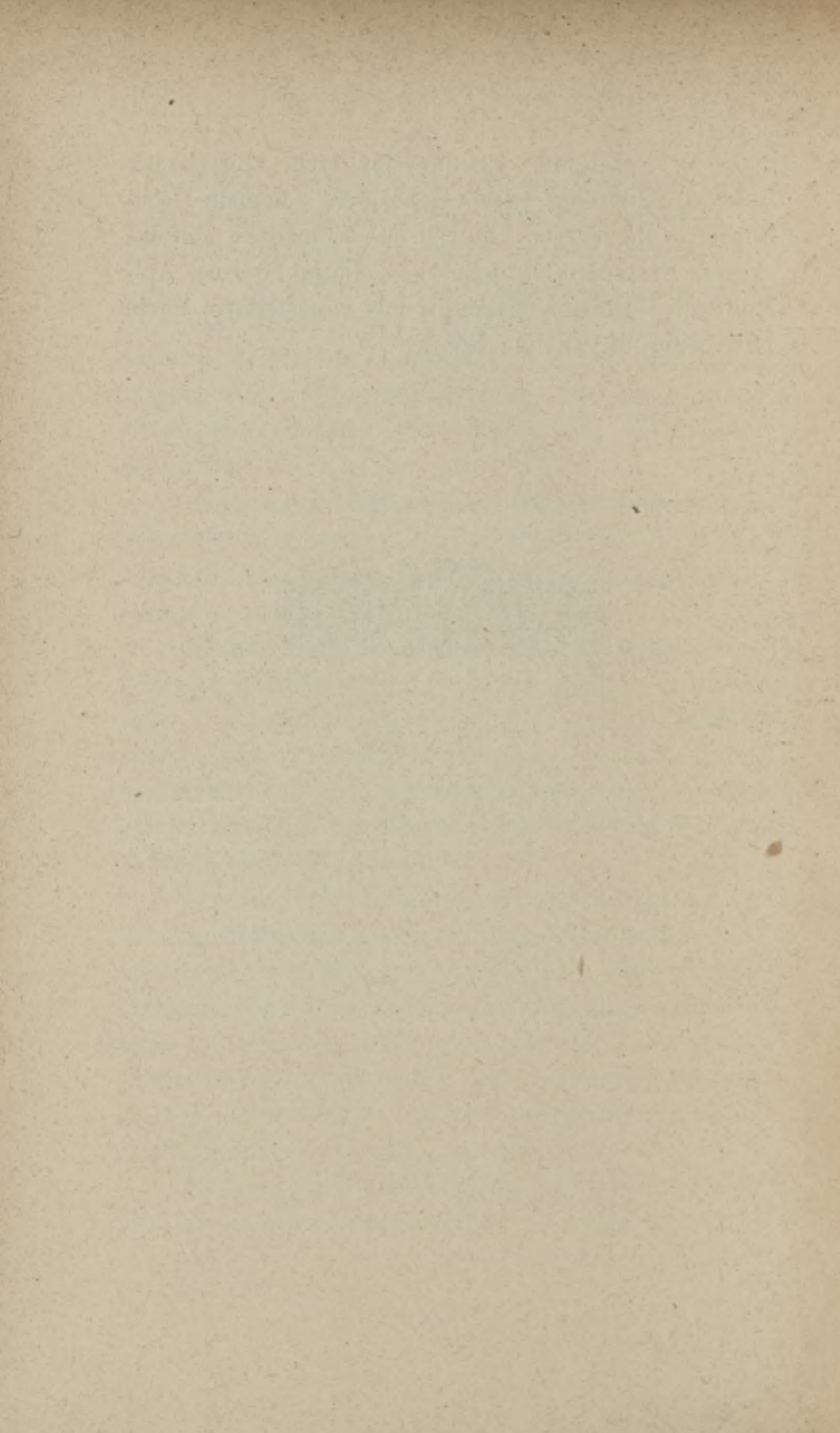
Na tem kończy Koźmian charakterystykę Puław i księcia generała, w której obok uznania jest ta ostrość sądu i dosadność, która cechuje wszystkie poglądy jego na ludzi i wypadki współczesne, wyrażone w Pamiętnikach. On jeden z przyjaciół puławskich, wolnym był od pietyzmu, bo należał już do innej szkoły, jaka tworzyła się w Warszawie.

Przytoczyliśmy z umysłu i bez zastrzeżeń poufny list kasztelana Koźmiana do pani Rzewuskiej, choć pisany nie do druku, a wytyka w nim błędy i czyni krytyczne spostrzeżenia, jakie ten sam autor starannie omija w Żywocie księcia generała dla Towarzystwa przyjaciół nauk. Żywot ten jest pochwalny i mieści w sobie główne fakta i czyny księcia generała, które zkądinąd znamy — więc go pomijamy.

W przeglądzie społeczeństwa stolicy, przesunęły nam się tu tylko główne figury i te co łączyły War-

szawę z Puławami. Pominęliśmy tych, których jak Lubecki, Łubieńscy ściślejsza zażyłość z domem Czar-toryskich nie łączyła. Innych jak Franciszka Moraw-skiego, Kazimierza Brodzińskiego, Lacha Szymę, Ant. Edwarda Koźmiana spotkamy, gdy w następnym tomie powrócimy do wnętrza Puław.

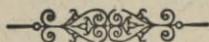


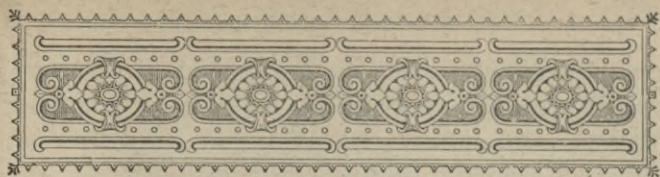


KRAKÓW

ZA STANISŁAWA AUGUSTA I PO ROZBIORACH.

(Upadek Krakowa. — Jego znaczenie dziejowe. — Anti-historyczny duch XVIII w. — Stanisław August w Krakowie. — Przyjęcia. — Stan miasta. — Obudzenie życia. — Kraków pod rządem pruskim. — Austryackim. — Za Księstwa Warszawskiego. — Wolnem miastem. — Woronicz. — Malowidła pałacu biskupiego. — Pogrzeby Poniatowskiego. — Kościuszki. — Tegoż mogiła. — Stan społeczny. — Towarzystwo. — Duchowieństwo. — Uniwersytet. — Literatura).





VI.

Wwędrówce naszej do koła Puław za śladem korespondencyi i tej szerokiej sieci przyjacielskich i naukowych stosunków, po Krzemieńcu, Wilnie, Warszawie — przychodzi z kolei zaważać o Kraków.

A gdy mowa o Krakowie, nieodzowną tu wycieczka, która na chwilę oddali nas od Puław i Sieniawy, bo aby zrozumieć wzajemne oddziaływanie lub choćby tylko pośredni wpływ współczesnych prądów cywilizacyjnych i towarzyskich, potrzeba niektóre pytania przeszłości objaśnić i zastanowić się: do czego zeszedł Kraków pod koniec przeszłego stulecia, a co w popiołach i starych rumowiskach podniosło iskrę odżycia na początku naszego wieku? Łatwiej podobno dziś, na podstawie dokonanych badań, zdać sobie sprawę, jak Kraków wyglądał za Bolesława Wstydlwego, Kazimierza W. lub za Zygmunatów, niż jakim był przed stu laty.

Panowanie Stanisława Augusta pogrzyżyło starą stolicę Piastów i Jagiellonów na dno upadku, do którego chyliła się stopniowo od przeniesienia siedziby królewskiej do grodu książąt mazowieckich. Była to konieczność polityczna, która wobec dokonanego pro-

cesu historycznego unii, kazała Zygmuntowi III szukać punktu bardziej centralnego. Ludność przechodząca 100.000, jaką mieściły pod Wawelem mury Krakowa wraz z Kleparzem i Kazimierzem, zmniejszyła się wielokrotnie w ciągu półtrzecia wieku. Wojny szwedzkie i pożary otwały puste miejsca w tak niegdyś zabudowanej stolicy, jednej z najwspanialszych w Europie. Kraków w swem opuszczeniu zachował jednak potrójny przywilej: miasta koronacyjnego, miejsca grzebania królów w sklepach katedry wawelskiej, oraz tak doniosłe przywileje *almae matris*, jedyne miasta uniwersyteckiego w Koronie. Więc choć przestał być stolicą, nie utracił majestatu historycznego. Każda koronacja i każdy królewski pogrzeb, każdy wielki fakt dziejowy, czy klęski Jana Kazimierza, czy zwycięstwa Jana III, najpierw dźwiękiem Zygmunta obwieszczane żałobnie lub tryumfalnie, uroczystością kościelną i obchodami królewskiej majestatyeczności zapisywały się w pamięci pokoleń, a uwieczniały w marmurach pomników i grobowców.

Nie było więc przerwy w tej wspaniałej ciągłości dziejów, wyrytej tu na kamieniach. Kto te kamienie krakowskie zbada w całości, ten z nich odczyta jakby z kart starej kroniki historią wzrostu, kwitnienia i tego, co w epoce stopniowego rozkładu, w dniach chwały czy latach pogromu, błyszczało jeszcze dawną wielkością. Te dokumenta pomnikowe Krakowa mieszczą w sobie klucze do historii cywilizacji narodu. Badania tego kierunku odkrywają tu i owdzie pozostałości stylu romańskiego, choćby zagrzebane pod pawimentami kościołów i naznaczone kilkoma pozostałymi liniami

murów. Na tym podkładzie przypominającym pierwszy karczunek i pierwszy posiew cywilizacyjny Benedyktynów i Cystersów, strzelają w górę wieżyce kościoła Panny Maryi, ostrołukowe sklepienia innych świątyń, bramy i strzelnice miejskie, ołtarze i pomniki norymberskiego mistrza, zgoła duch średniowiecza. To Polska wzrastająca, to Kraków XIII i XIV stulecia, równie bogaty w postacię świętych jak w bohaterskie postacię rycerzy. Wiek wzrostu w pamięci narodów jak w pamięci pojedynczych ludzi nie zaciera się, daje ton i nastrój na całe życie. To też ten duch gotycki, średniowieczny, kościelno-rycerski dominować będzie w Krakowie, choć dalszy rozwój zostawi tu mnogie pomniki. Nietylko wzniosłością najlotniejszej, najwyższej w niebo wzbijającej się architektury kościołów, epoka ta zostawiła piętno niezatarte, dominujący charakter, który uderza na pierwszy rzut oka czy patrzymy na stare drzeworyty, czy na dzisiejszą jego postać — ale duch średniowieczny wsiąknął głęboko w społeczność miasta, w jego instytucje, cechy, bractwa, mimo swego zachodniego pochodzenia, dostosował się i zharmonizował z etnograficznymi właściwościami ludu. Do dziś widok procesji Bożego Ciała, z braćmi w kapturach snującymi się wśród świątecznie przybranych włościan, profesorów w togach, cechowych z godłami; śpiew gorzkich żalów w wielkim poście, czy kolęd Bożego Narodzenia, jak i nuta weselnego krakowiaka — wszystko to razem w swej barwności i pierwotnej prostocie, przedstawia obraz, w którym brak tylko rycerzy w turniejowych zapasach, oni jedni wraz z królem znikli z widowni.

Inaczej wygląda rozkwit i świetność następnych stuleci. Przejściowość z gotyku do renesansu nigdzie podobno lepiej się nie uwydatnia, jak tu, gdzie oba kierunki nie wyrosły samorodnie, ale przyplływają te style i te pojęcia cywilizacyjne po sobie z feudalnego Zachodu i z humanistycznej Italii. Na gotyckim sklepieniu kazimierzowskich Sukiennic, Padovano wznosi górne piętro włoskie zdobne w bogatą atykę, a do katedry ostrołukowej dobudowuje Bartolomeo Berecci arcydzieło włoskiego odrodzenia, kaplicę zygmuntofską. Tak wszędzie, łączą się te dwie epoki przejściem harmonijnem, nie niszczą ale wiążą swe ogniwa; to samo wykazałyby mogły annale instytucyj mieszczaństwa krakowskiego, oraz dzieje uniwersytetu, gdzie walka scholastycyzmu z humanistami jest tylko odbiciem wszechspływającej się gdzieindziej burzy.

Burza reformacyi z Krakowa rozszerzyła się na kraj, przebrzmiała, nie zostawiając w stolicy trwałych śladów. Wiek XVII zwycięstwem nad reformacją i przywróceniem jedności religijnej narodu, zwrócił nas znów poza epokę humanizmu. Nie jeden pierwiastek, jakby przechowany z XIII i XIV stulecia, odradza się popędem feudalnym wśród możnowładców i szlachty, w miastach odświeżoną tradycją bractw i cechów, która zastępować miała, gdzieindziej rozszerzone przywileje i znaczenie trzeciego stanu — wszędzie obyczajem, który traci wykwintność renesansową, wraca się do prostoty jakby z czasów ostatnich Piastów; rozluźnioną w XVI wieku hierarchiczność i patryarchalizm rodzinny znów przywraca i wzmacnia, a jeśli puszcza wodze anarchii i swywoli w przedwczesnym szlacheckim re-

pulikanizmie i sejmikowaniu, to zapominać o tem nie należy, polotem wiary odradza na ziemi polskiej chrześcijańską rycerskość, ratuje Rzeczpospolitą z nawałnicy wrogów za Jana Kazimierza i zamyka orszak bojowników krzyża, przerwany od krucyat, odsieczą wiedeńską.

Wszystko to zapisanem było, wszystko się uwieczniło w murach Krakowa. Niemasz narodu europejskiego i niemasz stolicy, w którejby łańcuch tradycyi i jedność historyczna mniejszym ulegała przerwom. Dawne cesarstwo niemieckie reformacją rozbite w kawałki, sklei się w naszych czasach, ale już nie na tym cemencie chrześcijańskim i historycznym, który od Karola Wielkiego do Karola V, cesarzom niemieckim przyznawał taki prymat w świeckim ustroju Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, jaki naród włoski w porządku duchowym i cywilizacyjnym zawdzięczał papiestwu. Z okrucich protestanckich i katolickich zlepiona a żelzną obręczą militaryzmu pruskiego okuta jedność narodowa niemiecka sztuczną ma tylko analogią z dawnem cesarstwem rzymsko-niemieckiem. Francya rozwinęła w sobie wprawdzie jedność terytoryalną państwa, ale historia jej kilkakrotnie przecięta i przegrodzona wielkimi przesileniami. Nigdzie znów ciągłość historyczna, która utrzymuje przez wielki indywidualizm narodowy, tradycya i ustrój społeczny, większym nie uległ zmianom jak tam, czy wtedy, kiedy idea monarchiczna od Ludwika XI do Ludwika XIV łamała i kruszyła wszystko, co samodzielnie, hierarchicznie, w korporacjach, w autonomicznym i municypalnym kierunku się rozwinęło — czy bardziej jeszcze wtedy, gdy przewrót rewolucyi wraz z obalonym tronem zniwelował war-

stwy kierownicze. Dzisiejszy naród francuski zmieniony z gruntu, nie czuje się już spadkobiercą dziesięciu wieków, ale datuje swą historią od stu niespełna lat.

Nasze pasmo dziejowe było nieprzerwane żadnem podobnem przesileniem, myśmy dochowali do końca cośmy snuli od początku. Polska runęła jako zabytek, który zachował cechę średniowieczną i nie od wewnętrznego przewrotu lecz od zamachu z zewnątrz, gdy w duchu antihistorycznej negacyi XVIII wieku usunąć postanowiono anachronizm nie przypadający do miary i pojęć ówczesnych. Anarchiczna politycznie jest najkonserwatywniejszą cywilizacyjnie i obyczajowo społeczność polska. Podobnie jak nasz język najmniej z wszystkich europejskich uległ zmianom i nie potrzebujemy dziś, jak Francuzi lub Niemcy osobnych słowników dla zrozumienia zabytków średniowiecznej polszczyzny, tak nic nie uległo przedawnieniu, wszystko przechowało się tradycją, co było zdobyczą i właściwością odwieczną. Polityk może ubolewać nad tym niedostatkiem siły ewolucyjnej, który nie dozwolił wyłonić się po przesileniach nowożytnej idei monarchicznej, gdy rwały się przedwcześnie dynastye, i porządkowi państwowemu, gdy brakło silnej ręki, coby go ugruntował. Pojęcia państwowe dziś przeważające wszędzie nad pojęciami społecznymi, często nie pozwalają nam czerpać otuchy z tej nieprzerwalności dziejowej. Szukamy też zwykle pod gruzami idei państwa polskiego, które się przeżyło, a właściwie nigdy na modłę nowożytną nie skonsolidowało, nie zawsze zaś dostrzegamy, że poza budowlą państwową tak kruchą i marną, były źródła życia i toczyły się potokiem nieprzerwanym,

gdy gdzieindziej dawno wyschły lub zmieniły łożysko. Historia państw niezawsze rozwija się równolegle i jest synonimem historii narodów, najczęściej potęga polityczna wyrasta kosztem życia społecznego i naodwrot.

Skrystalizowaną tradycją dziejową był Kraków. Ten wielki pomnik historyczny z czasów rozwoju i kwitnienia, zatrzymał się w swym wzroście, gdyśmy stali u szczytu potęgi, opuszczony w epoce chylenia się ku upadkowi, w XVIII w. uległ nietylko zaniedbaniu ale poniewierce.

Stanisław August był pierwszym królem polskim, który lekceważąc pięciowiekowy obyczaj swych poprzedników, nie koronował się przy trumnie św. Stanisława w katedrze wawelskiej — to też jakby odwróciły się duchy królów spoczywających w grobach tej świątyni od tego, który ich uczyć nie umiał, spaść miała z głowy korona i berło strzaskane, którego nie wziął z tego ołtarza. Fakt ten bez przykładu w dziejach innych monarchij europejskich, dowolnego zerwania tradycyj miejsca koronacyjnego, jest jedną z najwybitniejszych oznak, jak Stanisław August z obojętnością w rzeczach wiary łączył brak poczucia historycznego. Nie zwrócono dotąd o ile wiemy uwagi na tę ujemną stronę jego charakteru, jego pojęć i tendencji.

Cywilizacyjna działalność Stanisława Augusta przypomina pod tym względem Piotra Wielkiego, z różnicą stanu oświaty społeczeństwa reformowanego oraz temperamentu i politycznej dzielności reformatora. Jak tam spadały brody bojarów, podobnie i tu balwierze mieli wiele do czynienia, więcej jeszcze perukarze. Jak Piotr Wielki nową wzniosł stolicę, tak Stanisław August

w Warszawie chciał stworzyć wielki dwór, nowy świat, nowe obyczaje. Tylko, że pierwszy miał przedewszystkiem ideę państwową, potęgę władzy i rozszerzenie granic na oku, a carską stolicę zakładał na zdobytej ziemi; drugi choć ojczyzna uszczuplona, gotów zawsze do zwłoki, ustępstw i zmiany w sprawach integralności i niepodległości państwa, mniej o wzmocnienie fundamentów, ale dbał przedewszystkiem o pokost i otynkowanie starych murów, choćby były z ciosu.

Kraków pominięty, opuszczony, zdegradowany, nie zapisuje w swych annałach od wstąpienia na tron Stanisława Augusta nietylko ważniejszych zdarzeń i wypadków, ale choćby głośnych obchodów i uroczystości. Tylko konfederaci barsecy wdarli się na Wawel i zdobyczą Krakowa, przypomnieli czasy Czarnieckiego, pobudzając znów w ludności upadłej stolicy patryotyczne wspomnienia. Raz tylko Stanisław August zatrzymał się w murach Krakowa, gdy powracał z Kaniowa.

Otwórzmy mało znane dyaryusze, które w czasie podróży spisywał Naruszewicz. Dadzą one nam poznać Kraków XVIII stulecia w uroczyste przybrany szaty. Pamiętna podróż Stanisława Augusta na Ukrainę w roku 1787 nietylko dyplomatyczne miała znaczenie, gdy z dwoma miał się spotkać sąsiedniemi monarchami, z imperatorką Katarzyną w Kaniowie a z cesarzem Józefem podróżującym incognito pod nazwiskiem hrabiego Falkenstein w Korsuniu; ale podróż ta stała się pierwszym objazdem kraju, jedynem przez trzydziestoletnie panowanie zwiedzaniem rozległych dzielnic Rzeczypospolitej.

Okoliczności sprzyjały tej królewskiej podróży z prawdziwie monarchiczną podjętej okazałością. Choć celem jej był zjazd z tymi sąsiadami, którzy wzięli udział w pierwszym rozbiórce — czternastoletni okres, który odtąd upłynął, zatarł poniekąd bolesne wrażenia, a szerokie pole otwierało się do konjunktur na przyszłość z tych spotkań i zjazdów. W orszaku królewskim spotykamy Tyszkiewicza, hetmana lit., wielu senatorów, przybocznych generałów i dygnitarzy dworskich. Cała podróż trwała pięć miesięcy od 13 lutego do 22 lipca. Zwolna posuwał się ten orszak tam i napowrót, a król w swej łaskawości zatrzymywał się w miastach, przyjmował gościnę w zamkach i dworach wielkich panów. Pomiął jedne tylko Puławy dla zbyt wielkiej kry na Wiśle, bardziej może jeszcze dla tych łodów, które od lat kilku zaostrzyły stosunek Stanisława Augusta do rodziny Czartoryskich, a które niebawem miały się roztopić w wiosennych promieniach wielkiego sejmu. W całym dyaryuszu podróży nie spotykamy ani razu imienia Czartoryskich, choć z powrotem z Kaniowa nocleg wypadł królowi w Sieniawie pod nieobecność gospodarstwa. Z powrotem z Ukrainy drogę łukiem ku północy obrócono w ten sposób, aby ominąć granice odpadłej Galicyi, a więc przez Wołyń, Lubelskie i Sandomierskie ku Krakowu.

Ostatni nocleg wypadł w Kościelnikach, gdzie w pięknym pałacu wzniesionym przez podskarbiego Morstina, właściciel ówczesny starosta krakowski Wodzicki wraz z bratem generałem naówczas szefem załogi krakowskiej, świetnie przygotował przyjęcie. Zjechała tu na spotkanie koronowanego brata pani kra-

kowska, wdowa po hetmanie i kasztelanie krakowskim Klemensie Branickim, a dziś jeszcze oglądać można w ogrodzie kościelnickim wzniesiony na pamiątkę tego spotkania monument.

Dnia 16 czerwca w sobotę powitał zbliżającego się do starej stolicy monarchę we wsi Czirzyny orszak szlachty na dzielnych rumakach, w kontuszach o barwach województwa krakowskiego, a na czele jechał Małachowski, wojewoda krakowski. Król z powozu przesiadł się na konia i otoczony senatorami powitawszy szlachtę „która poważną majestatowi formowała asystencyą“, jechał zwolna wśród tłumów ludu tłoczącego się po obu stronach gościńca. We wsi Dąbie Synagoga kazimierska od piątku wieczór oczekiwała króla, mając pod baldachimem przykazania. Od Kleparza do bramy Floryjańskiej stali uszykowani cechmistrze miast Kleparza i Kazimierza z chorągwiami i godłami, oraz mieszczanie uzbrojeni w rusznice i pałasze. Gdy król wjeżdżał w bramę Floryjańską odezwały się dzwony wszystkich kościołów, na bramie i wieżach: maryackiej i ratuszowej trąbienie i granie, na trzech rondlach z moździerzy i armat strzały.

Przed bramą Wodzicki, generał regimentu konsystującego w Krakowie, oddawał na poduszce czerwonej aksamitnej klucze od miasta — w samej zaś bramie Józef Wytyszkiewicz dr. praw, wówczas burmistrz krakowski, zwrócił do króla powitalną mowę „od magistratu i wszystkich stanów miasta Krakowa“. Wśród bicia dzwonów i strzałów z moździerzy nie była to chwila do retorycznych wystąpień, to też przemowa następcy dawnych konsulów krakowskich była

jak na owe czasy zwięzła, a król w trzech słowach zwracając klucze miasta burmistrzowi dziękował za przyjęcie.

Gdy orszak królewski przejechał miasto wprost do katedry na Wawelu ks. Szembek, biskup płocki książe pułtuski, gdy był wówczas wakans dyecezyi krakowskiej na czele kapituły, *pontificaliter* przybrany powitał u wrót kościoła i wprowadził króla najpierw do kaplicy Cymboryi (Stefana Batorego) dla oddania adoracyi przenajświętszemu Sakramentowi a następnie do kaplicy ś. Stanisława dla ucałowania jego relikwii. Gdy Stanisław August zasiadł na tronie przed wielkim ołtarzem, ks. Olechowski, sufragan krakowski miał długą i świetną oracyą, która musiała mieć wielkie uznanie dla swej wykwintnej i szumnej formy. Katedrę na Wawelu nazwał kaznodzieja „teatrem chwały“, „składem prochów monarszych“ i rzekł: „że gdyby żadnej nie było pisanej historii krajów polskich, ściany i marmury tej świątyni poznałyby ją dały“. W Stanisławie Auguście witał „potomka krwi jagiellońskiej“. Kaznodzieja zapuszczał się w przeszłość i w przyszłość i historyczne wspomnienia politycznymi zaprawiał aluzjami: „oznaczone są blisko dwa wieki — mówił — nieszczęśliwą cechą zamieszek i anarchii pod kilką panowaniami przed Waszą Królewską Mością — a dla niej przewrócona karta, na której odwieczny wyrok wryty, abyś skutki tych dawnych zamieszek i anarchij z boleścią znosił, abyś choroby politycznej do najgorszego stopnia zbliżonej najsroźsze dręczenia wytrzymał, abyś kochający syn patrzył w najtkliwszym

smutku na odcinanie części ciała najmilszej sobie matki mocą zastarzałej gangreny z życia wyzutych“.

Bolesna ta aluzya czyni zaszczyt kaznodziei tem większy, że król po świeżem spotkaniu z carową Katarzyną i cesarzem Józefem starał się omijać wszystko, co pierwszy rozbiór mogło przypominać, i godził się do tego stopnia z faktem dokonany, iż jakiś poeta nadworny ułożył w Kaniowie wiersz na cześć imperatorowej wielbiąc dobrodziejstwa, jakie słył na kraj jej mieczem zdobyty. Wiersz ten zamieszczony w urzędowym dyaryuszu podróży daje miarę usposobień w najbliższem otoczeniu króla.

Stanisław August posiadał łatwe słowo jak i biegłe pióro, choć styl jego i wymowa pozbawione wyższego polotu. Odpowiedź króla na mowę sufragana Olechowskiego, nie daje nam miary tych uczuć, jakie mogły cisnąć się do duszy przy pierwszym wstępie do katedry na Wawelu, tego, którego mieniono potomkiem Jagiellonów, a który dźwigał ciężar jagiellońskiej i elekeynej korony.

Wspomniał on, że rodzina Poniatowskich z ziemi krakowskiej pochodzi, że dawno pragnął tę ziemię i tę stolicę odwiedzić, a zakończył pięknym zwrotem:

„Jeżeli twym głosem, mowco świątobliwy, nieba objawić raczyły przeznaczenie moje i jeżeli dla mnie choć tyle dozwolą, abym zebrał, przygotował i zostawił, jak Dawid następcy szczęśliwemu przyszłej pomysłności krajowej narzędzia — Ty Boże dobrotliwy racz przyjąć szczerą i gorącą prośbę moją. Niech choć na głowie mojej legnie kamień węgielny wspaniałego przybytku, w którymby honor, powaga i trwałe bez-

pieczeństwo Polski wiekować mogły. Idź kapłanie przed ołtarz i tam nieś ofiarę serc i modłów naszych! azaliż będą wysłuchane, wszak o to prosimy wszyscy przytomni, czego życzyć jest powinnością naszą!“

Po mszy św. celebrowanej przez kanonika Wojczyńskiego i odśpiewaniu *Te Deum* król udał się w otoczeniu ministrów, senatorów i dygnitarzy do zamku, gdzie udzielił posłuchania ławnikom miejskim z wójtem Wojciechem Mączyńskim na czele, następnie damom przybranym w suknie mundurowe województwa, w gronie których znajdowała się siostra królewska z Poniatowskich Branicka, oraz z Dzierzbickich Ożarowska, kasztelanowa wojnicka.

W dniu tym pierwszym pobytu po odpoczynku w swym gabinecie zwiadał Stanisław August komnaty zamkowe, oprowadzany przez ks. Sebastyana Sierakowskiego, kanonika kap. k., który z planem w rękę udzielał objaśnień.

U prezydenta miasta p. Wytyszkiewicza odbył się w dniu przybycia monarchy wielki obiad z kapelą, na który senatorowie, urzędnicy i obywatele otrzymali zaproszenie.

Nazajutrz w niedzielę wysłuchawszy sumy w katedrze, odśpiewanej przez biskupa płockiego Szembeka, udzielił król posłuchania obywatelstwu województwa krakowskiego, w imieniu którego miał długą przemowę Michałowski, podkomorzy krakowski. Było tam wiele o obowiązkach królów i poddanych, o różnych dolegliwościach obywatelstwa, o stanie włościan, upadku miasta, a wszystko panegirycznie zwrócone do wielkodusznego monarchy, mającego odrazę do krwi rozlewu

a darzącego ojczyznę dobrodziejstwami pokoju. Na co król w odpowiedzi dziękował za życzliwość i uczucia wierności oraz wspominał o niektórych potrzebach województwa, poprawie dróg i t. p.

Następnie na czele senatu akademickiego, rektor Oraczewski, z ramienia komisji edukacyjnej na ten urząd powołany miał mowę w duchu postępowym „wieku oświecenia“ i witał w monarsze przyjaciela muz i protektora nauk. Odpowiedź królewska brzmiała na pochwałę zasług rektora, który świeżo z naukowej powrócił podróży; końcowy ustęp zwrócony do senatu i profesorów dość lakoniczny, bez zwrotu do sławnej przeszłości tej starożytnej szkoły; przyjęcie zakończyło się przypuszczeniem profesorów do ucałowania ręki królewskiej. Obiadował król w pałacu Wielopolskich u wojewody krakowskiego Małachowskiego, poczem zwiedzał katedrę z dziekanem kapituły ks. Sołtykiem, a wieczór spędził u swej siostry pani krakowskiej.

W poniedziałek król dał najpierw posłuchanie ks. Kołłątajowi, świeżo referendarzem litewskim mianowanemu — zwiedził następnie archiwum ziemskie przyjmowany przez sędziego Stadnickiego imieniem trybunału grodowego i przez mecenasa Rotermunda imieniem palestry. Z pałacu starosty Wodzickiego w rynku przyglądał się ustawionym cechom i pochodowi strzelców miejskich, na których czele szedł rotmistrz Sebastian Glixelli niosąc srebrnego kura, ów dar pamiątkowy Zygmunta Augusta, bo był w tym roku królem kurkowym. Obiadował Stanisław August u kasztelana wojnickiego Ożarowskiego w Krzysztoforach i wznosił zdrowie gospodarskie. Zwiedzał w tym

dniu skarbiec i kapitularz katedralny — po obiedzie zaś ogród botaniczny świeżo na Wesolej założony i miejsce zwane Celestat dla przypatrzenia się strzelaniu mieszczan do kurka. Mało zostać musiało czasu dla zwiedzenia akademickiej biblioteki, a wieczór na zamku przyjmował król przybyłego świeżo księcia prymasa Poniatowskiego.

Na wtorek przypadło posłuchanie radców miejskich, w których imieniu przemawiał poważny i wielce szanowany w mieście radca Piotr Szaster. W imieniu króla odpowiadał podkanclerzy Chreptowicz, zapewniając o łaskawości króla dla tego miasta — poczem radcy przystąpili do ucałowania ręki królewskiej ¹⁾. W zamku był królewski obiad na osób 400, a między nimi z pośród magistratu otrzymali zaproszenie: prezydent Wytyszkiewicz i radcy Szaster, Wohlmann i Kaspary. Po obiedzie dysertacya akademicka w sali jagiellońską zwanej o historyi kościelnej polskiej wieku XV. Wieczór król spędził u kanonika Wacława Sierakowskiego (bratanka arcybiskupa lwowskiego), gdzie młodzież przez tegoż kanonika utrzymywana odśpiewała dobranemi głosami kantatę o Betsabei, Dawidzie i Salomonie. Udramatyzowana powieść biblijna, przypominała raczej średniowieczne misterya, niż modne podówczas

¹⁾ Oto nazwiska obecnych radców: Józef Wytyszkiewicz, prezydent, Jan Laszkiewicz, Piotr Szaster, Michał Wohlman, Karol Tuszek, Jan Kozłowski, Tomasz Kikulinus, Maciej Beyer, Józef Wałkanowski, Jan Czałczyński, Walenty Bartsch, Jan Kaspary, Karol Like, Stanisław Pączkowski, Filip Lichocki (syndyk), Michał Wotowski, Marcin Krzyżanowski, Sebastyan Glixelli, Stanisław Zawadzki (rotmistrze miasta).

w Warszawie światowe lub pasterskie sceny. Ale w treść prozą ułożoną wpleciono wiersze, które śpiewał chór zwracając do króla z analogią to Dawida dzielności, to mądrości Salomona.

Żyj i panuj na całą ziemię,
Wierne Bogu Dawida plemię;
Ozdobą Izraela w koronie....

lub też:

Widzę: tego kościoła wyniesione gmachy,
Pokryte złotem ściany, sklepienie i dachy,
Widzę: mądrość Twych rządów, które wszystkie kraje
Zadziwi, sług porządek i ich obyczaje.
Widzę: że wszystkich królów Ty przewyższysz chwałą,
Imię Twoje z sławą będzie wiecznie trwało....

Po panegirycznej kantacie o królach Judei, Stanisław August dzień zakończył przechadzką nad Wisłą, przyglądając się jak bito mocne tamy po drugiej stronie od Kordonu cesarskiego z wielką szkodą dla Krakowa. Dyaryusz urzędowy o tem nie wspomina, ale mówi miejscowa tradycya, że króla otoczyli Górale i flisaki a kłaniając się do nóg pytali, kiedy im każe chwycić za strzelby i kosy, „aby obcych panów z kraju wyzeńić“.

Piękną uroczystością kościelną rozpoczął się dzień czwartkowy, a zakończył świetnym bale dworskim, ostatnim podobno w salach zamku wawelskiego.

Kapituła krakowska witała uroczyście przybyłego prymasa w katedrze, poczem nastąpiła procesya na Skałkę, w której król wziął udział w pełnym majestacie. A więc szły przodem cechy, bractwa jak na

Boże Ciało, księżę prymas pontyficaliter kilku biskupów, kapituła i niesiono głowę św. Stanisława w złotym relikwiarzu. Król postępował za laską marszałkowską, za nim szedł hetman litewski Tyszkiewicz, senatorowie, obywatelstwo województwa i magistraty miast: Krakowa, Kazimierza i Kleparza. Widok taki już więcej nie miał się powtórzyć.

Król obiadował samotnie w swym gabinecie, bo obywatelstwo ucztowało u wojewody Małachowskiego. Natomiast w zamku wieczorem były „asamble“, rzęsi- sto iluminowano sale, komnaty i galerye. Kapele grały z 50 muzyków złożone. Król rozpoczął bal tańcem polskim z hetmanową Branicką panią krakowską, poczem tańczył z senatorkami i urzędniczkami, oraz z dwoma damami z osób miejskich. O pierwszej król odszedł do swego gabinetu — bal trwał do drugiej.

Konno nazajutrz zwiedzał Stanisław August przedmieścia nad Rudawą, zatrzymał się w kościele Karmelitów na Piasku dla oglądania cudownego obrazu i innych osobliwości — dojechał do Łobzowa, zwiedzał tam pałac Kazimierzowski i ogród, a zaciekawiony mogiłą Esterki kazał ją rozkopywać, azali nie znajdują się tam jakie pamiątki. Rzecz charakterystyczna, że jedyne to poszukiwanie archeologiczne, jakie Stanisław August w Krakowie podjął. Po obiedzie w zamku odwiedził dziekana Sołtyka i oglądał bogate jego zbiory do historyi naturalnej.

W sobotę przyjmował król zrana magistrat miasta Kazimierza, w którego imieniu przemówił prezydent Sebastyan Zakulski — następnie konno zwiedził Bielany, klasztor Zwierzyniecki i górę św. Bronisławy,

przyglądając się widokowi na miasto i obdarowawszy hojnie mieszkającego tam pustelnika. Przybyli dnia tego do Krakowa admirał Czerniszew i generał Lewaszew, a po tych odwiedzinach król uczuł się tak znużonym, że zamknął się w swym gabinecie, gdy dwór i goście rozjechali się na assemble do wojewody Małachowskiego i starosty Wodzickiego.

Ksiązę prymas celebrował na zamku niedzielną sumę 24 czerwca, a ks. Jezierski, koadjutor kapituły miał kazanie w obecności króla. Król zaszczycił Zielińskiego, kasztelana biedzkiego, przyjmawszy w jego domu obiad — a zwiedziwszy kościoły Panny Maryi, św. Barbary i św. Wojciecha, przyglądając się ich starożytnej architekturze, zatrzymał się aż do wieczora w domu Wodzickiego, starosty krakowskiego. Zaczęła się świetna iluminacya całego miasta. Sukiennice gorzały od lamp oliwnych, olbrzymie transparenta z napisami łacińskimi zdobiły ich facyatę. Wtedy to zawieszono owe 36 kotwic w dolnej hali Sukiennic, które dotrwały aż do ostatniej restauracyi, i na każdej umieszczono po 24 świec. Sklepy były także iluminowane a w nich rozdawano wina, ciasta i chłodniki. Półtora tysiąca osób zapełniło hallę jak najpiękniej przybranych. Król okrążył cały gmach, odpoczął w przygotowanej łoży, przyglądał się z zadowoleniem zabawie, a wyraziwszy podziękowanie kongregacyi kupieckiej, która ten festyn urządziła, wrócił do zamku o 1-szej, zabawa przeciągnęła się do 3-ej.

Nazajutrz po zwiedzeniu kościoła św. Anny, oraz w kollegium fizycznym zbiorów do historii naturalnej dr. Juskiewicza i wysłuchaniu tegoż dysertacyi

„o produktach krajowych“ — król podejmował na obiedzie wysłańców carowej Czerniszewa i Lewaszewa, a po obiedzie dał prywatną audyencyą magistratowi miasta Krakowa. Wręczono wtedy monarsze długi memoryał, zaczynający się od historycznego wywodu, z datą założenia 700 roku przez Krakusa, oraz lokacyi miasta przez Władysława Pudyka w r. 1257. Wymieniono tam wszystkie dawne królów przywileje, a przechodząc do obecnego stanu, przedstawiono własność miasta, składającą się z mostu stradomskiego, wiosek Grzegórzki, Góra kamienna, Dąbie, Gaj, Piaski, Kawiory, Blich, z ogrodu Montelupich, oraz 7 kamienic, wielu kramów, jatek, olearni i 15 placów pustych. Dochód miasta przynosił 58,294 zł. polskich — ciężary zaś 332,357 zł. polskich. Memoryał wyłuszczał powody upadku, zaczawszy od pożarów, ofiar na potrzeby Rzeczypospolitej, niekorzystny wpływ kordonu cesarskiego, tolerancją dla żydowskiego handlu, która „ścieśniła cnotliwych kupców“, upadek ceł i t. p. Posłuchanie trwało od 3-ej do 9-ej wieczór.

Jakby w odpowiedzi na te przedstawienia król nazajutrz zwiedzał kramy żelazne, bogate, płóciennicze i t. p., wagę miejską, udał się następnie na ratusz, gdzie podpisał przygotowany akt pamiątkowy swego pobytu a przeglądał stare miasta przywileje. W akademii był obecny popisowi uczniów a odznaczającym się wręczył medale *diligentiae*, zaszczytu tego dostąpili Andrzej Śniadecki, Stanisław Małachowski wojewodzie sieradzki, Antoni Kochanowski chorążyc sandomirski, Tomasz Żarski i Wojciech Gołuchowski — za co wszyscy uczniowie nieusatnnie wznosili okrzyki:

vivat Rex! — rektor zaś Oraczewski otrzymał w dniu tym order św. Stanisława.

Nazajutrz znów aż dwie dysertacje w akademii w obecności króla „o chemicznem ciał powinowactwie“ mówił p. Szejt, wiceprofesor fizyki a ks. Trzcinski, profesor fizyki „o wzroście nauk wyzwolonych mechanicznych przez ducha obserwacji w Europie, o pożytkach i wygodzie ich w społeczności i o sposobie stosowania onychże do potrzeb kraju ojczyztego“. Poczem nastąpiły eksperymenta fizyczne, a NPan różne zadawał profesorom naukowe kwestye; złożył podpis w księdze pamiątkowej akademii. W dniu tym zeszedł Stanisław August do sklepów podziemnych Wawelu, gdzie spoczywają zwłoki jego poprzedników.

Zbliżała się chwila powrotu do Warszawy. Z dwóch ostatnich dni dyaryusz zapisuje tylko niektóre audyencye, spacer po mieście Kazimierzu i zwiedzanie jego pięknych świątyń i okopów szwedzkich, obiad w zamku dla wojewody Małachowskiego, w dzień jego imienin, i przygotowania do podróży.

Król Stanisław August przybył do Krakowa 16 czerwca w sobotę a opuścił to miasto 29 czerwca w piątek — a więc bawił całe dwa tygodnie. Przy wyjeździe znów bito w dzwony i strzelano z armat, ale uczucie ogółu było rzewne i smętne, a wyraz ich pozostał w licznych wierszach dziękczynnych, a w gorących hymnach do Boga za ukochanego monarchę szli o lepsze duchowni synowie św. Franciska i Feliksa z poetami synagogi starozakonnej.

Powróciwszy do Warszawy Stanisław August w rocznicę swego wstąpienia na tron dnia 7 września

wydał reskrypt najwyższy, w którym wyrażając zadowolenie, iż zwiedził siedzibę dawnych królów, że doznał tam dowodów wierności i przywiązania, a ubolewając nad dzisiejszym upadkiem tego miasta — zanim pora nadejdzie, aby ze zgromadzonymi stanami o poprawieniu bytu Krakowa się naradził, postanawia z własnych dochodów, z królewskiej województwa krakowskiego udzielić na potrzeby tego miasta sumę czerwonych złotych 300 rocznie, mianowicie na szpital 50 św. Jadwigi, a 250 do dyspozycji magistratu, z corocznem zdaniem sprawy o ich użyciu.

W roku 1790 Stanisław August wysłał do Krakowa Tadeusza Czackiego, a lubo główną jego tu misją była sprawa komisji kruszcowej, oraz wydanie mapy całej Polski, Czacki otrzymuje od króla i sejmu polecenie zbadania przyczyn upadku miasta i obmyślenia środków podźwignięcia. Raport Czackiego jest jednym ze źródeł, które nam służą do poznania tego opłakanego stanu Krakowa. Już nie starczyło Rzeczypospolitej czasu do podjęcia reform, ulg i napraw, jakie Czacki doradzał, za to on sam umiłował Kraków i poznał się na wartości jego starożytnych zabytków. Nie mogąc przeprowadzić zamierzonej poprawy, ratuje po swojemu co może, i w czasach, gdy kasaty Józefa II zamykały świątynie, a inne ulegały przeistoczeniu tego rodzaju jak ks. Łopackiego u Panny Maryi, Czacki zbiera co się da z archiwów, z kościołów opuszczonych, z zakrystyi. Wtedy go zowią w Krakowie nowym „Atillą“.

Lubo za pobytu króla Krakowianie starali się jak najświetniej wystąpić, upadek, ubóstwo i zacofanie jest

tu widoczne, a zwłaszcza sprzeczność z wykwintnością, zbytkiem, elegancją, do jakiej Stanisław August przywykł w Warszawie. Protektor teatru francuskiego i miłośnik opery włoskiej, nie miał nawet tych widowisk salonowych, szarad, obrazów, kostiumów i maskarady, bez jakich nie obywatła się żadna uroczystość w zamku, Łazienkach, pod Blachą, w Powązkach i Królikarni.

Jedynem widowiskiem na jakie stać było Kraków, to iluminacya Sukiennic kazimierzowskich i piękniejsza od niej procesya z głową św. Stanisława z Wawelu na Skałkę. Zamiast masek i kostiumów pasterskich à la Watteau wystąpiły bractwa w kapturach i cechy z godłami.

Nie było w tem zamiaru i tej myśli, aby innemi wrażeniami otoczyć króla trawiącego zwykle czas w stolicy wśród modnych zabaw i lekkich uciech. Czy wrażenia te poważne, odzywające się głosem przeszłości, z pomników świątyń i sklepów grobowych przemówiły do duszy Stanisława Augusta? Nie dał on im głębszego wyrazu w żadnej ze swych mów i pism. Czy oceniał zabytki sztuki i pamiątki historyczne? wątpić przychodzi, skoro ani jedna restauracya starożytnych budowli i pomników, zagrażających ruiną nie nastąpiła skutkiem tej podróży. Wiek XVIII wogóle restaurować starych zabytków nie lubił, ale przerabiał na swą modłę lub miał je niszczyć. Autor dyaryusza kładzie głównie nacisk na piękność struktury kościołów św. Piotra i św. Anny, a pomija wrażenie katedry wawelskiej, Panny Maryi i św. Katarzyny i jest zapewne wiernem pod tym względem echem opinii króla

i osób jego otoczenia. Jakoż sami Krakowianie stracili już byli poczucie tych piękności średniowiecznych, jakie stanowią ich miasta główną ozdobę. Zaczynał Łopacki już w połowie stulecia odznaczyć się niezwykłą hojnością, która tak smutną zostawiła pamiątkę w przeistoczeniu nawy kościoła Panny Maryi, aby ślad „wieków ciemnoty“ w nich zatrzeć, wyrzucił okna o kolorowych witrynach a żebra gotyckie deskowemi zasłonił pilastrami. Kapituła wawelska także zabierała się do niektórych innowacyj, aby weselszą nadać postać surowej i wielce wówczas zaniedbanej świątyni.

Barocowe ołtarze z czarnego marmuru z chmurą aniołków to złoconych, to różowo lakierowanych tak w katedrze wawelskiej jak w kościele P. Maryi odnieść wypada do drugiej połowy XVIII wieku, a bądź co bądź mają one jeszcze więcej powagi, niż to, co z początkiem naszego stulecia urozmaici stare krakowskie bazyliki w czysto świeckim tonie empire, lub później jeszcze, gdy w kościele stawiano pomniki, mogące być ozdobą chyba eleganckiego budoaru z epoki restauracji.

Zamek, gdy w nim miał zamieszkać Stanisław August już był w wielkim upadku. Gdy po raz ostatni dotknięty został pożarem w czasie najścia Szwedów pod Karolem XII, blachę miedzianą oderwano z dachu i wywieziono w roku 1706 do Saksonii na tych samych brykach, które ztamtąd do Krakowa ubiory żołnierskie, prochy, kule i inne potrzeby wojenne przywiozły. Bez pokrycia dachu zamek staje się rudera. Dach łąta i gmach podpiera nieco biskup krakowski

Szaniawski w roku 1727; upomina się potem u stanów Rzeczypospolitej o fundusze dla reparacyi zamku w r. 1758 ks. Michał Wodzicki podkanclerzy koronny, ale bezskutecznie.

Dopiero przed samym przyjazdem Stanisława Augusta przybywa z Warszawy Dominik Merlini, architekt nadworny i przeprowadza nie powiemy restauracyą, ale dekoracyą tej ruiny. Wybrano część, która jeszcze mogła być mieszkalną a mianowicie szereg pokojów na drugiem piętrze od ulicy Grodzkiej ponad salami, które stały pustką. Pomalowano i pobielono ściany, poreparowano podłogi, wniesiono nieco okazalszych sprzętów, które jeszcze w zamku znaleziono. Wcześniej bowiem był on ogołocony ze starożytnych mebli, makat, szpalerów, które zostały przewiezione do zamku królewskiego w Warszawie, z kąd miały się dostać do Petersburga, a między nimi owe słynne harasy z czasów zygmunto-wskich z przedstawieniem Potopu, które dziś zdobią jedną ze sal w Gączynie. Przygotowawcza dekoracya, jaką przeprowadzał Merlini na przyjęcie Stanisława Augusta miała główną ozdobę w pomalowaniu ściany frontowej przed wjazdem do zamku.

Wśród esów i floresów barocowych wymalowano tam cztery figury alegoryczne przedstawiające sprawiedliwość, męstwo i dwie inne cnoty monarchiczne, których już znaczenia zapomniano wytłómaczyć, poniżej alegoryi były cztery figury patronów polskich, a w pośrodku wmurowano wielką tablicę marmurową z napisem:

STANISLAO AUGUSTO

REGNI POLONIAE OPTIMO,

CUI PATRIA AERARIUM PUBLICUM, JUVENTUTIS INSTITUTIO

DECUS, PRAESIDIUM, INCREMENTUM

ARX QUOQUE HAEC REGIA, CUM REDUX CANIOVIA

CRACOVIAM DIVERTERET,

INSTAURATIONEM SUAM TESTATUR

ANNO 1787 DIE 16 JUNII.

Nielepiej jak w zamku było w mieście. Stał jeszcze stary ratusz na rynku, a wkoło Sukiennic całe szeregi kramów bogatych, żelaznych, płóciennych i t. p. zapełniały znaczną przestrzeń rynku nadając mu charakter jarmarczno-ludowy. Ulice zamykały jeszcze duże bramy i forty należące do cechów — mury atoli już się waliły, zasypując gruzami wały i kanały niegdyś zawodnione, teraz przedstawiające obraz pustkowie. Dzisiejsze plantacye używane w części za pastwisko miejskie i jako takie w księgach miejskich zapisane, w części zaś jako nieużytek i bagnisko, po którym łąwy drewniane dozwalały przedostać się na przedmieścia jak np. w okolicy kościoła OO. Reformatów.

Świetny zjazd na przyjęcie króla był przypadkowy i chwilowy tylko, przeważna liczba wymienionych w dyaryuszu senatorów i dygnitarzy z dalszych przybyła stron. Wdowa po pierwszym senatorze kasztelanie krakowskim i Małachowski, wojewoda krakowski mieli tu wprawdzie pałace rezydencyonalne, ale do stałych mieszkańców nie należeli. Dawne rody krakowskie Morstinów, Wielopolskich, Dembińskich, Mieroszowskich, Wodzickich, Żeleńskich odnajdujemy w spisie ówczesnych właścicieli piękniejszych domów, ale o ży-

ciu towarzyskiem w Krakowie z czasów Stanisława Augusta pamiętniki milczą. Można śmiało twierdzić, że Kraków jako siedziba wielkiego świata po strojach włoskich i hiszpańskich z epoki odrodzenia i czasów zygmunto-wskich, znał jeszcze w XVII wieku robiony, przechował w końcu naszego stulecia bogate stroje mieszczanek z złotogłowa i bisioru — ale Kraków nie znał wcale postaci w perukach, pudrach i z muszkami na twarzy. Ta epoka tu nie istnieje. Wśród piękności na balu królewskim wymieniają tylko panią Laszkiewiczową, żonę radcy miejskiego i bankiera, której piękniejsza jeszcze córka poślubiła syna starosty Skotnickiego, malarza i mecenasa sztuki. Pani Skotnicka słynęła nie tylko z wdzięków ale i z swych podróży po Włoszech, zakupiła tam wiele obrazów a po śmierci męża wzniosła mu dwa pomniki dłuta słynnego rzeźbiarza Riccego na Wawelu i we Florencyi — jej zaś portret przez francuskiego malarza, znajduje się obecnie w muzeum.

Miarę upadku towarzyskości Krakowa daje nam zapewne tylko anegdytyczna tradycja, która mówi, że był czas, w którym istniał w Krakowie jedyny pojazd, będący własnością starosty Kluszewskiego, a jedyne go wierzchowca trzymał Jan Śniadecki — później nieco przybyła kolasa ks. Antoniego Jabłonowskiego. Żart ten o pojeździe starosty jakoby jedynym w Krakowie, tem się tłómaczy, że on rzeczywiście założył fabrykę pojazdów, a już w czasach porzoborowych był założycielem pierwszego teatru w miejscu dawnego kościoła przy ulicy św. Jana zburzonego przez Józefa II.

Pan starosta Kluszewski jest bardzo postępowy i wnosi do zaścianka Krakowa nowe pojęcia, nowe dążenia. Pierwszy ten reprezentant ducha XVIII wieku, stoi w zupełnej sprzeczności do średnio-wiecznego mieszczaństwa krakowskiego i jego instytucji; niebawem tworzy nową partią reformatorów, która znajduje główne ognisko w łoży wolnomularskiej założonej obok ogrodu botanicznego w domu dziś będącym pp. Antonich Potockich, a zdaje się, że zbudowanym na ten cel do tajnych schadzek bez okien od ulicy. Wiadomo, że tajne schadzki wolnomularskie były dość jawne, owszem w wielkiej modzie u mężczyzn i dam za Stanisława Augusta. Któż wówczas do nich nie należał pod pokrywą filantropii a z ponętą zabawy — wszak i duchowni od łóż nie stronią. Wielkim poplecznikiem wolnomularstwa krakowskiego był obok p. starosty Kluszewskiego, Francuz architekt, przybyły z Warszawy p. Etienne Humbert. Jest on bardzo czynny na wielu polach, a doszedłszy do majątku czyni piękne zapisy filantropijne i na cele naukowe; odrazę swą do religii i wszelkiego kościelnego kultu naznacza nawet w swej ostatniej woli, gdy się każe pochować według zwyczaju masonskiego tylko w bieliznie i z godłami wolnomularskimi a bez nabożeństwa — wszelako żąda, aby jego pomnik umieszczono we dwóch aż kościołach.

Niejedyn prądat, którego zacność wielce chwala współcześni, nie był może obcy schadzkom na Wesołej. Wnet też prądati krakowscy strój duchowny zamienili na świecki i w miejsce sutanny wdziewają fraki aksamitne z żabotami koronkowymi, a tonsurę

przykrywają pudrowaną peruką. Broni się atoli duch katolicki miasta na krój średniowieczny przed napływem nowych pojęć i reform, broni się w licznych klasztorach krakowskich. Wszak gdy książe biskup warmiński kreśli w Warszawie „Monochomachią“, jakby na jej zaprzeczenie z cichej celi klasztoru karmelitańskiego na Piasku wychodzi postać istic średniowieczna Ojca Marka. Rozglądając się po krążgankach i ubocznych kaplicach Zgromadzeń ś. Franciszka w Krakowie, spotkamy mnogo wotów, pamiątek, dziękczynień za doznane łaski przy cudownych obrazach z końca przeszłego stulecia, z epoki zarazy Woltera i encyklopedyzmu. Mieszczanstwo krakowskie, zarówno patrycyat jak i niższe warstwy przechowują ducha XVII wieku i od nowych prądów, od wielkoświatowej masoneryi zamykają się w bractwach i cechach. Stary Kraków broni się w radzie miejskiej, wówczas magistratem zwanej, i broni się w uniwersytecie.

Wśród wymienionych przy powitaniach Stanisława Augusta rajców, spotykamy poważne postacie z dawnego krakowskiego patrycyatu. Należy do nich prezydent Wytyszkiewicz i wójt czyli prezes ławy sądów miejskich Mączyński — należy także, choć z francuskiego szlacheckiego pochodzenia Piotr Szaster, bardzo szanowany i wpływowy w mieście. Nawet rajca Lichocki, który po Wytyszkiewiczzu zostaje prezydentem, niesłusznie tak surowo przedstawiony przez jednego z autorów dramatycznych. Sądząc z pamiętnika Lichockiego, nie można mu odmówić patriotyizmu, za to, że w chwili wybuchu powstania kościuszkowskiego nie pozbył się nieufności do partyi kołłątajow-

skiej oddawna w mieście wicherzącej. Wobec Kościuszki pan prezydent Lichocki okazał tylko, że swoją godność burmistrza tak wysoko stawiał, że się o pierwszy krok z samym Naczelnikiem targował, a gdy go za to zgromił J. Wodzicki, wtedy mu nieco brakło odwagi, do czego znów sławetny burmistrz nie jest koniecznie obowiązany. Złym atoli Polakiem nie był, z nieprzyjacielem w żadne bowiem nie wchodził konaszachty.

Jałową i pustą jest kronika krakowska z tego trzydziestolecia. Zapełniają ją spory akademii jagiellońskiej z władzą kanclerską księcia biskupa Sołtyka, reformy edukacyjne i wizyty Kołłątaja oraz kierownictwo Oraczewskiego. Nowy duch nieodrazu się zaszczepił. Na uniwersytecie zupełna nastąpiła przerwa ruchu naukowego a jego niepłodność, utracony kredyt i wzięcie wykazać mogą księgi immatrykulacyi, w których przez cztery wieki poprzednie znajdziemy wszystkie niemal imiona znakomitszych w narodzie mężów; przeciwnie zaś za panowania Poniatowskiego nie przeszedł przez starą szkołę krakowską żaden z tych, co mieli znaczące zająć stanowiska w odrodzeniu literatury i nauk lub w sprawach publicznych. Jedni z konwentów jezuickich, drudzy z konwentów pijarskich, inni z wychowania na dworach wielkich panów, poza granicami kraju szukają uzupełnienia po większej części autodydaktycznego encyklopedyzmu.

Partya duchowna w senacie uniwersyteckim odzyskuje znów chwilową przewagę, a doczekawszy się kanonizacyi św. Jana Kantego, uradowana wielce tym

zaszczytem, że do czei ołtarza podniesiony jeden z profesorów jagiellońskiej szkoły, usuwa z pieczęci rektorskiej ś. Stanisława, aby na niej wyręć postać nowego patrona św. Jana Kantego. Ale Kołłątaj wnet korzysta z tej innowacyi, aby usunąć obu świętych, a za herb uniwersytecki zostawić tylko skrzyżowane berła, jako godła czysto świeckie, godne wieku oświecenia.

Daremnieby szukać u poetów stanisławowskich lub w pamiętnikach ówczesnych czegoś, coby świadczyło, że nie wygasło poczucie dla starożytnej stolicy, w której złożone najdroższe narodu pamiętki.

Za wzorem króla wszyscy odwrócili się od Krakowa, nikt go nie rozumiał, nikt go nie ukochał, nikt nie oceniał jego wartości, choćby ze stanowiska sztuki i archeologii. Jak o Ryczywole ksiązę biskup warmiński, tak i o Krakowie zamilezano w literaturze i w poezyi XVIII w. I nic dziwnego; archeologia jeszcze u nas nie istniała, estetyka wręcz przeciwne przepisywała prawidła, poczucie tradycyi dziejowej wraz z wiarą zwietrzało pod wpływem francuskim.

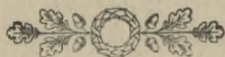
Kraków zasklepił się w swej kamiennej skorupie, zeszedł do poziomu ludowego. Mieszczañska kapota i zawieszista konfederatka wraz z włościańską karazją i czerwoną czapką, zastąpiła delje i kołpaki senatorskie; opuszczone pałace otoczyły wiankiem na przedmieściach poza murami domostwa drewniane o wysokich dachach i podcieniach, lub chaty na wzór wiejskich, albo gospody kleparskie dla targowych gości.

W chwili ostatniego rozbioru ludność miasta Krakowa z przedmieściami oraz z Kleparzem i Kazi-

mierzem liczy już tylko 9300 mieszkańców, według innych liczba mieszkańców podawana na 7000, które zamieszkuje 500 domostw.

Ów pierwiastek antihistoryczny, który tkwił w duchu XVIII wieku i cechował zwłaszcza Stanisława Augusta, ten kierunek goniący za nowością i cudzoziemszczyzną w sztuce, życiu towarzyskiem i teoriach politycznych, doprowadził przesławną tę stolicę do takiego poniżenia i upadku.

A jednak niebawem miał powstać zwrot i stopniowe odrodzenie. Owszem przed ostatnim rozbiorem nastąpił fakt, który dał pierwsze hasło odzycia, stał się, powiedziecby można, kamieniem węgielnym odrodzonego i z gruzów znów dźwigającego się Krakowa. Przysięga Kościuszki stała się tą datą, od której zaczyna się nowy okres w historii miasta. Dźwiga się ono nie wspierałością i opieką monarchów, nie potęgą możnych ani też przemysłu lub handlu rozbudzeniem. Świadomie lub bezwiednie Kościuszko chcąc obudzić naród, stanął na tym gruncie historycznym i uderzył w struny tradycji. Odtąd imię jego nieodłączne z Krakowem, z kąd sława się rozeszła i uwiecznić miała słowiańskim pomnikiem. I rość będzie odtąd Kraków, gdy po przysiędze Kościuszki, w lat kilkanaście, księżę Józef po Raszynie w Krakowie obchodzić będzie swe tryumfy.





Dnia 24 marca 1794 r. po wysłuchaniu mszy św. i poświęceniu oręża w kościele OO. Kapucynów w kaplicy loretańskiej, generał Kościuszko wystąpić kazał załozde wojskowej przed ratusz. Było żołnierza około tysiąca i czternaście małych dział polowych. Tłum szlachty i ludu zapełnił rynek. Obejrzał się na garstkę wojska go otaczającego Kościuszko: „mało nas, rzekł, żeby pokonać trzech wrogów, ale dość zawsze będzie, aby bez czi nie zginąć“. Obok Kościuszki stał generał Wodzicki, nad nimi powiewały sztandary. Uderzono w bębny, poczem nastąpiła uroczysta cisza; odczytano ustawę narodową i przygotowany jeszcze w Lipsku akt powstania, ogłaszający walkę aż do przywrócenia niepodległej Polski, a oddający siłę zbrojną pod wodzę Kościuszki, jako naczelnika narodu. W jego ręce składali starsi oficerowie przysięgę – powtórzyło ją wojsko, powtórzyli zgromadzeni przedstawiciele miasta, wszyscy obecni: szlachta, mieszczanie i lud zapełniający rynek.

„Po wysłuchaniu przysięgi generał Wodzicki dał znak, aby wojsko stojące w szeregu przedefilowało, poczem obaj generałowie na czele pomaszerowali do kościoła Panny Maryi, gdzie Naczelnik wstąpił na przy-

gotowane przed cymboryum wzniesienie i uroczystą złożył narodowi przysięgę. Gdy na rynku wznosiły się bez przerwy okrzyki zapału, w kościele słyhać było głośne łkania kobiet i starców“.

Oto krótka relacya wiekopomnego dnia, zaczerpnięta z niedrukowanego pamiętnika, a w niej sprostowanie faktu, że Kościuszko nie przysięgał na rynku jak niesie tradycya, ale odebrawszy ją od wojska złożył przysięgę narodowi w kościele Panny Maryi.

W trzy miesiące później, jakżeż odmienny, bolesny i sromotny fakt zapisany w annalach miasta Krakowa. „Stanęli za murami miasta 14 czerwca wieczorem dwaj generałowie pruscy na czele niezbyt licznego oddziału wojska — pisze Ferrand. — Nazajutrz zrana przysłali przez parlamentarza pierwszą somacyę do poddania się, ponowili ją przed południem grożąc bombardowaniem, chociaż nieliczny był oddział Prusaków stojących poza murami i nie miał dział oblężniczych. Winiaski, generał dowodzący załogą konsystującą w Krakowie podpisuje kapitulacyą“.

Poddanie się Krakowa bez próby obrony, bez jednego wystrzału, stało się pierwszą klęską dotąd pomyślniej i bohaterskiej kampanii kościuszkowskiej, i jedyną plamą, którą komendant załogi krakowskiej stwierdził, gdy następnie nie został jeńcem, nie uległ deportacyi, ale przez Prusaków odesłany do obozu rosyjskiego, gdzie dobre miał znaleźć przyjęcie.

Blisko dwa lata Prusacy gospodarowali w Krakowie, bo oddali go Austrii mocą traktatu trzeciego rozbioru w dzień 9 stycznia 1796 r.

Niestety nie powiodło nam się odkryć żadnego pamiątnika, żadnych bliższych szczegółów do tego smutnego dwulecia okupacji pruskiej.

To milczenie naznacza właśnie wielki upadek ducha a nadto wstręt czy zobojętnienie do zapisania faktów, jakie w tym okresie zaszły w Krakowie, gdy ogrom nieszczęść: maciejowicka klęska, rzeź pragska, wzięcie Warszawy, wywiezienie króla i całkowite Polski wykreślenie z pośród żyjących narodów, zagłuszyły to, co się działo w starej stolicy w małą zamienioną mięscinę.

Mówi tradycya — może tylko legenda, że Prusacy wywieźli z Krakowa skarbiec koronny. Sierakowski kanonik i kusztosz katedralny odmówił kluczków do skarbcza, jenerał pruski miał przyprowadzić ślusarza i otwartszy wytrychem drzwi, dostał się do wnętrza. Według ostatniej lustracyi z roku 1730 miał skarbiec wawelski, zawierać same już tylko insygnia koronacyjne czyli *regalia*, a mianowicie koronę Chrobrego, Jadwigi węgierską, szwedzką Zygmunta III, moskiewską Władysława IV, pogrzebową i homagialną. Tradycyę o zabraniu koron do Berlina zapisuje także Niemcewicz, choć świadectwo jego o tyle nie ma cechy autentyczności, że więziony w Petersburgu, w kraju się nie znajdował. Według Niemcewicza koronę boleśławowską kazał Stanisław August przerobić, aby na każdą głowę przystawała; zamiast dziesięciu składała się z jedynastu części, które zdobić miało 374 rubinów, szafirów, szmaragdów, pereł. Tradycya czy legenda mówi, że w Berlinie przerobić ją miano na naszyjnik dla królowej.

Gdy Kraków z pruskich w austriackie przechodził ręce, wtedy poddano mieszkańców pod obowiązek przysięgi homagialnej, przez jaką przeszły już wcześniej inne miasta polskie. Akt ten homagium krakowskiego znany nam już z tragiczno-humorystycznego opisu księżny generałowej.

Kilkunastoletnie rządy austriackie w Krakowie (1796 – 1809) nie zostawiły wiele wspomnień, przyniosły tylko napływ urzędniczy niemiecki, niektóre reformy i próby organizacyi, oraz zostawiły wiele gruzów z kościołów zburzonych według znanego patentu Józefa II.

Jednem cięciem dwanaście kościołów przeznaczono na zburzenie, czternaście zaś postanowiono przerobić na szpitale, magazyny i t. p. Ogółem z 72 kościołów, którymi szczylił się Kraków, w tym krótkim okresie lat utracił on 26 świątyń Pańskich¹⁾. Były między nimi niektóre cenne starożytnością swej budowli, inne wspomnieniami historycznymi, a kilka swą arty-

¹⁾ W obrębie zamku zburzono kościoły ś. Michała i ś. Jerzego — ś. Szczepana (plac Szczepański), ś. Macieja OO. Jezuitów (plac Szczepański), ś. Maryi Magdaleny (ul. Grodzka), ś. Jakóba (na Kazimierzu), ś. Jadwigi, ś. Agnieszki, ś. Sebastjana i ś. Gertrudy (na Stradomiu), śś. Szymona i Judy i ś. Krzyża (Kleparz). Przerobiono zaś kościół ś. Jana Bożego na teatr, Niepokalanego poczęcia na hotel (dziś saski), ś. Scholastyki na pustkę, ś. Ducha na szpital, ś. Rocha na dom, WW. Świętych zamknięto a rozebrano dopiero w roku 1838, ś. Piotra na dom, ś. Zofii, ś. Wawrzyńca, ś. Leonarda zostawiono pustką później zburzone, takż los kościołów śś. Filipa i Jakóba, ś. Walentego, ś. Piotra małego i ś. Małgorzaty.

styczną ozdobą, jak np. kościół ś. Michała na górze wawelskiej, o pięknych bardzo starych witrynach kolorowych i starych rzeźbach, które odnajdujemy w świątyni Sybilli, gdyż księżna jenerałowa przed doszczętnem zburzeniem tego kościoła, całe wewnętrzne urządzenie nabyła od rządu i kazała przewieźć do Puław.

Zamykanie i burzenie kościołów nie wywoływało skarg, tem mniej protestów, ani ze stanowiska sztuki, wspomnień historycznych, ani ze stanowiska kościelnego. Lud prosty, stare krakowskie mieszczaństwo patrzeć musiało ze łzą w oku, gdy jedną po drugiej zamykano świątynię. Wiele słyszeliśmy anegdot i dośkliwych żartów na napływ urzędnicy, na kolonistów niemieckich, których cesarz Józef wyprawiał do Galicyi, a którzy zjeżdżali po nowym gościńcu, mając swój dobytek na wózkach z zaprzęgiem psów — obfitują archiwa galicyjskie w petycye przeciw podatkom, a raptularze szlacheckie w satyryczne wiersze lub lamenty na nowych panów i ich rządy. Nie zdarzyło nam się spotkać z jakimkolwiek śladem bolesnego wrażenia z powodu reform kościelnych, kasaty wielu klasztorów i zaboru dóbr duchownych. A przecież ta własność kościelna była także własnością narodową i do końca bytu Rzeczypospolitej starodawne fundacye obdarzały społeczeństwo, w znacznej części zastępując budżet wychowania publicznego szkołami klasztorными, zaopatrując ubóstwo a gdy świeckie *panem bene merentium* upadło, chlebem duchownym dźwigając nieraz całe rodziny. Podwójne tu było zubożenie: narodowe, skutkiem nieszczęść i ostatecznego pogromu, oraz zubożenie religijne. Stronnictwo postępowe ze starostą Kluszew-

wskim, rektorem Oraczewskim, architekta Hubertem na czele patrzyło z zadowoleniem, że ubędzie kościołów a przybywa teatr i inne instytucje do oświecenia przydatne.

Kraków, którego okręg administracyjno-sądowy jako stolicy zachodniej Galicyi za czasów austriackich sięgał od Szląska po San, od Karpat aż po Pilicę, po roku 1809 przyłączony zrazu *de facto* orężem księcia Józefa, następnie traktatem pokojowym do Księstwa Warszawskiego. zachował aż do r. 1815 stanowisko poniekąd prowizoryczne a wobec Warszawy drugorzędne; natomiast zaś po kongresie wiedeńskim wprawdzie uposażony wyjątkowemi przywilejami wolnego miasta, zamknięty atoli w okręgu zaledwie ośmiomilowej przestrzeni.

Zmienne te koleje i warunki oddziaływały odmiennie na rozwój materyalny miasta. Progresya w zaludnieniu Krakowa za pierwszych rządów austriackich szybciejsza z dwóch przyczyn: napływu licznej biurokracyi przeważnie obcej, która w znacznej części wsiąka i asymiluje się ze starem mieszczaństwem krakowskim o niemieckich nazwiskach (rodzina Sternstein Helcel ze szlachty czeskiej i kilka innych z tej epoki pochodzą, jak rodzina bar. Lipowskich od rezydenta pruskiego po roku 1815) nadto skutkiem ściągania do Krakowa obywatelstwa niemieckiego z dalszych stron dla załatwienia interesów urzędowych i sądowych, a wiele z tych rodzin w owych latach zakłada w Krakowie stałą siedzibę, co nie było w zwyczaju w ostatniej przedrozbiorowej epoce. Po roku 1809 progresya nie ustaje ale jest nieco wolniejszą, natomiast po r. 1815

znów cyfry statystyczne wykazują stagnację, Kraków zatrzymuje się na liczbie 23.000 mieszkańców.

Wszelako odrodzenie Krakowa nie zawisło od centralizacji urzędów, tem mniej od ruchu ekonomicznego, bo handel i przemysł nie wybijał tu nawet w najświetniejszych epokach. Jak związek Hansy szukał dla siebie stosunków daleko na wschód, tak i później drogi między środkową Europą a handlem azjatyckim znajdowały swe etapy we Lwowie, Kijowie, Dubnie, a omijały Kraków. Gdy usiłowano na początku naszego stulecia bardziej przez tendencją społeczną niż nawet dla celów ekonomicznych wydobyć na jaw imiona ze średniego stanu i z ludu — wtedy obok postaci historycznej Wierzyńka, wyprowadzono legendowe lub zgoła fikcyjne figury wójtów Zbroi z Woli Justowskiej, Bruzdy z Łobzowa, oraz owego młynarza, który miał sprowadzić własnem przedsiębiorstwem pod mury Krakowa rzekę Rudawę o kilka mil odległą, aby przez ich spopularyzowanie stworzyć typy i przykłady. Tradycje te czy legendy opisywane szeroko w czasopiśmie, uwieczniane we freskach stachowiczowskich pałacu biskupiego, a nawet przeniesione na scenę narodową przez J. N. Kamieńskiego i innych dramaturgów okolicznościowych, niezupełnie licowały z prawdą historyczną, a rozmijały się z realnemi stosunkami.

Był atoli inny, wyższy pierwiastek, który jak nowy kwas w dzieży według ewangelicznej przypowieści, pobudzał ferment, on to stał się magnezem i iskrą elektryczną, co wstrząsła starymi murami. Po wstępnym epizodzie powstania 1794 roku, odegrał się tu epilog kampanii 1809 roku. Ów pierwiastek patryoty-

czno-rycerski i romantyczno-heroiczny tych wypadków i dwóch postaci Kościuszki i księcia Józefa rzucił nowy urok na to miasto zamarłe, zapomniane.

Przybycie księcia Józefa na czele rycerskich hufców, gorące powitanie, uroczystości przedłużające się kilka miesięcy, opowiedzieliśmy już gdzieindziej. Choć jak zwykle u nas więcej było tryumfalnych festynów niż miało być trwałych następstw zwycięstwa, choć z większym witano zapałem zwycięscę zpod Raszyna niż ongi zwycięscę zpod Wiednia, a wnet zapełniło się miasto tem co Polska miała najświetniejszego, wśród zebrania dam i ciągłych uczt, Kraków nie stał się Kapuą dla bohaterskiego wodza i jego dzielnych towarzyszy. Przeciwnie gdy rozczytujemy się we współczesnych pamiętnikach i opisach, jakżeż inaczej przedstawia nam się postać szlachetnego wodza w czasie jego pobytu pod Wawelem, niż wówczas, gdy w pałacu pod Blachą salonowej galanteryi tylko zbiera wawrzyny. Tam łoża uroczego księcia zaścielają kwiatami walczące o jego serce piękności stołeczne, on zaś daje nad nimi pierwszeństwo baletniczkom teatru; tu książę Józef otrzymuje błogosławieństwo w mowie Woronicza i sam trzyma straż przy wielkopiątkowym grobie Chrystusa w katedrze na Wawelu. Żadnej lekkości, żadnego ekscesu i swywoli nie zapisują współczesni, same tylko przekazują nam rysy pięknej duszy, co najwyżej, najszlachetniej zrozumiała pojęcie honoru narodowego. Do szczegółów tego pobytu nie powracamy, zna je czytelnik z drugiego tomu naszego opowiadania.

Po odwrocie z Moskwy znów przypadła komenda wojskowa nad miastem Krakowem Poniatowskiemu. Tym razem pobyt jego trwał blisko rok cały. Obchodów już nie było, bo nie było z czego tryumfować, ale odbywały się walki stronnictw i sprzecznych kierunków i odbywała się wielka wewnętrzna walka w duszy księcia. Przypomną sobie czytelnicy misję księcia Antoniego Radziwiłła, rady Linowskiego, stopniowe usuwanie się wielu towarzyszy broni, odstręczające stanowisko Bignona, coraz większe zniechęcenie umysłów i przechylenie się na stronę Aleksandra. Kordonem austriackim otoczona była od strony Galicyi załoga krakowska, Rosya zajęła była całe niemal Księstwo Warszawskie. Nader to ścieśniony plac do formowania nowych zastępów, jakich się domagał reprezentant Napoleona, zwłaszcza, że ze strony austriackiej jawną już była niechęć, ścisły nadzór i liczne szykany w paszportach, dowozach i t. p.

Kraków był przepelniony, cały świat oficjalny Księstwa Warszawskiego o ile nie opuścił spadającej gwiazdy napoleońskiej, tu znalazł schronisko. Wiele rodzin przybyło, między innymi jak już wiemy pani Zamoyska i księżna Wirtemberska. Czas jednak nie na ucztach schodził. Przygnębienie, niepokój, zniechęcenie i zawód tyłu nadziei ogarnął wszystkich. Nie była to już pora do ponowienia balu w Sukiennicach, a nawet do podwieczorków „pod Lipkami“. Jeden Bignon daremnie starał się ożywić towarzystwo krakowskie festynami w Łobzowie, które się nie powiodły. Książę Józef często przebywał w Krzeszowicach u swego ukochanego adjutanta Artura Potockiego

i ztamtąd datuje wiele listów, które mieliśmy sposobność przeglądać. Najulubieńszym jego towarzyszem pod tę porę jest generał Franciszek Paszkowski.

Gdy książę Józef uzupełniwszy swe kadry tymi, którzy wbrew zniechęceniu i chwiejącym się umysłom chcieli z wodzem dzielić losy do końca pod sztandarem honoru wojskowego, opuścił Kraków i przedarł się przez Szląsk do Saksonii — w mieście zapanowała cisza i złowrogie przecucia, które wnet żałobna wieść o bohaterskim zgonie pod Lipskiem sprawdzić miała.

Zamknęła się na długo księga wypadków historycznej miary dla Krakowa; wszystko co później nastąpić miało — było już tylko wpływem woli obcych monarchów, ale w tej księdze dziejowej Krakowa, pełnej królewskiego majestatu, zapisały się na ostatniej karcie imiona Kościuszki i Poniatowskiego. Sława i popularność tych imion dorównała temu, co się odbywało echem dawnej wielkości i chwały. Ten ostatni protest krwi i bohaterski epilog pobudził najgłębsze struny uczuć narodowych, nastroił ducha mieszkańców, miał przejść w tradycję pokoleń, jak miały się otworzyć groby na Wawelu i rozsunać trumny Jagiellonów dla dwóch nowych sarkofagów. Zakończył się okres czynów, miał się niebawem rozpocząć okres uroczystości pamiątkowych, święcenia rocznic, pogrzebów, wznoszenia pomników. Jak Zygmunt August tłumił swój żal, gdy mu czarodziej ukazywał oblicze Barbary, tak i nam wywoływanie cieniów przeszłości miało zastąpić żywą historię — a jeśli w tym kierunku demonstracyj narodowych, który w Krakowie znalazł stałe ognisko i często do dziś dnia się odzywa, było coś

anormalnego i złudnego, niejedną podniosłą przyniósł on chwilę. Od tego kierunku poczyna się szanowanie pomników przeszłości, których jeszcze ocenić ze stanowiska sztuki nie umiano, zaczyna się zwrot przeciw antihistorycznym usposobieniom, jakie panowały za Stanisława Augusta. Z Puław to powiał nowy duch czci dla przeszłości, pietyzmu dziejowego, duch demonstracyi i obchodów narodowych. Zrozumiano, że w Krakowie najświetniejsza dla nich dekoracya.





Rozglądnijmy się nieco w społeczeństwie krakowskim i jego przeobrażeniach od ostatniego rozbioru aż do utrwalenia instytucji wolnego miasta.

Na stolicy biskupiej siedział wówczas Feliks Turski (1791 — 1800). Przeniesiony z biskupstwa chełmskiego, źle był przyjęty przez kanoników krakowskich, wśród których zasiadali mężowie urodzeniem, światłem, tradycją wyżej stojący.

W kapitule zasiadało wówczas dwóch Sierakowskich i dwóch Sołtyków równocześnie, był znany z nauki i wymowy sufragan Olechowski a na opactwo mogiłskie przeniósł się niedawno z kanonii krakowskiej Jan Kanty Wodzicki.

Zatrzymajmy się chwilę w tem gronie prałatów, bo choć nowszyszy przechowali ducha wiary swych poprzedników, gorliwość swoją zwracali często do nauki a otaczali się pompą godną dawnej tradycji starej stolicy.

„Był Sołtyk wspaniały, tak w życiu publicznem, co w domowem — wspomina pod żywotem tegoż biskupa Łętowski. Dawnym obyczajem nie ruszył się nigdy bez dwóch karet poszóstnych, choć po mieście. Turski, biskup jeździł jeszcze jedną, a Gawroński tylko

do kościoła. Woroniecz miał już cztery konie w drodze i pod górę Wawel, a po mieście jeździł parką. *Fuimus quondam Troes*. Nie była to pycha, ale majestat narodowy“.

Kanonicy na początku naszego stulecia jeszcze miewali karoce czterokonne. Sierakowski Wacław miał śpiewaków i kapelę nadworną i urządzał u siebie assemble z koncertami. Inni o więcej światowem usposobieniu wydawali u siebie bale.

Obaj kanonicy krakowscy byli bratankami arcybiskupa lwowskiego. Sebastyan Sierakowski ile brat Wacław był miłośnikiem muzyki, tyle on oddawał się architekturze, z jakim smakiem niech świadczy kościół w Pleszowie i srebrne tabernaculum na wielkim ołtarzu w katedrze. Gdy biskup Woroniecz kazał Stachowiczowi malować pałac biskupi, Sierakowski na pamiątkę swego rektorstwa kazał wymalować temuż mistrzowi freski w jednej ze sal biblioteki jagiellońskiej, a u ś. Anny wznosił pomnik Kopernika, równocześnie, gdy w Warszawie za sprawą Staszica go wznoszono na placu.

Po Turskim ujął pastorał biskup Gawroński (1805—1813), niegdyś sekretarz przyboczny Stanisława Augusta, jego ulubieniec i powiernik a biegły w piórze, tak, że jemu przypisywano wiele aktów i odezw królewskich, członek komisji do ksiąg elementarnych, zwolennik konstytucji, przyjaciel Czackiego. Przez Stanisława Augusta polecony był Tugutowi, ztąd mający wpływy w Wiedniu, gdzie go też wysłała kapituła w interesach dyecezyi. Kapłan zacny i światły patriota miał zakrój dyplomatyczny. Jeździł kilkakrotnie to do

Wiednia za rządów austryackich, to do Drezna po przyłączeniu Krakowa do Księstwa Warszawskiego, umarł w roku 1813 przed wyjściem księcia Józefa do Niemiec. Cała Polska — jak świadczy Łętowski — skupiła się naówczas w Krakowie, i pogrzeb biskupa był świetny.

Jan Paweł Woronicz urodzony na Wołyniu koło Ostroga w roku 1757 w możnym domu szlacheckim z ojca Jana Pawęzy Woronicza i Maryanny z Kmitów. Z konwiktu jezuickiego w Ostrogu, gdzie już był nauczycielem poetyki, po kasacie zakonu wstąpił do Misyonarzy w Warszawie. Opiekował się nim biskup kijowski Kasper Cieciszowski, polecił królowi, zbliżył do marszałka Małachowskiego i Czartoryskich. Woronicz już podczas sejmu czteroletniego miewał kazania patryotyczne w Warszawie i ogłaszał pisma polityczne. Król daje mu probostwo w Liwie, ale go ztamtąd przyjaźń księcia generała sprowadza do Puław. W odległym o milę Kazimierzu obejmuje probostwo w roku 1795. „Kraj uroczy, dom książęcy nieopodal wielki i gościnny — pisze Łętowski — świeża pamięć wypadków opacznych, działały na jego duszę piękną. Tam on poskładał nieśmiertelne wiersze swoje: Hymn do Boga, Sybillę, Sejm wislicki i t. d.“.

„Pisma Woronicza nie zginą — dodaje Łętowski. — Nie należą one do żadnej epoki np. do Księstwa Warszawskiego lub do czasów Poniatowskiego króla. Człowiek ten sam sobie był wiekiem. Ani naśladował, ani współubiegał się z kimkolwiek. Myśl jego była lita polską i takie też wystowienie się jego. Każdego poetę porównasz jednego do drugiego, ale

jego nie masz porównać do kogo. Są poezye jego jak wody rzek naszych, co płyną od koryta do koryta, pełno i równo. Są poezye jego jak dźwięk arfy Dawidowej, co ochładzał zbolące serce Saulowe; a któkolwiekby go się nastuchuje, odchodzi lepszym, jak spotkałby się z obliczem pocziwego człowieka. Są poezye jego swojskie zupełnie: śpiewasz je w kościele i czytasz w domu, lecz nie przełożysz na język obcy. Poważamy go też sobie i kochamy: raz za to co powiedział, a potem za to jak powiedział. Człowiek ten nie ma dotąd pomnika dla siebie...“

Do rodzimej muzy Woronicza, która się odezwała pierwszym jękiem pod gromami ostatniego rozbioru, powrócimy z osobna, gdy mówić będziemy o Puławach w poezyi.

Za rządów saskich otrzymał Woronicz dziekanią warszawską i krzesło w senacie od Fryderyka Augusta.

Sława jego i miłość w narodzie była już wielką, to też cesarz Aleksander podczas kongresu na poradę księcia Adama chcąc ujmować sobie serca Polaków, Woroniczowi ofiarował biskupstwo krakowskie.

Poeta, co opiewał Sybillę puławską, zasiadł na tronie Oleśnickich, Maciejowskich i Gębickich. Przeniósł on tu te same upodobania zabytków, te same pojęcia o sztuce, tę samą miłość rzeczy ojczystych, jaka panowała w Puławach i natchnęła zarówno założycielkę jak poetę Sybilli. Lutnię już odrzucił, wydobywszy z niej tony najwyższe i najsilniejsze, jakie odezwały się po świeżym pogromie. Pasterz i wieszcz wstępuje na kazalnicę. Gdyby więcej nieco prostoty dopuszczał zepsuty podówczas smak literacki,

duch Woronicza miewał niepospolitą siłę i lotność a ścisła analiza mogłaby u autora hymnu do Boga i tytu politycznych pieśni wykazać te same pierwiastki, które kiedyś Mickiewicza zawiodą na drogę mesyanizmu a Krasieńskiego na drogę Polski Chrystusowej. Lecz choć miłuje i boleje równie gorąco, miłość poddaje pod karby wiary. Wówczas górował Woronicz w całej społeczności, był on tem w sferze duchowej, czem w sferze rycerskiej ksiązę Józef, najwyższym przedstawicielem idei. Witał on też młodego bohatera zpod Raszyna, będąc jako dziekan w dniach jego tryumfu w Warszawie, kazaniem i błogosławieństwem z ambony.

Jak rycerski ksiązę strzegł honoru, tak pasterz wieszcz strzegł skarbu wiary w narodzie.

Z domem Czartoryskich od młodości zaprzyjaźniony, piewca świątyni Sybilli zachował najściślejsze stosunki z Puławami na stolicy biskupów krakowskich i później, zostawszy prymasem w Warszawie. Z Puław przybywali często do biskupa krakowskiego goście. Pałac biskupi zawsze otwarty, zwłaszcza dla ludzi naukowych, stał się wtedy ogniskiem życia umysłowego i artystycznego, tak bardzo pod tę epokę w Krakowie upadłego. Przybył i Tadeusz Czacki, bliski Woronicza przyjaciel. Wtedy to pałac biskupi zaczął się zdobić malowaniami ściennymi Stachowicza, które z niedołęstwem techniki łączyły intuicją ducha rodzimego. Każdy obraz bywał wpierw przedmiotem długich dyskusyj, w których zwłaszcza księżna Izabella żywy brała udział. Zachodzi też ścisły związek pomiędzy charakterem tych fresków

w pałacu biskupów krakowskich a świątynią Sybilli w Puławach. Rozpoczęło się poszukiwanie zabytków i gromadzenie pamiątek, a biskup Woronicz może nieco zbyt nią okazywał tu powolność dla Tadeusza Czackiego i księżny; płynęło to z przekonania, że w czasach ogólnej obojętności, Poryck tylko i Puławy dają rękojmię prawdziwego zamiłowania zabytków przeszłości.

Do pięknie przyozdobionego pałacu biskupów krakowskich wprowadza nas sam dostojny gospodarz i objaśnia znaczenie świeżych malowideł Stachowicza, Smuglewicza, Peszki z przedstawieniem scen historycznych, portretów, krajobrazów ojczystych i alegorycznych figur.

Opis jaki nam zostawił czyni takie wrażenie, jak gdybyśmy słyszeli jego narady z Tadeuszem Czackim i księżną generałową, w jaki sposób dodać jeszcze świetności i uroku wspomnieniom historycznym, aby wzruszały potomnych i wzbudzały w nich chęć szlachetnego naśladownictwa czynów przodków, lub też, jak gdybyśmy go widzieli w żywej rozmowie z IMci panem Michałem Stachowiczem malarzem i panem Szczepanem Hubertem, budowniczym, co do wykonania powyższych planów.

Wstępujemy po wspaniałych schodach otoczonych kolumnadą, przysionek okazały usłany marmurem, wiedzie nas do przedpokoju. Tu w naddzwiernikach (supraportach) umieszczone widoki Ojcowa, Pieskowej Skały, klasztorów na Tyńcu, Czerny i Bielanych, które według wyrażenia księcia biskupa „zdają się mierzyć z obłokiem przyległych Karpatów“.

Z drugiego przedpokoju przeznaczonego dla gości oczekujących posłuchania wchodzimy do sali krakowską zwaną. Malarz rozległe jej ściany ujął w filary doryckiego porządku, zapewne według wskazówek p. Huberta; na suficie umieścił Minerwę trzymającą w jednej ręce tarczę z herbem Krakowa, w drugiej księgę konstytucyi wolnego miasta według traktatu 1815 r. Medaliony pół łokcia wysokie tworzą pod sufitem gzyms dokoła sali, przedstawiają wizerunki osób wchodzących w skład nowego rządu. A więc najpierw, legalność tego wymagała, trzej pełnomocnicy opiekunów dworów do wyjaśnienia konstytucyi umocowani, po prawej stronie senatorowie dożywotni, po lewej senatorowie na rok pierwszy obrani — dalej władze sądowe dwóch instancyj, sędziowie pokoju, naczelnicy milicyi krakowskiej. Na przeciwległej ścianie widzimy w medalionach wizerunki kanoników kapituły katedralnej, rektora, dziekanów i członków senatu akademickiego. Ponad oknami jest tu poczet osób znakomych i zasłużonych w mieście, odznaczających się w sztukach, w handlu i kupiectwie; czwartą ścianę zajmują opiekunowie ubogich, którym Piotr Skarga, założyciel Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego przodkuje, a gdzie także z współczesnych są ci, co niedawno dali początek świeżo założonemu Towarzystwu dobroczynności.

Troje drzwi tej sali zdobią supraporty z symbolami tak umieszczone, że pod przedstawicielami władz są godła rolnictwa, przemysłu i handlu — pod medalionami członków kapituły godła religii i moralności, pod akademikami godła nauk i prawodawstwa. Pa-

miętnik ks. biskupa nie wyjaśnia, czy były to godła tylko, czy figury alegoryczne.

Jeśli francuski architekt Hubert wszystko do klasycznych reguł chciał dostroić, to pod pędzel Stachowicza cisnęły się temata rodzime i postacie ludowe, które z takim życiem, zajęciem i charakterem oddawać umiał. To też na wielkim obrazie al fresco wskazuje nam ksiądz biskup „Targ na kleparzu“, pełny krakowskiego ludu, zawiślańskich Górali, Morawców, Czechów, Węgrów targujących się o płody naszej ziemi. Kilkaset figur cisnących się wśród wozów z jarzyną, zbożem, na targowisku przedstawiało jakby rodzaj wystawy etnograficznej, gdyż Stachowicz wszelkie typy ludowe i rodzaje strojów pragnął tu uwidocznic.

Drugi obraz nie ustępujący pierwszemu życiem i ruchem to spław wiślany na Kazimierzu. Wkoło mostu między Krakowem a Podgórzem, na znanym krajobrazie podwawelskim, Wisła zapełniona łodziami, tratwami i statkami ładownymi drzewem, węglem i zbożem — pełno tu znów typowych flisaków, rybaków i t. p. krzątających się koło ładunku.

Kolosalny słup z alegoryjami zastępujący piec, oddzielił obraz spławu wiślanego od widoku kopalni węgla w Jaworznie, gdzie znów przedstawiony odrębny świat górników. Jest obok i kopalnia żelaza na Siewierzu, boć tego domagała się pamięć Zbigniewa Oleśnickiego i godność biskupów krakowskich, książąt siewierskich.

Aby wszystkie bogactwa ukryte w łonie naszej ziemi uplastycznic, są dalej kopalnie marmuru w Dembniku, własność klasztoru na Czerny, a zarazem przed-

stawione prace kamieniarskie i rzeźbiarskie. Olkusz z minami srebra, zniszczonemi w czasie najazdu Szwedów, nie pominięty, owszem przypomniane pieczary dawnego polskiego górnictwa. Wreszcie żupy wielickie pod pendzlem Stachowicza wypadły świetnie, bo dostojny protektor i fundator chwali niezmiernie cieniowanie perspektyw, że „widzi się niknące w otchłaniach ustępy, gorejące kagańce, rozmaite prace górników, a widz w omamieniu zachwycony zdaje się być przeniesionym w bajeczne królestwo Plutusa“.

Dział górniczy zamykają Swoszowice z kopalnią siarki i kopalnie Miedzianej Góry w kieleckiem, do których początek dali biskupi krakowscy.

Z głębin i podziemia powracamy znów na powierzchnię, aby uczestniczyć w obchodach tradycyjnych i widowiskach ludowych. A więc pompatyczny pochód strzelców krakowskich z królem kurkowym na czele — scena z życia wzięta, tak jak się odbyła przed Stanisławem Augustem w r. 1787.

Sobótki świętojańskie zapalone na wzgórzach Krzemionek i Zwierzyńca i owe obrzędy z przedchrześcijańskich czasów skakania przez ogień, stanowią ostatni obraz fresco. Konik zaś zwierzyniecki umieszczony już tylko na ekramie przed kominem czyli „zasłonniku“ jak się wyraża poprawnie Woronicz.

Sala krakowska jak już sama jej ornamentyka wskazuje miała przeznaczenie na przyjęcia oficjalne, posłuchania dyplomatycznej i urzędowej natury, na deputacje i t. d. — dla zgromadzeń więcej ścisłych i światowych służyła obszerna komnata, którą zwano bądź bawialną, bądź też salą towarzyską. To też sym-

boliczne figury przedstawiały tu na błękitnem tle cztery cnoty towarzyskości: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męstwo — symbole wiary, nadziei i miłości jakby tych przymiotów udoskonalenie, umieszczone w supraportach, a na suficie geniusz nieśmiertelności z globu ziemskiego w obłok wstępujący miał przypominać zacność i przeznaczenie człowieka.

W owej błękitnej bawialni, zdobnej w klasyczne symbole chrześcijańskich cnót gromadził się u księcia biskupa na kawę poobiednią lub na wieczorne asamble ówczesny wielki świat krakowski.

Kongres 1815 roku wskrzeszający imię Królestwa Polskiego, choć w tak ścieśnionych ramach i tworzący w Krakowa osobną Rzeczpospolitą z narodowemi instytucjami, wymagał upamiętnienia w pałacu biskupów krakowskich, zwłaszcza gdy zważymy, że Woronicz rozpoczął tę ozdobną restaurację w pierwszym roku po kongresie. Była więc i sala trzech monarchów o 18 kolumnach korynckich przerysowanych ściany powleczone naśladownictwem marmuru. Tu zawieszono portrety olejne cesarza Aleksandra, cesarza Franciszka i króla pruskiego, pędzla Józefa Peszki. Nad drzwiami alegoryczna figura trzymała wstęgę z napisem mieszczącym artykuł traktatu wiedeńskiego dotyczący Krakowa:

La ville de Cracovie avec son territoire sera envisagée à perpetuité comme cité libre, indépendante et strictement neutre.

Druga podobna figura nad przeciwległemi drzwiami trzymała księgę traktatu ś. przymierza (*la ligue sainte*) z napisem:

*Nous gouvernerons nos peuples en Pères de famille.
pour conserver la foi, la paix et la vérité.*

Na suficie bogini Urania ziemski glob cyrklem mierząca — dobrze, bo może nie bez ironii symbolizowała te geometryczne podziały terytoryów i krajanie narodów. W kątach sali trzech monarchów na ozdobnych posterunkach zawieszono trofea i umieszczono posągi Minerwy i Cerery jako godła zbrojnej mądrości i zamożnej obfitości, pocieszające ludzkość nadzieją stałego pokoju.

Były to dzieła dłuta rzeźbiarza Daniela Grajzmera krakowianina, jak wogóle biskup Woronicz używał tylko artystów i rzemieślników krakowskich i malarzy z ziemi rodzinnej.

Były tu jeszcze znamiona władzy rzymskich konsulów i tarcze z napisami, pod portretem zaś cesarza Aleksandra na marmurowym postumencie podłużne zwierciadło tak było umieszczone, że w nim przez przeciwległe okna odbijał się widok zamku i katedry wawelskiej, na zwierciadle zaś napis złotymi literami był jakby inwokacją w przenośni Trojanów do monarchy, którego zwano wówczas wskrzesicielem Polski:

Sacra, suoque Tibi commendat Troja Penates.

Zwierciadło to ocalało z pożaru pałacu r. 1851.

Wstępujemy wreszcie za postacią Woronicza do sali, którą z rzewną miłością poświęcił dziejom ojczystym. Na suficie jenuz historyi z księgi czasu prawdę potomności przekazuje. Obrazowania obrazów tworzyła kolumnada jońskiego porządku.

Naprzeciw wejścia czytamy na kolumnadzie napis: *Antiquam exquirite matrem.* Na architrawie wiążą-

cym kolumny Assarmota w obłokach pierwszy patryarcha Sarmatów rozrojonym swym pokoleniom, krainy na północy do dzierżaw przeznacza, rycerskie ryszunki dawnych Sarmatów i puklerze z wizerunkami bożyszcz pogańskich błyszczą na kolumnach. Dwie środkowe tarcze przedstawiają przybycia z Azyi do Europy ludów słowiańskich, Henetów i Paflagonów pod wodzą Antenora po zburzeniu Troji do Illirji żeglujących, oraz Sarmatów pod wodzą Alana z gór kaukazkich na równiny roxolańskie zstępujących. Następuje dwadzieścia rysunków naśladowujących rzeźbę: Lech obierający na stolicę Gniezno; Wizimir zwyciężający Duńczyków na Bałtyku; obiór dwunastu wojewodów; Krakus zakładający Kraków, śmierć jego syna z ręki brata; Wanda rzucająca się w nurty Wisły, Przemysław odpędzający Węgrów, gonitwa o koronę nad Prądnikiem; Leszek III zawierający pokój z Karolem Wielkim w Akwizgranie, dzieli państwa między dwudziestu jeden synów a przenosi stolicę do Kruszwicy, założenie miasta na Pomorzu, myszy zagryzające Popiela za otrucie stryjów, gościnną Rzepicha podejmującą elektów, obiór Piasta, Ziemowit urządzający rycerstwo polskie, Ziemomysł, jak buduje kościół w Krakowie dla kupców czeskich i morawskich, wreszcie cudowne postrzyżyny Mieszka.

Zgoła artysta na tych filarach dał szerokie pole legendom i podaniom przedhistorycznej Polski co gorszyło wielce niektórych uczonych, bardziej krytycznych, jak Bandtkie i Chodakowski.

Pod napisem na gzymsie *Erepti salute Penates* cały poczet królów polskich od Mieczysława I do Sta-

niśława Augusta w popiersiach. Naprzeciw wizerunki królowych polskich w dwóch obrazach z Dąbrówką i Jadwigą na czele, mirtowym wieńcem otoczone wdzięczny przedstawiały obraz pendzla Stachowicza, a współcześni chwałą charakterystykę twarzy i stroje niewieście z różnych epok.

Smuglewicz z Stachowiczem snują dalej sceny historyczne: Mieczysław obalający bałwochwalstwo; Bolesław Chrobry przy ujściu Sali do Elby i w bramie Kijowa, Mieczysław II poskramiający bunt Pomorzan, Kazimierz I odzyskujący koronę polską od cesarza Henryka, Bolesław Śmiały wprowadzający Bełę na tron węgierski, Władysław Jagiełło gdy oddaje po wiktoryi grunwaldzkiej Krzyżakom zwłoki Ulryka; posłowie cara Iwana pod Pskowem błagający na kłęczkach o pokój Stefana Batorego; poselstwo rosyjskie przed Zygmuntem III zapraszające Władysława na tron.

Jak w poemacie o świątyni Sybilli, jak w wspomniałym wierszu Hymn do Boga, Woronicz wybiera dnie chwały narodowej i w dolnej części tej ściany umieszcza jeszcze w kształcie płaskorzeźby po jednym zwycięstwie z każdego stulecia, a więc Psie Pole, bitwa z Haliczanami pod Zawichostem, z Krzyżakami pod Płowcami, z Tatarami pod Klekiem, flotyka polska pod wodzą Sierpińskiego zabiera okręta szwedzkie i angielskie (1562), batalia pod Beresteczkiem, a z ostatniego stulecia odzyskanie Kamieńca podolskiego za Augusta II (1699) i założenie szkoły rycerskiej przez Stanisława Augusta, w braku innej chwały. To dowolne grupowanie faktów z różnych epok łączą nieodzowne znów figury alegoryczne mające przedstawiać

cnoty publiczne przodków: religijność, prawodawstwo, naukę, wierność w sojuszach i karność siły zbrojnej.

Pod napisem *Queis pietas et prisca fides et gloria legum* w kształcie pół kolumny z mahoniu stał rodzaj relikwiarza czy pomnika, na którym umieszczono rzeźbę na cyprysowym drzewie „chrzest Jagiełły“, w kopułce zaś malowidła chrztu Mieczysława I i Włodzimierza księcia ruskiego, a więc trzech połączonych plemion patryarchowie przyjmujący wiarę Chrystusa. Poniżej w wydrążonej kolumnie za szkłem, nagrobek Bolesława Chrobrego według nagrobka w katedrze poznańskiej, a w trumnie kość palcowa tego króla-bohatera z trumny poznańskiej wyjęta. Tkliwą musiała być myśl podobnego relikwiarza historycznego, wykonanie nie odznacza się smakiem, jak o tem przekonywa nas ten zabytek znajdujący się do dziś w pałacu biskupim.

Wielki obraz olejny Stachowicza: Kazimierz W. nadający prawa w Wiślicy, otaczają portrety znakomitych biskupów krakowskich z każdego wieku: Iwona Odrowąża, Piotra Wysza, Jana Grotta, Zbigniewa Oleśnickiego, Samuela Maciejowskiego, Jerzego Radziwiłła i Piotra Tomickiego — ich czyny naznaczają dokoła napisy na ścianie.

Po drugiej stronie wisiał obraz olejny: Kazimierz W. zakładający akademię krakowską na Bawole, powyżej napis: *Qui duram inventas vitam exculaere per artes* — wkoło znów portrety: Bartłomieja Brózdy wójta z Łobzowa za Kazimierza W., Mikołaja Wierzyńka, Mikołaja Gierlaka owego młynarza, co Rudawę o mil kilka sprowadził do Krakowa, Oktawiana Woltzera słynnego budowniczego krakowskiego, leka-

rza Sebastyana Petrycego, drukarza Franciszka Cezarego — a nad tymi przedstawicielami oświaty i przemysłu w różnych stanach, wizerunek Mikołaja Kopernika.

Pod godłem: *Quique pii vates et Phoebos digna locuti* obraz olejny unii na sejmie lubelskim. Rzecz dziwna, jak ludzie z XVIII wieku najmniej rozumieli wiek XVI. Widzimy to w świątyni puławskiej, widzimy to w obrazach pałacu biskupiego. Ze złotego wieku wybrano tu zaledwie kilka postaci, których wizerunki otaczały ten obraz: marszałek Łukasz Opaliński, wojewoda poznański Stanisław Leczczyński, przedstawiają statystów z epoki humanizmu, Piotr Skarga obok Orzechowskiego religijne zapasy czasów reformacyi, Jan Kochanowski i Maciej Sarbiewski poezją a Kromer dziejopisarstwo.

I znów XVII wiek do heroiczych zwraca wspomnień: *Qui caram ob patriam pugnando vulnera passi*, batalia chocimska przez Smuglewicza — pod obrazem popiersie Jana III otoczone trofeami z napisem *Turcia prostrata, Europa liberata*. Wkoło wizerunki wodzów zacząwszy od Żelysława, Skarbimierza, do Stanisława Żółkiewskiego i Stefana Czarnieckiego.

Ostatnia karta dziejów narodowych zapełniła przeciwległą ścianę sali. Pod portretem Stanisława Augusta przez Bacciarellego — obraz Stachowicza sejmu konstytucyjnego, a pod nim upadek konstytucyi i pogrzeb króla-jeńca w Petersburgu. Ramy obrazu rzeźbione w liście a na liściach imiona patryotów z wielkiego sejmu. Podobne zwierciadło jak pod portretem cesarza Aleksandra, tu pod wizerunkiem Stanisława

Augusta, a na nim baltazarowe głoski *Mane Tekel Fares*.

Ostatni przedrozbiorowy na fryzie napis: *Fuit Ilium, et ingens gloria Teucrorum*, a pod tym tragicznym tekstem w gzymsie medaliony naczelných senatorów i dygnitarzy koronnych i litewskich ostatnich przed upadkiem Rzeczypospolitej.

Obok pogromu politycznego odrodzenie nauk i literatury przedstawione na narożnikach w portretach cenniejszych pisarzy i opiekunów nauk, a na ich czele dwaj biskupi Krasicki i Naruszewicz oraz księżę generał Czartoryski.

Heroiczne wypadki łączą się z tragicznymi. A więc znany i wielokrotnie reprodukowany obraz Stachowicza „Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim“ a poniżej Raławice, Maciejowice i rozwiązanie powstańców pod Radoszycami, którzy idą w rozsypkę a niżej znów pod godłem: *Qui profugi quae terra patet petiere Penates* dzieje legionów: bitwa pod Mantuą, wejście do Rzymu pod wodzą Dąbrowskiego, przejście Pireneów, wylądowanie w San Domingo, szturm Saragossy, wąwozy Samosiery. Wszystkie te epizody przedstawione w rzeźbie na piramidzie napół strzaskanej i znów okrzyk: *Exoriare heu! post tot funera, Troja lugubris!*

Zkolei Księstwo Warszawskie; *Queis materna novo praefulsit lumine tellus* — w pośrodku olejny obraz: Wjazd księcia Józefa w r. 1809 do Krakowa, poniżej Raszyn i zgon księcia Józefa w nurtach Elstry. Nadto w tym dziale portrety ministrów i generałów owej epoki.

Kiedy postać Napoleona w tej epopei narodowej pominięta, cesarz Aleksander ma tu hołd wdzięczności. Nad drzwiami przecinającemi ścianę w obłoku na tęczy herb nowo nadany Królestwu kongresowemu *Aquila nigra biceps, alba pereunte sequetur Juncta Lechis*, poniżej Aleksander gdy odbywa w Paryżu przegląd hufców polskich.

Na ostatnim przedziale ściany wchodowej wjazd Aleksandra do Warszawy, ogłoszenie konstytucyi w kościele katedralnym ś. Jana, dalej poświęcenie chorągwi polskich na Saskim placu, w pośrodku zaś znów obraz olejny tych co „Przysięga Kościuszki“ rozmiarów, a na nim sejm warszawski 1818 roku, który tem większe wzbudzał zajęcie, że Stachowicz jeździł z ramienia biskupa do Warszawy, aby tu wiernie odportretować wszystkich posłów — napis: *Qui rediviva manu posuerunt Pergama forti*, do uczuć ówczesnej chwili stosowny.

Epilogiem tej malowanej epopei był obraz symboliczny, gdzie wśród chmur i mgły synowie Lecha błakają się wśród krajobrazu ujętego w granice dwóch mórz i łańcucha Karpat, szukając straconej ojczyzny: *Venturae soboli saeclorum nascitur ordo*.

Nad oknami tej sali umieszczone przeźrocza a w nich Palemon przybywający na Litwę, Witold odpędzający Tatarów i cienie Krakusa i Wandy przyglądające się zamkowi na Wawelu, któremu Kazimierz W. i Jagiełło z góry błogostawiają.

Na kolumnie wyryty wiersz:

*Quae regis in terris nostri non plena laboris
Forte dabit vobis haec patria salutem.*

Następna sala warszawską zwaną z widokami stolicy według Canalettego i krajobrazami okolic Warszawy. Pokój zielony zamykał szereg apartamentów, a służył biskupowi na codzien, w nim religijne temata; w supraportach ofiara Abrahama, Mojżesz na górze Sinai i patronowie polscy orędujący za nieszczęśliwą ojczyzną.

Kaplica pałacowa miała być przez znanego nam architekta Humberta w stylu gotyckim przyozdobioną. Złożenie Chrystusa do grobu stary obraz włoski był w ołtarzu, na murze fresk Stachowicza Łódź Piotrowa, pod nią napis: *Iussa tumere tumet, jussa silere silet*. Dokoła posągi 12 apostołów i portrety wszystkich biskupów krakowskich.

Cała restauracya i tak skomplikowana a obfita w pomysły dekoracya pałacu wykonaną została wciągu czternastu miesięcy.

Z powyższego opisu, który streściliśmy za samym dostojnym fundatorem, znawca sztuki zaiste nie wyniesie korzystnego wrażenia, gotów niemal pocieszać się, że spłonął zabytek epoki zepsutego smaku.

Polskie atoli uczucie, jak porusza do dziś dnia poemat o Sybilli, bardziej jeszcze Hymn do Boga, tak i w tej pieśni dziejów ojczystych, którą krakowski malarz przelał w swe obrazy, ten sam urok, to samo zrozumie uczucie. Jak poezyj Woronicza nie zagłuszył świetny rozkwit późniejszych poetów, tak i Stachowicz zachowa swe miejsce mimo rozwoju malarstwa polskiego. W wadliwym rysunku, przy niesmacznych alegoryach i dekoracyach, umiał tyle wydobyć pierwiastku rodzimego, ludowego, że powracamy dziś często

kroć z upodobaniem i wzruszeniem do tego, co nam jeszcze z jego pendzla pozostało.

Woronicz dwanaście lat przepędził na biskupstwie krakowskiem. Zżył się z miastem — stworzył tu epokę. Otoczony czcią warstw wykształceńszych, uwielbiany był przez lud dla pobożności, miłosierdzia, cnoty i prostej wymowy. W czasach masoneryi i indyferentyzmu budził uśpioną wiarę i na poprawę obyczajów znacznie wpływał, a do wiary pociągał serca miłością ojczyzny.

Niebawem po wstąpieniu na tron cesarz Mikołaj mianuje go arcybiskupem warszawskim — Woronicz sądzi, że go koronować będzie, tymczasem Mikołaj koronę przywiózł z Petersburga a z nią archireja — wezwał tylko prymasa królestwa do asysty. Woronicz wymówił się słabością i pozostał w domu.

Woronicz był prymasem w Warszawie, kiedy umarł książę generał; i tam w kościele św. Krzyża pożegnał dostojnego przyjaciela mową pochwalną cnot obywatelskich i ważnem z ust pasterza świadectwem uczuć religijnych.

W lat siedem później, na pół roku przed powstaniem umiera Woronicz, a syn księcia generała Adam Czartoryski w podniosłej a treściwej mowie głosi sławę poety, zasługi patrioty i cnoty pasterza na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk.





Dawna nazwa *parva Roma*, którą Mickiewicz wznowił mieniać Kraków „Rzymem słowiańskim“ łączyła się tu odwiecznie ze sławą akademii jagiellońskiej, zajmującą jedno z najpierwszych miejsc w Europie i dawnością i znaczeniem. Nie nam w epizydecznem opowiadaniu badać i wyjaśniać pod jakimi wpływami i z jakich przyczyn wczesny rozkwit z XV i XVI stulecia *almae matris* jagiellońskiej tak prędko się obniża, a uniwersytet jeśli już w XVII wieku traci europejski rozgłos, to w wieku XVIII traci nawet wpływ i stanowisko wobec cywilizacyjnego życia społeczności polskiej. Przyszły historyk akademii krakowskiej, który podejmie szerzej i głębiej, co Sołtykowicz po kronikarsku naznaczył i dopełni wielkiego zadania, jakie rozpoczął Szujski, wykaże nam kiedyś zastój i upadek prastarej szkoły krakowskiej w epoce odrodzenia nauk i literatury za Stanisława Augusta. Reformatorowie komisji edukacyjnej zastali tu niewdzięczny i wcale nieodpowiedni grunt dla swych pojęć i dążeń. Ognisko wiedzy oddawna przygasło, ale tliły się dawne tradycje, utrzymywał stary obyczaj, znalazła się siła odporna przeciw nowym zmianom w samych już przywilejach. Te zaś tradycje utwierdzał duch zakonny du-

chownych przeważnie profesorów, którzy lubo nie zdołali wystąpić w szranki i zasadniczy stoczyć bój z nową nauką na modłę encyklopedyzmu niesioną z Warszawy, bronili się jednak od niej do ostatka. Podwójna tu toczyła się walka: o sekularyzację uniwersytetu, którego katedry przeważnie zajmowali zakonnicy Towarzystwa Jezusowego i o wyzwolenie akademii od zwierzchniczej władzy biskupów krakowskich, jako kanclerzów uniwersytetu. Wspomnieliśmy już, że Kołłątaj projektował rozwiązanie akademii krakowskiej i utworzenie nowej w innem mieście. W drukowanej korespondencji Kołłątaja mnogo jest dowodów, jak mu jest przeciwnem to, co zastał na uniwersytecie krakowskim. Reforma edukacyjna tak płodna w rezultaty pod względem niższych i średnich szkół na całym obszarze Rzeczypospolitej, nie wydała owoców w zakresie uniwersyteckim, bo tak w Krakowie jak w Wilnie zatrzymała się na pół drogi, zostawiła tylko po sobie niektóre inwestycje i zakłady nowe, ogrody botaniczne i obserwatoria astronomiczne. Zamiar założenia uniwersytetu w Warszawie zatrzymał się na jedynej szkole lekarskiej. Za krótki to był czas, aby nowym duchem ożywić, ogarnąć najwyższe te szczeble publicznego wychowania, aby średniowieczny uniwersytet zdobyć całkowicie dla nowej wiedzy, aby z niego wypłoszyć rutynę scholastyczną, a wygrzebawszy humanizmu ślady przeciągnąć je świeżym, encyklopedycznym pokostem. Kraków, jak już wyżej nazaczyliśmy, nie znał pod względem towarzyskości owych wykwitnych postaci w perukach pudrowanych i z muszkami na twarzy, tak i pod względem naukowym i cywilizacyjnym obcą

mu została epoka nowego odrodzenia na tle francuskiego klasycyzmu i francuskiej filozofii. To odrodzenie wyszło we Francji z dworu Ludwika XIV a nie z uniwersytetu, tę cechę dworską zachowało w Polsce, żyła nim Warszawa, Puławy, dwór królewski i dwory wielkich panów. W stolicy rozkwitła literatura na tych wzorach, nie powstała nauka. Uniwersytet krakowski pozostał mimo reform fortecą staroświeczyny i reakcji, a duch negacji w rzeczach wiary, wolteryanizm, ani też humanitarne mrzonki Russa nie ośwładły żadną z katedr uniwersytetu krakowskiego, który właśnie pod koniec bytu Rzeczypospolitej, święcił uroczyste kanonizację swego patrona Jana Kantego.

Łatwiej zrozumiemy to co jest właściwością Krakowa w jego cywilizacyjnym i duchowym rozwoju, gdy zważymy, że między bujnym rozkwitem złotego wieku a ciężkim dorobkiem naszego stulecia, jest tu w uniwersytecie i ruchu umysłowym przerwa, że zwłaszcza wiek XVIII nie zostawił po sobie trwałych śladów w krakowskiej wszechnicy. A jednak niebawem poziom naukowy podnosi się nieco a uniwersytetowi dodaje znów blasku imię Jana Śniadeckiego. Mówiliśmy o nim już obszernie — wiemy więc, że Śniadecki należy do umysłów potężnych i samodzielnych, że nie wnosi z sobą pierwiastków filozofii i umiejętności XVIII stulecia, ale idzie naprzód jako uczony, jako myśliciel w systemie naukowym i w przekonaniach politycznych wyprzedza swój czas, dochodzi do rezultatów dlatego mniej przeciwnych duchowi przeszłości, że głębiej w przyszłość sięgających.

Wiele już pisano o Śniadeckim, ale możnaby jeszcze, na podstawie jego korespondencji i jego pism, osobne ułożyć studyum co do jego działalności i wpływu jako profesora i rektora uniwersytetu krakowskiego. Z Krakowa podejmuje on te podróże, które go tak wiele uczą; tu ma nietylko w uniwersytecie ale i w społeczeństwie wyjątkowe stanowisko, wpływy i mnogie stosunki. To też jego imieniem możnaby naznaczyć epokę w umysłowem życiu Krakowa.

Obok Jana Śniadeckiego, w pierwszych latach naszego stulecia, używają wzięcia profesorowie dr. Rus, Szeit i Józef Czech, z dawnej mieszczańskiej rodziny krakowskiej. Jak Śniadeckich obu braci powołują Czartoryscy do Wilna, tak profesora Czecha zabiera Czacki do Krzemieńca. Zastępują ich profesorowie Sołtykowicz, Radwański i Szopowicz. Było wówczas w zwyczaju, że profesorowie uniwersytetu zakładali pensyonaty, gdzie wyborowa młodzież znakomitych rodzin otrzymywała wychowanie, które ubożsi znajdowali w bursach pozostających pod władzą i nadzorem uniwersyteckim. Pensjonat Sołtykowicza słynął w Krakowie, jak pensjonat Czecha w Krzemieńcu.

Obok uniwersytetu powstaje pierwszy nader wąły związek Towarzystwa naukowego, na wzór warszawskiego przyjaciół nauk. Pierwszą myśl rzucił jeszcze Jan Śniadecki, ale dopiero, gdy epoka wojen minęła, a Kraków po kongresie zaczyna się organizować wewnętrznie, spotykamy ważniejsze ślady pracy zbiorowej Towarzystwa naukowego w latach 1818—1820. Zaczynają się drukować książki — sędziwy ksiądz Juczyński wydaje „Dykeyonarz poetów polskich“, Sołty-

kowicz opracowuje „Historią akademii jagiellońskiej“, Samuel Bandtkie „Historią drukarzy polskich“, a ten nieobfity zbiór publikacyj naukowych, uzupełnia prezes rządu wolnego miasta, pierwszy dygnitarz Rzeczypospolitej krakowskiej hr. Stanisław Wodzicki kilkotomowym dziełem „O hodowaniu roślin i ogrodach w Polsce“.

Te kilka książek to podobno wszystko, co z tych czasów zostało. Prąd liberalny i demokratyczny zwrócony opozycyjnie przeciw rezydentom rządów opiekuńczych, prezesowi rządu i członkom senatu ze stanu szlacheckiego, czyli jak w mieszczaństwie mówiono „z magnaterii“, ma swego przedstawiciela i kierownika w rektorze uniwersytetu Litwińskim.

Z tym odcieniem demokratyczno-opozycyjnym powstaje w r. 1816 pismo „Pszczołka“, z którego roczników niejedną czerpiemy wskazówkę. Demokracja to, że tak powiemy operetkowa, w tonie podobnym, jak śpiewa student w „Krakowiakach i Góralach“ J. N. Kamińskiego. W tym rodzaju w „Pszczołce“ traktuje się historia, literatura i sprawy społeczne.

Poczet poetów w Krakowie jest w owych czasach dość liczny. W „Pszczołce“ spotykamy wiersze okolicznościowe zacnego infułata maryackiego ks. Łancuckiego, wcale udatne sielanki mecenasa J. K. Rzezińskiego, ody Stanisława Jaszowskiego, bajki Leona Szabla, pieśni wojenne lub miłosne legionisty Ksawerego Godebskiego. Na czele czy też na szarym końcu tego pocztu poetów stoi klasyczny Jacek Przybylski, którego przekłady Iliady Homera i Eneidy Wirgila, nawet dla warszawskich klasyków zbyt ciężkie, zbyt

nużące. Zarzucano Łómaczowi przesadę w wierności wobec oryginału, która kazała mu bez końca tworzyć składane wyrazy na wzór greckich.

Nawet Hugo Kołłątaj, gdy uwolniony z więzienia na Morawie osiadł w Krakowie, w przestankach od swych badań to geologicznych, to lingwistycznych chwycił za lutnię, a muza jego opiewa powrót do ziemi ojczystej i głosi chwałę nowego wskrzesiciela Polski:

August ruski ocalił, gdy się rzymski srożył.

A opiewając „Anioła z północy“ dodaje Kołłątaj:

Dźwiga nasze ułamki dzielnie Adam młody,
Naprawia, co budował stary Adam wprzód;
Nowy mecenas z lepszym Augustem pracuje,
August kreśli zarysy, mecenas buduje.

.

Kraków budzi się zwolna — gdy Warszawa na wawrzynach klasycznych zasypia, a na powolne to ocknienie literackie nie pozostają bez wpływu Puławy. Zbliżone podziałem politycznym, bo leżały one po ostatnim rozbiornie w granicach Galicyi zachodniej, zbliżyły się jeszcze do Krakowa po r. 1809, gdy pod wpływem wypadków tu tworzy się nowe ognisko wielkiego świata polskiego. Co chwila wzmianki o wycieczkach księżny jenerałowej i dwóch jej córek do Krakowa, a z każdej wycieczki jakaś nowa przybywała pamiątka do zbiorów świątyni Sybilli. Książę jenerał lubo już mało wyjeżdżał z domu, korespondencyą swoją dosięgnąć i poruszyć umiał każdego zajmującego się rzeczami nauki i literatury.

Znamy już ścisły stosunek łączący Czartoryskich z Janem Śniadeckim. Jego następca w urzędzie rektorskim profesor Sołtykowicz, wchodzi wcześniej w styczność z księciem generałem, jak zostawał w przyjaźni z Tadeuszem Czackim, który częstym w Krakowie gościem, skoro krakowiankę Dembińską córkę starościny wolbromskiej wziął za żonę.

Sołtykowicz zachęcony przez Czackiego i przez księcia generała, pisze „Historią Akademii“ i zostaje w stałej z Puławami korespondencji, przesyłając stare księgi i stare wino *Hungariae natum, Cracoviae educatum*. Mamy tego ślady w częstych zamówieniach, kwitach i podziękowaniach za księgi i za wino. Księżę dopomaga Jackowi Przybylskiemu do ogłoszenia drukiem tłumaczeń Homera i Vergila i przesyła mu na ten cel 500 złotych polsk., za co Przybylski gorące wyraża dzięki.

Gdy z Wrocławia przybywa do Krakowa Jerzy Samuel Bandtkie i zostaje kustoszem biblioteki jagiellońskiej, księżę zawiązuje z nim stosunki, i jak użył Lindego do Słownika, tak namawia Bandtkiego, aby się zabrał do dzieła o pierwszych drukarzach polskich i rozwija mu systematyczny plan bibliografii, starcej literatury ze złotego wieku. Była to myśl, do której często księżę generał w swych pismach powraca, jeden z głównych punktów jego programu wskrzeszenia w Polsce życia naukowego. Pierwsze Bandtkiego dzieło o drukarzach polskich, zaliczyć należy do tych prac, które wyrosły pod bezpośrednim wpływem, poradą i poparciem księcia generała. Bandtkie atoli, oddając się poważnym studjom prawa polskiego, pisze Historią

ze stanowiska protestanckiego, a w bibliotece jagiellońskiej zostawia ślad swych uprzedzeń i niechęci do scholastycyzmu, choć pod innymi względami składa tu ważne zasługi naukowej działalności. Przypisywano też Bandtkiemu, że z biblioteki jagiellońskiej wyrzucił znaczną ilość rzadkich starych druków, które miały tę scholastyczną i klerykalną woń, natomiast uporządkował inne działy z niemiecką systematycznością, niejedno zaś opracował i wydobył na jaw. Z listów Chodakowskiego przekonujemy się, jak ten uczony Niemiec i protestant czuje się osamotnionym w Krakowie, gdzie go razi duch katolicki. Zamierzał nawet Bandtkie opuścić Kraków i powrócić do Wrocławia; od tego zamiaru odwodzi go Czacki i księżę jenerał, dbając wielce o każdą siłę naukową.

Niemniej skrzętnie zajmuje się sprawami bibliograficznymi mniej głośny od Bandtkiego Józef hr. Sierakowski. Nie był krewnym arcybiskupa lwowskiego i dwóch prałatów krakowskich — podobno innym pieczętował się klejnotem, mieszkał przeważnie w Warszawie, gdzie pięknie gromadził zbiory. Zamiłowany w bibliografii, szedł śladem Czackiego w poszukiwaniach archiwalnych do dziejów polskich. Przesyła on księciu (1809) wiadomość o rękopismach polskich i rosyjskich, dotyczących naszych dziejów, „które się znajdują w bibliotece akademickiej finlandzkiej, aby ich nie spotkał los biblioteki Załuskich, której sam katalog 10,000 rękopismów obejmujący, byłby dla nas skarbem“¹⁾.

¹⁾ Spis rękopismów biblioteki finlandzkiej, dotyczących Polski, według notatki Sierakowskiego obejmuje: Tractatus

U Dominikanów w Krakowie szukał Sierakowski śladów sławnej negocjacji papieskiej z Mendogiem, księciem Litwy, względem nawrócenia Litwy, do czego Dominikanie krakowscy użyci byli. „Ale Dominikanie mają archiwum, w którym sami nie czytają a innych nie przypuszczają“ — dodaje Sierakowski w obawie „przed nowym Atyllą Czackim“.

Wzmianka kilku nazwisk i kilku książek zamyka w sobie cały ruch naukowo-literacki Krakowa z dwóch pierwszych dziesiątek lat naszego stulecia. Z tego niskiego szczebla podniesie się uniwersytet po r. 1830 i pod koniec bytu Rzeczypospolitej krakowskiej, wystąpią nazwiska Michała Wiszniewskiego, Zygmunta Antoniego Helcla, Józefa Kremera, Józefa Majera; po Rzezińskim, Przybylskim i ks. Łancuckim przybędzie z warszawskich klasyków Franciszek Wężyk, a z romantyków odezwą się Edmund Wasilewski, Ehrenberg i inni. Po Stachowiczu, ujmuje pendzel

contra cruciferos Serenis. Princ. Casimiro D. S. R. Poloniae. Sbignei de Góra humile obsequium. Długosza manuskrypt od 1407—1444. Pisma i akta do interesów rosyjskich za Iwana Wasilewicza. Listy kanclerza Oxenstierna do kanclerza Jana Zamoyskiego z Elbląga 1631 r. Comparatio linguarum latinae, russiae Samojedjae, etc. (łacińskiem i słowiańskiem pismem, rzecz ciekawa). Kniha latopisiec rosyjski (o początkach Moskwy), fragment dzieła o Moskwie do roku stworzenia świata 6042. O niewoli Kniazia Juria, przybyciu cara krymskiego Sefakina do Rosyi. Historya podbicia Syberyi. O premerencyi cerkwi wielkorusyjskiej z cerkwom rzymskom (dzieło podane Piotrowi W. przez Sorbonę w Paryżu). Genealogia księcia Wasyla Iwanowicza Szujskiego. O zatargach Rosyi z Chinami w r. 1723.

w rękę mistrza Piotr Michałowski, a Statler da podwalinę szkoły malarstwa.

Nie docierając do tych późniejszych, bliższych nam czasów i postaci, zaznaczyć należy, dla ich zrozumienia, że Kraków nie znał właściwie walki klasycyzmu z romantyzmem, która wrzała między Warszawą a Wilnem, że miewał równocześnie przedstawicieli obu szkół żyjących w zgodzie, bo w okręgu „wolnego i ściśle neutralnego miasta Krakowa“ nie rozgrywał się ten problemat bardziej politycznej niż literackiej natury, który wiodł romantyków wileńskich do szturm, obóz klasyków warszawskich do obrony i stanowiska odporne. Wiadomo, że ten szturm i to oblężenie, było wstępem do nocy listopadowej.

Wprawdzie i Rzeczpospolita krakowska miała dwa stronnictwa w senacie, sejmie i na uniwersytecie, miała w ostatnich czasach publicystę konserwatywnego Meciszewskiego, organ poważny „Kwartalnik naukowy“ A. Helcla i liberalną „Pszczółkę“ pod redakcją Tesarczyka. Konspiratorstwo dostawało się poza rogatki krakowskie, podobnie jak na odwrót zagraniczne towary przemycano do Galicyi i Królestwa. Emisaryusze emigracyjnych klubów tu mieli swoją etapę, a literatura krakowska przed rokiem 1846 dzieliła się na dwa kierunki, starych i młodych, bardziej jeszcze według sfery towarzyskiej niż skutkiem przeciwności zasad.

Młodych i starych, klasyków i romantyków, konserwatystów i demokratów krakowskich łączyła i wspólnie ożywiała miłość tradycyi narodowych, duch historyczny, który powiał od Wawela. Patryotyzm gdzie-

indziej bywa kwestyą sporną, źródłem rozdziałów stroniczych według odmiennej doktryny, lub przeciwnych tendencyj, którym ma służyć za narzędzie. W Krakowie miłość ojczyzny płynie z przeszłości, wieje od pomników, ogarnia wszystkie porówno warstwy, krąży w żyłach społeczeństwa, obyczajem, tradycyą, wrodzonym poczuciem.





Nie będziemy zatrzymywać czytelnika rozbiorem instytucji i praw nadanych, tem mniej historią polityczną drobnego państewka z zamiaru i natury rzeczy skazanego na bierność. Wspominamy tylko o tem, co jeśli nie stoi w bezpośrednim związku ze światem i epoką Puław, ma atoli z nimi widoczną analogię w nastroju uczuć, kultury i towarzyskości.

Jak w dawnej Polsce lubiono biesiadować i uczłować bez miary, tak w Polsce porozbiorowej wyrodziło się zamiłowanie obchodów publicznych i manifestacyj narodowych. Podwójnego rodzaju bywały za wolnego miasta uroczystości: jedne oficjalne, drugie patryotyczne — podobnie jak w dwóch salach pałacu biskupiego: jedna ilustrowała stan obecny wolnego miasta z należnym hołdem dla opiekuńczych monarchów, druga poświęcona wyłącznie wspomnieniom sławy i dziejów ojczystych.

Ustanowiono więc święto urzędowe w rocznicę nadania konstytucji Rzeczypospolitej krakowskiej dnia 6 września. Nabożeństwo w katedrze, obiad u prezesa senatu hr. Stanisława Wodzickiego, wieczorem iluminacya, czasem bal u jednego z rezydentów lub

przedstawienie okolicznościowe z obrazem alegorycznym w teatrze Kluszewskiego; oto zwykły obchód tych porządek, uświetniony w r. 1818, gdy ukończone były prace organizacyjne, wręczeniem medalu trzem komisarzom pełnomocnym hr. Józefowi Miączyńskiemu przedstawicielowi cesarza Aleksandra, Józefowi hr. Swert Sporn, który był komisarzem austryackim i reprezentantowi Prus Wilhelmowi br. Reibnitz.

W tych aktach lojalności przebijało się szczere uczucie wdzięczności i nadziei wobec osoby cesarza Aleksandra, zwłaszcza w pierwszych latach bytu Rzeczypospolitej.

Lecz silniej biły serca, tłumniej i goręcej wszystkie warstwy brały udział, gdy manifestacya bez żadnej wewnętrznej restrykcyi i bez zewnętrznej przeszkody, przybierała charakter czysto narodowy. Miasto grobów i pomników stało się miastem uprzywilejowanym pogrzebów narodowych. Ten okres pogrzebowy, do dziś trwający, zaczyna się w Krakowie ze sprowadzeniem zwłok księcia Józefa.

Najpierw Warszawa zapragnęła szczątków bohaterkiego wodza, sprowadzono je więc z Lipska i złożono 10 września 1814 r. w podziemiu kościoła ś. Krzyża, przyczem ks. Woronicz, naówczas dziekan warszawski, gorącą i świetną powiedział mowę.

Siostrzenica księcia pani Aleksandrowa z Tyszkiewiczów Potocka, późniejsza generałowa Wąsowiczowa, na balu w zamku warszawskim wyraziła cesarzowi Aleksandrowi życzenie, aby zwłoki księcia Józefa złożono w grobach królewskich na Wawelu. Cesarz nieomieszkał nigdy sposobności uprzedzenia życzeń

dam i jednania popularności wśród Polaków. Nietylko dał przyzwalającą odpowiedź, ale oświadczył pani Potockiej, że ze swej strony uczyni wszystko, czego wymaga hołd dla bohatera, bo jak dodał, „nigdy żałować nie przestanie, iż niedanem mu było podziwiać inaczej jego męstwa tylko w obozie nieprzyjaciół“.

Dokładnego opisu pogrzebu Poniatowskiego w Krakowie nie znaleźliśmy w żadnym pamiętniku. Sarkofag fundowała pani Aleksandrowa Potocka. Zjazd musiał być wielki — przybył ordynat Zamoyski z żoną i księżę Konstanty Czartoryski podkomendny i towarzysz broni Poniatowskiego. Czartoryscy mieli świeżą rodzinną żałobę, bo niedawno zmarła w Wiedniu księżna marszałkowa; stroskanego księcia jenerała otaczała rodzina w Sieniawie.

Nad trumną Poniatowskiego w Krakowie znów przemówił Woroniecz:

„Pocieszmy się raz jeszcze pożegnaniem tego dni naszych bohatera, gdy szczątki jego mieszamy z popiołami tych, którzy na tym Wawelu pierwszy sztandar sławy naszej zatknęli, tę świątynię rozjaśniali, a piersiami swemi Chrześcijaństwo całe tyle wieków zasłaniali. On po waszemu wierzyć i działać nie wstydził się, więc i do waszego górnego szeregu należeć powinien. Stawcie go przed wiecznym i niezachwiającym Panem. On ojciec litości i miłosierdzia, On i złemu pokoleniu dla dobrych ojców przepuszcza. Niech się więc jeszcze do nas przyzna, że Bogiem jest naszym, a to nasionko dalszych nadziei, w jednym dniu wysokie cedry Libanu przerośnie“.

Tak kończył natchniony pasterz ostatnie pożegnanie męznego wodza, któremu przed wyprawą błogosławił.

Gdy grzebano Poniatowskiego w Krakowie, umiera w Soloturn w Szwajcaryi Kościuszko 15 października 1817 roku, otoczony troskliwą opieką i objawami najwyższej czci rodziny Zeltnerów.

Cesarz Aleksander tym razem już nie czekał, aby ktokolwiek przypominał mu, jak drogą dla Polaków jest pamięć Kościuszki. Z własnego popędu wysłał on księcia Antoniego Jabłonowskiego do Szwajcaryi, aby sprowadził zwłoki do Krakowa. Jabłonowski i Zeltner towarzyszą konwojowi. Gdy niejedną przyszło usuwać trudność, podróż trwa kilka miesięcy, a uroczysty pogrzeb w katedrze krakowskiej odbywa się w maju 1818 r. Czekał tu już grobowiec wrzekomo w stylu greckim, według rysunku architektki Lanciego, wykonany przez rzeźbiarza Pawła Filipiego, a kosztem wolnego miasta Krakowa.

Uczucie ogółu domagało się czegoś więcej; niedość tego hołdu dla dwóch ostatnich wodzów, że pogrzebani w grobach królewskich. Równocześnie w kole warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk powstaje myśl pomnika dla księcia Józefa, w sejmie i senacie krakowskim dla Kościuszki. Tam trwają długie narady — tu szczęśliwą ktoś miał inspiracją, aby zwycięzcę zpod Raławic, jeńca maciejowickiego, ostatniego naczelnika narodu, który połączył wszystkie stany w obronie ziemi ojczystej, uwiecznić imię pomnikiem z ziemi sypanym, na wzór mogiły Krakusa i Wandy. Wniosek postawił w senacie sekretarz senatu Jacek

Mioszowski, ale pomysł pierwotny odnieść potrzeba, chyba do biskupa Woronicza. Pomysł to tak sprzeczny z ówczesnymi pojęciami estetyki klasycznej, tak swojski, starosłowiański, w swej prostocie tak wzniosły, że mógł powstać tylko z natchnienia poety, z wielkiego umiłowania pierwiastków naszego narodu. Gdy się rozczytujemy w pismach Woronicza, spotykamy na każdej karcie te wysokie poczucia ducha narodowego, z jakich mogła tylko powstać myśl podobna. Zdobiono wprawdzie mogiłami pod koniec XVIII w. ogrody francuskie w Powązkach, Arkadyi i Puławach. Sielankowość pasterska wiodła do tego, co było obyczajem ludowym, legendą pierwotnych dziejów narodu. Ostateczności się stykają, najbardziej wymuszony i konwencyonalny smak epoki potraçał o struny swojskie i ludowe, wywoływał zwrot ku romantycznym motywom.

Od kogokolwiek ona wyszła, myśl mogiły była szczęśliwa, piękna, myśl wielka. O ileż każdy inny pomnik ze spiżu lub granitu byłby umniejszył postać Kościuszki w oczach potomnych, gdybyśmy co dzień patrzyli na rynku krakowskim na nieudane dzieło ówczesnych artystów — i to wrażenie ujemne, niesmaczne budziło pierwsze pojęcie o samym bohaterze. Niebotyczna miara „tego górca“, który dobiega szczytów Karpat, jak się wyraził Woroniecz, stała się dla ludu, dla obcych, dla następnych pokoleń miarą człowieka i wypadków, których był bohaterem. Wrażenie to pierwsze, tak uroczne i imponujące pozostaje w duszy niezatarte.

Wnet utworzył się komitet pomnika pod przewodnictwem prezesa senatu Stanisława Wodzickiego,

a w nim zasiedli senator Radwański, Józef Januszewicz sędzia apelacyjny, Mąkalski prezes trybunału, Józef hr. Wodzicki, Stanisław Mieroszowski, Krzysztof Dembiński, Kajetan Florkiewicz, Floryan Straszewski, Antoni Morbitzer, Józef Wasserab, J. Statler, J. Czerniński, M. Stummer, Szymon Benda, Wojciech Kwiatkowski i Jan Librowski.

Na pierwsze wezwanie ofiary płyną z całej Polski. Artur Potocki zbiera datki na Ukrainie, sam ofiaruje sumę 18.000 złp., Filip Plater na Wołyniu, książe generał we wschodniej Galicyi, książe Adam i ordynat Zamoyski w Warszawie.

„Szesnaście dzień października 1820 r., nieocenionym będzie w historii -- pisze kronikarz ówczesny w sprawozdaniu z uroczystości.

„Od trzech dni zgiełk niezmierny, wszystkie domy gościnne zajęte, ulice napełnione mnóstwem powozów. W wilią obchodu był koncert Towarzystwa muzycznego z kantatą na cześć Kościuszki, a wieczorem w teatrze w Wiśliczankach, za cieniami Żółkiewskich, Czarnieckich i Sobieskich ukazał się cień nieśmiertelnego obrońcy ojczyzny, w pośród największych uniesień widzów.

Nadszedł dzieńznaczony, a mimo późnej jesieni zajaśniała wiosenna pogoda. O dziesiątej wyrusza orszak w oznaczonym porządku z ulicy Grodzkiej ku Zwierzyńcowi. Naprzód wóz tryumfalny ozdobiony liściem dębowym, uzbrojony w kosy i piki, w zaprzęgu czterokonnym. Na wozie skrzynia z napisem: „Ziemia raławska. pamiętna zwycięstwa Kościuszki 4 kwietnia

1794 r., z szczątkami rycerzy polskich poległych pod Raławicami“.

Dwaj krakowiacy w białych sukmanach, w czerwonych czapkach z zielonemi kitkami torowali drogę. Milicya krakowska tworzyła szpaler między lipami od Zwierzyńca na szczyt góry, gdzie stał ołtarz. Ołtarz okalały cztery obrazy, które na tę okoliczność Stachowicz wymalował, przedstawiały one Kościuszkę pod Dubieńką, przysięgę na rynku krakowskim, zwycięstwo raławickie i maciejowicką klęskę; w koło ołtarza stali cechowi z chorągwiami i godłami. Za zbliżeniem senatu, akademii i władz Rzeczypospolitej wystrzały z dział dały znak rozpoczęcia uroczystości. Po ofierze mszy św. przez jednego z kanoników kapituły, generał Paszkowski Franciszek towarzysz Kościuszki i Poniatowskiego miał mowę na temat: „Nic droższego dla ludzi, jak niepodległość“.

Poczem prezes senatu Wodzicki złożył do urny wykutej z ciosu pergamin z uchwałą senatu i wywodem słownym uroczystości. Urnę ustawiono nad poziomem, przykryto ją i najeżono kosami i obsypano ziemią. Pierwszą taczkę zawiózł na mogiłę Wodzicki, pierwszy dygnitarz Krakowa. Już porządek kolejny według dostojenstwa nie dał się utrzymać, rzucono się tłumnie do rydlów i taczek, sędziwe matrony i zakonnicy, wielkie panie i wieśniacy, weterani z powstania i z legionów i profesorowie i młodzież.

Zapał rósł ciągle, zamienił się wnet w głośny płacz uniesienia, żałoby, nadziei, gdy zagrzmiął mazurek Dąbrowskiego i pieśń powstańcza: „Do bron bracia! do broni!“

Do zmroku tłumy nie ustąpiły, a wieczorem już znacznie usypany kopiec zajaśniał oświetleniem w kształcie piramidy — odpowiedziały mu z oddali jakby braniem powitaniem mogiły Krakusa i Wandy także rzesiście oświetlone.

Wieczorem w teatrze przedstawiano dwie okolicznościowe sztuki: „Łaska imperatora“ i „Pierwsza miłość Kościuszki“; nie było zaś końca obrazom z żywych osób przedstawiającym bohaterские czyny Naczelnika, pieśniom, alegoryom.

Jak chwymano ochoczo za taczki tak i za pióra; a porówno z pieniężnemi ofiarami na mogiłę Kościuszki sypały się wiersze.

Prałat Łancucki napisał wiersz „Cieniom Tadeusza Kościuszki“, a „Ode do mogiły“ mecenas Rzesiński. Kantaty i śpiewki niewiadomego poety powtarzały się na koncertach, w teatrze, przy sypaniu mogiły i rozchodziły się po całym kraju.

W kilka dni później pojawił się pod Krakowem na Wiśle galar obładowany ziemią z pobojuwiska pod Maciejowicami, umajony zielenią i okryty godłami narodowemi. Wyprawiła go z Puław księżna jenerałowa, za co senat krakowski na mocy uchwały przesłał „najlepszej Polce“ hołd i dziękczynienie.

Codziennie tłumnie bywało na górze ś. Bronisławy, a wśród osób wywożących taczki z ziemią wymieniają dwóch gości zagranicznych: słynną śpiewaczkę pannę Catalani i Thorwaldsena.

Koncerta Catalani wzbudzały zachwyt licznie zgromadzonego wielkiego świata w Krakowie. Głośniejszawy rzeźbiarz powracał właśnie z Warszawy, dokąd

go sprowadzono w celu zawarcia umowy o pomnik dla księcia Józefa. Wiadomo, że pomnik ten, którego wykonanie spóźniło się o lat kilka, nie mógł już być po zgonie cesarza Aleksandra postawionym na placu publicznym, pozostał więc w zbiorach Towarzystwa przyjaciół nauk, z kąd dostał się po r. 1831 do prywatnej rezydencji księcia Paskiewicza.

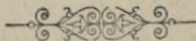
Thorwaldsen w czasie swego pobytu w Krakowie oznaczył miejsce w katedrze na pomnik dla Włodzimierza Potockiego, którego ciało złożone zostało o lat dziesięć wcześniej w kaplicy Potockich. Ks. Łancucki oprowadzał Thorwaldsena po mieście i jego „osobliwościach“, jak wówczas mawiano; jakież musiało być zdziwienie ówczesnych znawców krakowskich, gdy sławny rzeźbiarz wyrażał podziw nad „drewnianymi rzeźbami ołtarza u Panny Maryi“, oraz nad kolorowemi witrynami tej świątyni.

Wszak dotąd jedno i drugie uważano u nas za zabytek barbarzyńskich niemal czasów, wszak Łancucki zamierzał dokończyć, co Łopacki zaczął, a mianowicie wyrzucić ołtarz Wita Stworza i wytłuc okna z malowidłami.

W tym samym roku gdy najpiękniejszy pomnik wznoszono Kościuszce, burzono równocześnie starożytny ratusz na rynku, na mocy uchwały senatu. Poprzednio już zburzono osiem bram zamykających niegdyś miasto. Jedyna pozostała brama Floryańska była także zagrożoną, jak świadczy o tem rozmowa Pielgrzyma z Pustelnikiem na górze ś. Bronisławy, drukowana w „Pszczółce“. Pielgrzym przynosi pustelnikowi pierwszą wiadomość, że postanowionem zostało sypać

mogile dla Kościuszki. Następują sceny rozrzewnienia patriotycznego i wspomnień z ostatnich walk, po tem rozmowa o Krakowie, jego pamiątkach i pomnikach zakończona tą konkluzją, że z dawnych murów obronnych została jedyna brama, ale i tę należałoby rozebrać, aby najpiękniejszej ulicy nie dławiała, w miejscu zaś strzelnicy wysuniętej ku Kleparzowi wzniesby trzeba obelisk z napisem: „Tędy Sobieski wracał zpod Wiednia“.

Dalszemu atoli niszczeniu położyło wnet tamę kilka wpływowych osób, które szersze i zdrowsze wniosły z sobą pojęcia. Sentymentalną była dotąd miłość przeszłości, o której w czasach Woronicza tak wiele mówiono i pisano; Artur Potocki i Henryk Lubomirski dzieląc te uczucia, przynieśli z sobą znawstwo i umiejętność w rzeczach sztuki; hrabia Artur projektował nawet osobną komisję dla zachowania, obrony i utrzymania starodawnych pomników.





Kiedy w Krakowie powstaje salon? gdzie szukać jego genezy, prototypów, zawiązków i pierwotnych tradycji?

Gdyby zapytać ksiąg miejskich, kto te domy zbudował? kto je zamieszkiwał? co krok napotkamy imiona historyczne związane z murami pałaców, lub imiona już tylko w pamiętnikach kościoła Panny Maryi zapisane starego patrycyatu mieszczan. Myśl chętnie ucieka o trzy wieki wstecz. Tu wielkopańskie pałace Tenczyńskich, Zborowskich, Kmitów, Górków, Lubomirskiego spiskiego starosty, tam domy Montelupich, Bonarów, Celaryuszów. Na zamku świetny dwór zygmuntoński, wspaniałość Bony, poważne i surowe otoczenie królewien i Anny Jagiellonki świątobliwe oblicze. Jeszcze nie zaniechała rycerska młodzież turniejowych zapasów, a już w obyczaj wchodzi uczone zebrania, żarliwe teologów dysputy, popisy poetów i retorów dysertacje. Mnogi zastęp mistrzów przybyłych z Włoch lub Niemiec przeprowadza w osobny świat cechowy, bo między sztuką a rzemiosłem nie było wtedy przedziału, gdy w rękodziela dłutem czy młotem można było przelać tyle piękna, ile w obraz pendzlem, lub piórem w księgę. Na barwnem i promienistem tle hu-

manizmu staje przed oczyma, ten wielki ruch towarzyski i kulturalny stolicy potężnego i sławnego królestwa, ze złotego wieku.

Lecz z tego świata zostały tylko ślady w murach, pomnikach i księgach, pasmo życia i tradycyj się przetrwało w późniejszych pokoleniach. Zostały tylko starodawne ramy, gdy obraz zniszczony; czasem budzi się jakaś analogia, występuje wspomnienie i zdaje się znów kiełkować ziarno rzucone przed trzystu laty a przywalone gruzami, ziarnko wygrzebane uczuciowym lub naukowo-artystycznym zwrotem w przeszłość; schodzi ten posiew blade i smętnie, bo w cieniu kłęsk narodowych, ale we wszystkim co tu wyrośnie pod tymi murami odzywa się historyczny pierwiastek, i odzywa się duch miejscowy, *genius loci*. W czasach niedoli, w warunkach twardych, Kraków nie puszy się i sady jak dorobkiewicz, ale dostraja wszystko do majestatu historycznego. *Noblesse oblige* oto godło tej ruiny prastarej siedziby królów.

Jeśli zwolna na początku naszego stulecia budziły się w Krakowie nauki, literatura i sztuki, śpiesznie obudziło się życie towarzyskie, zupełnie w czasach stanisławowskich zamarłe. Wypadki to tryumfalne, to tragiczne, gromadziły w Krakowie w r. 1809, w r. 1814 mnogie zjazdy znakomitych osób i rodzin z całej Polski. Zjeżdżano się bądźto, aby uczestniczyć w świątecznych obchodach, bądź pod przygnębiającem wrażeniem, jakie zapanowało w Warszawie. Kraków był punktem odpoczynku i wytchnienia, pierwszą etapą dla rozlicznych emigracyj, miejscem grzebania bohaterów. Na tem tle patryotycznym, utworzyło się ognisko, które

do dziś zachowało charakter oazy wśród ogólnego zalewu: i to stanowi zamię Krakowa XIX wieku. Nie zastąpił on Warszawy, nie odzyskał znaczenia stolicy, ale tu przepływały wszystkie znakomitości, osiadały upadające wielkości, ludzie i rody, stworzeni na szerszą arenę, ale dla których, w stolicy nie było już odpowiedniego miejsca i pola działania.

Zaczyna się ten ruch falisty, przepływowy, jak już wspomniano z księciem Józefem i jego doborowym sztabem, nie kończy się z emigracją 1831 r., której naczelnicy w Krakowie najpierw się zatrzymują, gdy tu osiada dyktator Chłopicki, a ostatnie lata życia spędza naczelny wódz Skrzynecki. Rycerskie rapsody i wojenna epepeja wiążą się na początku stulecia z romantyczną idyllą.

Tego połączenia ślady wyryte na pamiątkowych kamieniach w pięknej wili „pod Lipkami“, gdzie ordynatowa Zofia Zamoyska, czarująca urodą i wdziękiem, smętne zapisuje wspomnienia:

Kiedy się wszystkie smutki na mą duszę zwały,
Kiedy bolesnym czuciom szukać ulgi chciałam,
Miejsce mego dumania był ten zakąt mały;
Nadzieje i pamiątki tylko z sobą miałam,
Pociechy moje były: uczuciów niewinność,
Piękne niebo i szczerą mieszkańców gościnność.

W tem ustroniu czytamy na innym głazie napis:

Tylu bolesnych uczuć i smutku przyczynie
Sam tylko wyrok nieba cenę nadać może,
Nigdy w cnotliwych duszach nadzieja nie zginie;

Tu i wśród ostrych koleców wdzięczne pieści róże,
 Wszędzie za cnotą idzie uczuciów niewinność,
 A sama ją da poznać ludziom dobroczynność.

Jak pieśń wojenna brzmiała w obozach, hymny śpiewano przy uroczystościach, odą naznaczano każdy wypadek, pieśnią pasterską opiewano miłość — tak każde uczucie, każde wspomnienie festynu weselnego czy pogrzebu, każde wierszowano wrażenie. Mało zostało z owych czasów pamiętników, mnóstwo mamy przed sobą sztambuchów.

Wiersze ryto na głazach, na korze drzew, zapisywano w albumach. W jednym z takich sztambuchów znajdujemy wiersz pożegnalny „od księstwa jeneraństwa do ich kampanii w Krakowie po spędzonej tamże zimie w r. 1810“.

Długi wiersz, w którym miłość przemawia do przyjaźni, kończy się zwrotem:

Tak choć rozstaniem się z wami
 Miłość swe rączki rozłoczy,
 I jak łańcuch ogniwoami
 Nas stale z wami zjednoczy.

A z mieszkańcy swemi Kraków
 Tylu pamiętek siedlisko,
 Będzie w pośród pól i krzaków
 Pamięcią zimy, nas blisko.

Na pożegnanie pisane przed wyjazdem na lato do Puław, pełne przenośni o matce miłości, która wydaje na świat przyjaźń i inne towarzyskie cnoty — odpowiada księżnie niewiadomy nam poeta:

Cóżto księżno! chcesz z kosza te wypuścić dzieci
Spalisz Kraków, my spłoniem, jakież z tego skutek
Skoro się ten skrzydlaty gmin wśród nas rozleci;
Dla nas rozpacz, dla ciebie ztąd przynajmniej smutek
Zgaś pochodnie, pal skrzydła i pokrusz ich strzały,
Bez nich już nasze serca Tobie się oddały.

A po szumnych tyradach tak czarodziejską moc
księżny poeta opiewa:

Co dotkniesz, co wymyślisz, co rzekniesz, co zrobisz,
Wszystko u nas umilasz, odświeżasz i zdobisz;
A jeśli kształcić wdzięki i ożywiać ludzi,
Cześć w nich wzbudzać, budować ich twemi przymioty
Już cię długim nałogiem ta zabawa nudzi,
Idź szczęśliwa, gdzie słowik twe odwiedza grotę,
Gdzie flora swe bogactwa pod twe nogi sieje,
Nam zostaw twej bytności pamięć i nadzieję.

Te kilka strofek wymownie świadczą jakie po-
byt księstwa zostawił ślady, jak pod wpływem księżny
wiele rzeczy w Krakowie się odświeżało i zdobiło,
kształcił smak a ożywiali ludzie. A Kraków w owej
fazie, śmiało twierdzić to można, więcej zaczerpnął
z Puław niż z Warszawy, bardziej dostrajał się do pu-
ławskiego tonu narodowego liryzmu, niż szedł w za-
wody z pompatycznością uczonych warszawskich lub
z kosmopolitycznym ruchem wielkiego świata stolicy.

Przemijające były to jednak stosunki. Pani Zofia
Zamoyska, która w owej epoce heroicznej Krakowa
od r. 1809 do 1814 z krótkimi przebywała przerwami,
pierwsze zajmowała miejsce, wieńczyła wodzów i pro-
stym żołnierzom przypinała krzyże zasługi, przed kon-

gresem opuszcza Kraków i ustronie „pod Lipkami“. Odnajdziemy ją w Warszawie otoczoną gronem dorosłych dzieci, oddaną ich wychowaniu i poświęcającą się działaniu miłosierdzia, gdy zakłada Towarzystwo dobroczynności.

Księżna generałowa powraca do swych grot i słowików w Puławach, odtwarza nanowo to ognisko, a stosunki rodzinne częściej zimową porą pociągają ją do Warszawy niż grono przyjaciół krakowskich.

Powraca znów tu stagnacya, dopokąd postać i dom Artura Potockiego nowej w życiu Krakowa nie stworzy epoki. Lubo ustaje w pierwszych latach po kongresie napływ z wszystkich dzielnic Polski, osiada jednak stale w Krakowie kilkanaście rodzin, które tu założą fundament, nadadzą tło, wytworzą osobny obyczaj i zostawią tradycyą.

Pierwsze miejsce zajmował dom z Morsztinów Dembińskiej, starościны wolbromskiej, przy ulicy Sławkowskiej. Słowo „matrona polska“ zbyt często niekiedy stosowane, ma jednak swe uprawnienie, bo we wszystkich czasach, mimo zmieniającej się mody, pojęć i obyczaju, odnajdujemy ten typ poważny, społeczności tylko polskiej właściwy. Wszystko dokoła ulega zmianom ducha epoki, typ matrony polskiej zachowuje zawsze te same znamiona, te same przymioty społeczne i cnoty rodzinne. Matrona polska nie odgrywa roli politycznej, nie miesza się do spraw stanu ani do tajemnic gabinetowych, nie pobudza mężczyzn chwilowym zapałem, ambicyą lub egzaltacyą, ale w danej chwili znajdzie w sobie pierwiastek heroiczny z kobiecego płynący poświęcenia, złoży ona ostatni klejnot

na ołtarzu ojczyzny, gdy mąż pociągnie na wojnę, ona zamknie się jak Małgorzata z Zębocina, przywdzieje szaty wdowie jak hetmanowa Żółkiewska i jak ona okaże w nieszczęściu hart męski i niewieścią tkliwość. Matrona polska tak w epoce humanizmu, jak w wieku wolteryanizmu lub w naszych emancypacyi czasach, nie sięga po berło rozumowe, nie tworzy wkoło siebie areopagu, ona włada powagą i dobrocią. Jeśli z wieku i usposobienia zwykle wstrzymuje społeczność ją otaczającą od niebezpiecznych nowości i zagranicznych nabytków, matrona polska stoi na straży dawnego obyczaju, surowych zasad i tradycji, ale wpływ swój zbawienny rzadko narzuca zgóry tym salonowym teroryzmem, który się zowie weredycznością. Wystarcza powaga jej cnót i dobroci urok, aby wkoło zapewnić poszanowanie dla tego, co czci i przechowania godnem, aby w życiu towarzyskiem postawić stałe granice, tego, co przystoi, a co nie przystoi, aby wywierać moralną władzę i utrzymać równowagę. Typ matrony polskiej w tem tradycyjnem znaczeniu, odradza się na początku naszego stulecia i od niego zaczyna się reforma obyczajów przeszłowiecznych, zwrot do wiary i dawnej cnoty, oraz do staropolskich tradycji. W Warszawie pani Lanckorońska kasztelanowa połaniecka, w Krakowie starościna wolbromska pani Dembińska a we Lwowie z Potockich Kossakowska, lubo więcej polityczna niewiasta, naznaczają ten zwrot w przeszłość, zwrot narodowy i zwrot religijny. To też ścisła łączy starościnę wolbromską przyjaźń z biskupem Woroniczem. Był on w podróży po dyecezyi, gdy miał widzenie, że czeka na ostatnią pociechę jakaś bliska

mu dusza; przerywa podróż, przybywa do Krakowa i nieprzyzwany śpieszy wieczorem do pałacu pani starościny. Konająca odzyskuje przytomność na widok pasterza, a wzorowa śmierć świętobliwej matrony wśród liczego zebrania przyjaciół wywarła silne wrażenie i stała się pobudką do nawrócenia się wielu obecnych niedowiarków. Syn starościny wolbromskiej poślubił pannę Gostkowską, córka oddała rękę Tadeuszowi Czackiemu, ale nie przeniosła się do Porzycka i po zgonie starościny wolbromskiej utrzymała tradycyjny salon, lubo już mniej wpływowy i mniej typowy.

Typ matrony polskiej powtarza się w innych rodzinach, które osiadają w Krakowie. Mówiliśmy już o oryginalnej postaci pani ministrowej Badeniowej, obok niej pani Małachowska z Wodzickich, której imię zapisane w instytucjach miłosierdzia, jako pierwszej prezesowej Towarzystwa dobroczynności, założonego w r. 1818 i obejmującego za uchwałą senatu mury zamku królewskiego, w coraz to większą ruinę popadające. Tu też powstało pierwsze schronisko dla dziadów i bab zostających pod opieką Towarzystwa, tu założony dom roboczy, a gdzie niegdyś odbywały się rycerskie gonitwy w dziedzińcach zamkowych, ostatnimi uroczystościami są loterye i ognie sztuczne z muzyką na cele dobroczynne.

Osiadają stale, po ustaleniu nowych instytucyj krakowskiej Rzeczypospolitej, dawne krakowskie rodziny: Wielopolscy z Pinczowa i Wielopolscy z Suchy, Potuliccy z Bobrku, dwie linie Wodzickich, z których jedna na ulicy św. Jana wywodzi się od sta-

rosty grybowskiego, druga od starosty krakowskiego w rynku.

Dom prezesa rządu i senatu ożenionego z Jabłonowską a ciotecznego siostrzeńca przez matkę Kraśińską królewiczówny saskiej, ma nietylko oficjale znaczenie. Pan wojewoda, bo ten tytuł nadany przez cesarza Aleksandra wyższe miał znaczenie niż prezesowstwo wolnego miasta, posiadał przymioty polityczne i dyplomatyczne szersze niż były granice Rzeczypospolitej krakowskiej. W stosunku z monarchami i ministrami trzech dworów tej miary, jak kanclerz Metternich składał on dowody taktu, godności i zręczności. W stosunkach wewnętrznych wolnego miasta, lubo zdobył sobie zaufanie poważnego obywatelstwa, skoro go po trzykroć powoływali na naczelny urząd i pierwszą godność, musiał się łamać z anarchizmem republikańskim, który się odradzał w jakimś kwasie demokratycznym. Smutne są też karty tych wewnętrznych dziejów wolnego miasta. Rozpoczęła się już wówczas ta praktyka, że aby osłonić nadużycia, które prezes rządu wykrywał i karmił, rozwijała się agitacya opozycyjna, i najbrudniejsze sprawy i pobudki osobiste osłanianio szumnemi frazesami niezawisłości patryotycznej; kto zaś chciałby utrzymać popularność, tenby musiał puszczać wodze bezkarności.

Trzykrotnie powoływany na krzesło prezesa senatu i rządu wolnego miasta Krakowa Stanisław Wodzicki mający także krzesło w senacie Królestwa Polskiego, posiadał wszystkie warunki do tego zadania i stanowiska, mało wprawdzie otwierającego pola do działania, ale wiele przedstawiającego trudno-

ści. Łączył uznanie poważnie myślących współobywatele z zaufaniem i względami opiekuńczych rządów, umiał bowiem godzić ścisłą legalność z godnością. W korespondencji z cesarzem Aleksandrem i kancleżem Metternichem okazał zdolność dyplomatyczną. Unikał kolizyj, utrzymał *status quo* nadanych swobód i instytucyj, posiadał dar w drażliwych chwilach, jak wspomniane obchody narodowe, nadania cechy poważnej i naznaczenia granicy, porywom opinii, aby na odwrót zasłonić miasto i jego mieszkańców od zarzutów i reklamacyj obcych rezydentów. Jeśli z tych swobód i instytucyj nie wyrosły owoce, jeśli Kraków zatrzymał się w postępie a ten okres od kongresu wiedeńskiego do warszawskiego wybuchu listopadowego, nie zostawił po sobie trwałych pamiątek tak w zasobności i dobrobycie, jak w ozdobie i pomnikach; przyczynę zastoju rozłożyć trzeba na czasy ogólnej apatii i ciasne warunki narzucone.

Niezawsze gorączkowy postęp idzie społem z harmonią i swobodą społeczeństwa; owszem w ogólnej pogoni za bogactwem, władzą, wyniesieniem lub sławą ludzie ludziom zawadzają na drodze i w ścisku, w gonitwie roztrącają się wzajem: kto pierwwej do mety dobieży, lub kto kogo strąci. Nie było tego ruchu za Rzeczypospolitej krakowskiej, starożytna stolica układała się do snu w ciasnem łożu t. z. krakowskiego rejonu, ale otulała się i drapowała w płaszcz historycznych wspomnień. Były to czasy wytchnienia i odpoczynku dla całej Europy po wstrząśnieniach napoleońskich, tem bardziej dla Polski. Spokój i cisza Krakowa była jego urokiem i przynętą.

Spółeczność krakowska zrastała się w jedną patryarchalną i hierarchiczną rodzinę zwłaszcza odkąd przybyło ogniwo spajające razem wszystkie sfery i warstwy.

Artur Potocki żyje do dziśdnia w tradycjach całej ludności Krakowa, z tej tradycyi niejedno wzięło początek w obyczajach i instytucjach miasta, niejedno jest spuścizną szerszego, bo całą Polskę obejmującego znaczenia. Popularność tego sympatycznego imienia, szczególny urok jaki je otaczał, z opowiadań starych ludzi przechodzi w trzecie i czwarte pokolenie, przybiera kształt legendy zarówno w sferach wielkoświatowych, jak w mieszczaństwie i wśród krakowskiego ludu. Rzecz dziwna, że ta żywa tradycya tak mało przeszła w literaturę, że w galerii typów narodowych brak dotąd portretu postaci, od której zaczyna się nowe pojęcie wielkiego pana polskiego w porozbiorowym społeczeństwie.

Syn znanego nam już Jana Potockiego z pierwszego małżeństwa z Julią marszałkówną Lubomirską, urodzoną w r. 1787, gdy matka wcześniej umiera, ojciec wchodzi w drugi związek z Konstancją Potocką z Tulczyna, córką pana Szczęsnego z Mniszchównej, dwaj młodzi Potoccy Artur i Alfred wychowują się w części przy boku babki księżny marszałkowej w Wiedniu, następnie w Niemczech i Holandyi. Gdy powracają do kraju, ojciec świeżo przybyły z podróży do Afryki ledwo poznał młodzieńców po długoletniem rozłączeniu. Dwaj bracia wstępują do wojska austryackiego, i dopiero po kapitulacyi pod Ulm kwitują. Najpierw Artur, w parę miesięcy później Alfred Potocki za ogół-

nym popędem zaciągają pod orły napoleońskie, odbywają kampanią 1809 roku przy boku księcia Józefa. Nawskróś rycerskie to były natury, w kampanii moskiewskiej Artur otrzymuje kilkanaście cięć w głowę pod Możajskiem, Alfred wzięty do niewoli rosyjskiej i deportowany na Sybir. W kampanii niemieckiej znów pod Lipskiem Artur Potocki przy boku wodza odnosi ranę, która niezagojona miała być pierwszą przyczyną wczesnego zgonu. Okryty ranami Artur Potocki zakończył kampanią w randze pułkownika huzarów.

Słynął z urody, z tryumfów u płci pięknej sztab księcia Józefa. Do Apolina belwederskiego porównywają posąg Włodzimierza Potockiego dłuta Thorwaldsena na Wawelu. Niezwykłą także szlachetnością postawy i klasycznością rysów odznaczali się dwaj bracia, a słynną urodę Artura Potockiego podnosił wyraz otwartości rozlanej na twarzy, serdeczność obejścia podbijająca wszystkich.

Nic z wojen napoleońskich nie wypłynęło dla Polski, potoki krwi i kości polskiego rycerstwa rozsiane na wszystkich polach europejskich, przepadły dla sprawy narodu, a niedość, że te ofiary padły niewynagrodzone, ich ślad nawet, wspomnienia waleczności polskiej starają się zacierać historycy francuscy. Lecz nie wszystko poszło na marność; epopeja ta wojenna poruszyła znów krew bohaterską w żyłach narodu, podniosła poziom miłości ojczyzny w ogniowej próbie, zostawiła wielkie wspomnienia i wydała pokolenie rycerskie z kultem honoru, hartem męskim i wysoko wzniesionym ideałem. Czy to zetknięcie z geniuszem tak opromieniło jedną generacją? nie, był on zbyt sa-

molubny — to jedyna nasza zdobycz i spuścizna księcia Józefa, Dąbrowskiego, Kniaziewicza i tylu innych.

Tę bohaterską spuściznę przedstawiał w Krakowie Artur Potocki — dlatego stał się takim ulubieńcem ludu i tu pierwsze źródło popularności tego męża i tego domu.

W roku 1817 hr. Artur poślubił w Białocekwi Zofią Branicką, jedną z trzech córek hetmana Ksawerego Korczak Branickiego. Data ta stała się ważną dla kroniki życia towarzyskiego w Krakowie, ważną i dla dziejów mnogich instytucyj, dla wszystkich społecznych stosunków, które teraz znalazły punkt oparcia, ognisko, nieprzebrane źródła ofiarności, obfitsze źródła szlchetnych uczuć: przyjaźni, opieki, poparcia, inicjatywy, wpływu, przykładu.

Piękne dziedzictwo po babce księżnie marszałkowej hrabstwa tęczyńskiego, kluczów staszowskiego i mędrzychowskiego, pomnożyło wiano małżonki i powstała majątkowa potęga, która zawsze jest niezbędnym warunkiem, aby imię historyczne nadało stanowisko wielkiego pana.

Wielki zjazd całej Europy w czasie kongresu do Wiednia, przeciągnął także wiele rodzin możnych z Polski — to zetknięcie ze światem europejskim nie minęło bez ujemnego wpływu. Zaczęto kraj opuszczać i przenosić się do stolicy nad Dunajem, inni osiadali w Paryżu. Atrakcyą obcych dworów monarszych, gdy polskiego nie było, rozkwitająca znów kultura wielkiego świata europejskiego, ruch literacki i artystyczny, nowy zwrot i nastrój pojęć religijnych i politycznych, jaki przyniosła z sobą restauracya: to tyle ponęt, tyle

pokus, które odciągając od kraju pochłaniały wiele rodzin w wirze kosmopolitycznym. Warszawa miała jeszcze pozory stolicy, ale Kraków mimo swej względnej niezawisłości, schodzi do rzędu partykularza. Wpływ Puław miał się już ku schyłkowi, i już nie wystarczał ten dwór wielkopański w głębi prowincyi.

Aby zatrzymać ten prąd ku zagranicy, państwo Arturowie dają przykład stałego w kraju pobytu, osiedlają się w Krzeszowicach, nabywają od możnej rodziny Przyrębskich stary dom „pod Baranami“, gdzie niegdyś odbywało się wesele Jana Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną, i tu stałe zakładają siedlisko.

Dwie są tylko podstawy dla ustroju arystokratycznego: albo krystalizuje się on wkoło dworu monarchów, albo opiera się na wpływie terytoryalnym. Lubo możnowładztwo polskie stało niegdyś o własnej mocy wsparte tylko na klienteli szlacheckiej, z upadkiem Rzeczypospolitej zaczęło tracić grunt pod nogami. Niektóre rody pod wpływem obcych pojęć czepiały się jak powój zagranicznych dworów. Dawniej wielcy panowie zwykli byli jednać sobie tylko szeroką klientelę szlachecką, od niedawna zaś za wzorem Puław i księżny jenerałowej, zajęcie się włościanami aż do rozpieszczenia, przechodziło w modę sielankowo-patryarchalną. Państwo Arturowie „pod Baranami“ tem się wyróżniali, że zadania swoje i obowiązki rozszerzyli porówno na wszystkie warstwy, że umieli zdobyć sobie stanowisko opiekuńcze nad całym miastem, od jego murów i pomników zacząwszy a przenosząc na mieszkańców. Wypadek to wyjątkowy taki stosunek, gdy on nie od monarchicznego pochodzi dworu, a zdobyty

wyłącznie umiłowaniem i gotowością do poświęcenia. Nieraz obce rządy zazdrosnem patrzyły okiem na ten prymat jednej rodziny nad całym miastem, a gdy po wielu latach na ten dom zwrócono prześladowanie, mawiano z przekąsem w wysokich sferach o wdowie Artura Potockiego *la reine de Cracovie*.

To zwierzchnictwo moralne, tem się jeszcze różniło od przewagi dawnych możnowładców polskich, że nie miało służyć do celów politycznych. Artur Potocki nie zasiadł nawet w senacie wolnego miasta, i o żadne dostojęstwa lub urzędy ani od wyborców, ani od rządów się nie ubiegał. Wpływ to był czysto społeczny. Przyjacielem ludzkości zwali go współcześni, tę nazwę nadają mu poeci krakowscy w lamentach pogrzebowych, ale nie był to tylko humanitaryzm lub filantropia; to była chrześcijańska miłość bliźniego w życiu towarzyskiem i w dziełach miłosierdzia i nowe, szerokie, dodatnie pojęcie patriotyzmu.

Patriotyzm niezawsze idzie społem z umiłowaniem tego, co istotę ojczyzny stanowi. Wielu kocha tylko oderwaną ideę, nie znosi klimatu rodzinnej ziemi, tęskni za niebem południa, za wyższą kulturą zachodu, lub za komfortem zagranicznym. Wiele dobrowolnych emigracyj stąd bierze początek, a w ich rzędzie spotykamy duchy poetyzujące jak najwyżej idealny patriotyzm. Inni patriotyzmem mieniać uczucia negatywne, demokratycznej zawiści, ciągłego jątrzenia różnych warstw społecznych, a ten patriotyzm na czerwono zabarwiony bywa często nienawiścią rodaków, jest duchem przeczenia. Jedni i drudzy gotowi zginąć dla sprawy narodowej, ale żyć w kraju, wszystkich wkoło

jednocześnie, wszystko popierać co ma dobro publiczne na celu, to najrzadszy rodzaj miłości ojczyzny.

Bywa on dziś często wpływem poczucia obowiązku — u Artura Potockiego i jego małżonki płynął z serca, upodobania, usposobienia. Były to więcej jeszcze przymioty natury niż objawy cnoty publicznej. A więc najpierw gościnność, na szerszą niż staropolska stopę, chęć i potrzeba otaczania się, jednoczenia, ztąd zabawy nie dla przepychu i impozycji, ale dla rozweselenia całego miasta. Następnie hojność w miłosierdziu, w potrzebach publicznych i w pomocy prywatnej. I dwa jeszcze wielkie przymioty znamionowały Artura Potockiego i przeszły spuścizną w ród: patriotyzm jego zwrócony w pierwszej linii do Krakowa był, że tak powiemy, historyczny i etnograficzny, czyli że umiłował stare mury i wszystko co nadaje historyczną cechę tej stolicy, i że odczuwał całą poezją ludu krakowskiego, jego obyczajów, tradycyj, obchodów.

Konik zwierzyniecki, Emaus, Rękawka, majówki studentów, odpusty na Zielone Świątki na Bielanach, wianki świętojańskie, wesela krakowskie i kuligi: w tem wszystkim uczestniczył z rozkoszą ten wielki pan, i uważał się za gospodarza rozrzucając wszędzie złoto i dobre słowo, podejmując całą młodzież liceów i uniwersytetu, obmyślając uciechy dla dziatwy, żaków, pauprów i całej ludności krakowskiej. Wyższe znów gromadził towarzystwo w swym pałacu, lub gdy i ten dom był za ciasny, w najobszerniejszej sali. jak wówczas, gdy już śmiertelnie chory przed wyjazdem za granicę urządził pożegnalny bal kostiumowy w hotelu Knotza.

Odezwały się tradycje Puław, z którymi Artur Potocki był złączony bliskim pokrewieństwem, gdy wystąpiły postacie historii polskiej, alegoryczne figury i typy ludowe wszystkich zakątków ziemi polskiej. Nie będziemy wymieniać fundacyj i hojnego szafunku na cele publiczne, kościoły, domy i zakłady ubogich.

Nie było to tylko szerokie serce i szlachetna fantazja wielkiego pana -- syn erudyty i myśliciela, jakim był Jan Potocki miał także pan Artur wyższe wykształcenie. Zwłaszcza w rzeczach sztuki zostawił dowody umiejętności i znanstwa. Jeśli od Tadeusza Czackiego i księżny generałowej zaczyna się kolekcjonarstwo starożytności, to od Artura Potockiego pochodzi w Krakowie poszanowanie zabytków, tam, gdzie je przeszłość zostawiła. Sejmowi wolnego miasta przedłożył projekt komisji opiekuńczej nad pomnikami. Projekt nie przyjęty, ale na ratuszu krakowskim zatrzymuje się poprzedni kierunek burzycielski. Zakupno całej galeryi z jednego pałacu patrycyuszów w Wenecyi zapełniło pałac „pod Baranami“ dziełami starych mistrzów włoskich. Dwuletni pobyt po ożenieniu w Paryżu dał sposobność do cennych nabytków. Pan Artur zamierzał w Krzeszowicach wznieść zamek według najlepszych wzorów i zapełnić go dziełami sztuki. Planów przygotowanych wczesna śmierć nie dozwoliła wykonać, nadeszły tylko z Francyi mnogie paki z bronzami, meblami, makatami, liońskimi materyami zamówione przed upadkiem Napoleona do jednego z zamków cesarskich, zakupione w ostatnich latach życia przez Artura Potockiego, a wydobyte z pak w pół wieku później po zgonie czcigodnej jego wdowy.

Zasługą Artura Potockiego, że nową rezydencją wielkopańską założył w kraju wbrew prądom ku zagranicy, że zrozumiał na czem wpływ w zmienionych warunkach oprzeć należy, że stworzył społeczną tradycją domu i rodu, towarzyskich obowiązków i ducha ofiary w potrzebach publicznych, tradycją, którą wdowa i syn utrwalili i przez pół wieku z górą coraz szerzej rozwijali.

Biedni ludzie, co nędza w swem łonie was kryje,
Zanurzcie się w łzach żalu, Artur już nie żyje!
Artur, wasz dobroczyńca, wasz przyjaciel drogi,
Jakich niegdys wznosiła ludzkość między bogi.

„Tym wierszem nie dworzanin lub pochlebca, lecz mąż tej zasługi i powagi jak infułat Łancucki, oznajmiał miastu bolesną stratę pierwszego obywatela“, tak pisze autor Pamiętnika o życiu towarzyskiem Krakowa (J. Louis).

Sprowadzono zwłoki zmarłego we Włoszech, pogrzeb był jednym z najuroczystszych i najrzewniejszych. Żałobna wdowa naznaczyła dzień ten wieloma fundacyami. Obok trumny matki złożono zwłoki hr. Artura pod kaplicą Potockich na Wawelu.

Obok pałacu „pod Baranami“ państwa Arturów, księżę Henryk Lubomirski ożeniony z Teresą Czartoryską córką księcia stolnika litewskiego, osiada na zimy w Krakowie w pałacu Krzysztofony. Nieco odmienny to typ wielkopański, o kilka lat starszy od pana Artura, wychowanek swej stryjenki księżny marszałkowej, stanowiął wzór wielkiego tonu europejskiej salonowości

a polskiej serdeczności. Powierzchnowość i obejście czarujące — gdy był dzieckiem tak był pięknym, że panie Le Brun i Angelica Kaufmann kilkakrotnie go portretowały w postaci kupidyna, a jeden ze znakomitszych rzeźbiarzy wykonał w marmurze posąg. Reprodukcyje portretów i posągu były poszukiwane w owych czasach i dostały się nawet do petersburskiego Ermitażu. W młodzieńczych latach wychowywał się w Paryżu, przed epoką teroryzmu — miał dobór nauczycieli, jednym z nich był późniejszy dyplomata przyboczny Stanisława Augusta Piatolli, po nim Francuz Massot towarzyszył młodemu księciu w podróżach. We wszystkich stolicach europejskich posiadał szerokie stosunki odziedziczone po księżnie marszałkowej i mnogich przyjaciół zdobytych własnym urokiem. Wszędzie go zwano *l'irresistible*. Zarówno wśród arystokracji francuskiej, belgijskiej, angielskiej zaprzyjaźniony, jak odznaczany na dworze wiedeńskim, gdzie księżna marszałkowa miała wyjątkowe stanowisko. Małżonka cesarza Franciszka zaprzyjaźniona z księżną marszałkową odznaczała także i jej bratanka, lecz mimo wielkiego powodzenia na dworze wiedeńskim za młodych lat, Henryk Lubomirski po kongresie, gdy metternichowskie rządy coraz dalej pchały do reakcyi, nie uszedł podejrzenia a utraciwszy względy dworu i sfer rządowych, zachował stosunki ze sferami arystokratycznymi i politycznymi Wiednia, Pesztu i Pragi, do których odnieść należy pierwsze punkta porozumienia. Gdy jakiś proces spowodował księcia Henryka do podróży do Petersburga, rozstrzygnięcie sprawy spornej zdecydował charakterystyczny przypadek. Książę

na prospekcie newskim spotkał cara, a był to już nie Aleksander ale Mikołaj. Znając gdzieś z zagranicy księcia zbliżył się do niego, rozpoczął rozmowę, a gdy księżę spacerował w tużurku trzymając na ręku paltot, cesarz zwrócił jego uwagę, że czas jest chłodny i przytrzymał mu paltot do wdziania. Okoliczność ta wystarczyła, że w tej chwili proces był wygrany, nie dlatego, że był najśluszniejszy i sprawiedliwy, lecz że tłumy spacerujących patrzyły, jak car podawał paltot księciu polskiemu. Zwano też tę sprawę *l'affaire du paletot*.

Ten urok i powab zewnętrzny, ta kultura europejska i wielkoświatowa pokrywała najzacniejszą duszę i gorące polskie serce. Henryk Lubomirski był kochany i wielbiony powszechnie, przekazał też tę miłość i cześć współrodaków synowi. Politycznej roli nie odegrał, równie jak Artur Potocki, bo czasy tego nie wymagały i nie dopuszczały, ale jeśli pan Artur działał na społeczność krakowską, Henryk Lubomirski wywierał więcej wpływ zbliżenia między krajem a światem zagranicznym. Bratanek księżny marszałkowej bardziej jeszcze sercem niż pokrewieństwem złączony z rodziną Czartoryskich, a dziedzic Przeworska z sąsiednią Sieniawą w najbliższych zostawał stosunkach i miał niejedną stronę wspólną z całym światem Puław.

Wstąpimy jeszcze do Przeworska przepelnionego dziełami sztuki, w przeważnej części ze spuścizny księżny marszałkowej pomnożonemi nabytkami i zbiorami księcia Henryka, który był i znawcą i miłośnikiem rzeczy pięknych. Układ z J. Maks. Ossolińskim, a po

jego zgonie kuratora biblioteki otwarła pole do starań i zajęć naukowych i artystycznych, które Lubomirski podejmował z zapałem i z wyższą narodową myślą. W czasie powstania 1831 r. był on powołany przez współobywateli do przewodnictwa w Komitecie pomocy obejmującym całą Galicyą. Wtedy liczne stosunki wiedeńskie z młodości zachowane niemało przyczyniły się do życzliwego stanowiska rządu wobec powstania, do poruszenia spóźnionej misji generała Cabogi i do względów wobec napływu emigracyi w pierwszych jej latach.

Szkic towarzystwa i salonu krakowskiego wymagałby obszerniejszego pamiętnika, aby się tradycje nie zatarły. Naznaczywszy za ledwie przewodniczące postacie i pierwiastki wpływowe, kończyć musimy tę wycieczkę wymienieniem tych domów, które tu zwołna się gromadziły. Państwo Alfredowie Potoccy spędzili kilka zim w Krakowie za życia pana Artura, później pociągnięci życiem dworskiem do Wiednia. Pani Aleksandrowa Potocka, naznaczy później wpływ niezwyklej miary wykształcenia i darów towarzyskich, gdy tu z Zatora założy swój salon jako generałowa Wąsowiczowa. Dom prezesa Wodzickiego uświetnia uroda i wdzięk pięciu córek, z których Helena wzbudzała poetów porównania do bohaterki Homera, a siostra jej Aniela piękniejszy od tych hołdów galanteryi otrzymała w dniu ślubu z Zygmuntem Działyńskim podarek we wzniosłym wierszu biskupa Woronicza:

Anielo! Król aniołów, Bóg i człowiek razem
Niech cię w tajnikach serca uczy tym obrazem,

Ile Go kosztowało ród człowieczy zbawić
 Odziać go swoim bóstwem, obok siebie stawić.

W Jego szkole zrozumiesz, na czem wielkość stoi
 Świat ją w dumę, bogactwa i rozkosze stroi;
 Ten mistrz uczy: że żadna znikomość przechodna
 Ani ciebie ukoj, ani ciebie godna.

.

Jak z pożeranych płomieni wyniść bez obrazy
 Tonać w świecie i świata nie zaciągnąć skazy,
 Próżności się uśmiechać i od niej odwykać
 Nogą poziom pomiatać, sercem niebios tykać.

Prześliczny wiersz do Anieli, którego parę przytaczamy strof, jak najczystsza krynica popłynął w ten ogród nadobnych dziewic i młodych niewiast a oczyszczając z namułu przeszłowiecznych pojęć i obyczajów, dokonał więcej niż poezya romantyczna i wcześniej niż ona, bo pobudził nową wiosnę najszlachetniejszych uczuć — on to dał wzniosły nastrój kobiecie w społeczności Krakowa.

Linia starosty krakowskiego, w tym samym domu na rynku, z którego Stanisław August przyglądał się ilustracyi, przed którym Kościuszko wraz z generałem Wodzickim odbierał od żołnierzy przysięgę, utrwaliła swój tradycyjny wpływ przez wielkie towarzyskie przymioty hr. Józefa Wodzickiego i jego małżonki Petroneli z książąt Jabłonowskich.

Domy wymienione stanowią jakby punkta kryształizacyjne około których po kongresie nowa tworzy się społeczność krakowska. Grupuje się ona w trzech

kategorjach czy sferach: wielkiego świata, świata szlacheckiego i świata mieszczańskiego. Niema ścisłej granicy między dwoma pierwszemi kategorjami, a wyłączością odznacza się pełen starych tradycyj patrycyuszów, świat mieszczański, naówczas jeszcze zamożny i solidarnie zjednoczony, a bardziej niż arystokracja nieprzystępny. Niestety, znikły dziś stare firmy kupców krakowskich i rody wymarły, lub też ustępując przed zalewem żydowskiej konkurencyi, wbrew tradycyi *cives cracoviensis nobili par* zeszlacheciały osiadając po wsiach.

Wiele ciśnie się pod pióro imion osób, co były ozdobą salonu krakowskiego w tym pierwszym jego okresie i zostawiły liczne wspomnienia: poeta Jan Mieroszowski sypiący kwiaty i kadzidła dla dam a często nader uszczypliwemi darzący epigramami mężczyzn, wielu wojskowych z wspomnieniami Kościuszki i księcia Józefa jak bracia Paszkowscy generał i major, senator Floryan Straszewski, czynny, przedsiębiorczy i towarzyski a założeniem plantacyj na zawsze pamiętny. Świetne typy elegancyi jak bracia Mole i Paweł Wielopolski. Wymieniać wszystkich zadługo, snuje się to pasmo tradycyj towarzyskich Krakowa w ramach kilkunastu domów i w ogniwach trzech pokoleń, a zachowuje pierwotne znamiona, wielkiej rodziny o bliższych lub dalszych szczeblach powinowactwa i kolidacyi. A im mniej tu bywało zmian, tem silniej zaznaczała się odrębna typowość.

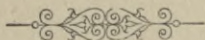
Tę typowość ma dawny urzędnik z czasów wolnego miasta, ma ją literat, mieszczanin i ten, co się

do arystokratycznego zalicza koła. Dopiero ostatnie czasy napływem z innych prowincyi zacierają tę odrębność świata krakowskiego, która obok pewnej monotonii miała właściwy sobie urok ścisłego zjednoczenia i daru przechowywania tradycyjnych związków i wspomnień.



LWÓW I GALICYA.

(Lwów. — Jego znaczenie w przeszłości. — Społeczeństwo. — Literaci. — Poeci. — Łańcut. — Przeworsk. — Sąsiedztwa. — Wpływ Sieniawy).





VII.

Wielu mniema, że historia i rozwój miasta Lwowa zaczyna się dopiero z chwilą pierwszego rozbioru. Rząd austriacki jak nadał antihistoryczną nazwę królestw Galicyi i Lodomeryi nowej swej aneksyi, wywodząc ją od wrzekomych praw królów węgierskich do części Rusi, przeciw czemu uczony Łojko w swej rozprawie protestował, podobnie chciał ustanowić nową stolicę władz w mieście bez tradycyi. Ważył się zrazu wybór między Stanisławowem, Jarosławiem a Lwowem.

Siedziba trzech arcybiskupów nie mogła być za polskich czasów bez znaczenia. Z wszystkich miast na Rusi Lwów od dwóch ostatnich wieków inne prześcignął. Do odległej archeologii zaliczyć się da tradycya grodu Lwa, jako drugiej po Haliczu stolicy dawnych książąt ruskich, ale i polska tradycya nie przesiąknęła tu głęboko różno-plemiennej i różno-wyznaniowej ludności, choć jej śladów i pamiątek tu nie brak. Lwów przewyższał w epoce rozbioru zamożnością i liczbą mieszkańców starą stolicę Piastów i Jagiellonów. Kraków od czasów Zygmunta III stał się już tylko mia-

stem koronacyjnem, żył wspomnieniami, patrycyat miejski utracił dawny wpływ, starożytne pałace i domy przypominały czasy Kmitów, Zborowskich, Tenczyńskich; nowe tu nie przybywały rezydencye, chyba panów i szlachty z bliższych stron jak Wielopolscy, Morsztynowie, Dembińscy, Wodziccy. Równocześnie ze stopniowym upadkiem Krakowa przez XVII i XVIII wiek podnosi się znaczenie Lwowa; oddalenie od Warszawy sprawia, że tu tworzy się punkt środkowy dla wielkich możnowładców, osiadłych na Rusi: Żółkiewskich, Koniępcowskich, Sobieskich, Sieniawskich, Potockich, Rzewuskich. Fundacye kościołów z XVII zwłaszcza stulecia i nie jeden okazały dom przywodzi na pamięć te nazwiska i tradycye, które jeśli w Krakowie są królewskie, to we Lwowie wywołują postacie hetmanów, jak pobliskie pobojowiska świadczą o ich czynach. Lecz choć przebywają tu niekiedy wielkie rody, społecznego nie wywierają wpływu.

Lwów był przedewszystkiem magazynem i główną stacją na wielkiej drodze handlu Zachodu z Wschodem, i dlatego miał on oddawna cechę kosmopolityczną. Mieszczanstwo niemieckie, jak we wszystkich naszych miastach, nie przesiąka polską cywilizacją jak patrycyat krakowski, bo o wiele świeższej daty, nie zaznało wpływu dworu, ani wpływu jagiellońskiej akademii, a odświeża się ustawicznie nowym przybytkiem współplemieńców i wzmacnia sojuszem z żydowską ludnością. W chwili rozbioru w lwowskiem mieszczanstwie żywił niemiecki przeważa, a obok niego osobne tworzą kolonie Ormianie, Wołosi; jest nawet kolonia włosko-francuska, która podlega tylko jurysdykcji kon-

sula weneckiego. Lud ruski nie ma najmniejszego poczucia swej odrębności i pierwotności w tym kraju, ale w sferach cerkiewnych tkwi pociąg ku wschodowi i świeże jeszcze wspomnienia prawosławia.

Zmiana rządu, napływ urzędników z Czech i Niemiec wzmacnia odrazu tę przewagę niemieczyzny, a germanizacya stolicy galicyjskiej w pierwszych zaraz dziesiątkach lat stała się faktem dokonanym. I nie było się czem przeciw niej bronić, bo nigdy Lwów nie był ogniskiem ducha i literatury polskiej, a uczeni i pisarze nie mieli tu dla siebie pola.

W pośród reform Józefa II są dwie, którym nie można zaprzeczyć, że wypłynęły z idei prawdziwego postępu i miały spełnić to, co zaniedbały polskie rządy: organizacya uniwersytetu i utworzenie seminaryum dla duchowieństwa unickiego. Ale uniwersytet od początku jest wyłącznie niemiecki, a seminaryum ruskie w duchu józefińskim ma stać się gniazdem nowej kasty klerykalno-biurokratycznej.

Po pierwszym rozbiorze stolica Galicyi przedstawia towarzyską a poniekąd i polityczną walkę między żywiołami przedstawiającemi niezawsze w korzystnym świetle tradycye narodowe a temi, które już pociągnęła ku sobie ponęta nowego porządku rzeczy. Widzimy w pierwszym obozie taką charakterystyczną postać jak pani Kossakowska, która nie zakończywszy zaciętej walki przeciw „stolnikowi litewskiemu“, jak zwała króla Stanisława Augusta — staje teraz na czele malkontentów i jest postrachem komisarzy cyrkularnych, kreishauptmanów, samych nawet gubernatorów. Kobieta to wyższego umysłu i silnej woli — gardząca

wszelką obczyzną, nawet mową cudzoziemską, wielką, jakby ją nazwał który ze starych kronikarzy „rządziocza“ — ma obok dumy rodowej gorące uczucie polskie.

Typ starosty kaniowskiego znajduje tu jeszcze następców w Kalinowskim i innych, którzy dawną samowolę polityczną stosują do wybryków, szaleństw i oryginalności, niekiedy zdrożnych i wstrętnych. Są i ludzie wyższej ogłady i naukowej kultury, synowie XVIII wieku jak Aleksander Batowski zaprzyjaźniony ściśle z księżną kurlandzką a zajmujący się rzeczami naukowymi, wielki podróżnik i erudyta, jak Kazimierz Rzewuski, przyjaciel Puław. Żyje jeszcze regimentarz Starzeński bliski niegdyś towarzysz hetmana Klemensa Branickiego. Jest pan Mier wielkiej ogłady, dowcipu i oryginalności. Świetną elegancją w stroju polskim słynie hr. Kuropatnicki, który w Janie Stadnickim z Boratyna znajdzie swego następcę. Jan Kanty Stadnicki zajmie zaszczytnie krzesło prezesa sejmu stanowego, a w wydziale stanowym znajdzie uzdolnionych kolegów w Bąkowskim i Łukaszu Dąbskim, który zbiera bibliotekę i galeryę obrazów. Nieco później Izydor Pietruski wielką zacnością, roztropnością polityczną i dokładną znajomością stosunków kraju i stosunków nowej administracji oraz praw austriackich, otworzy szereg tych mężów, którzy w czasach absolutyzmu i biurokracji nie założą rąk i podnosić będą ze Lwowa w stanowczych chwilach głos w obronie interesów kraju.

Na tronie metropolitalnym unickim po Szeptyckich i Szumlańskich zasiadł Piotr Bielański nawskróś polskiego ducha i szlacheckiego obyczaju. Po Sierakowskim,

Wacławie Ankwicz arcybiskupem łańciskim, w krótkim czasie opuści stolicę lwowską dla arcybiskupstwa pragskiego, aby w zamian Czech Pischtek zacny kapłan ale rażący na kościelnem dygnitarstwie w kraju polskim, stał się niejako próbą, czy germanizacją nawet na polu kościelnem nie dałaby się zaszcześcić.

W tem społeczeństwie Lwowa nie brak jednostek charakterystycznych i znaczących, ale brak spójni i brak w tradycjach miasta podstawy do zjednoczenia. Księstwo Czartoryscy i Ossoliński podtrzymują ducha narodowego, lubo z politycznych względów i stosunków z dworem od opozycji odwodzą.

Na innem miejscu wspomnieliśmy o podniesieniu ducha polskiego i o zbliżeniu z zapomnianą już Warszawą w sferach nowej arystokracji galicyjskiej, gdy przybywał do Lwowa z małżonką feldmarszałek austriacki, osobisty cesarzów przyjaciel, a zarazem dostojnik Rzeczypospolitej i poseł na sejm polski. Z przeglądu korespondencji naukowej, widzieliśmy już, że książę generał nie był bez wpływu na postanowienie J. M. Ossolińskiego, aby we Lwowie utworzyć bibliotekę polską, a więc pierwsze to ognisko ducha i cywilizacji narodowej.

Nadto książę generał rozciąga swoją opiekę, protekcyą i daje zachętę kierownikowi innej instytucji, mającej pobudzać gasnącą polskość. Bogusławski, doznawszy skutkiem wojny 1794 roku dotkliwych strat, przenosi się ze swą trupą sceniczną do Lwowa. Książę wyrabia mu swym wpływem u gubernatora bar. Goess pozwolenie przeniesienia rekwizytów teatralnych bez cła, przychodzi mu z zasiłkiem pieniężnym, a sam

będąc komedyopisarzem wzbudza w wyższych kołach towarzyskich zamięłowanie sceny. W tekach korespondencyi puławskiej spotkaliśmy też kilka listów Bogusławskiego z dziękczynieniem i błogosławieństwami pisanych do księcia generała w tej epoce ze Lwowa, których tu nie przytaczamy ze względu na brak treści literackiej a zbytnią uniżoność stylu.

Do ulubionych dysertacyj naukowych znajduje księżę Czartoryski we Lwowie towarzysza. Jest nim mecenas Józef Dzierzkowski. Nie jest to już palestrant dawnego kroju, choć szlachcic kontuszowy, wielkiej zażywiający wśród obywatelstwa powagi i miru. Obeznany z nowemi prawidłami i słynny z biegłości jurysta, wzywany bywa do rady ilekroć chodzi o jakiś memoriał do Wiednia, bo głowa to ministeryalna i dyplomatyczna, a kiedy pan Dzierzkowski ułoży jakiś akt, jakąś remonstracyą, zwłaszcza w porozumieniu z panem Izydorem Pietruskim, to już pewny sukces. Jako adwokat *fori nobilium* Dzierzkowski nie łatwo przyjmował sprawy, ale gdy je uznał godnemi swej obrony nie zdarzyło się nigdy, aby kiedykolwiek przegrał proces, a krążą pod tym względem liczne anegdotyczne podania.

Obok zdolności prawniczych, posiadał nasz mecenas zamięłowanie do historyi ojczyznej i pisywał rozprawy historyczne. Będąc prawnym doradcą księcia, stał się wnet jego poufnym przyjacielem i naukowym korespondentem.

Dzierzkowski lubił w materyach historycznych dyskusyą a księżę chętnie podnosił rękawicę. Spór uczony powstaje o tę samą kwestyą, a którą i dziś

historycy się wadzą — o Zygmunta Augusta i jego historyczny charakter. Książę, rzecz dziwna, wbrew poglądom naruszewiczowskiej szkoły, staje na stanowisku dzisiejszego hyperkrytycyzmu i jest tu oskarżycielem; — Dzierzkowski nie wychodzi ze swej roli obrońcy.

Na obronę Dzierzkowskiego dopisuje książę na marginesie listu: „to zdanie o Zygmuncie Auguście w liście niniejszym jest żartem między mną a p. Dzierzkowskim; nadto jest tenże śmiały obywatel znanym z rzadkiego rozsądku i przenikliwości, jakżeby mógł kto wierzyć, że doprawdy daje pochwały Zygmunтови Augustowi, inaczej jak dla zabawnego przekomarzania się, jak się zwykle dzieje w poufałości biesiadnej społeczności. Umie on doskonale cenić Zygmunta Augusta i widzi w nim ten ostrowidz nie nieznaczącego człowieka i wzdarda godnego króla (!) którego gnuśne panowanie stało się źródłem następnych nieszczęść i poniżeń Polski, kończących się jej zniszczeniem“.

Na zbyt surowy ten sąd, Dzierzkowski przesyłając księciu swą rozprawę o Janie Tarnowskim, odpowiada żartobliwie: „pojednaj się książę z Zygmuntem Augustem, z którym masz związki krwi jednego rodu“.

Puławy, a raczej bliższa Sieniawa, w ostatnim dziesięcioleciu życia rezydencja stała księcia generała przenosi w tę najwcześniej oderwaną dzielnicę i nowo kreowaną stolicę Galicyi wiele pierwiastków umysłowego ruchu Warszawy, nie tylko utrzymuje łączność między ludźmi naukowymi z przedrozbiorowych czasów, ale nieustannie uprawia rolę i rzuca ziarno na nowy posiew.

Z uczonych mających już ustalone imię do Galicyi się przenosi ks. Siarczyński, dawny sekretarz księcia, którego daremnie swojemi wpływami chce on posunąć na nowo utworzone biskupstwo tarnowskie, a gdy te starania są bezskuteczne, oddaje mu książe beneficjum w Jarosławiu. Proboszcz jarosławski ks. Siarczyński jest tem dla Sieniawy, czem był Piramowicz proboszcz w Końskiej Woli dla Puław, najulubieńszym gościem i towarzyszem, przypomnieniem prac z epoki komisji edukacyjnej i do ostatka dni księcia jakby kontynuacją tych samych starań, dążeń, myśli i celów. O częstych też odwiedzinach u proboszcza w Jarosławiu, o długich pogadankach i dysertacjach naukowych sędziwego w zgrzybiałość wpadającego księcia z dawnym powiernikiem, wspomina Prek i inni w pamiętnikach i listach.

We Lwowie Wojciecha Bogusławskiego zastępuje J. N. Kamieński i naznacza w utworach scenicznych i kierownictwie teatru nowy okres. Któż w „Krakowiakach i Góralach“ nie pozna tej samej nuty, która tak często grała w Puławach na ton i nastrój reform społecznych zainaugurowanych na wielkim sejmie, i dalszego ich rozwoju przez ludową dążność kościuszkowskiego powstania. Jest to utwór mimo swych wad bardzo znaczący w literaturze i w kierunku pojęć społeczno-narodowych. Od słynnej Matki Spartanki Kniaznina snuje się okolicznościowy dramat, mający budzić poczucia narodowe i tendencje społeczne, w Puławach ma stałe swe ognisko, ztąd przenosi się do miast, wyprowadzając zaś na scenę postacie historyczne Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Kościuszkę lub

cały szereg bohaterów jak w Wiśliczankach, wytwarza osobny rodzaj, który w Krakowiakach i Góralach Kamieńskiego przechodzi z pola historycznego na pole współczesne.

Niejedno zarzucićby można melodramatycznej demokracji tego utworu, ale że w nim tętno narodowe i ludowe drga silniej niż we wszystkich poprzednich, stwierdza sama już ta okoliczność, że dziś jest równie popularne jak przed siedmdziesięciu laty. Ma ten utwór jeszcze i pod tym względem ważne znaczenie, że wyprzedza o lat dwadzieścia pierwszy rozkwit poezji romantycznej, że stanowi przeciwieństwo z tem wszystkim, co w Warszawie dla sceny pisano w warunkach ścisłego klasycyzmu.

Kto pierwsze pierwiastki polskiego romantyzmu ściśle badać będzie, ten przyznać musi, że literatura galicyjska zwraca się najwcześniej na te tory, że Lwów poniekąd wyprzedza Wilno, choć na innych drogach i pod innymi wpływami na nie natrafia.

Z jednej strony jest to skutek niewątpliwy szkoły puławskiej czyli tych poetów, którzy w tem ognisku tworzyli i śpiewali za popędem uczucia narodowego zdala od powag szkoły warszawskiej.

Z drugiej zaś strony na uniwersytecie lwowskim, gdzie była pierwotnie katedra historii i literatury polskiej, następnie usunięta, ale gdzie była zawsze dobrze obsadzona katedra literatury niemieckiej, młodzież miała wcześniej sposobność poznania Schleglów i Lessinga, Klopstocka i Schillera. Kiedy Kamieński tłómaczy Pieśń o Dzwonie i Balady Schillerowskie, Chłędowski równocześnie z Brodzińskim pisze rozprawę „O poezji

i poetach“ i śmieiej niż profesor warszawski przechyla szalę ku angielskim i niemieckim wzorom a przeciw francuskiej rutynie.

Pod względem filozofii jeszcze Warszawa nie wzięła zupełnego rozbratu z encyklopedystami, a jeden tylko J. K. Szaniawski próbuje popularyzować Kanta; we Lwowie Chłędowski i Kamieński ulegają „kantomanii“ jak tę nową doktrynerską zarazę zwykł nazywać stary książę, przeciwnik równy wolteryanizmu co niemieckiej metafizyki, i obaj piszą wczesnie rozprawy treści transcendentalnej, uprzedzając o całą generację naszych filozofów przerabiających Hegla.

Lecz wpływ niemiecki na umysły młodzieży polskiej działa tu dwojako: przez szkołę i uniwersytet dając substrat naukowy oraz prawem reakcyi, gdy popycha zwłaszcza pisarzy młodego pokolenia ku ruchowi słowiańskiemu, obudzonemu jak już widzieliśmy przez inspirację polską z Wiednia w promieniach Pragi i Zagrzebia. Hanka odkrywa Krółodworski Rękopism, którego pewnych części autentyczność dziś zaprzeczana. Wrażenie było silne, a Zabój Sławój i Ludjek wyrosli w poetycznej wyobraźni młodzieży na wyżyne homerojskich epizodów prastarej słowiańszczyzny. Wydobyto również zapomniane pieśni serbskie o królu Łazarzu i królewiczu Marku, do których Kollar dorzuca zbiór nowych poezyj serbskich i przypomniano staroruską epopeję „Wyprawa Igora na Połowców“, zwracano się też wpieryw do Nestora niż do Długosza. Młodzież lwowskiego uniwersytetu rzuca się między 1820 a 1830 rokiem na to nieznanne pole: wszystko tu chwytają młodzi poeci jakby porzucone i odgrzebane na staroży-

tnych pobożowiskach ludów słowiańskich oręż, łuki i tarcze, aby nimi bronić się i zasłaniać od coraz to groźniejszego zalewu germanizacji. Józef i Leszek Borkowscy, Lucyan Siemieński i August Bielowski przekładają zabytki pierwotnej poezji słowiańskiej.

Do poezji gminnej zwrócili się już wcześniej ci co poszli torem wskazanym przez badacza starożytnych i etnograficznych pierwiastków słowiańskich Zoryana Chodakowskiego i zbierają klechdy, pieśni, legendy i przysłowia Tymon Zaborowski, Wacław z Oleska, Ludwik Nabelak, Wincenty Pol. Stanisław Starzyński wyprzedza Berangera, niekiedy jak on swawolny w dowcipie, niekiedy satyryczny, często rzewniejszy od pieśniarza francuskiego jak w znanej pieśni: „Na wschód patrząc swym zwyczajem...“ Ludwik Jabłonowski i Kikiewicz śpiewają lirycznie -- wszyscy mają cechę romantyczną. Od poezji na pole powieści przechodzą wychowanek Puław Bernatowicz i Dominik Magnuszewski.

Zgoła gdy porównamy i polot i liczbę, orszak młodych poetów we Lwowie i na Rusi galicyjskiej wytrzyma porównanie z orszakiem poetów wileńskich. Jednego im tylko brakowało, aby zgodnym odezwać się chórem, aby zabrzmieć wielką pieśnią wstrząsającą całym społeczeństwem, brak temu zastępowi wodza, brak Adama Mickiewicza.

Nie mógł go zastąpić potężny talent napoleońskiego oficera, który także z początku o liryczne uderzał struny. Aleksander Fredro odrębnie zajmuje stanowisko, gdy wśród smętnych lub burzliwych porywów, on odradza humor polski i rzeźbi szereg pomników

z typów narodowych i wprowadza na widownię sceny taki spór o mur graniczny mający wiele analogii z ostatnim zajazdem na Litwie. Wiadomo, że wiekopomne, bo wytrzymujące wszelką próbę czasu komedye Fredry nie odpowiedziały usposobieniu i tendencyom młodych pisarzy, a krytyki Nabelaka i Bielowskiego na długo wytrąciły pióro z ręki polskiego Moliera, który zresztą najmniej ze wszystkich był romantykiem, najwięcej w toku wiersza i w całym układzie swych utworów klasycznych trzymał się reguł. Wincenty Pol lubo żył w tem gronie i do tej zalicza się generacyi przedpowstańczej, jeszcze wierszy nie pisał, pierwsze pieśni śpiewał na obozowiskach powstania listopadowego a zapisywał na żołnierskim czaku zamiast pulpitu.

W roku 1830, przy odgłosie bitew zlały się dopiero te dźwięki litewskie, ruskie, mazurskie w jeden akord, w jedną wielką pieśń i stworzyły jednolitą poezję polską nowego okresu. Ale początki i pierwiastki składowe równocześnie z różnych wytrysły źródeł. We Lwowie i na Rusi strumień ten samodzielnie wy dobył się zpod kamieni niemczyzny, która już była przywalała całe miasto i znaczną część społeczeństwa.

Że wśród tych pobudek budzących młody zastęp, że wśród tych pierwiastków i źródeł, z których wypłynął ruch literacki i poetyczny we Lwowie, gdzie nie miał żadnych w przeszłości antecedyj puławski pierwiastek i wpływ domu Czartoryskich na społeczność Lwowa i Galicyi nie jest naciągniętą analogią, na to nie brak wskazówek. Posiew to rzucany hojną ręką od pierwszego rozbioru przez lat blisko pięćdziesiąt, bo do roku 1820. Teatr polski za Bogusławskiego

i za Kamieńskiego doznaje stałego z Sieniawy poparcia. Znamy udział księcia w zakładzie Biblioteki narodowej imienia Ossolińskich. Z Sieniawą w bliskiej zażyłości zostaje Aleksander Fredro i jego bracia, z Puław wychodzi Bernatowicz, a i młodzi poeci pośrednio lub bezpośrednio ulegają tym wpływom, że tylko przytoczymy z lwowskiego Haliczana wiersz Albina Niezabitowskiego p. t. Puławy:

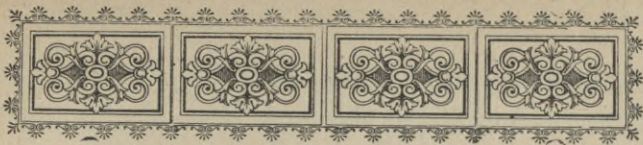
W krainie cudów, w krainie uroków,
Witaj zabytku chwały wielkiego narodu,
Śród ćmiących był nasz obłoków
Witaj mi gwiazdo zachodu!

Z dalekiej Naddniestru strony,
Przez matki mojej obszerne emętarze,
Miłością dla jej wspomnień pędzony,
Zwiedzam powywracane mych bogów ołtarze.
Każdy ułam jej gruzów i ogromu szczątek
 Ubiegań moich cel święty,
Czarodziejskimi stawia mnie ponęty
 W krainie pamiątek!

Puławy! jakiż pendzel lub jakież wyrazy
Skreślone przez was w mej duszy wzbudzają obrazy?
Widok wasz łzy radości i bólu wyciska,
Łzy różne, lecz z jednego płynące źródlika,
Przechód z olbrzymich w karle koleje
Dumny przeszłością, przyszłością boleję.
Dzięki wam, jeśli w sercu każdego z Polaków
Widok wasz, to co w moim zdoła wtłoczyć piętno;
Tyle tak żywo mówiących znaków,
I wielkości zgasłej i zwiędłych wawrzynów!

Duszę w miłości kraju już z rodu namiętną
Zbudzą może do żalu... rozpaczy i czynów.
Natenczas oby wierne były moje słowa:
Puławy, jak was dzisiaj zwę gwiazdą zachodu
Gdy po nocy na okrąg wstąpi jasność nowa
Zawołam: witaj! witaj gwiazdo wschodu!





W narodzie pozbawionym politycznej samodzielności, a w wyjątkowych tylko chwilach używającym politycznego samorządu, pamiętnik obyczajowy stanowić może główną podstawę historii. Z wszystkich dzielnic Polski Galicya posiada najmniej literatury pamiętnikowej. Czasy pruskie, Księstwa warszawskiego i Królestwa kongresowego wyjaśnia nam w najdrobniejszych szczegółach szereg pisarzy, bo Warszawa stanowi tam centrum i towarzyskie i literackie. Każdy dwór wielkopański a choćby półpankowski na Wołyniu i Podolu miał swego kronikarza i znamy tamtejsze obyczaje z licznych pamiętników. Jeśli Litwa uboższą jest w pamiętniki, to je zastępują obrazy literackie tej miary i tej prawdy jak „Pamiętki Soplicy“ i „Pan Tadeusz“. W Galicyi taka była próżnia i przerwa w łańcuchu tradycyj, że chcąc go nawiązać Wincenty Pol w licznych gawędach sięgnął w czasy przedrozbiorowe, a Zygmunt Kaczkowski cofnął się aż do czasów saskich. Niedawno dopiero pierwszy Władysław Łoziński wskazał, że z pierwszego okresu porozbiorowego można wysnuć bardzo zajmujące obrazy.

Źródła puławskie a raczej sieniawskie niewystarczający dostarczają materyał do wyczerpującego w tym

kierunku studyum, któreby zresztą wyprowadziło nas poza założenie książki niniejszej. Wsparci na wskazówkach tam rozrzuconych a zwłaszcza na świadectwach cennego a niewydanego dotąd pamiętnika, spisane go ręką głuchoniemego Preka, który w Sieniawie od dzieciństwa przebywał, naznaczymy tu tylko niektóre domy i ogniska zostające w bliższych z Sieniawą i Puławami stosunkach.

Łancut pierwsze niewątpliwie zajmuje tu miejsce. Pierwotna siedziba rodu Pileckich, tu Władysław Jagiełło poślubił swą ostatnią małżonkę, następnie Stadnickich, przechodzi na własność hetmana Jerzego Lubomirskiego. Burzliwe tu zaiste przypominają się czasy, burzliwsze charaktery. A więc rokosze i konfederacye miewały tu swój punkt zborny, a wśród tego do murów tego zamku docierały zapędy kozackie i dotarł Rakoczy. Mimo tych burz i potopów rosnąca potęga domu Lubomirskich, naznaczyła się jak w tylu innych rezydencyach świetnością i poczuciem wspańiałości. Zamek to jeden z największych w całej Rzeczypospolitej i jeden z najzdobniejszych.

Gdy jeden ród posiadał kilkanaście rezydencyj bywało to powodem opuszczania, a często ruiny. Gdy księżniczka Izabella Czartoryska wzgardziwszy ręką swego kuzyna stolnika litewskiego Stanisława Poniatowskiego, oddała ją Stanisławowi Lubomirskiemu; znaczną jego fortunę przewyższał o wiele posag żony, a nowożeńcy przenieśli się do Willanowa i tam pierwszy okres panowania Stanisława Augusta przeżyli. Pałac Jana Sobieskiego znów zabrzmiał życiem dworskiem i stołecznem. Księżna marszałkowa zamierzała

go zmodernizować, na szczęście dla tej rezydencji waśń z królem wstrzymała te zamiary, gdyż księżna opuszcza Polskę i przenosi się do Paryża. Z Paryża przeniósłszy się znów do Wiednia skutkiem rewolucyi, księżna tak wiele drogocennych przywiozła z sobą nabytków, że je trzeba było rozłożyć w obszerniejszej przestrzeni, niż dom nabyty na Bastajach. Łańcut staje się rezydencją letnią księżny marszałkowej, to co się chyliło w zamku do upadku znów się dzwiga, odnawia i zdobi; zapęłniają się sale i komnaty obrazami, galerye zamkowe starożytnymi rzeźbami i wykopaliskami z Pompei, a na drugim piętrze na wzór willanowskich urządzają się apartamenta chińskie i japońskie.

Wśród tak przeistoczonego zamku odrysuje się postać dostojnej pani, którą natura zarówno jak urodzenie i los wyjątkowo uposażyła, dając jej bowiem podobne przymioty towarzyskie i umysłowe, jakie odznaczały jej brata księcia generała, dodała jej silną męską wolę, której jemu brakowało, rządność i ład, a nadto o wiele więcej dumy. Ironiczne słowa Fryderyka Wielkiego o kobietach, które w Polsce rządzić powinny, niewątpliwie bardziej były usprawiedliwione rolą polityczną księżny marszałkowej niż księżny jenerałowej, do której je stosował. Poparcie elekcyi Stanisława Augusta w radzie familii, otoczenie pierwszych jego kroków opieką wujów, werbunek partyi dworskiej w tym pierwszym okresie panowania Poniatowskiego, a później rzucenie mu rękawicy po sprawie Dogrumowej, projekta paryskie, rokowania z panem Szczęsnym, memoriał Piatollego: w tem wszystkim był pośredni, ale tem donioślejszy wpływ kobiecej woli,

tej woli, która silniejszą bywa od woli męskiej w czasach rozkładu. Co przedstawia trudności nieprzeparte dla loicznej konsekwencji umysłu męskiego, to zarówno z łatwością zręczność kobieca, gdy nią wiedzie duma, uraza lub zemsta. Minęły już dawno te czasy, księżna marszałkowa z polityką zerwała, choć przywykła do atmosfery dworów monarchicznych i europejskich stolic. Z krajem wiązały ją uczucia rodzinne, zwłaszcza wielka miłość do brata. Śmierć dwóch córek Julii i Krystyny Potockich zwróciła ją do wnuków, a brak męskiego potomka zastąpiło wychowanie bratanka męża Henryka Lubomirskiego. Było więc wiele uczucia w tym dumnym sercu, a pewna wyniosłość nie ostudziła wrodzonej Czartoryskim dobroci, o czym świadczą zarówno korespondencje członków rodziny jak i pamiętniki współczesnych. Od księcia Adama aż do głuchoniemego Preka wszyscy przyznają niezmierny urok dobroci, pamięci, uprzejmości tej pani. Była to jedna z tych organizacyi niespożytych, będących wyjątkowym przywilejem owej generacyi, która miała przeżyć tyle przejść i zmian a zachować do późna czerstwość fizyczną, świeżość umysłową, żywość wrażeń.

Łańcut nie był wprawdzie tak przepełniony rezydentami jak Puławy i Sieniawa — nie tak też szeroko otwierały się bramy zamkowe dla gości, wpływ nie był tak ogólnym. „Skutkiem długoletniego mieszkania za granicą księżna marszałkowa — pisze Prek — nabrała zagranicznych obyczajów. W Łańcucie jadano obiad wieczorem, jak we Francyi i po francusku mówiono, nawet ze służbą, którą z obcych pozierała księżna krajów. Mieszkało też w Łańcucie kilka

rodzin emigrantów francuskich, a między nimi długo tam żył biskup z Laonne, który hodował piękne kwiaty a w piwnicach stare wina. Księżna dla sąsiadów oznaczała jeden dzień w tygodniu, zjeżdżano się tu w niedziele zrana, czekały zwykle jakieś niespodzianki, spacer, przejażdżki, a po obiedzie grywano teatra i kończono balem“.

Bywać w Łańcucie u księżny marszałkowej uchodziło w Galicyi za szczyt dystynkeyi arystokratycznej. Kiedy w Sieniawie zjeżdżali się wszyscy pojazdami i bryczkami, jak kto mógł, zawsze tam był pewny dobrego przyjęcia i tego, że pamięć dawnej przypomną znajomości; w Łańcucie więcej było chłodu i gromadziło się tu tylko bardzo wykwintne towarzystwo.

Księżna miłowała bardzo swego wychowanka Henryka Lubomirskiego i wychowywała go z największą starannością, dobierając guwernerów i mistrzów, obwoząc go i wysyłając na podróże i wprowadzając wcześniej w wielki świat. Już poprzednio wskazałiśmy, jakie ta staranna, wielkopańska edukacya wydała skutki. Niezmiernie piękny, słynący z uprzejmości młodzieniec otrzymał ogólną nazwę *l'irresistible*. Stryjenka pragnęła go ożenić ze swą siostrzenicą Zofią Czartoryską, i w takim razie wyposażyć Łańcutem. Przyszło do zaręczyn, ale maryaż się ten zerwał, niewiadomo z jakich powodów, to pewna, że to zniszczenie dawno żywionego projektu nie przyczyniło się do pomnożenia wątpliwej zawsze sympatyj między dwoma bratowemi, które jedno nosiły imię ale miały bardzo odmienne charaktery. Gdy księżna Izabella Czartoryska wydała córkę Zofię za Stanisława Zamoyskiego, wtedy

książę Henryk zwrócił się do Teresy Czartoryskiej, córki księcia stolnika litewskiego.

Przeworsk dostał się w udziale nowożeńcom, a wraz z tym kluczem księżna marszałkowa obdarowała bratanka męzowskiego a swego wychowanka znaczną częścią obrazów i przedmiotów sztuki. Zbiory te pomnażał książę Henryk przez całe życie, wzbogacił piękną zbrojownią, w której zwłaszcza polskie gromadził ryszunki, bronie i karabele, a wszedłszy w układ z Ossolińskim zamierzał połączyć muzeum Lubomirskich z zakładem Ossolińskich, czego też jego syn Jerzy w wiele lat później dokonał. Jaką miał miłość książę Henryk dla pamiątek narodowych dość przytoczyć, że gdy ukradziono mu jedną karabelę najcenniejszą, bo z daru papieża Innocentego XI po kampanii wiedeńskiej pochodzącą, w testamencie nałożył na syna obowiązek, aby tę karabelę, choćby na drugim końcu świata odszukał i choćby częścią całego swego mienia odkupił. Jakoż wierny ojcowskiej woli, równy miłośnik historycznych pamiątek książę Jerzy odnalazł karabelę w Węgrzech, a przy tej sposobności trafił na ślad jednego z najdawniejszych zabytków mowy polskiej, Biblię królowej Zofii, która od miejsca gdzie się znajdowała odtąd Biblii szarospatockiej nosi nazwę.

Ożeniwszy się książę Henryk spędzał wraz z swą stryjenką zimy w Wiedniu, a dom na Bastajach ożywił się tem więcej, gdy piękna jego małżonka brała udział w zabawach i teatrach amatorskich, a cudownie piękna córeczka Iza występowała w obrazach z żywych osób w obecności starej cesarzowej i kwiatu arystokracji wiedeńskiej. W Przeworsku zbudowano pałac

i przybyło nowe ognisko w tej okolicy bardzo zapełnionej i ożywionej, jedno ogniwo między Łańcutem a Sieniawą.

Węzły rodzinne ścieśniły się tem więcej, gdy rodzony wnuk księżny marszałkowej Alfred Potocki poślubił starszą siostrę księżny Henrykowej Józefę Czar-toryską i zamieszkał wraz z żoną przy babce w Łańcutcie. Do koła tego rodzinnego przybywały często zamężne już trzy siostry: pani Janowa Potocka, księżna Klementyna Sanguszkowa i Cecylia jenerałowa Ryszczewska. Każdy przyjazd był powodem balów w Łańcutcie, Przeworsku, Sieniawie, oraz w dworach sąsiadów.

Księstwo Sanguszkowie przeważnie mieszkali na Wołyniu w Sławucie i Antoninie, i tylko kiedyniekiedy zjeżdżali do Tarnowa. Książę Eustachy jenerał kościuszkowski był typem odrębnym, w którym mniej kultura współczesna niż u innych postaci owej epoki zatarła cechy tradycyjne, swojskie. Pisywał on także wiersze i pisał pamiętnik, a te wiersze i ten pamiętnik uwydatniają właściwości rodowe, pewną prostotę i rubaszność żołnierską, serce szerokie a zwrócone ku przeszłości, ku starym obyczajom wołyńskiej ziemi, ku braci szlachcie, ludowi ruskiemu, jego poezyi, pieśniom, podaniom. Rycerski animusz zwrócił się ku upodobaniu w koniach starej polskiej rasy oraz krwi wschodniej. Słynne stado w Sławucie było jego dziełem — kilkakrotnie książę Eustachy sprowadzał konie z Arabii, lubił sam polskie bachmaty i wschodnie rumaki do siadać, a istnieje portret księcia na koniu w stroju wschodnim, przypominający ów hipieczny oryentalizm wprowadzony do kraju przez Emira Rzewuskiego.

W obcowaniu księżę Eustachy miał kordyalność dawnych panów polskich, a rubaszną żołnierską, która raziała w salonach. Odbijać musiała ta postać od wykwintności obyczajów i mody zagranicznej. Na Wołyniu i w tarnowskim cieszył się on szeroką klientelą szlachecką i popularnością wśród ludu.

Wśród sąsiedztw Łańcuta i Sieniawy wymienić należy Zarzecze z Dzieduszyckich Morskiej, która piękny założyła ogród a wśród niego wielką zbudować kazała salę balową i teatralną w stylu greckim. Domu mieszkalnego natomiast nie było. W oficynie mieszkała gospodyni zaczarowanego parku i w dnie oznaczone w tej budowli greckiej przyjmowała gości. Podróżując wiele, pragnęła pani Morska zastosować w Polsce budynki wsi holenderskich — zburzyła wszystkie chaty drewniane a wybudowała domki piętrowe w stylu holenderskim dla włościan, w ten sam sposób urządziła ogrody i farmy, dając swym poddanym przepisy zachowania holenderskiej czystości i elegancji. Próba ta atoli się nie powiodła, i wielu włościan porzuciło rolę i poddaństwo zbyt wymagającej i troskliwej cywilizatorce.

W Łące mieszkała pani Czosnowska Potocka z domu, której stosunek z księciem Józefem był zbyt głośny, a że nie był jej życia jedynym zboczeniem, przeto wiele dam stroniło od jej znajomości.

Natomiast dwie inne niewieście postacie młodszej nieco generacji naznaczają w życiu towarzyskiem w Galicyi oraz we Lwowie i w Wiedniu bardzo korzystny postęp w obyczajach i w życiu umysłowym. Były to dwie przyjaciółki Helena z Górskich księżna

Ponińska i Wanda z Potockich 1° voto Wielopolska 2° voto Uruska. Księżna Ponińska piękny zamek nad Czeremoszm Czerwonogród, stojący na skale czerwonego granitu, zapęłniła wieloma przedmiotami sztuki, we Lwowie jej salon był jedynem ogniskiem literackich zebrań, jak o tem zachowali wdzięczną pamięć Pol i Siemieński a imię księżny Heleny przeszło w tradycję. W Wiedniu miała stosunki w najwyższych sferach dworskich, oraz przyjaźń z wielu uczonymi. Przechowana w Czerwonogrodzie korespondencya księżny Heleny dostarczyć może zajmującego materiału do stosunków z współczesnemi znakomitościami za granicą i w kraju.

Przyjaciółka księżny Heleny Wanda z Potockich jedna z trzech córek znanej naszym czytelnikom pani Sewerynowej Potockiej, znaczną część młodości przeżyła z matką i siostrami w Puławach. Wydana wczesnie za Wielopolskiego, nazajutrz po ślubie rozdzielona od męża, w lat czternaście weszła w drugi związek z wojewodziecem Uruskim a w kilka lat owdowiawszy poślubiła generała Cabogę. Pani to była wielkich cnót, dobroczynna i wysokiego rozumu; obok wielu oryginalności w zaniedbanym stroju i wstręcie do wszelkich światowych błyskotek. Pamięć hr. Cobogowej jeszcze świeża zapisana szerokiem działaniem miłosierdzia, oraz czynnym udziałem, mądrą radą i przeważnym wpływem w wielu sprawach rodziny, przyjaciół i kraju.

Za Sieniawą i Łańcutem poszło Zarzecze pod względem ogrodów i pięknego urządzenia na stopę pańską, a ten popęd ogarnął całą ziemię przemyską, słynną ze swej żyzności; czasy łatwe i dobre, zamo-

żnych obywateli nie brak, więc przemyskie przodowało pod względem zabaw, pięknych pałaców, starannych ogrodów i obyczajów arystokratycznych. Prąd ten szedł wzdłuż Sanu w piękne górzyste okolice. Wszędzie tam jeszcze odnaleźć można ślad tradycyj sieniawskich i puławskich.

W opisie podróży księżny Izabelli wstępowaliśmy już do tych licznych i zamożnych dworów, jak Bachórz Skrzyńskich, Nienadowa Dembińskich, Dubiecko Krasickich, Nozdrzec Preków. Czartoryscy dbali o zażyłość sąsiedzką i każdą znajomość ścieśniać umieli węzłem przyjaźni — lubili oni wyszukiwać, choćby najdalsze powinowactwa, a w ich braku łączyć się kumowstwem przy chrzcinach, poczem już szło wychowanie chrzestników w Puławach i Sieniawie, zjazdy karnawałowe i wzajemność odwiedzin szlacheckich domów.

A w tem wszystkim nie było już ani dawnej potrzeby politycznej, klienteli na sejmiki, ani wyniosłości — ale była nowoczesna tendencya, była chęć propagandy obok zamiłowania zabawy. Jak Puławy dawniej, tak Sieniawa w ostatnich kilkunastu latach skoncentrowała ruch towarzyski i rozszerzała książki polskie, zakładanie ogrodów oraz pielęgnowanie ludu, opiekę nad dziatwą wiejską.

Galicja jest dziwnie niejednorodnym krajem; w każdej okolicy wymiary majątków szlacheckich są nierówne — gdy w zachodniej liczą je na setki morgów, we wschodniej na tysiące a ta miara obszarów dworskich oznacza także stopnie poziomu towarzyskiego, sposobu życia kultury i obyczajów. Jest tu wiele

szczebli między wielkim panem a szlachcicem jednowioskowym. Inaczej też żyła szlachta w górskich zakątkach, choć bardzo starodawna i wysoko swój klejnot ceniąca, ale niełatwo dająca przystęp nowatorstwom. W sanockich i sandeckich górach przechowało się może najdłużej wiele cech obyczajowych z czasów saskich, bardziej atoli nastrój konfederacji barskiej, bo też to była ostatnia walka, która aż w te zakątki dosięgła. Chyba gdzieś w głębi litewskich zaścianków szukać równie typowej szlachty, stroniącej od miasta, a mającej mniej niż szlachta litewska atrakcyi do możnych i wielkopańskich dworów. Sejmikowa tu jeszcze zamaszystość, prostota obyczaju i wiele patryalchalnej solidarności stanu i rodów. Wzdłuż cesarskiego gościńca, który przeciął Galicją szły nowe prądy zacierające szlachecką typowość. Domy ozdobniejsze, obyczaj wykwintny, popęd miejscami emulacyi, i życia nad stan.

Ale w tym popędzie ku zbytkom, elegancyi i modzie, odznaczającym oddawna społeczność galicyjską były dwa prądy — jeden koncentrował się we Lwowie a miał swój punkt ciężkości w Wiedniu, w tym zaś kierunku tracił związek z Warszawą i cechy narodowe.

Drugi prąd miał punkt środkowy w Sieniawie, a tam wiązał się z Warszawą — a jeśli i w tem tak bardzo patryotycznym ognisku było wiele form zagranicznych, to owa francuszczyzna grasująca o wiele silniej na początku stulecia niż dziś, stanowiła zapórę przeciw niemieczyźnie, która się wdzierała w arystokratyczne koła lwowskie.

Będziemy mieli jeszcze sposobność podając kronikę ostatnich lat przed zgonem księcia jenerała zawiązać bliższą znajomość z całym sąsiedztwem Sieniawy.



SPIS RZECZY TOMU III.

	Str.
Przedmowa	VII
Źródła	XVI
I. Pierwsi orientaliści i archeolodzy polscy. (Moda orientalizmu. — Wpływ Wschodu na Polskę. — Stosunek księcia generała ziem podolskich z baszą chocimskim. Orientalista Pougens w Paryżu. — Wiesiołowski i Broniewski w Petersburgu. — Józef Hamid w Wiedniu. Jan Potocki. — Wacław Rzewuski. — Aleksander Sapięha. — Zoryan Chodakowski. — Michał Bohusz. Ks. Żukowski w Krymie. — Ruś).	1
II. Ossoliński i Linde. (J. M. Ossoliński. — Jego charakterystyka i działalność. — Słownik języka polskiego. — Bogumił Linde. — Dubrawski. — Początki ruchu słowiańskiego w Wiedniu. — Wpływ Polaków. — Ustanowa zakładu Ossolińskich).	45
III. Tadeusz Czacki i szkoła krzemieniecka. (Wschodnie dzielnice. — Dom Czartoryskich wobec Litwy i Rusi. Kuratorya księcia Adama. — Udział księcia generała. Tadeusz Czacki. — Stosunek do Puław. — Korespondencya z księciem generałem).	71
IV. Stosunki Puław z Wilnem. (Stan akademii przed rozbiorem. — Poczobut. — Niedokonane reformy. — Memoriał ks. generała dla syna o akademii. — Spory i trudności. — Grodeck. — List Lelewela do księcia generała. — Korespondencya z Zawadzkiem. — Jan Śniadecki i jego stanowisko. — Listy).	113
V. Między Warszawą a Puławami. (Stan literatury w Warszawie. — Zawiazanie Towarzystwa przyjaciół nauk.	

Albertrandy. — Korespondencya Niemcewicza. — Wielki świat. — Konstytucya 1815 r. i rozwój instytucyi. — Staszic. — Stanisław Potocki. — Mostowski. — Matuszewicz. — Marcin Badeni. — Kasztelan Tarnowski. Kajetan Koźmian i obóz klasyków).	189
V. Kraków za Stanisława Augusta i po rozbiorach. (Upadek Krakowa. — Jego znaczenie dziejowe. — Antihistoryczny duch XVIII w. — Stanisław August w Krakowie. — Przyjęcie. — Stan miasta. — Obudzenie życia. — Kraków pod rządem pruskim, austryackim, za Księstwa Warszawskiego, wolnem miastem. — Woronicz. — Malowidła pałacu biskupiego. — Pogrzeby Poniatowskiego. — Kościuszki. — Tegoż mogiła. — Stan społeczny. — Towarzyskość. — Duchowieństwo. Uniwersytet. — Literatura).	263
VII. Lwów i Galicya. (Lwów. — Jego znaczenie w przeszłości. — Społeczeństwo literackie. — Poeci. — Łańcut. Przeworsk. — Sąsiedztwa. — Wpływ Sieniawy).	371



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-348137

L. inw.

37055

Kdn. Zam. 4.0/55 20.000

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297825